motyleWnosie

WYGRANA

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR

WYGRANA

www.motylewnosie.pl
Poznań 2023

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar
Wydanie I
Poznań 2023
ISBN 978-83-66821-34-7
Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiejkolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.
Redakcja i korekta: Detektyw Słowny Roma Wośkowiak
Skład i łamanie: Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła, www.wielogloska.pl
wielogłoska
Wydawnictwo
motyleWnosie
motylewnosie@gmail.com
E-booki i książki kupisz na stronie
www.motylewnosie.pl
www.sklep.motylewnosie.pl
Druk i oprawa: Perfekt – Gaul i Wspólnicy sp.j.

Z kobietą nie ma żartów – w miłości czy w gniewie
Co myśli, nikt nie zgadnie; co zrobi, nikt nie wie.
~ Aleksander Fredro

CZĘŚĆ I

Czasem tak bywa, że znienacka dostajemy od losu prezent, który zmienia całe nasze życie.

Gdyby nie pomysł mojej najlepszej przyjaciółki na kolejną cud-dietę, składającą się z surowych warzyw i dużej dozy samodyscypliny, pewnie nie wstąpiłabym do pierwszego lepszego sklepu, by pazernie rzucić się na półkę ze słodyczami.

Cała historia zaczęła się dość banalnie. Byłyśmy umówione na popołudniowe spotkanie, by przygotować zaległe seminarium. Dzień był piękny, słoneczny, ptaszki ćwierkały jak wściekłe, więc postanowiłam te cztery kilometry przejść na piechotę. Jednak gdy byłam w połowie drogi, niebo zasnuło się ogromnymi, ołowianymi chmurami. Przyspieszyłam. Do celu dotarłam zziajana, wściekle głodna i spragniona. Na moje nieszczęście Kinga znów się odchudzała. Dostałam więc szklankę wody i wafle ryżowe, w najmniejszym stopniu niezaspokajające moich gastronomiczno-spożywczych pragnień. Kiedy nieśmiało poprosiłam o dokarmienie, surowo odpowiedziała, że jem niczym mały słoń i najwyższy czas coś z tym zrobić. Jęknęłam, bo jak żyję, nie znoszę sałaty, dietetycznych dań i napojów w wersji light. Mięsa mi w tej chwili było trzeba, a nie umoralniających wykładów...

Postarałam się, abyśmy bardzo szybko wykonały zadanie. Potem pospiesznie się pożegnałam i popędziłam do mojego ulubionego bistro Dromader, już czując w ustach soczysty kebab z frytkami. Niestety, lokal był zamknięty, bo spóźniłam się grubo ponad kwadrans. Cholera! Kiszki grały mi coraz głośniejszego marsza, a w dodatku śliniłam się niczym rasowy buldog. Wpadłam więc do najbliższego sklepu i pomimo wrodzonego skąpstwa zgarnęłam z półki paczkę próżniowo pakowanych parówek, a następnie rzuciłam się na słodycze.

I szczerze się nie spodziewałam, że swoje przeznaczenie znajdę w pudełku po kruchych z cukrem, którego o mało co nie wyrzuciłam do kosza. Najpierw pazernie pożarłam kiełbaski, ale całych ciastek nie dałam już rady. I dzięki temu następnego dnia znalazłam w środku niespodziankę. Był nią zwycięski los gwarantujący mi tygodniowy pobyt w luksusowym apartamencie nad morzem w dowolnie wybranym terminie.

Uspokoiwszy się w kwestii prawdziwości znalezionego fanta, mogłam w końcu dać upust radości, która przejawiła się w kilku dzikich podskokach. Ale w pełni uwierzyłam w swoje szczęście dopiero wtedy, kiedy oficjalnie potwierdzono moją wygraną i dokonano rezerwacji pobytu na przyszły tydzień. Wieczorem, siedząc z lampką wina przed komputerem, w upojeniu podziwiałam miejsce tegorocznych wakacji. Kto by pomyślał, że jeszcze miesiąc temu planowałam je spędzić w domu, z ogromną kolekcją filmów i zapasem chipsów!

Kilka dni później udałam się w podróż, zabierając ze sobą lekko podniszczoną walizkę i całą masę dobrych rad mojej mamy.

Komuś takiemu jak ja trudno było się wtopić w elegancki tłum hotelowych gości wypełniających hol. Szczególnie rzucały się w oczy mocno wytarte dżinsy i wysłużone martensy. Już dawno temu straciły pierwotny kolor, nic dziwnego, kupiłam je przecież jeszcze przed zakończeniem liceum. Całości dopełniały: biały podkoszulek z wyblakłym różowym napisem „Candy girl" i po domowemu połatany plecak.

Muszę przyznać, że po raz pierwszy w życiu poczułam się nieswojo z powodu ubrania. Zazwyczaj wyjeżdżałam na biwak pod namioty, a w leśnej głuszy sarnom i lisom obojętny był mój wygląd. Wystarczyło zabrać ze sobą wygodne buty, kalosze, ciepły sweter i strój kąpielowy. Tutaj jednak było to o wiele za mało.

Niespeszona ciekawskimi spojrzeniami podeszłam do recepcji i znacząco chrząknęłam. Ulizany, niewysoki facecik spojrzał na mnie ze zdumieniem i lekkim zgorszeniem.

– Dzień dobry. Ja w sprawie tego wygranego konkursu. No wie pan... – Znacząco spojrzałam na dokumenty, które położyłam przed sobą. – Miałam rezerwację na apartament prezydencki.

Od razu rozjaśnił się niczym słoneczko, jakbym była długo wyczekiwanym arabskim szejkiem lub co najmniej angielską królową.

– Ależ oczywiście. Panna Alicja jak mniemam? Wszystko jest już przygotowane.

Z powątpiewaniem spojrzałam na boya hotelowego, który zręcznie podniósł mój bagaż. „Oby tylko nie odleciała rączka od walizki" – pomodliłam się w duchu. „I przypadkiem nie otworzył się nieco zepsuty zamek" – dodał drwiący głos w mojej głowie.

– Proszę tędy!

Ulizany boy szerokim gestem wskazał drzwi windy, obdarzając mnie takim uśmiechem, że spokojnie mógłby konkurować z rekinem ludojadem. Bez protestu podążyłam za nim, nade wszystko pragnąc znaleźć się w końcu w zacisznym wnętrzu pokoju. Miałam dość taksujących mnie spojrzeń pełnych politowania. Ludzie, którzy tu przyjeżdżali, prawdopodobnie wydawali więcej na chusteczki do nosa niż ja na całą swoją garderobę. Ale oni nie musieli ciułać każdy zarobiony grosz na jedno, jedyne marzenie. Chciałam udać się w podróż koleją transsyberyjską i w tym celu odkładałam wszystko, co zarabiałam od dwóch lat. Nie chodziłam na imprezy, nie odwiedzałam kina. Te nieliczne ciuchy, które miałam, dostałam od siostry lub kuzynek. Każda niepotrzebnie wydana złotówka przyprawiała mnie o ból głowy i wielogodzinne wyrzuty sumienia, dlatego tylko przez chwilę pożałowałam, że nie kupiłam nowych ubrań.

Weszliśmy do apartamentu i widok z okien na wzburzone morze wywołał we mnie taki zachwyt, że wszelkie inne myśli natychmiast wyparowały mi z głowy. Grzecznie podziękowałam za pomoc. Co prawda gdzieś tam majaczyła myśl o napiwku, ale nie byłam pewna, czy u nas praktykuje się te amerykańskie zwyczaje pokazywane na filmach. No a poza tym nie miałam kasy na głupoty.

Apartament był wspaniały. Podobno jedyny taki w całym hotelu. Z sypialni i salonu roztaczał się widok na morze. Miałam tylko dla siebie wielką, elegancką łazienkę z ogromną wanną i suto zaopatrzony barek. Przed wyjazdem dokładnie wypytałam, co obejmuje opłacony pobyt, dlatego teraz bez skrępowania poczęstowałam się solonymi orzeszkami i sokiem pomarańczowym. Wciąż chrupiąc, zrzuciłam z siebie przepocone ubranie i udałam się do łazienki, owinięta w puszysty hotelowy ręcznik. Pobyt tutaj postanowiłam rozpocząć od długiej kąpieli.

Przez dobry kwadrans leżałam w pachnącej pianie, relaksując się dobiegającym zza otwartego okna szumem fal, kiedy nagle ten spokój zakłóciła rozmowa, a właściwie kłótnia docierająca gdzieś z oddali. Oba głosy były męskie: jeden grzeczny i jakby przepraszający, w drugim pobrzmiewały nutki wściekłości. Przez chwilę usiłowałam zrozumieć sens tej wymiany zdań, ale choć słyszałam coraz wyraźniej, to wciąż nie mogłam rozróżnić słów. Potem gdzieś blisko rozległo się potężne trzaśnięcie drzwiami. W zasadzie to jakby w okolicach mojego salonu. Zaniepokojona wstałam i wyszłam z wanny. Nie zdążyłam nawet sięgnąć po ręcznik, gdy drzwi łazienki otworzyły

się gwałtownie i do środka wszedł – nie, raczej wpadł – kompletnie obcy mi facet ze złością wypisaną na twarzy i groźnie zmarszczonymi brwiami.

Jego spojrzenie padło na mnie. Przez kilka sekund trwaliśmy nieruchomo, mierząc się wzrokiem. Dopiero po chwili szybkim ruchem sięgnęłam po ręcznik i niezdarnie się nim owinęłam.

– Co to ma znaczyć? – Starałam się nadać mojemu głosowi groźne brzmienie, ale ponieważ z czubka nosa kapała mi woda, a kolana wciąż miałam miękkie po niespodziewanym najściu, nie bardzo się to udało.

– Zajęła pani mój apartament! Rezerwowałem go już kilka tygodni temu na ten termin, więc proszę się spakować i zmienić pokój. Z hotelem już wszystko załatwiłem.

Wkurzyły mnie nie tyle słowa, ile ton głosu. Gbur jeden! Wpada tu bez pukania i w dodatku każe się przeprowadzać, nie wnikając nawet w to, czy mój pobyt tutaj jest słuszny, czy też nie. Wierzchem dłoni otarłam mokry nos i jeszcze szczelniej otuliwszy się ręcznikiem, hardo uniosłam głowę.

– Nic nie wiem o pana rezerwacji, więc na razie to mój apartament! Jak go opuszczę za siedem dni, to będzie pan mógł się wprowadzić – dokończyłam z mocno wyczuwalną ironią.

– Nie ma mowy! Potrzebuję go już teraz. Zwrócę różnicę w kosztach.

Sięgnął do tylnej kieszeni spodni po portfel i spojrzał na mnie wyczekująco. I pewnie bym się zgodziła, gdybym z tego spojrzenia nie wyczytała czegoś na kształt rozbawienia pomieszanego z litością. To spowodowało, że wszelka uprzejmość odbiegła ode mnie z nadświetlną prędkością. W dodatku dopiero teraz dotarło do mnie, że mój rozmówca z wyglądu przypomina skrzyżowanie jakiegoś umięśnionego superbohatera z kilkoma największymi przystojniakami Hollywood. I ten facet oglądał mnie przed chwilą całkiem nagą! Ja rozumiem, że mogłam nie zrobić na nim jakiegoś oszałamiającego wrażenia, ale litość? Rozbawienie? Ożeż ty!

– Wynocha z MOJEJ łazienki! – wysyczałam, energicznie ruszając w jego kierunku.

Musiał być zaskoczony, bo posłusznie wycofał się do sypialni, nie spuszczając ze mnie wzroku. Trzasnęłam drzwiami, dbając, by było to wystarczająco efektowne, i przekręciłam klucz w zamku. Podśpiewując pod nosem najnowsze przeboje, powoli i z namaszczeniem zaczęłam się ubierać. Niech sobie czeka na ciąg dalszy dyskusji. Poza tym wszelkie przyśpiewki w moim wykonaniu były dodatkową torturą, bo choć pień jest głuchy i niemuzykalny z natury, to i tak z pewnością śpiewałby lepiej niż ja. Na sam koniec upięłam włosy, nucąc ckliwe kawałki ze ścieżki dźwiękowej „Titanica". Jak przypuszczałam – nie wytrzymał. Załomotał pięścią w drzwi i wrzasnął:

– Skończyłaś wreszcie? Ile mam jeszcze słuchać tego wycia?

Uśmiechnęłam się triumfalnie do swojego odbicia w lustrze. Teraz byłam gotowa na rozmowę, choć nie wątpiłam, że będzie ona miała bardzo burzliwy przebieg.

– Skończyłam. Tylko nie wiem, co tutaj jeszcze robisz.

Starannie zamknęłam za sobą drzwi i rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu klapek. Dostrzegłam je wreszcie wystające z na wpół rozpakowanej walizki. Kiedy je włożyłam, odważyłam się spojrzeć mu w twarz.

Niewątpliwie był wściekły. No i z pewnością bogaty, skoro stać go było na ten apartament. I seksowny... Ciemnoblond włosy, rozwichrzone w sposób zamierzony i niewątpliwie artystyczny, otaczały pociągłą twarz o regularnych rysach. Nos był odrobinę za duży, ale idealnie niebieskie oczy przyciągnęły moją uwagę niczym magnes. Całość, wraz z tym, co znajdowało się poniżej szyi,

składała się na typowy obraz przystojniaka z okładki. No... takiego po korekcji photoshopem, bo z pewnością miał już dawno rozpoczęty czwarty krzyżyk. Nie wiem dlaczego, ale wywarł na mnie wrażenie raczej dojrzałego mężczyzny niż niesfornego młodzieniaszka.

– Ustaliłem z kierownikiem hotelu, że przeniesie cię do innego pokoju. Jestem tutaj stałym klientem, więc nie łudź się, że stanie po twojej stronie – oznajmił jadowitym tonem.

Przelotnie zastanowiłam się nad tym, jak łatwo udało się nam przejść na „ty", a potem wzruszyłam ramionami i podeszłam do barku.

– Chcesz wody? A może coś mocniejszego? Na ukojenie nerwów...

Nie zdążył odpowiedzieć, bo drzwi do naszego apartamentu się otwarły i na progu ukazał się wyraźnie zmieszany siwawy facet w eleganckim garniturze, z pewnością kierownik albo i sam dyrektor.

– Dzień dobry państwu. Chciałbym przeprosić za tę niemiłą sytuację...

– Niech pan jej lepiej powie, żeby się wyniosła z mojego pokoju, dopóki chcę jeszcze dopłacić za tę zamianę.

– Ekhm... Panie Robercie... Nie wiem, jak to powiedzieć. Panna Alicja...

– Nigdzie się nie wyprowadzam! – oznajmiłam radosnym tonem, wygodnie sadowiąc się w fotelu ze szklanką soku i kolejnym opakowaniem orzeszków. Miałam jeszcze ochotę położyć nogi na stole, ale po chwili namysłu stwierdziłam, że jednak byłaby to przesada.

– Co?!

– Dzikie ryki tego faceta są denerwujące. Tak w ogóle, to kto go wpuścił do mojego pokoju?

Uznałam za słuszne okazać odrobinę oburzenia. Szczytową satysfakcję dał mi wściekły wyraz twarzy przystojniaka i mina zbitego psa siwego. Takich atrakcji doprawdy się nie spodziewałam...

– Przy pana rezerwacji pracownik popełnił mały błąd, wpisując jako datę przybycia sierpień, nie lipiec. W imieniu kierownictwa muszę za tę pomyłkę bardzo przeprosić. A pani – zwrócił się teraz do mnie – proponujemy dodatkowe trzy doby pobytu wraz z pakietem oferowanych przez nas różnorakich usług w zamian za rezygnację z tego apartamentu. Dostanie pani inny, odrobinę mniejszy i leżący w przeciwległym skrzydle. Tak więc... – Znacząco zawiesił głos i spojrzał na mnie.

Trzeba przyznać, że zaczęłam się łamać. Dodatkowe trzy dni w tym raju... I pewnie bym się zgodziła, gdyby w tej chwili nie odezwał się ten nadęty bufon.

– Byle szybko. Za dwa dni przyjeżdża moja narzeczona, a ona absolutnie nie może zamieszkać w innym apartamencie.

Ach tak! Przed moimi oczami ukazał się obraz seksownej blondynki w jedwabnym szlafroczku siedzącej na werandzie, popijającej szampana i z wyniosłą miną wpatrującej się w tłum kotłujący na plaży. A wśród tych rozkrzyczanych plażowiczów ja – wciśnięta pomiędzy cudze leżaki, obsypywana piaskiem przez rozbrykane dzieciaki, ze znużeniem wypatrująca odrobiny cienia... Trochę przesadziłam, ale ta barwna scenka dała mi siłę do zwalczenia pokusy pójścia na ugodę.

– Figa z makiem – oznajmiłam pogodnie. – Nigdzie się stąd nie ruszam!

– Tak?! Jeszcze zobaczymy. Proszę przynieść moje bagaże i postawić je w sypialni. – Z wymuszonym spokojem zwrócił się do stojącego z tyłu boya.

Co za bezczelny typ!

– Łóżko jest duże – powiedziałam jadowicie. – Nie wiem tylko, co na to twoja narzeczona.

Nie zniżył się do odpowiedzi i bez skrępowania zwinął moją napoczętą paczkę orzeszków. Potem rzucił marynarkę na oparcie krzesła i skierował się do łazienki. W milczeniu wysłuchałam

ponownych przeprosin kierownika, obejrzałam cały bagaż mojego współlokatora, po czym energicznie wstałam i przygotowałam dużego, naprawdę mocnego drinka.

Tak jak się tego spodziewałam, z łazienki wyszedł owinięty jedynie wilgotnym ręcznikiem. Nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi, podniósł jedną z walizek i położył na łóżku. Siedziałam cichutko jak mysz pod miotłą, podziwiając widok, który się przede mną roztaczał – idealnego, męskiego ciała, w apetycznym czekoladowym kolorze.

No tak... Ta hipotetyczna blondynka to ma dobrze.

Z nagłym przypływem masochizmu przypomniałam sobie ostatniego kandydata, który do mnie startował. Nie dość, że miał brzuszek niczym kobieta w zaawansowanej ciąży, to jeszcze cudownie odstające uszy, nieosiągalne marzenie plastusiowej panienki. Było mi go trochę żal, więc nie zerwałam od razu, stopniowo usiłując ochłodzić stosunki. Mój podstawowy problem polegał na tym, że w takich sytuacjach nie umiałam jasno postawić sprawy.

Czy byłam aż tak nieatrakcyjna?

Zerwałam się z fotela i wbiegłam do łazienki. Potem zapatrzyłam się w lustro, jakbym pierwszy raz w życiu widziała własne odbicie.

No więc... Byłam szczupła, ale nie smukła. Raczej niewysoka, o ile metr sześćdziesiąt już na wstępie nie kwalifikował do karzełków. Jasna karnacja, twarz pełna piegów i na początku lata nieodmiennie strasząca intensywnie buraczkową opalenizną. Kasztanowe włosy, długie, nieposłuszne i żyjące własnym życiem, najchętniej spinałam zwykłą klamrą na czubku głowy. Duże, brązowe oczy z domieszką zieleni, zadarty nos w okrągłej twarzy i wyraziste usta. Słowem – tak przeciętnie. Gdzie mi tam do seksownej blondynki...

Wnioski, do których doszłam, były tak mało zadowalające, że zmarkotniała poczułam nagłą ochotę na kolejnego drinka. Nic w tym dziwnego, że nawet naga nie wzbudziłam zainteresowania takiego faceta.

Kiedy wróciłam, sypialnia była pusta. Mój współlokator zdążył już poukładać w szafie zawartość swojej walizki, równiutko i w największym porządku. Spojrzałam na własny bagaż rozwłóczony po całym pokoju, a w dodatku nader nędzny w porównaniu z jego nieskazitelnie elegancką garderobą, w której na pewno pełno było markowych metek. Potem prychnęłam i celnym kopniakiem posłałam swoją walizkę pod łóżko. W końcu nie przyjechałam tu, by sprzątać.

Tak jak przypuszczałam, siedział w salonie, wygodnie rozparty na ogromnej sofie. Przed nim, na stoliku, stał włączony laptop, a obok szklanka z drinkiem. Rozmawiał przez telefon i prawie perfekcyjnie posługując się językiem włoskim, wyjaśniał komuś, że został zmuszony do zamieszkania z pewnym wiejskim koczkodanem oraz że ma dwa dni na pozbycie się uciążliwej współlokatorki, bo w czwartek przyjeżdża Anita.

Może i nie śmierdziałam groszem, ale nie dość, że byłam najlepszą studentką na trzecim roku geologii, to na dodatek moim prywatnym hobby była nauka języków. Zaczęłam od angielskiego i niemieckiego, potem doszedł francuski i rosyjski. Dwa lata temu do kolekcji dorzuciłam włoski, a obecnie pracowałam nad chińskim. Nie robiłam żadnych certyfikatów, nie uzyskiwałam dyplomów, które mogłabym oprawić w ramki, ale rzetelnie uczyłam się słownictwa i gramatyki. Złośliwie pomyślałam, że ma wyjątkowo paskudny akcent. Po wysłuchaniu kilku kolejnych „komplementów" na swój temat miałam szaloną ochotę włączyć się do rozmowy, lecz opanowałam pokusę, wypiłam do końca drinka i wyszłam na taras.

Przez całe życie marzyłam o noclegu w pokoju z widokiem na morze, więc zapatrzyłam się w coraz bardziej kolorowe niebo malowane złotem oraz czerwienią i zapomniałam na dłuższy czas o mężczyźnie siedzącym w pokoju obok. Oparłam się o barierkę i poszybowałam myślami do innej rzeczywistości, w której byłam piękna oraz bogata i właśnie spędzałam długi urlop z cudownym facetem. Tak byłam pochłonięta rozmyślaniem o romantycznej scenie w tle z zachodzącym słońcem, że nie zauważyłam, iż zyskałam towarzystwo.

– Masz wyjątkowo durny wyraz twarzy. Nawet nie chcę wiedzieć, o czym myślisz...

Zgrzytnęłam zębami, bo właśnie dotarłam do sceny namiętnego pocałunku i te słowa strasznie mnie zirytowały.

– Czego chcesz? Bolą cię zęby od przeżuwania orzeszków i mam to zrobić za ciebie?

Najwyraźniej ucieszył go ton mojego głosu. Oparł się o barierkę tuż obok i z zaciekawieniem patrzył na mój profil.

– Wiem, dlaczego zostałaś. Pewnie liczysz na pełną korzyści znajomość. Ale uprzedzam, że taki obdartus jak ty nie miałby u mnie żadnych szans.

– Miło z twojej strony, że mnie uprzedzasz, ale seks z tobą? Chyba wolałabym już jeżozwierza. Założę się, że podczas bzykania wyciągasz lusterko, żeby sprawdzić, czy fryzura ci się nie popsuła.

– Tego nigdy nie będziesz miała okazji się dowiedzieć...

– Ależ strata – mruknęłam. – Właśnie wyobrażam sobie idealnego faceta w romantycznej scenie z pocałunkiem, więc nie psuj mi nastroju swoją obecnością i idź straszyć gdzieś indziej.

– Ach! Wyobrażasz sobie? – Jego głos aż ociekał kpiną.

– Nie martw się, ani trochę nie przypomina ciebie. Jesteś tak romantyczny, jak zimna zupa pomidorowa w podły, deszczowy dzień...

– Dlaczego pomidorowa?

– Bo jej nie cierpię. Jest jałowa, prozaiczna i taka... pomidorowa!

Tym razem nie odpowiedział. Zerknęłam na niego lekko zaniepokojona. Wciąż mnie obserwował, ale teraz zacisnął usta w wąską kreskę i zmrużył oczy. Wyglądał jak kocur szykujący się do ataku na biedną, niczego nieświadomą myszkę. Pomyślałam, że lepiej będzie wybrać się na spacer po plaży, lecz zanim zdążyłam uczynić choć najmniejszy ruch, chwycił mnie za łokieć i przyciągnął do siebie.

– Co...?

Pocałunkiem zdusił resztę moich słów. W pierwszej sekundzie chciałam się wyrwać i spoliczkować bezczelnego drania. W kolejnych uświadomiłam sobie, że ten bezczelny drań rzeczywiście świetnie całuje. A potem po prostu się poddałam.

Nic nie robił na siłę. Poczułam chłodne wargi, rozchyliłam swoje, a on delikatnie przesuwał po nich ustami, cały czas przyciskając mnie mocno do siebie. Moje dłonie instynktownie same powędrowały do jego piersi i ten ruch sprawił, że pocałunek się pogłębił i stał się jeszcze bardziej intensywny. To, co czułam, to bynajmniej nie była obojętność, tylko bezradnie rosnące pożądanie.

A potem nagle mnie puścił.

Niemal upadłam. Uratowała mnie barierka, o którą wcześniej się opierałam. Z trudem łapałam oddech, obserwując nieodgadniony wyraz błękitnych oczu. Przez chwilę trwaliśmy nieruchomo, w milczeniu przypatrując się sobie nawzajem. Potem bez słowa się odwrócił i odszedł, zostawiając mnie z potężnym zamętem zarówno w sercu, jak i w umyśle.

Ocknęłam się dopiero po bardzo długiej chwili. Byłam zbyt zdumiona, by czuć złość. Przez chwilę zastanawiałam się nawet, czy moja upiorna wyobraźnia nie płatała mi figla. Jednak smak jego ust wciąż był tak wyraźny, że nie mógł być złudzeniem. No i nigdy dotąd nie zdarzyło mi się reagować z podobną uległością. Byłam przestraszona łatwością, z jaką odpowiedziałam na ten pocałunek.

– O Boże! – jęknęłam.

Jak widać, wymarzone wakacje zaczęły się bardzo burzliwie i dość nietypowo. I miałam przeczucie, że na tym się nie skończy, że czekają mnie jeszcze bardzo poważne kłopoty.

O dziwo, pierwsza noc wcale nie była taka zła. Pośrodku łóżka ułożyłam wysoką przegrodę, zbudowaną z ręczników i poduszek, zadowolona, że w pobliżu nie ma akurat mojego współlokatora. Kiedy wróciłam z wieczornego spaceru, podczas którego wałęsałam się bezcelowo po plaży, Robert siedział w fotelu z kieliszkiem wina i oglądał telewizję. Nie zareagował na moje wejście, więc cichutko przemknęłam do łazienki, a potem już przebrana i umyta szybko wślizgnęłam się do łóżka, podciągając pościel pod samą brodę. Z pokoju obok wciąż dobiegał szum telewizora. Zasnęłam, ledwo przyłożywszy głowę do poduszki.

Obudził mnie strasznie jednostajny i irytujący dźwięk budzika.

– Co za... – Resztę wymamrotałam bezgłośnie, unosząc głowę i usiłując otworzyć zaspane oczy.

– Jest piąta rano. Wstawaj, czas na poranną gimnastykę! – Głos Roberta był głosem człowieka zadowolonego z siebie. Słychać było w nim też nieskrywaną satysfakcję.

– Jestem na wakacjach i jest jeszcze ciemno...

Natychmiast pożałowałam tych słów, bo zapalił górne światło.

– Wstawaj, bo cię wrzucę pod zimny prysznic!

Tym razem gwałtownie usiadłam na łóżku i spojrzałam na niego z nieukrywaną wściekłością.

– Czyś ty kompletnie zwariował? Co to niby ma być?

– Przyzwyczajaj się. Oboje z Anitą mamy w zwyczaju nie tylko wcześnie wstawać, ale i odrobinę pobiegać przed śniadaniem.

– Odczep się, bo cię czymś otruję! – Pogroziłam pięścią, starając się nie zwracać uwagi na jego kpiący wzrok. Potem zaryłam nosem w poduszkę, naciągając kołdrę aż po sam czubek głowy.

– Nigdy w życiu nie widziałem, by kobieta mogła ubrać tak durną piżamę w jakieś pokręcone zwierzątka...

– To są króliczki! I wcale nie są pokręcone, tylko trochę sprane! – Aż poderwało mnie z łóżka. – Jeszcze słowo i naprawdę ci przyłożę! Idź sobie na te biegi i daj mi pospać.

– Nie.

Zamrugałam oczami ze zdziwienia.

– Co nie?

– Nie dam ci pospać. Chcę, byś się wyprowadziła, i zrobię wszystko, by nastąpiło to w jak najbliższym czasie.

– Niedoczekanie twoje. – Teraz mój głos ociekał jadem. – Zostanę tu do samiuteńkiego końca. Ale nie martw się, jak się będziecie bzykać, to pójdę na spacer – dodałam wspaniałomyślnie, na powrót przytulając się do poduszki.

– Bzykają, to się pszczółki, dziewczynko. Dorośli ludzie uprawiają seks.

Odwrócił się i wyciągnął z szafy śnieżnobiały T-shirt. Przebierał się zupełnie nieskrępowany moją obecnością. Trochę mnie zatkało, gdy zsunął bokserki, ale potem pomyślałam, że widok seksownego, męskiego tyłeczka nikogo nie powinien gorszyć.

– Czy takie przedstawienie będziesz mi fundował codziennie? – spytałam z ciekawością.

– A patrz, patrz. Będziesz miała o czym marzyć w długie, samotne wieczory.

Nie wytrzymałam i rzuciłam w niego poduszką. Akurat się odwrócił, więc trafiła prosto w twarz. Odłożył ją na fotel z nienaturalnym spokojem.

– Policzymy się, jak wrócę. – Trzasnął drzwiami i tyle go widziałam.

Przez chwilę rozmyślałam nad tymi słowami. Dałabym głowę, że miał jakiś podły plan dotyczący mojej osoby. Potem wyskoczyłam z łóżka i wybiegłam na taras. Gdy się upewniłam, że na plaży ukazała się wysportowana sylwetka Roberta, wróciłam do sypialni i bez najmniejszych skrupułów przejrzałam jego rzeczy. Pierwsze wrażenie okazało się słuszne i aż zakręciło mi się w głowie na myśl o kwotach wydawanych przez niego na zwykłe ciuchy. Niektóre marki były mi znane, inne nazwy brzmiały obco, choć byłam pewna, że i tak sporo kosztowały. W pustej walizce leżał ukryty w jednej z kieszeni duży, czarny notes. Prócz kilku zapisanych kartek były w nim jeszcze karty kredytowe i różnorakie dokumenty. Notatki przeczytałam, ale reszta nie budziła mojego zainteresowania.

To było wszystko. Nie chciało mi się już myszkować w laptopie, więc potężnie ziewnąwszy, zakopałam się w pościeli i po chwili smacznie spałam.

Na szczęście dla mnie etap opalania na „rannego indianina" miałam już za sobą. Po całym dniu spędzonym na plaży moja skóra nabrała pięknego, złocistego koloru. Zadowolona z tego, co ujrzałam w lustrze po powrocie, z namysłem przejrzałam skromną garderobę i z dna torby wygrzebałam ogniście czerwoną sukienkę, którą można zwinąć w kulkę, a potem ubrać bez prasowania. Włosy upięłam na czubku głowy, dodałam dyskretny makijaż i poszłam na obiad. Nie zdążyłam skosztować smakołyków, których nakładłam na talerz, gdy pojawił się Robert i po chwili namysłu, bez pytania zajął miejsce naprzeciw mnie.

– Gdybym był tobą, to nie jadłbym tyle. Już i tak widać te kilka zbędnych kilogramów.

Z premedytacją nabrałam na widelec soczysty kawałek mięsa i z rozkoszą zatopiłam w nim zęby. Był jednak odrobinę zbyt soczysty, bo po brodzie pociekł mi strumyczek tłuszczu. Mężczyzna obserwował z wyraźnym rozbawieniem, jak w pośpiechu usiłowałam obronić przed plamami moją „wyjściową" kieckę.

– Smaczne?

– A żebyś wiedział!

– I potem rośnie i rośnie pewna część ciała.

– Mojej pupie nie mam nic do zarzucenia – powiedziałam obrażonym tonem. – A jak ktoś woli wychudłe manekiny na ubrania to jego osobista sprawa.

– To nie manekiny, tylko zgrabne i smukłe dziewczyny, o cudownych, proporcjonalnych ciałach.

– Aha. – Tym razem ukroiłam sobie mniejszy kawałek. – A do snu będziecie liczyć wszystkie wystające żebra zamiast baranów.

– Szybciej pójdzie niż rachowanie dziurek na skórze od cellulitu.

– Paskuda z ciebie, ale i tak nie zepsujesz mi humoru. – Pomachałam mu przed nosem widelcem. – Po pierwsze kocham swoją pupę i nie wydaje mi się, żeby jej coś brakowało...

– Ja mówiłem raczej o nadmiarze, a nie o braku.

– A po drugie – ciągnęłam niezrażona – co to za życie na jednym liściu sałaty dziennie? – Zakrztusił się właśnie popijanym sokiem. – To metafora – dodałam z satysfakcją, patrząc, jak próbuje normalnie oddychać. – Jakbyś nie wiedział...

– Za parę lat będą cię kopem przepychać przez drzwi i zobaczymy, co wtedy powiesz. I to nie jest metafora.

Wzruszyłam ramionami i z wyraźną przyjemnością wzięłam się za ogromny kawałek czekoladowego tortu. Był cudownie delikatny i tak pyszny, że aż rozpływał się w ustach. Musiałam mieć ciekawą minę, bo Robert spoglądał na mnie podejrzliwie i jakby z zazdrością.

– Chcesz kawałek?

Nie odpowiedział, więc pomachałam mu przed nosem sporym kęsem na widelcu.

– No spróbuj sobie – zachęciłam. – Po tym przez tydzień będziesz jadł nie cały, a pół liścia sałaty.

Prychnął, ale nie odsunął mojej dłoni. Widziałam, jak wzrokiem śledzi ruch ciasta, a potem się złamał i przytrzymawszy moją rękę, zjadł go.

– I co?

– Faktycznie niezły. – Obrócił się i spojrzał na szwedzki stół ustawiony w rogu jadalni. – Idę po swoją porcję.

Kiedy wrócił, ja już skończyłam jeść. W milczeniu przyglądałam się, jak pałaszuje dość spory trójkącik.

– Nie bardzo rozumiem. Naprawdę trzymasz tak restrykcyjną dietę?

– Po prostu zdrowo się odżywiam. Co w tym złego?

– No wiesz... Raczej kojarzy mi się to z zakompleksionymi nastolatkami, które koniecznie chcą zrobić karierę modelki lub wzbudzić podziw chłopców. Ale ty?

– Sprawia mi to przyjemność.

– Większą niż pyszny kawał czekoladowego ciasta lub wilgotna babeczka z czapeczką przesłodkiego kremu?

– Czekolada jest podobno substytutem seksu. – Posłał mi złośliwe spojrzenie. – Czyżby aż tak bardzo ci go brakowało?

– Nie wiem. – W zamyśleniu oblizałam łyżeczkę. – Zresztą jak może brakować czegoś, czego nigdy się nie próbowało...

Tym razem udało mi się go ustrzelić. Zamarł z podniesioną ręką, a na jego twarzy odmalowało się tak potężne zdumienie, że o mało nie roześmiałam się w głos.

– No co? Zachowujesz się, jakbyś zobaczył ducha.

– Prawie. – Sięgnął po kieliszek z wodą, nie spuszczając ze mnie zachłannego wzroku. – Usiłuję znaleźć powód, dla którego ładna, seksowna dziewczyna, o dużym temperamencie zachowuje się jak mniszka z klasztoru. Zawód miłosny czy oziębłość seksualna?

– Taa... Każda, która nie bzyka się na prawo i lewo, jest z pewnością nienormalna. – Zmusiłam się do sarkazmu, bo wciąż dźwięczały mi w uszach wypowiedziane przez niego komplementy. – Naprawdę uważasz, że jestem ładna? I seksowna?

– No… stosunkowo. Ach! Zapomniałem ci powiedzieć, że zapraszam cię dziś na przyjęcie w ogrodzie hotelowym. Tylko ubierz się w jakieś efektowne ciuszki, żebyś nie przyniosła mi wstydu. Pogłębimy naszą znajomość. – Mrugnął do mnie okiem i wypiwszy jednym haustem to, co miał w kieliszku, wstał i wyszedł, nie zważając na moją oburzoną, pełną pretensji minę.

Stosunkowo! Takie niewinne słówko, a tyle pogardy się za nim kryło. „Już ja ci pokażę stosunkowo" – pomyślałam buntowniczo, nakładając sobie na talerz jeszcze jeden kawałek ciasta. Po chwili miałam gotowy cały plan i udałam się na bardzo długi spacer po miasteczku. Do hotelu wróciłam późnym wieczorem. Było już po zachodzie słońca i na stole w salonie znalazłam dużą kartkę: „Czekam na ciebie na dole. Robert".

A czekaj, czekaj…

Było to bardzo wytworne przyjęcie dla gości hotelowych. Miałam mało czasu, więc przygotowania zaczęłam od razu. Zmoczyłam włosy colą, ale ani ich nie rozczesałam, ani nie zaplotłam. Po wyschnięciu stanęły na głowie w potwornym kołtunie, który spryskałam różowym brokatem, na dodatek były przekrzywione na jedną stronę. Następnie zajęłam się makijażem, uzyskując całą paletę barw na moim obliczu i ciekawy, trupi odcień cery. Do tego dodałam pomadkę w wyjątkowo ohydnym buraczkowym kolorze i jaskrawozielony lakier do paznokci. Potem przystąpiłam do poszukiwania stroju pasującego do okazji. Wybór padł na stare dżinsy, które dodatkowo chaotycznie pocięłam, i świeżo zakupioną bluzeczkę, bardziej przypominającą szmatę niż jakąkolwiek inną część garderoby. Wizerunku dopełniły eleganckie skarpetki w paski oraz sandałki na topornym koturnie w kolorze marchewki. Na ramiona zarzuciłam kokieteryjnie wyleniałe boa, a w usta wetknęłam dwie gumy miętowe.

Efekt był piorunujący! Kiedy obejrzałam się w lustrze, o mało nie padłam trupem na swój widok. Przybrałam jeszcze odpowiednio zalotny wyraz twarzy i wypuściwszy potężnego balona, udałam się na przyjęcie.

Nieliczni napotkani przeze mnie goście hotelowi czmychali na boki. Kiedy zeszłam na dolny taras, wzięłam kieliszek z tacy osłupiałego kelnera, opróżniłam go, odłożyłam z powrotem na tacę i pewnym krokiem skierowałam się w środek dyskretnie imprezującego tłumu. Dokładnie w stronę odwróconego plecami do wejścia Roberta.

– Witaj, kochanie! – wrzasnęłam, rzucając mu się na szyję.

Jego brwi się podniosły, niemal dochodząc do pozycji pionowej. Prowadzone w pobliżu konwersacje umilkły. Teraz już wszyscy wpatrywali się we mnie ze zgrozą i obrzydzeniem. Wycisnęłam na policzku osłupiałego mężczyzny potężnego całusa, przy okazji zostawiając buraczkowy ślad szminki, a następnie chwyciłam butelkę wina ze stołu obok i pociągnęłam łyka. Czknęłam i szczodrze napełniłam pusty kieliszek Roberta. Wzięłam jednak zbyt duży zamach i część wylądowała na jego nieskazitelnie białych spodniach.

– Za naszą owocną znajomość. – Puściłam do niego oczko i stuknęłam szyjką butelki w kieliszek. Powoli wyraz jego twarzy ulegał zmianie, a zdumienie zastępowała wściekłość. – Zatańczymy? – Usiłowałam kokieteryjnie nawinąć loczka na palec, ale nie było to łatwe, bo włosy mocno się posklejały. – Czy może chcesz teraz uprawiać seks?

Tym ostatnim chyba przegięłam, bo stanowczym ruchem chwycił mnie za łokieć i pociągnął za sobą. Nie protestowałam, bo czułam, że i tak za chwilę wybuchnę śmiechem. Po drodze zdążyłam jeszcze rzucić butelką w jakiegoś grubego i wytwornie ubranego faceta, po czym bez oporów dałam się zaprowadzić do naszego apartamentu.

Z wściekłością zatrzasnął za nami drzwi, aż zadrżały szyby w oknach. Potem chwycił mnie za ramiona i potrząsnął z taką siłą, że poczułam się niczym szmaciana kukiełka.

– Ty...!

Zabrakło mu słów, więc zacisnął dłoń na moim nadgarstku i zaciągnął mnie do łazienki. Pomimo moich protestów zafundował mi lodowaty prysznic, nie zważając na dzikie wrzaski i wyzwiska pod swoim adresem. Wszelkie próby wyswobodzenia się spełzały na niczym. Równie dobrze mogłabym forsować betonowy mur. Dopiero kiedy oboje byliśmy już całkiem przemoczeni, a po mojej wytwornej fryzurze pozostało tylko wspomnienie, odważyłam się spojrzeć mu w oczy. Woda ściekała po jego twarzy, a mokra koszula oblepiała tors. Poczułam, że zasycha mi w ustach.

Wciąż przyciskał mnie do ściany, unieruchomiwszy nadgarstki, ale ze spojrzenia znikła cała uprzednia wściekłość. W zamian za to pojawiło się mroczne pożądanie. Lekko się pochylił w moim kierunku i poprzez szum wody usłyszałam cicho wypowiedziane słowa:

– Teraz już chcę uprawiać seks...

Nie czekając na odpowiedź, łapczywie przylgnął do moich ust, a ja z zaskoczeniem odnotowałam, że nie było w tym nic udawanego. Zanim zdążyłam zatracić się w narastającym lawinowo pożądaniu, podjęłam ostatnią, desperacką próbę wyswobodzenia się. Bezskutecznie...

Pocałunek stawał się coraz bardziej szalony. Intymny splot naszych ciał i gwałtowne ruchy tylko potęgowały podniecenie. Ścisnął moje pośladki i lekko mnie uniósł, a wtedy objęłam go nogami. Dłonie wplotłam w mokre włosy i pozwoliłam, by ustami pieścił szyję. Cichutko jęczałam, odchylając głowę do tyłu i jeszcze mocniej wpasowując się w jego ciało. To było niezwykłe – porzucić wszelkie swoje zasady i zahamowania, całkowicie oddając się namiętności.

I gdyby nie ostry dźwięk telefonu, który nagle wwiercił się w nasze uszy, wyrywając z oszołomienia, bardzo szybko dotarlibyśmy do finału. Robert uniósł głowę i nieprzytomnym wzrokiem wpatrzył się w moją twarz. Jego uścisk zelżał, a po chwili całkiem się odsunął, unikając mojego spojrzenia.

– Dzwoni Anita. Muszę odebrać.

Nie odpowiedziałam, nawet nie próbowałam go zatrzymać, choć dziś już wiem, że wystarczyłby drobny gest z mojej strony. Bez słowa wyślizgnęłam się z jego objęć, po drodze chwytając ręcznik. Owinąwszy się nim, wyszłam na taras i w milczeniu wpatrywałam się w smoliście czarne morze. Za wszelką cenę usiłowałam uspokoić nierówno bijące serce i drżące dłonie. Kiedy już odzyskałam odrobinę równowagi, usłyszałam, jak do mnie podchodzi.

– Przepraszam. Nie chciałem. To nie powinno było się zdarzyć. Nie z tobą...

Poczułam, jak z upokorzenia ciemnieją mi policzki. Odtrąciłam jego dłoń, która chciała mnie zatrzymać, pędem wpadłam do sypialni, zatrzasnęłam drzwi i przekręciłam klucz w zamku. Mało mnie obchodziło, czy kanapa jest wystarczająco wygodna, a jakiekolwiek tłumaczenia mogły tylko bardziej mnie rozzłościć.

Minęło kilka minut. Zdjęłam z siebie mokre ubranie, zmyłam resztę makijażu i owinięta ręcznikiem usiadłam na łóżku.

Nawet nie zapukał.

Za drzwiami było cicho, tylko zza otwartego okna dochodził szum morza, który w końcu ukołysał do snu moją zranioną duszę.

Co prawda o poranku problemy nie zniknęły, ale w jaskrawym świetle słońca stały się jakby mniej wyraziste. Wymięta poduszka na kanapie wskazywała, gdzie Robert spędził ostatnią nockę. O dziwo, po nim samym nie było najmniejszego śladu. Nie powiem, że mi nie ulżyło, bo nie byłam gotowa na spotkanie. Kiedy przypominałam sobie jego ostatnie słowa, to wciąż czułam przypływ słusznej złości. Jak on śmiał?! „Nie z tobą". No pewnie, tylko że to nie ja rzucałam się na niego z zamiarem całowania i obmacywania! W myślach określałam go coraz gorszymi słowami, choć gdzieś w głębi duszy czułam, że tak naprawdę nie miałabym nic przeciwko, aby zakończył to, co wczoraj zaczął. Nawymyślałam sobie jeszcze od głupich kretynek, naiwnie wierzących w nagłe zauroczenia seksownych, bogatych książąt z bajki, i udałam się na śniadanie. Jak widać, zły humor nie stanął na przeszkodzie mojemu apetytowi...

Robert siedział tuż pod oknem i bezmyślnie grzebał łyżeczką w pustej filiżance po kawie. W pierwszej chwili chciałam uciec z jadalni, potem wypatrzyłam miejsce jak najbardziej oddalone, ale w trakcie nakładania grzanek na talerz przekornie postanowiłam się przysiąść i usłyszeć, czy ma mi coś do powiedzenia.

Kiedy odsunęłam krzesło, spojrzał na mnie zaskoczony.

– Cześć, mości książę. – Jednak nie mogłam powstrzymać sarkazmu. – Jak minęła nocka na kanapie?

Natychmiast się zachmurzył i odparował z jadowitą satysfakcją:

– Lepsza kanapa niż łóżko ze żmijowatą jędzą.

Nie wiadomo czemu te słowa mnie ucieszyły. Zadowolona ugryzłam rogalika i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Ciekawe, co powie twoja Anitka.

– Jeśli po przedstawieniu, które wczoraj dałaś, będę miał kłopoty, to z pewnością się z tobą policzę!

– Jako dżentelmen co wybierzesz? Szpady na odległość stu metrów czy pistolety na odległość dwóch kroków?

– Ty chyba nie do końca wiesz, z kim zaczynasz.

– Uhm... Z nabzdyczonym typkiem próbującym udawać macho? Ale nie martw się, poza tym też jesteś stosunkowo przystojny...

Tym razem moja ironia chybiła celu. Ze zmarszczonymi brwiami obserwował, jak pochłaniam całe śniadanie i z apetytem popijam je kawą.

– Posłuchaj mnie uważnie... Zaraz, jak masz na imię, dziewczątko?

Przełknęłam ostatni kęs rogalika.

– Dziewczątko zwie się Alicja – odparłam urażona. Trochę zabolało, że nawet tego nie pamiętał.

– A więc, Alicjo... Na nic się zdadzą twoje zalotne spojrzenia i szczenięce zaczepki, nie ten poziom, dziecinko. Za stary jestem, żeby się dać nabrać na takie numery jak ten wczoraj.

Trzeba przyznać, że mnie ustrzelił. Wpatrywałam się w niego baranim wzrokiem, usiłując zrozumieć sens tej wypowiedzi.

– Zgłupiałeś czy co? Jaki podryw? Chyba twoje rozdmuchane ego przypisuje sobie jakieś wyimaginowane zalety!

– Czyżby? – Zmrużył oczy i posłał mi twarde, nienawistne spojrzenie.

– No tak, to przecież oczywiste, że odstawiłam się tak wczoraj na wymarzoną randkę z tobą!

I znów przerwał nam dźwięk dzwonka telefonu. Nie mojego oczywiście, bo takiego luksusu jak własna komórka nie posiadałam. Pewnie było to nieco obciachowe, ale nie lubiłam się czuć niczym pies na smyczy.

Robert bez słowa wstał i wyszedł. Nietrudno było zauważyć lekką nerwowość w jego ruchach, więc doszłam do wniosku, że musiał dzwonić ktoś ważny. Wytrącona z równowagi bezsensowną rozmową podłubałam w ostatnim rogaliku, dopiłam kawę i zdecydowałam się na powrót do pokoju. Chciałam tylko wziąć ręcznik i jakąś książkę, aby nie nudziło mi się na plaży. Po namyśle dorzuciłam jeszcze małą wodę mineralną i paczkę orzeszków. Nie miałam zamiaru wracać prędzej niż przed obiadem.

Na plaży wygodnie usadowiłam się na leżaku pod ogromnym parasolem, ale czytanie mi nie szło. Nie docierał do mnie sens tekstu, choć czasem dany akapit czytałam dwa, trzy razy. Moje myśli zaprzątało coś innego, dlatego po niecałej godzinie odłożyłam książkę i z cichym westchnieniem rozciągnęłam się z zamiarem krótkiej drzemki, ale za nic nie udawało mi się zasnąć. Kręciłam się niczym pchła na koszuli, w duchu określając Roberta wszystkimi epitetami, jakie tylko przychodziły mi na myśl. Znalazł się amant o tajemniczych zamiarach wraz z tą swoją wychwalaną narzeczoną – cud-ideał o nieskazitelnym wizerunku. Choć z drugiej strony... Może faktycznie sprowokowałam go do takiego zachowania, a on sam wcale nie miał ochoty na żadną bliższą znajomość? Plątałam mu się pod nogami niczym hałaśliwy psiak, uciążliwy pomimo mniemania swojej ważności...

Gwałtownym ruchem przekręciłam się na bok i z głuchym jękiem nakryłam głowę ręcznikiem. Naiwna idiotka. I po co mi była ta cała wygrana? I kłótnia o ten przeklęty apartament? Przecież to oczywiste, że nie mogę się równać z boską Anitą, nikomu nie jestem potrzebna, wykorzysta mnie tylko i porzuci...

Stop! Ja chyba jestem zazdrosna! I to o kogo? O faceta starszego o ponad dziesięć lat, którego poznałam dwa dni temu i w dodatku w takich okolicznościach...

Poderwałam się z leżaka i rzuciłam ku morzu. Ale zmiana miejsca nie rozwiązała cierpień moralnych. Podążyły za mną i zaatakowały z podwójną mocą.

To nie fair! Robert mi się podoba, ale taki facet wszystkim się podoba! Pozycja, wygląd, klasa... Nawet mój chłodny, trzeźwy umysł nie umiał poprawnie ocenić sytuacji. Zamiast od razu spoliczkować bezczelnego drania już po pierwszym pocałunku, ja chciałam więcej...

A niech to diabli! Jakoś przeżyję te wakacje, a po powrocie do domu wciąż będę wolna jak ptak, niezwiązana ani uczuciami, ani innymi duperelami.

Odrobinę pogodzona z samą sobą postanowiłam udać się na długi spacer. Przy okazji chciałam też się opalić i zgubić co nieco, bo jak wiadomo, kobieta chudnie od nóg. Trochę przesadziłam z trasą i dopiero po kilku godzinach zziajana i wściekle głodna dotarłam z powrotem do hotelu. Obiad przepadł, ale za godzinę mogłam już pójść na kolację. Skierowałam się więc do pokoju, żeby troszkę się ogarnąć i napić czegokolwiek, chociażby wody z kranu.

Zastałam uchylone drzwi. W środku panowała absolutna cisza. Kiedy weszłam, od razu zauważyłam Roberta leżącego na kanapie w dość niewygodnej pozycji. Spał, zasłaniając ręką oczy. Podeszłam bliżej niepewna, czy powinnam go obudzić, czy raczej dać mu spokój. I wtedy dostrzegłam dwie puste butelki po whisky, rozbitą na podłodze szklankę i prawie całkiem roztopiony lód w niewielkim kubełku. Ostrożnie się pochyliłam i poczułam intensywny zapach

alkoholu. Chciałam cichaczem się wycofać, ale mężczyzna wyciągnął błyskawicznie rękę i chwycił mnie za nadgarstek. Chyba aż tak mocno nie spał.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie bez słowa.

– No i wygrałaś...

Skrzywiłam się z dezaprobatą.

– Dwie flaszki? Nieźle. A z jakiej to okazji, jeśli mogę wiedzieć?

– Anita. Ona... Ona mnie rzuciła!

Jeśli chciał mnie zaskoczyć, to mu się udało.

– I dlatego pijesz?

– Wyobraź sobie, że tak! A jak inaczej zniósłbym to wszystko?

– Nie bardzo rozumiem. – Usiadłam na brzegu kanapy. – Twoja cudowna, wychwalana pod niebiosa narzeczona puściła cię w kanał? Tak bez powodu? Bo chyba nie przez wczoraj?

Mimo wszystko poczułam się nieswojo. Robert ponownie jęknął i przysłonił ręką oczy.

– Jestem taki zmęczony. Nie zniosę tego dłużej, rozumiesz?! – Z trudem usiadł i rozejrzał się, najpewniej w poszukiwaniu kolejnej flaszki.

– Fuj! Ale od ciebie śmierdzi wódką! – Zmarszczyłam nos. – A poza tym zachowuj się jak mężczyzna i nie użalaj się nad sobą!

– Nic nie rozumiesz... – Nieświadomie zacisnął dłoń na moim ramieniu. Jego twarz była tak blisko, że wyraźnie widziałam przekrwione białka oczu. – Za młoda jesteś na takie sprawy.

– No wiesz! – Udało mu się mnie rozzłościć. – Teraz to jestem za młoda, ale jak mnie całowałeś, to byłam w sam raz? Hipokryta jeden! I zabierz tę rękę z moich włosów!

– Czy tobie się zdaje, że jestem z kamienia? – wyszeptał mi do ucha.

– O co ci znowu chodzi?

– Nie bądź niemądra, Alicjo. Wypiłem za dużo i czuję, że lada chwila przestanę nad sobą panować, a bardzo tego nie chcę. Ze względu na ciebie.

Milczałam, usiłując zrozumieć pokrętny tok jego myślenia. Ale miło było wiedzieć, że tym razem zapamiętał moje imię.

– Jak zwykle zachowujesz się zagadkowo. Mógłbyś odrobinę wyjaśnić...

Nie zdążyłam powiedzieć nic więcej. Gwałtownie przyciągnął mnie do siebie i zaczął całować. Brutalnie i łapczywie. „Znów" – pomyślałam zdumiona, a potem moje ciało ogarnęła fala trudnego do zniesienia gorąca. Robert najpierw sięgnął ręką do piersi, a później oparł się na łokciu i podciągnął mnie pod siebie. Zaczął gładzić brzuch i kierować się coraz niżej, nie przerywając pocałunku. Kiedy dotarł w najbardziej intymne okolice, ocknęłam się i spróbowałam wyrwać. Gdyby nie alkohol z pewnością nie miałabym najmniejszych szans. Zerwałam się na równe nogi, usiłując uspokoić nierówny oddech i oszalałe serce.

– To jest to twoje wyjaśnienie? Jesteś zwykłym palantem! Nic dziwnego, że narzeczona cię zostawiła!

Milczał, a jego twarz nigdy nie była tak otwarta, tak szczera. Łzy szkliły mu się w oczach, w których jednak nie znalazłam niczego niemęskiego. Usta wykrzywiała gorycz. O dziwo, nigdy wcześniej nie wydał mi się tak pociągający, aż zakręciło mi się w głowie na wspomnienie pocałunku.

– To nie tak. Przeklęta wódka. Chyba lepiej pójdę spać.

Tym razem nie odpowiedziałam, tylko uciekłam do sypialni. Jakoś nie miałam ochoty na uszczypliwe uwagi i złośliwe komentarze. Najbardziej przerażające było jednak to, że poczułam absurdalną radość.

Kiedy po dwóch kwadransach wychodziłam na kolację, Robert smacznie chrapał, pogrążony w mocnym, pijackim śnie. Po chwili wahania przykryłam go kocem, spuściłam rolety i wyrzuciłam do kosza puste flaszki.

I jak zwykle miałam nieziemski apetyt.

Obudziło mnie głośne chrapanie gdzieś w okolicach mojego lewego ucha. Otwarłam oczy i ze zdumieniem stwierdziłam, że leżę na prawym boku, otulona męskimi ramionami i dodatkowo przygnieciona muskularną nogą wplecioną pomiędzy moje uda. Szczyt wszystkiego!

– Puszczaj mnie w tej chwili! – wrzasnęłam, usiłując wyswobodzić się z jego objęć.

Robert nieprzytomnie zamrugał oczami i zamglonym wzrokiem spojrzał na rozjuszoną harpię stojącą w wojowniczej pozie tuż przy łóżku.

– Co to ma niby znaczyć? – spytałam surowo, ale już o wiele spokojniejszym tonem. – Jak szłam spać, to leżałeś na kanapie w salonie, w charakterze śmierdzących alkoholem zwłok. A budzę się nad ranem w czułych objęciach nagiego faceta, który notabene wciąż cuchnie wódką!

– Nagiego? – Z lekko oszołomioną miną spojrzał w dół. – No tak...

Powędrowałam za jego wzrokiem i poczułam, że gwałtowny rumieniec wypełza na moje policzki. Nic dziwnego, na widok tego, co zobaczyłam, zarumieniłaby się nawet i doświadczona ta... no... panienka. I choć demonstracyjnie odwróciłam się tyłem, to poczułam narastające podniecenie. Podbrzusze zaczęło niepokojąco pulsować gorącem, piersi stwardniały, a usta stały się tak suche, że kilkakrotnie musiałam zwilżyć je językiem.

Tymczasem Robert jak gdyby nigdy nic wstał i się przeciągnął, na dodatek głośno ziewając. Pomyślałam, że cholernik robi to celowo. A żeby cię... Tu nastąpiła długa lista przeróżnych epitetów, niedająca się powtórzyć w przyzwoitym towarzystwie.

– A może masz ochotę spróbować, jak to jest? – wyszeptał mi do ucha, znienacka zachodząc od tyłu.

Nie miałam, o czym dobitnie świadczył wyjątkowo celny cios wymierzony łokciem w jego szczękę.

– Jeszcze jakieś propozycje? – spytałam drwiąco. Odwróciłam się przodem i bezczelnie spojrzałam mu w oczy.

– Tyfkojetna...

– Wyraźniej, proszę, bo coś trudno cię zrozumieć.

O dziwo się nie obraził ani nie wybuchnął gniewem. I to właśnie było podejrzane.

– Tylko jedna. Dwadzieścia kawałków za udawanie mojej nowej dziewczyny przez najbliższy tydzień. Anita wraz z nowym partnerem przyjeżdża dziś do tego hotelu. – Jego głos nieoczekiwanie stwardniał. – Nie przypuszczałem, że to mogło zajść tak daleko.

Zamieniłam się w słup soli.

– No i co ty na to? – zapytał ze zniecierpliwieniem, masując się po obolałej szczęce.

– Dwadzieścia tysięcy... – powtórzyłam słabo. W wyobraźni już jechałam na wycieczkę dookoła świata.

– Gotówką. Po trzech dniach dostaniesz połowę, po siedmiu całość. Na początek zakupy, fryzjer i kosmetyczka na mój koszt. Kilka pokazowych wyjść, pocałunków i plotek puszczonych w świat. Co ty na to?

I tak byłam skazana na jego towarzystwo jeszcze przez kilka dni, więc dlaczego nie miałabym na tym dodatkowo zarobić? A najśmieszniejsze było to, że gdyby mnie poprosił, zrobiłabym to za darmo. Tylko i wyłącznie dla zabawy.

– Myślałam, że jestem dla ciebie za smarkata – powiedziałam z sarkazmem.

– Ile masz lat?

– Niedługo skończę dwadzieścia trzy.

– Jedenaście lat różnicy to nie szaleństwo. – Wzruszył ramionami, sięgając po porzucone na podłodze spodnie. – Myślałem, że jesteś młodsza. I to jest komplement, więc odłóż tę poduszkę.

– Mogę ci wierzyć?

– Nie zaryzykowałbym wpadki przed Anitą.

Przez chwilę milczałam, obserwując, jak wyciąga z szafy świeże ciuchy.

– Robert... Czy ta zabawa ma w ogóle sens? Taka zemsta to kiepski pomysł.

– To nie zemsta. Chcę ją odzyskać. Anita jest strasznie zazdrosna i zawsze chciała, abym był taki sam, więc nie zdziwiłoby mnie, gdyby zrobiła to specjalnie.

– Całe to rozstanie?

– A owszem. Chodź, dziewczynko z krainy czarów, idziemy na zakupy. – Mrugnął do mnie szelmowsko, nie zważając na moją oburzoną minę i wycelowaną w siebie poduszkę.

Z powątpiewaniem wpatrywałam się w swój nowy wizerunek widoczny w ogromnym lustrze. Dziwnie wyglądałam w ostrym makijażu, postarzającym mnie o dobrych kilka lat, i wytwornej fryzurze, w najmniejszym stopniu nieprzypominającej tej codziennej, do której byłam przyzwyczajona. Robert bez litości realizował swój plan punkt po punkcie, nie zważając na moje nieśmiałe protesty. Najgorszy był jednak krwistoczerwony kolor paznokci. Fuj! Aż się skrzywiłam, gdy spojrzałam na ten nowy szczegół mojego wyglądu.

– Wyglądam jak kokota.

– Nie bredź – odparł z wyraźnym zadowoleniem, zawiązując krawat wprawnym ruchem. – Wyglądasz jak dama.

– Ale czuję się jak przedszkolak idący na bal przebierańców...

– Chcesz się wycofać? – Słuch z pewnością mnie nie mylił, wyraźnie słyszałam w jego głosie ironię. – I zdecyduj się: przedszkolak czy kokota?

– Po tych wszystkich mękach, nigdy w życiu – wymamrotałam.

– Masz na myśli wizytę u kosmetyczki? – Tym razem wyraźnie było słychać rozbawienie w jego głosie.

Spojrzałam na niego ponuro. W idealnie dopasowanym garniturze wyglądał doprawdy szałowo.

– Mam na myśli tę dietę, którą kazałeś mi przestrzegać.

– Wyjdzie ci to na zdrowie.

– Z pewnością... Za to dużo gorzej wpłynie na charakter.

– Ooo, w to nie uwierzę!

Nie odpowiedziałam, tylko ciężko westchnęłam, wstałam i wygładziłam nieistniejące fałdy na srebrzystoczarnej sukience. Nie podobała mi się. Była droga, modna i co tu dużo mówić – brzydka. Ja wybrałabym zupełnie inną.

– Naprawdę wyglądam jak kokota!

– Elegancko i szykownie to bardziej odpowiednie słowa. Chodźmy. – Podał mi ramię, z rozbawieniem obserwując, jak ostrożnie stawiam kroki, usiłując nie zaplątać się w fałdy obszernej spódnicy. – Czas na wielkie wyjście.

Po raz pierwszy w życiu byłam wystrojona niczym gwiazda filmowa, a u boku miałam przystojnego faceta. Lecz zamiast czuć się wyjątkowo, byłam speszona i zestresowana. I dokładnie wiedziałam z jakiego powodu.

W holu spacerowali goście, oczekując na najważniejsze wydarzenie tego wieczoru – charytatywny koncert i „skromny" poczęstunek tuż po. Na szczęście nasze wejście nie wzbudziło zbyt wielkiego zainteresowania. Szybko skorzystałam z okazji i sięgnęłam po kieliszek szampana. Za chwilę miał się okazać niezwykle pomocny.

Anita miała chłodne, błękitne oczy, a jej długie włosy, tak jasne, że aż srebrne, spływały na plecy gładką strugą. Pełne wargi nie ukrywały pogardliwego uśmiechu, który stał się jeszcze bardziej wyraźny, gdy zostałam jej przedstawiona. W uszach tkwiły długie, złote kolczyki – jedyna ozdoba, jaką miała. Turkusowa suknia z gładkiego, lśniącego jedwabiu podkreślała idealną figurę, a w głębokim do połowy biodra wycięciu widać było zgrabną nóżkę, lekko muśniętą opalenizną. Urody Anity nie można było skrytykować w najmniejszych nawet drobiazgach.

Coś nieprzyjemnie zakuło mnie w okolicach serca. Bo na co ja właściwie liczyłam, godząc się na tę maskaradę? Rzeczywiście idealnie pasowała do Roberta, razem tworzyli parę jak z obrazka. Ach, chodziło przecież tylko o pieniądze!

Zagryzłam wargi i z bezczelną pewnością siebie spojrzałam w błękitne oczy. Nie docierały do mnie słowa toczącej się rozmowy, była tylko świadomość tego, że przy eterycznej Anicie wyglądałam jak przyciężkawa, nudna matrona. W duchu przeklinałam Roberta za durny wybór garderoby. Najchętniej wróciłabym do pokoju i zrzuciła z siebie to „arcydzieło" sztuki krawieckiej. Duszkiem opróżniłam kieliszek szampana i dopiero wtedy zwróciłam uwagę na mężczyznę towarzyszącego zwiewnej piękności. Też był niezły, o ciemnej, egzotycznej urodzie. Pasował do niej idealnie – nic dziwnego, że w głosie Roberta pobrzmiewały nutki tłumionej wściekłości.

Cała ta sytuacja była tak koszmarna, że niemal pożałowałam swojego udziału w niej. Wymamrotałam ciche słowa przeprosin i wyswobodziwszy się z uścisku, uciekłam na taras. Chłodny powiew morskiej bryzy przyjemnie owiał rozognione policzki i osuszył niechciane łzy, którym udało się wymknąć pomimo mojego opanowania. Stałam tam dłuższą chwilę, licząc na to, że pojawi się Robert. Potem zrozumiałam, że wolał inne towarzystwo. Wzorem bohaterek ckliwych romansów powinnam się rozpłakać, tylko że to oznaczałoby poddanie się bez walki i zupełnie nie było w moim stylu. Poza tym musiałam uczciwie zapracować na swoje dwadzieścia kawałków.

Wróciłam do pokoju i zmyłam z siebie te wszystkie krwiste czerwienie. Wytworną suknię rzuciłam w kąt i zabrałam się za włosy. Nie dało się ukryć, że były moją największą ozdobą. Rozpuszczony warkocz sięgał aż za pupę, miał piękną barwę, ciemną, w kolorze dojrzałych kasztanów. Stanęłam przed lustrem naga i uważnie przyjrzałam się swojemu odbiciu. Potem w zamyśleniu nawinęłam jeden z kosmyków na palec. Nie wiadomo dlaczego, moje myśli poszybowały do sali koncertowej, tworząc realistyczny obraz Roberta. Druga dłoń ześlizgnęła się

z płaskiego brzucha, a potem jeszcze niżej, docierając do najbardziej intymnych zakątków. Rozchyliłam uda, zwilżyłam środkowy palec i wsunęłam go zmysłowym ruchem do środka. Z każdą chwilą czułam coraz większe podniecenie. Przez moje ciało przebiegł dreszcz, przyspieszając bicie serca, a ciepło w dole brzucha zamieniło się w trudny do wytrzymania żar. Przesunęłam dłonią w górę i w dół, tłumiąc głośny jęk. Czegoś takiego nie doświadczyłam nigdy wcześniej, przynajmniej w powiązaniu z konkretną osobą. Przez chwilę myślałam, że to głupie i niepotrzebne, zwłaszcza w odniesieniu do Roberta, potem jednak puściły wszystkie bariery, a głos rozsądku stłumiło oszałamiające uczucie, gdy znów dotknęłam wilgotnego miejsca pomiędzy rozchylonymi udami.

W lustrze wciąż widziałam swoje odbicie, tym razem inne niż zwykle. Naga, z rumieńcami na policzkach i na wpół uchylonymi wargami kontynuowałam zabawę, obserwując rozkosz powoli odmalowującą się na twarzy. Przed oczyma przelatywały najdziksze wizje będące wiernym odbiciem dotąd skrytych marzeń. Jednak niedane mi było dotrzeć do końca...

– Alicja? Jesteś tu?

W popłochu chwyciłam wilgotny ręcznik wiszący na oparciu krzesła i usiłowałam się nim owinąć. Na moje nieszczęście był za mały. Na fotelu pod oknem leżał koc, ale nie zdążyłam zrobić nawet kroku, gdy otwarły się drzwi prowadzące do sypialni.

– Tu jesteś. Naga? – Nigdy wcześniej nie widziałam go tak zdziwionego. – Sama?

– Ta suknia strasznie drapała...

Musiałam przedstawiać sobą ciekawy widok. Czerwona, rozczochrana, zasłaniająca się małym ręczniczkiem i wyraźnie wściekła.

– Masz mnie za idiotę?

Wszedł do środka, rozwiązał krawat i ściągnął marynarkę. Patrzyłam w milczeniu, jak podchodzi coraz bliżej z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Co dziwne, najwyraźniej nie był zły o to, że uciekłam z koncertu.

– Podałbyś mi coś, szlafrok czy ręcznik.

Bez słowa podszedł do okna i chwycił koc, który uprzednio upatrzyłam, a potem skierował się w moim kierunku.

– Ani kroku dalej – ostrzegłam, wyciągając przed siebie dłoń w obronnym geście.

– Widywałem wcześniej nagie kobiety. Ciebie też – roześmiał się, rzucając koc do moich stóp.

– To był przypadek – mruknęłam, ostrożnie kucnęłam i podniosłam puszystą tkaninę. – A teraz się odwróć.

– O nie! Za nic nie opuszczę takiego przedstawienia. – Wygodnie rozciągnął się na łóżku, krzyżując ramiona za głową i puszczając oczko. – Poza tym mógłbym dokończyć to, co zaczęłaś.

Aż zabrakło mi tchu. Zamarłam z kocem w jednej ręce, drugą przytrzymując wzgardzony ręcznik, i wpatrzyłam się w niego spłoszonym wzrokiem. Czułam, że na policzkach wykwitają mi purpurowe rumieńce, a serce zaczyna bić jak oszalałe. Jak on się domyślił?

Jakby w odpowiedzi na moje nieme pytanie usłyszałam ciche słowa:

– Jest w tobie zaskakująco dużo z dziecka, Alicjo. Niektóre rzeczy bardzo łatwo zauważyć, zwłaszcza gdy ma się spore doświadczenie.

– Casanova się znalazł – mruknęłam, odzyskując zdolność ruchu.

– Naprawdę nie chcesz?

– Czego? – Już owinięta kocem spojrzałam na niego z ukosa.

Nie odpowiedział, tylko energicznie wstał i podszedł bliżej. Usiłowałam go wyminąć i uciec do łazienki, jedynego bezpiecznego azylu, ale przeszkodził mi, chwycił moje ramiona w niedźwiedzi uścisk i odwrócił przodem do lustra. Przez dłuższą chwilę tak staliśmy, przyglądając się naszym odbiciom, a potem się pochylił i wyszeptał mi do ucha:

– Nie bój się, nie zrobię ci krzywdy.

Jego dłoń wślizgnęła się pod puszysty materiał, delikatnie dotykając stwardniałych piersi. Zagryzłam wargi, tłumiąc jęk, gdy przesunęła się niżej i jeszcze niżej, aż do...

– Przestań, proszę!

– Nieprawda, chcesz tego. – Poczułam przyspieszony oddech na policzku.

– Nie, ja... – krzyknęłam cicho, gdy zwinny palec wślizgnął się do mojego wilgotnego wnętrza.

Odchyliłam głowę do tyłu, opierając ją o ramię mężczyzny i wypuszczając z kurczowo zaciśniętej pięści skraj koca. Teraz w lustrze widziałam całą swoją nagość, naprężone ciało i rozkosz malującą się na twarzy. Robert pochylony pieścił ustami moją szyję, a jego ręka rytmicznie poruszała się pomiędzy rozchylonymi udami.

Nigdy nie przypuszczałam, że można do tego stopnia stracić panowanie nad swoim własnym ciałem. A jednak...

Poddałam się i zatraciłam w narastającej rozkoszy. Zapomniałam o boskiej Anicie, o tym, że tak wiele dzieliło mnie od Roberta, o wstydzie i wszelkich postanowieniach. Chciałam tylko więcej i mocniej, podążając zupełnie nową dla mnie drogą. Trwało to zaledwie kilka sekund, choć wtedy się wydawało, że wieki. Trafiłam prosto do raju, a później bezwładnie zawisłam we wciąż silnym uścisku Roberta. Gdyby nie on, upadłabym na podłogę.

– To taki gratis do naszej umowy. – Miał ochrypły, zmieniony głos.

Byłam zbyt zmęczona, by porządnie się wkurzyć, bo te słowa były zupełnie nie na miejscu. Wyswobodziłam się z jego objęć i odepchnęłam go z taką siłą, że wylądował na łóżku, po czym w milczeniu uciekłam do łazienki. Żałowałam tylko, że nie udało mi się tego zrobić pięć minut temu.

Tę nockę zamierzałam spędzić na kanapie. Nie miałam najmniejszej ochoty na rozmowę z Robertem, więc najpierw odsiedziałam swoje w łazience, a potem wyszłam i ostentacyjnie nie patrząc w jego stronę, udałam się na taras. Trzeba przyznać, że szum morza potrafił ukołysać do snu nawet kogoś tak bardzo roztrzęsionego, jak ja. Myśli stawały się coraz bardziej pogmatwane, coraz mniej wyraźne. Potem poczułam, jak ktoś mnie podnosi z leżaka i kieruje się do środka.

– Zostaw – wymamrotałam sennie. – Ja sama...

– Już dobrze. Zaniosę cię do łóżka i prześpię się na kanapie.

Było mi to obojętne. Z westchnieniem przytuliłam się do chłodnej poduszki, poczułam jeszcze, jak Robert otula mnie kołdrą, i zasnęłam.

Tym razem poranek nie powitał mnie błękitem nieba i złocistym światłem słońca. Był szary, ponury i smutny, co wcale nie poprawiło i tak już kiepskiego samopoczucia. Zwlekłam się z łóżka i podreptałam do łazienki. Zimny prysznic znakomicie cucił, ale w nie przegonił smutków. Nawet wizja pysznego śniadanka przestała być nęcąca. Włożyłam dżinsy oraz pierwszy lepszy podkoszulek i spięłam włosy w niedbały węzeł. Przypuszczałam, że ani mój strój, ani brak makijażu nie spodoba się Robertowi, ale szczerze mówiąc, miałam to głęboko w duszy. Po raz

pierwszy pomyślałam, że źle zrobiłam, przyjmując jego propozycję. Trzeba było olać kasę i beztrosko spędzić resztę urlopu na spacerach i plażowaniu. No, niechby i na kłótniach, ale przynajmniej nie byłabym od niego zależna.

W smętnym nastroju zajęłam stolik gdzieś w kąciku, aby przypadkiem nie natknąć się na boską Anitkę, i z niejakim obrzydzeniem spojrzałam na zawartość talerza. Tym razem delikatne francuskie rogaliki z czekoladą nie wzbudziły mojego zachwytu. Podziobałam je łyżeczką, wypiłam kawę i czym prędzej czmychnęłam na plażę.

Silnie wiejący wiatr zniechęcał do długich spacerów, ale pomyślałam, że i tak pogoda wyświadczyła mi przysługę. Znacznie gorsze byłoby beztrosko świecące słoneczko i błękitne aż po widnokrąg niebo. Nie miałam ochoty wracać po sweter, więc skuliwszy ramiona, wsadziłam ręce do kieszeni i ruszyłam przed siebie. Myśli kotłowały się w mojej głowie, żołądek podskakiwał aż do gardła, serce miałam gdzieś w okolicach kolan, a poza tym zrobiło mi się zimno i zęby zaczęły wydzwaniać cudowną melodię niczym kastaniety w takt każdego kroku. Po prostu żyć nie umierać!

Zawróciłam i po dość długim czasie weszłam do hotelu sinoczerwona, wściekła i rozczochrana przez porywisty wiatr. I oczywiście zaraz na progu natknęłam się na Anitę, żeby to wszyscy diabli! Na dokładkę z prawej strony zbliżał się Robert, który na mój widok najpierw przystanął zdumiony, a potem ruszył prawie biegiem.

– Och, to ty! Czy coś się stało?

Małpa jedna wyglądała, jakby przed chwilą zeszła z okładki jakiegoś kolorowego czasopisma. Czy tylko mój nos musiał sinieć przy niesprzyjającej pogodzie? Zmełłam w ustach przekleństwo i starając się, aby mój głos zabrzmiał jak najbardziej beztrosko, machnęłam od niechcenia ręką.

– Dziś wiatr jest naprawdę silny.

– O tak! – Zjadliwy głos Roberta nie wróżył niczego dobrego. – Chodź, kochanie, musisz się szybko ogrzać.

Nie zwracając uwagi na nasze zdumione miny, porwał mnie na ręce i ruszył w kierunku schodów.

– Może zaczekamy na windę? – zaproponowałam nieśmiało, ukradkiem obejmując go za szyję.

– Nie! – warknął, nawet na mnie nie spojrzawszy. – Im szybciej znikniemy ludziom z oczu, tym lepiej!

– Nie przesadzaj, trochę mnie potargało i tyle...

Nie odpowiedział, tylko zacisnął zęby i kopniakiem otworzył drzwi do apartamentu. Potem bez litości zrzucił mnie na podłogę.

– Troglodyta jeden – powiedziałam z urazą, niezdarnie usiłując wstać. I wtedy ujrzałam w lustrze swoje odbicie.

– O raaanyyy!

Przestałam się dziwić pośpiechowi Roberta. Widok, jaki sobą przedstawiałam, był niemal tak kuriozalny, jak wtedy na pamiętnym przyjęciu. Włosy ułożyły się we wdzięczną fryzurę à la ptasie gniazdo, z którego sterczały nawet dwa zbłąkane piórka. Buraczkowy nos, sine usta i wyraziste piegi tworzyły swoisty melanż, podkreślony jeszcze rozmazaną na policzkach sadzą.

– Gdzieś ty się tak urządziła, do cholery?

– No nie krzycz, przecież byłam na plaży.

Robert latał po salonie tak zdenerwowany, jakbym co najmniej popełniła jakieś przestępstwo.

– Nie można cię spuścić z oczu na krok, bo zaraz robisz głupoty i kompromitujesz nasz związek. Anita w życiu nie uwierzy, że romansuję z takim koczkodanem!

– Sam jesteś koczkodan i podstarzały nastolatek. – Nie pozostałam mu dłużna.

Zatrzymał się wpół kroku i spojrzał na mnie zaskoczony.

– Dlaczego nastolatek?

– Bo wyglądasz jak model z Bravo Girl, tylko taki po czterdziestce.

– Pleciesz jakieś nonsensy, nie mam jeszcze tylu lat. A teraz umyj się i przebierz, żebym mógł się z tobą pokazać wśród ludzi.

Pokazałam język jego plecom, jednak niewiele ulżyło zbolałej duszy, której właścicielka już drugi raz została nazwana koczkodanem.

– No dalej! – ponaglił mnie głos Roberta dochodzący z sypialni. – Spróbuj być choć w połowie tak piękna, jak Anita, to wybaczę ci dzisiejszy wybryk.

Wstałam i z ponurą miną poczłapałam do łazienki. Przez moment masochistycznie podziwiałam moje cudne odbicie.

– Pójdę i się utopię – chlipnęłam i pociągnęłam nosem.

– No co ty! A mój misternie ułożony plan? – Robert wsadził głowę do środka i z naganą spojrzał mi w oczy.

– Tym bardziej się utopię. I będziesz miał mnie na sumieniu. Smutnego koczkodana o czerwonym nosie.

Zaczął się śmiać.

– Tylko się pospiesz, póki jest sprzyjająca fala – dodał złośliwie i zatrzasnął drzwi, o które sekundę później uderzyła mydelniczka.

„Nadęty bufon" – pomyślałam, rozplątując włosy. Buntowniczo rozważałam, że mogłabym choć odrobinę go nastraszyć. Taką malutką odrobinę, rzecz jasna.

Ostrożnie uchyliłam drzwi i wytknęłam głowę. Wroga nie było widać. Szybko wymknęłam się do sypialni, a stamtąd na paluszkach do salonu. Byłam sama, więc teraz już bez zbytniej ostrożności otworzyłam drzwi tarasowe i zeszłam na plażę. Z powątpiewaniem spojrzałam na wysokie fale, z łoskotem rozbijające się o brzeg. Trochę mnie przerażały, ale ośli upór okazał się silniejszy i powoli zaczęłam wchodzić do morza. O dziwo, woda wcale nie była tak zimna, na jaką wyglądała. Usiadłam na brzegu i dzielnie wytrzymywałam kolejne uderzenia. Po niecałych dwóch minutach byłam już przemoczona. Masochistycznie posiedziałam jeszcze trochę, licząc powoli do tysiąca, przy czym około setki zaczęły szczękać mi zęby. Smętnie myślałam o mojej obecnej sytuacji. Pal licho Anitę, ale nie umiałam ukryć przed samą sobą, że naprawdę zaczęło mi zależeć na Robercie. Po chwili łzy żalu ronione nad moją ciężką dolą zmieszały się z kroplami morskiej wody. Nawet zimno przestało mi przeszkadzać. Gdy policzyłam do tysiąca, wstałam i trzęsąc się niczym osika, wróciłam do pokoju.

Na mój widok Robertowi odebrało mowę. Nic dziwnego, wyglądałam niczym żywy trup – włosy zwisały splątanymi strąkami, oczy podpuchły, nos i uszy świeciły ślicznymi odcieniami fioletu, a przy tym nabrałam pięknego, sinego koloru skóry. Ledwo dreptałam na sztywnych nogach, a co krok rzucało mną z zimna.

– Co ci się stało? – krzyknął ze szczerym przerażeniem, podbiegając do mnie.

–T-topiłłłamsię – wykrztusiłam, dzwoniąc zębami.

– Czyś ty już do reszty zgłupiała? Marsz do środka, trzeba cię ogrzać.

– Nieee! Z-zassłuużyyłammssobie! Jessteemwstrętttnymmkoczkkodanemm...

Chyba uznał, że kłótnia z wariatką nic nie da, bo bez słowa chwycił mnie na ręce i zaniósł prosto do łazienki. „Już drugi raz dzisiaj" – pomyślałam, trzęsącymi rękoma pozbywając się mokrej odzieży. Następnie zostałam ubrana w puszysty szlafrok, zapakowana do łóżka i zmuszona do wypicia lampki koniaku.

– Wariatka – powiedział Robert z nieoczekiwaną czułością, kiedy oddawałam mu puste naczynie. – Wiesz, że może to się skończyć dla ciebie zapaleniem płuc?

Pokiwałam głową, bo zęby wciąż same mi szczękały i ciężko było wypowiedzieć jakiekolwiek słowo.

Wstał i poszedł do łazienki. Wrócił po krótkiej chwili.

– Siadaj, trzeba cię osuszyć, bo całe łóżko będzie mokre.

Grzecznie usiadłam i ściągnęłam ręcznik z włosów. Robert w skupieniu zabrał się do pracy. Delikatnie przeczesywał palcami każde pasmo, suszył je suszarką i odsuwał na bok.

– Dzięki – powiedziałam, gdy skończył.

– Nie ma za co. – Wzruszył ramionami.

Chciał wstać, ale nagle przytuliłam się do niego jak małe dziecko spragnione odrobiny czułości. Objął mnie i pocieszająco poklepał po plecach.

– Pójdę sam na kolację, a tobie każę przynieść do pokoju, zgoda?

Z cichym westchnieniem żalu oderwałam się od niego i pokiwałam głową.

– Alicja, jeszcze jedno. – Ujął dłonią mój podbródek i spojrzał mi prosto w oczy. – Ty wiesz, że z tym koczkodanem żartowałem, prawda? Nie wzięłaś tego na poważnie?

Postarałam się, by „zdradziecka" łza spłynęła po moim policzku.

– O Boże! Ja nie chciałem, to był tylko taki żart. My przecież wciąż sobie dokuczamy, prawda?

– No dobrze – odchrząknęłam. – Ale już więcej nie będziesz? Obiecujesz?

– Słowo honoru – powiedział z powagą w głosie, a potem się pochylił i delikatnie mnie pocałował.

No i co ja miałam z nim zrobić?

– Idź już i przynieś mi duży, pyszny kawał mięsa – odparłam żartobliwie, lekko odpychając go od siebie. – I nie zapomnij o torcie.

Następnego dnia pogoda była jeszcze gorsza niż poprzedniego. Na dodatek zaczęło padać. Wbrew ponurym zapewnieniom Roberta nie dostałam nawet kataru i teraz otulona kołdrą siedziałam w fotelu, podjadając orzeszki i oglądając brazylijskie seriale. Nie żebym była ich zagorzałą fanką, ale miło popatrzeć na pięknych i pełnych życia bohaterów uwikłanych w skomplikowane relacje osobiste. Robert wytrzymał zaledwie do drugiej reklamy, potem zrezygnowany pokręcił głową i wyszedł. Wrócił, gdy akurat roniłam łzy nad losem biednej Anny Marii, zdradzonej przez podstępnego Lucjana, który uległ namowom podłej Esmeraldy i zrobił dziecko samotnej Mercedes. Tak to mniej więcej leciało...

– No nie! – Opadł na fotel i podał mi duże pudełko czekoladek, na które rzuciłam się niczym wygłodniała hiena czy też inne dzikie zwierzę. – Jak można oglądać ten szajs?

– Odczep się – burknęłam. Rozerwałam opakowanie i dobrałam się do smakowicie pachnącego wnętrza. – Uczę się hiszpańskiego.

Prychnął z niedowierzaniem, a potem ukradkiem usiłował odebrać mi pilota. Spojrzałam na niego z urazą, ale że akurat władowałam sobie do ust całą czekoladkę, musiało to wystarczyć za cały komentarz.

– Może choć na chwilę przełączymy na jakieś wiadomości?

– Nie cierpię wiadomości i całego tego zakłamanego chłamu, który fundują nam ci od PR. Jak już chcesz, żeby ci prali mózg, to beze mnie!

– E tam...

– Seriale brazylijskie są takie romantyczne – oznajmiłam, rzewnie wpatrując się w czekoladki.

– O tak, z pewnością! We wszystkich on robi dziecko jednej, żeni się z drugą i po jakichś dwustu odcinkach przepychanek i wahań moralnych wraca do tej pierwszej.

– Przynajmniej nie trzeba za dużo myśleć. No popatrz, my teraz też gramy jak w takim serialu – stwierdziłam rozbawiona. – Tylko jeszcze nie zrobiłeś dziecka.

– A mam? – Przesiadł się na kanapę, bliżej mnie.

– Co masz?

– Pytam, czy mam zrobić ci dziecko. Takiego ślicznego, różowego bobaska... – Nie dokończył, bo przyłożyłam mu poduszką.

– Małe koczkodaniątko, chciałeś powiedzieć?

– Alicja! Przecież przeprosiłem! Poza tym może urodę miałoby po tatusiu, a nie po mamusi?

Milczałam urażona. Tylko jak można się obrażać na kogoś, kto przynosi takie pyszności?

– Nigdy wcześniej się tak nie czułem – usłyszałam po dość długiej chwili ciszy.

– Masz rozstrój żołądka? – zainteresowałam się z obłudnym współczuciem.

Spojrzał na mnie z wyrzutem.

– Ja tu na poważnie, a ty ze mnie drwisz. Chciałem tylko powiedzieć, że nigdy wcześniej nie czułem się przy kimś tak... beztrosko. I swobodnie.

Serce odrobinę mi zatrzepotało.

– Mogę zadać pytanie?

Skinął głową.

– Jak to się stało, że umówiłeś się tu na pobyt z Anitą, a później ona przyjechała z kimś innym?

– Tak naprawdę to pokłóciliśmy się kilka tygodni temu. Oznajmiłem, że czekam w hotelu, abyśmy mogli spędzić kilka dni razem i dojść do porozumienia. Jak widać, nie bardzo jej na tym zależało.

– Hm... – W zamyśleniu nagryzłam następną czekoladkę. – Niczego ci nie brak, jesteś przystojny, bogaty i nawet masz szczątkowe poczucie humoru. Czego ona jeszcze chce?

– Małżeństwa.

– Skoro ją kochasz, to dlaczego się nie ożenisz?

– Dla ciebie wszystko jest takie proste – powiedział jednocześnie zagniewany i rozbawiony.

– Bo ja jestem proste i nieskomplikowane dziewczę.

Zaczął się śmiać.

– Alicjo, możesz być pewna, że nie jesteś ani prosta, ani nieskomplikowana. Jesteś najbardziej zaskakującą kobietą, jaką zdarzyło mi się spotkać. A teraz poczęstuj czekoladką.

Smętnie spojrzałam na opustoszałe pudełko.

– Nie ma już. Zjadłam.

– Wszystkie?! – Robert z niedowierzaniem spojrzał na puste opakowanie.

– Nie było ich aż tak dużo – odparłam w geście obrony. – No i myślałam, że wróciłeś do swojej diety na liściu sałaty – dodałam obłudnie.

– No dobrze. W takim razie zamiast czekoladki chcę coś innego.

– Orzeszka? – spytałam, obserwując z bijącym sercem, jak wstaje i podchodzi do mnie z zagadkowym wyrazem twarzy.

– O nie! – Uśmiechnął się, chwytając mnie za rękę i podnosząc z fotela. – Wspólną kąpiel.

Chciałam powiedzieć, że jest za zimno, ale nie zdążyłam, bo chwycił mnie na ręce i skierował się wprost do łazienki. To dziwne, ale pierwszy raz w życiu pomyślałam, że cudownie jest być słabą i bezbronną kobietką noszoną w ramionach przez silnego przystojniaka. To chyba te brazylijskie telenowele miały na mnie zgubny wpływ.

– Robert, to nie fair! Wykorzystujesz moją słabość i brak doświadczenia.

– Cicho bądź – mruknął, stawiając mnie na podłodze. – Poza tym nie nazwałbym cię słabą lub bezbronną.

Nie zaprotestowałam, kiedy powoli zdejmował ze mnie bluzkę i spodnie. Dopiero gdy jego ręka powędrowała w kierunku zapięcia stanika, chwyciłam ją i ze strachem spojrzałam w jego lekko drwiące oczy.

– Nie bój się, to będzie tylko kąpiel, daję słowo. – Uśmiechnął się i wyswobodziwszy dłoń, rozpiął swoją koszulę i zsunął spodnie. Potem podszedł do natrysku i odkręcił wodę.

Tylko kąpiel? Akurat! Stałam niezdecydowana, zagryzając wargi i bijąc się z myślami. To było niebezpieczne, ale i kuszące, stanąć obok niego, przytulić się i pozwolić opanować pożądaniu.

– No chodź. – Wyciągnął rękę w moim kierunku. – Możesz zostać w bieliźnie, jeśli wolisz.

Pewnie, że wolałam. Bez słowa ujęłam podaną dłoń i znalazłam się tuż obok, otoczona chmurą kropelek obmywających nasze ciała.

Przyjemnie ciepła woda otuliła nas szumem, izolując od reszty świata, zamykając w magicznej chwili – tu i teraz. Kropla po kropelce dotarła do najintymniejszych miejsc, a dłonie Roberta powędrowały jej śladem, dotykając moich nabrzmiałych piersi czekających na lawinę pieszczot. Nie dało się tego porównać do niczego, czego kiedykolwiek doświadczyłam w swoim życiu. Ustami błądził po twarzy, jakby odwlekając moment pocałunku, drażniąc się z pragnieniami wyrażanymi przez każdy gest mojego ciała. Ja pierwsza nie wytrzymałam tego pełnego napięcia oczekiwania i niemal spazmatycznym ruchem przylgnęłam ustami do jego warg.

To było jak łyk mocnego, dobrego wina! Nie dość, że zakręciło mi się w głowie, to jeszcze ugięły się pode mną kolana i gdyby nie mocny uścisk ramion Roberta, upadłabym. Nawet w najśmielszych marzeniach nie spodziewałam się, że tak na mnie podziała. Bez protestu pozwoliłam, by językiem rozsunął moje wargi, i zatopiłam się w narastającym pożądaniu. Jego dłoń zsunęła się niżej, ukradkiem wślizgując się pod mokry materiał bielizny i dotykając nabrzmiałej łechtaczki. Mój krzyk stłumił pocałunkiem, wsuwając palec jeszcze głębiej i dociskając do zimnej ściany. Trudno było nie zauważyć, że i on jest bardzo podniecony. Na szczęście, albo i nie, panował nad sobą dużo lepiej niż ja.

Usta domagały się nowych pocałunków, a całe ciało mocniejszych pieszczot. Szczerze mówiąc, myślałam, że za chwilę zwariuję, jeśli nie poczuję go w sobie. Desperacko pragnęłam zakończenia tych „słodkich" tortur, ale Robert miał inne plany. Włożył obie dłonie pod moje pośladki i uniósł mnie tak, bym mogła opasać go nogami oraz poczuć jego podniecenie. Na chwilę przerwał pocałunek i spojrzał mi w oczy. Nie umiałam wytłumaczyć sobie tego, co niosło za sobą to

spojrzenie – pożądanie czy też oszołomienie? Byłam półprzytomna, spragniona bliskości tak bardzo, że nie poznawałam samej siebie.

Jakby odgadując te pragnienia, dotknął wargami mojej szyi i rzeźbiąc czubkiem języka na mokrej skórze skomplikowane wzory, dotarł do nabrzmiałych ust. Tym razem pocałunek był bardziej enigmatyczny, choć nie mniej namiętny. Jedną dłoń wplótł w moje włosy, drugą zacisnął na piersi, rytmicznie ugniatając ją i masując. Dodatkowo czułam gorącą, twardą niczym skała męskość, ocierającą się o moje podbrzusze i powolny, jednostajny ruch jego bioder. Jeśli zamierzał doprowadzić mnie do szału, to był na najlepszej drodze...

– Robert – jęknęłam pomiędzy jednym a drugim pocałunkiem. – Proszę!

Ale on albo nie zrozumiał, albo nie chciał zrozumieć, o co błagałam, i tylko nieznacznie przyspieszył, by z jeszcze większą siłą wbić się w moje usta. Potem nagle przygwoździł mnie do ściany i zamarł w bezruchu. Pomiędzy udami poczułam strużkę czegoś ciepłego, co z pewnością niewiele miało wspólnego z lecącą z góry wodą. Nasze oddechy powoli się uspokajały, a woda spłukiwała całe napięcie i wysiłek.

– Tylko kąpiel, co? – rzuciłam z przekąsem, wyplątując się z jego ramion. Miałam ochotę jeszcze dodać uwagę na temat dopłaty za ekstra usługi, ale widząc lekko rozkojarzone i pełne czułości spojrzenie, na szczęście zdołałam ugryźć się w język.

– Powiedz, że ci się nie podobało – wyszeptał mi do ucha, nieznacznie się pochylając.

No właśnie. Sęk w tym, że nie tylko bardzo mi się podobało, ale chętnie zgodziłabym się na dużo więcej. Tylko czy to nie przyniosłoby w przyszłości rozczarowania i cierpienia? Owinęłam się szlafrokiem i omijając Roberta spojrzeniem, w milczeniu wyszłam z łazienki.

Chwilę potem stanęłam na tarasie, nie zważając na ostry, przenikliwy wiatr. Wręcz przeciwnie, jego chłód znakomicie uspokajał rozedrgane nerwy. To, co wydarzyło się pod prysznicem... Wzięłam się w garść. Przecież wiecznie nie mogę być tylko zabawką, której używa się wedle zachcianki. Następnym razem powinnam stanowczo odmówić, inaczej zostanę całkiem sama ze zbolałym i złamanym sercem. Już teraz tęskniłam za jego dotykiem, uśmiechem, lekko ironicznym spojrzeniem błękitnych oczu. I po co mi to? Robert po odzyskaniu Anity popędzi z nią do ołtarza, zapominając zupełnie o mojej skromnej osobie.

Czy tego chciałam? Nie zasługiwałam na więcej?

Przygryzłam wargę i poczułam lekko słony smak własnej krwi. „Czas odzyskać dawną niezależność, uwolnić serce od niechcianych uczuć" – pomyślałam buntowniczo.

– Hej – usłyszałam tuż obok. Robert podszedł i oparł się o balustradę, tak jak ja wpatrując się we wzburzone morze. – Nie wracasz oglądać tych swoich seriali?

– Nie mam ochoty – mruknęłam.

Przez bardzo długą chwilę staliśmy w milczeniu. Pogładziłam dłonią chropowatą powierzchnię barierki, modląc się, żeby już sobie poszedł.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że dziś wychodzimy.

– Idź sam, ja wolę zostać.

– Musisz pójść ze mną. To zaproszenie od znajomego w interesach i nie wypada pojawić się bez partnerki.

– Interesach? Wiesz... – Spojrzałam na niego ze szczerym zdziwieniem. – Nigdy nie mówiłeś, w jakiej branży pracujesz.

– Nigdy mnie nie pytałaś. – Uśmiechnął się, patrząc mi w oczy z jakąś dziwną zadumą. – W reklamie. Anitę też powinnaś kojarzyć. Jest dość znaną modelką.

Głupio było się przyznać, że o prasie mam takie samo kiepskie zdanie jak o telewizji i w życiu nie wydałabym złotówki na jakiegoś szmatławca.

– Uhm – mruknęłam dyplomatycznie. – No faktycznie, jakoś tak mi się kojarzyła. To co to za wyjście?

– Musimy tam być, Anita i Rais też idą.

– Rais?

– Jej nowy kochanek. – Skrzywił się z niesmakiem.

– No tak... Ale nie muszę wkładać tej kiecki, co poprzednio? Mogłabym tego nie przeżyć...

– Nie musisz. Włóż, co chcesz, nie będę się wtrącał, tylko bądź gotowa na dwudziestą, zgoda?

– Zgoda, szefie! – Zasalutowałam, puszczając perskie oczko. – To ja idę robić się na bóstwo, żeby ci szczęka opadła na mój cudny wygląd.

Przytrzymał moje ramię.

– Alicja?

– Tak?

– Ty zawsze będziesz dla mnie śliczna.

I tu mnie ustrzelił. Jednym, celnym słowem pozbawił możliwości obrony czy ataku. No bo która zakochana kobieta nie chce usłyszeć z ust wybranka, że jest piękna?

Ja chciałam. Bo właśnie dotarło do mnie, że też jestem zakochana!

Z satysfakcją wpatrywałam się w swoje odbicie, doskonale widoczne w jaskrawym świetle łazienki. Co prawda spędziłam tam ponad godzinę, ale efekt był więcej niż zadowalający. Przypudrowałam jeszcze nos, a potem zdecydowałam się wyjść, z bijącym sercem oczekując na werdykt Roberta. Pierwszy raz w życiu tak bardzo zależało mi na własnym wyglądzie.

Miałam na sobie czerwoną sukienkę, która więcej odsłaniała, niż zasłaniała i znakomicie podkreślała te walory mojej figury, o których dotychczas nie miałam bladego pojęcia. Lakierowane sandałki na platformie i bardzo wysokim obcasie dodały mi kilka centymetrów wzrostu i znacząco wysmukliły. Nie związałam włosów, pozwalając im swobodnie opadać na ramiona i plecy, tylko delikatnie podpięłam z jednej strony malutką, czerwoną różyczką. Była jedyną ozdobą, bo nie cierpiałam biżuterii i nawet nie miałam żadnej innej. Makijaż nie był ani ostry, ani krwisty, usta podkreśliłam tylko błyszczykiem, ale i tak podobałam się sobie bardziej niż wtedy, gdy zrobiła to za mnie kosmetyczka.

– Alicja, skończyłaś już wreszcie? Ile mam jeszcze czekać?

– Nie marudź, już idę – odkrzyknęłam pokojowym tonem, bo w jego głosie dało się wyczuć znaczne zniecierpliwienie.

Na pożegnanie posłałam swojemu odbiciu buziaka i z duszą na ramieniu wyszłam z łazienki.

– No nareszcie skoń... – urwał w pół słowa, wpatrując się we mnie z niedowierzaniem. Skromnie spuściłam wzrok i okręciłam się wokół własnej osi.

– I jak? Wyglądam bosko? Albo przynajmniej w połowie tak dobrze, jak Anita? – Nie dałam rady powstrzymać odrobiny sarkazmu.

– Nawet trochę za dobrze – mruknął, odwracając się, i sięgnął po marynarkę.

– Mogę jeszcze szybciutko się przebrać? – zaproponowałam obłudnie.

– Nie, nie! – Obejrzał trzymane w ręce ubranie i po chwili namysłu odłożył je z powrotem.

– Robert! Jeszcze nie powiedziałeś, czy ładnie wyglądam.

Spojrzał na mnie z ukosa. Trzeba przyznać, że minę miał zabawną. Był zakłopotany.

– No... Wyglądasz bardzo ładnie – odrzekł ugodowo. – A teraz idziemy!

O nie! Tak łatwo się nie wywinie! Podeszłam bliżej i obie dłonie położyłam na jego piersi.

– W połowie tak ładnie, jak Anita?

Wyraźnie widziałam, jak przełyka ślinę.

– O Boże! Tak, w połowie tak ładnie, jak ona. A teraz możemy już iść?

Podniosłam głowę i złapałam jego spojrzenie.

– Jestem łasa na komplementy jak kot na śmietankę, a ty co? Zbywasz mnie ogólnikami.

Przez dłuższą chwilę milczał, a potem się pochylił i wyszeptał mi do ucha:

– Wyglądasz bosko! Najchętniej zdarłbym z ciebie tę sukienkę i zaniósł prosto do łóżka, ale to byłoby nie fair...

Spojrzałam na niego pytająco.

– ...nie fair względem Anity.

W tym momencie mój dobry humor się ulotnił, a zastąpiła go ponura zaduma nad tajnikami męskiej psychiki. Bez słowa ujęłam go pod ramię i w milczeniu zeszliśmy do taksówki czekającej na nas. Całą drogę tępo wpatrywałam się w krajobraz za oknem, myśląc, że dotychczas fraza „bolące serce" wydawała mi się banałem. Teraz, wnioskując na własnym przykładzie, wiedziałam już, że serce faktycznie może boleć, razem z żołądkiem, wątrobą i całą masą innych miękkich narządów wewnętrznych.

– Bardzo jesteś na mnie zła? – Robert przerwał milczenie, kiedy wysiedliśmy w centrum, przed wejściem oświetlonym czerwonym, migającym neonem.

– Nie jestem zła. – Obojętnie wzruszyłam ramionami. – To jest miejsce na spotkania w interesach? Prochami handlujesz czy co?

– Jeden z najlepszych klubów nocnych w mieście, a ta narzeka. To jesteś zła czy nie?

– A mam powody?

Nie odpowiedział, tylko po dżentelmeńsku przepuścił mnie w drzwiach i podał ochroniarzowi jakąś wizytówkę. Lepszy czy nie, oświetlenie było tak samo marne, jak w tych klubach, w których dotychczas bywałam. Może tylko muzyka nie ogłuszała, pozwalając na prowadzenie w miarę normalnej konwersacji. Dookoła okrągłego parkietu ustawione były stoliki z wygodnymi fotelami, a w przeciwległym końcu, vis-a-vis wejścia, barek, przy którym siedziało już kilka osób. Parę panienek podrygiwało w takt muzyki, prężąc swoje smukłe ciała i dumnie wypinając piersi. Przy stolikach za to siedziało kilku goryli, sącząc drinki i przyglądając się wystawowemu towarowi. Choć średnia wieku była zdecydowanie wyższa, to scenariusz był taki sam jak w innych tego typu lokalach.

Kelner zaprowadził nas do niewielkiej loży, znajdującej się trochę na uboczu, z doskonałym widokiem na całą salę. Z przyjemnością usiadłam w miękkim fotelu, zakładając nogę na nogę i ze wszystkich sił unikając wzroku Roberta.

– Czego się napijesz? – Pochylił się w moją stronę, abym dosłyszała pytanie.

Przez chwilę się zastanawiałam, co jest dostatecznie mocne, abym szybko mogła się tym upić. Wina musiałabym wypić całą flaszkę, czystej wódki nie znoszę, a po szampanie zasnęłabym

w kilka minut. Pozostały drinki.

– Gin z tonikiem. Możliwie duży i mocny.

Robert pytająco uniósł brwi, ale nie zaprotestował. Złożył zamówienie i również rozsiadł się wygodnie w fotelu, z uwagą wpatrując się w wejście. Pewnie czekał, aż pojawi się jego ukochana Anita.

Dość szybko sala zapełniła się ludźmi. Byłam już przy drugim drinku, kiedy przyszła ta zmora, robiąc efektowne wejście i prezentując swoje idealne ciało w obcisłej sukience ze srebrnych kółeczek. W duchu przyznałam rację tym facetom, którzy właśnie dławili się śliną na jej widok – była boska. Jak wpłynęło to na mój nastrój, lepiej nie będę wspominać, tym bardziej że Robert zaczął nerwowo podskakiwać na miejscu obok. Nagle przyszło mi do głowy, iż z nikim nie miał się tu spotkać, po prostu chciał nieco pokrzyżować plany swojej eks.

Anita z Raisem zniknęli gdzieś na przeciwległym końcu sali. Robert wstał, wymruczał jakieś przeprosiny i nie patrząc na mnie, pobiegł za nimi. Teraz to naprawdę miałam powód, by się upić, a właśnie skończył mi się drink. Wstałam trochę niepewnie i wolnym krokiem skierowałam się do baru. W połowie drogi uzmysłowiłam sobie, że większość facetów wpatruje się we mnie z jakąś dziwną zachłannością. Ponieważ nie przywykłam do takiego podziwu, ukradkiem obejrzałam sukienkę, czy nigdzie się nie rozpięła lub zsunęła. Pomacałam się również po głowie, sprawdzając stan fryzury. Wszystko wydawało się w porządku, więc chyba po prostu im się podobałam... O rany! Ta myśl szalenie mnie uradowała. Nieco podniesiona na duchu dotarłam do baru i już chciałam poprosić o drinka, kiedy uświadomiłam sobie, że nie mam przy sobie ani grosza. No to już była złośliwość losu!

– Napijesz się czegoś? – Silne ramię oplotło moją talię, a ja spojrzałam prosto w ciemne oczy jakiegoś przystojniaka.

– Tak – odparłam stanowczo. – I niech będzie wysokoprocentowe!

Roześmiał się i coś zawołał do barmana. Nie słuchałam, bo byłam zajęta podziwianiem nowego towarzysza. Szczerze mówiąc, nigdy nie gustowałam w tego typu mięśniakach, o pewnej siebie minie i licznych tatuażach. Oni także z niewiadomych przyczyn unikali mnie niczym morowej zarazy. Ale teraz...

„A co tam, chociaż się upiję i potańczę" – pomyślałam lekkomyślnie, pozwalając, by jego ręka zsunęła się dużo poniżej dopuszczalnej granicy. Wypiłam duszkiem podanego mi drinka i z niewinną minką poprosiłam o jeszcze. Zaskoczony uniósł brwi.

– Ciężki dzień – wyjaśniłam, robiąc wielkie oczy i minę sierotki Marysi w potrzebie.

– Znam lepsze sposoby na poprawienie humoru – wyszeptał mi do ucha, ale zamówił kolejny gin z tonikiem.

No proszę, minuta dziesięć, a ja mam już pierwszą propozycję bzykanka. Biedak dał się nabrać na mój głęboki dekolt i krótką kieckę. Jakoś nie chciało mi się wyjaśniać, że byłam słabą inwestycją, jeśli chodzi o dzisiejszy wieczór.

– Najpierw chcę się napić i potańczyć – odparłam stanowczo.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – powiedział lekko drwiącym tonem.

Pewnie się nie spodziewał, że kolejnego drinka też wypiję duszkiem. Oddałam mu szklankę i prowokująco spojrzałam w oczy, oblizując usta. Czułam się dziwnie dobrze w tej całkiem nowej dla mnie roli. Nie bez znaczenia była też ilość wypitego alkoholu. Czułam się lekko i beztrosko, wszelkie problemy odpłynęły w dal, zostawiając absurdalne poczucie szczęścia. I miękkie kolana.

Bez najmniejszego protestu dałam się zaprowadzić na parkiet. Objął mnie, ściskając dłońmi pośladki, a ja zarzuciłam mu ramiona na szyję. Gdzieś w głębi duszy jakiś cichutki głosik szeptał, że to tylko złudne wrażenie bliskości i że tak naprawdę nie o to mi chodziło, ale zdusiłam go brutalnie, wysyłając słabo popiskujące sumienie do wszystkich diabłów. Wtuliłam się w niego tak mocno, że czułam każdy szczegół muskularnego ciała.

– Mam na imię Arek – wyszeptał mi do ucha, a potem zaczął ustami pieścić moją szyję.

– Alicja.

Z cichym westchnieniem poddałam się temu, usuwając ostatnie bariery w mojej świadomości. Pierwszy raz w życiu pozwoliłam sobie na takie zachowanie i, o dziwo, bardzo mi się to podobało. Nie zaprotestowałam nawet wtedy, gdy jego ręka wsunęła się pod sukienkę i dotknęła nagiej pupy. Ciekawe, czy ten, kto stworzył stringi, planował takie ich strategiczne znaczenie? Rozzuchwaliłam się do tego stopnia, że gdy poczułam wyraźnie twardniejącą męskość, wykonałam półobrót i wtuliwszy się w mężczyznę plecami, zaczęłam prowokująco ocierać się o niego biodrami. Pochylił się nade mną i łapczywie pocałował.

– Jedźmy gdzieś w ustronniejsze miejsce – powiedział ochrypłym głosem.

Po pijaku człowiek robi różne głupoty, więc potakująco skinęłam głową. Ruszyliśmy w kierunku wyjścia. On odważnie torował sobie drogę, ja niepewnie, bo już nieźle szumiało mi w głowie. No i oczywiście natknęliśmy się na Roberta.

– Cześć – powiedział spokojnie, podając rękę mojemu towarzyszowi.

Przez chwilę zaświtała mi straszna myśl, że może wynajął go po to, abym się od niego odczepiła.

– Cześć, kuzynie. Sorki, ale nie teraz, jestem zajęty. – Arek mrugnął okiem i wskazał głową na mnie.

– Trudno nie zauważyć – odpowiedział Robert z przekąsem. – Widzę, że udało ci się upić moją dziewczynę.

– Twoją? – Obejmujący mnie facet zesztywniał.

– Nie jestem niczyją własnością – zaprotestowałam, hardo wysuwając podbródek. – A w szczególności tego tam!

Obaj panowie spojrzeli na mnie w milczeniu.

– Myślałem, że Anita... Zerwaliście?

– Już dawno. Daj mi ją, pora na powrót do domu.

Robert bez ceregieli ujął mnie pod ramię. Wyrwałam się gwałtownym ruchem, obróciłam na pięcie i ruszyłam z powrotem na parkiet.

– Co robisz, kretynko? – Bez problemu mnie dogonił. – Czy ja wiecznie muszę mieć przez ciebie kłopoty?

Stanęłam w miejscu, bo tuż obok zauważyłam Anitę tańczącą z Raisem. Potem gwałtownie się odwróciłam, niemal zderzając się z Robertem. Bez chwili namysłu objęłam go za szyję i pocałowałam. Choć z pewnością był zaskoczony, odwzajemnił pocałunek, otulając mnie ramionami. Trwało to dłuższą chwilę, podczas której uświadomiłam sobie, że pragnę tylko jednego faceta i takie arkopodobne stwory byłyby całkowitą pomyłką niezależnie od tego, ile alkoholu bym wypiła.

– Jesteś wielka – wyszeptał mi do ucha, kiedy na chwilę przerwaliśmy.

Anita wlepiała w nas rozszerzone ze zdumienia oczy i wyraźnie było widać, że nie zachwyciła się naszym widokiem. „A niech patrzy, jędza jedna" – pomyślałam buntowniczo, dodając jeszcze kilka innych niecenzuralnych określeń. Jak widać, niebiosa postanowiły ukarać mnie za podłe myśli, bo mój żołądek ogłosił właśnie mały strajk. Odepchnęłam zaskoczonego Roberta i popędziłam w kierunku łazienki, potykając się po drodze o własne nogi. Kilka minut później otarłam pot z czoła i przytrzymując się ściany, wyszłam z toalety.

– Co się stało? Za dużo wypiłaś?

– Chcę do domu – jęknęłam cichutko.

Nie był zachwycony tak rychłym powrotem. Drogę do hotelu pamiętam jak przez mgłę. Przed wskoczeniem do łóżka pozbyłam się tylko butów i odzieży, a potem z prawdziwą rozkoszą przyłożyłam głowę do poduszki.

– Kac to najgorsza rzecz, jaką stworzył Bóg – wyjęczałam późnym rankiem, zwlekając się z łóżka.

Robert bez odrobiny litości odsłonił wszystkie rolety i do środka wdarło się niezbyt ostre, ale jednak wystarczająco jasne światło dnia.

– Trzeba było wczoraj nie upijać się do nieprzytomności – wytknął mi.

– Czasem trzeba – mruknęłam, wpatrując się w niego z pretensją.

– Chcesz powiedzieć, że to moja wina?

– A kto zostawił mnie samą i pobiegł za boską Anitką?

– Słyszę wyraźną zazdrość w twoim głosie.

Skrzywiłam się i nalałam sobie pełną szklankę cudownie chłodnej wody.

– A poza tym poderwałaś mojego kuzyna. – Tym razem byłam pewna, że się ze mnie śmieje. – Cóż za podbój, biorąc pod uwagę, że Arek bzyka wszystko, co się rusza i nie ucieka na drzewo.

Nie chciało mi się teraz z nim sprzeczać, bo wciąż miałam miękkie kolana i niezłe zawroty głowy.

– Poratowałbyś dziewicę w potrzebie i przyniósł filiżankę mocnej, aromatycznej kawy.

– A może klina?

– Przestań – wyjęczałam, zginając się wpół. – Nie możesz poznęcać się nade mną trochę później?

– Wykąp się, ubierz i pójdziemy na kawę.

– Nie chcę. W tej chwili szczytem moich pragnień jest dopiero co opuszczone łóżko.

– Jak wolisz. – Wzruszył obojętnie ramionami.

Kiedy wróciłam z łazienki, Roberta już nie było. Z powrotem zaryłam nosem w miękkiej poduszce. Gdy ponownie otwarłam oczy, zegar wskazywał późne popołudnie. Na stoliku obok stała zimna, czarna kawa. Wypiłam ją duszkiem i bez zapału poszłam się wykąpać. Wciąż bolała mnie głowa i dokuczał żołądek, choć teraz nie tak mocno, jak poprzednio. Za to pojawiły się wyrzuty sumienia i dziwne wrażenie czegoś bardzo nieprzyjemnego. Przeszukałam barek, ale czekoladowego lekarstwa na chandrę nigdzie nie znalazłam. Najbliższy sklep spożywczy znajdował się poza kompleksem hotelowym, więc wsadziłam w kieszeń trochę pieniędzy i udałam się na zakupy.

Wracając, natknęłam się na stoisko typu „tysiąc i jeden drobiazgów". Przez chwilę w milczeniu przyglądałam się wyłożonemu towarowi, a potem kupiłam dziecięcy zestaw do piaskownicy, składający się z wiaderka, łopatki i kilku foremek, oraz bańki mydlane. Plany na wieczór miałam już jasno sprecyzowane.

Wzgardziwszy obiadem, spakowałam do torby koc, butelkę wody mineralnej i wcześniejsze zakupy. Z walizki wygrzebałam stare jeansy przerobione po domowemu na krótkie spodenki oraz czystą bluzę, co prawda zbyt obszerną, ale za to niezwykle wygodną. Miałam w nosie, czy Robert będzie mnie szukał, czy też zajmie się czymś innym. Ja zamierzałam wybudować ogromny zamek, z głęboką fosą i innymi bajerami. Nic tak nie poprawia humoru, jak beztroskie grzebanie w piachu.

Oddaliłam się nieco od hotelu, rzuciłam cały bagaż na ziemię i rozejrzałam się dookoła. Większość wczasowiczów uciekła z plaży, bo choć wesoło świeciło słoneczko, to było zaledwie przyjemnie ciepło. Upatrzone przeze mnie miejsce było niemal bezludne. W myślach już widziałam wielki, piaskowy zamek, o kamiennych murach i głębokiej fosie. Pociągnęłam łyk wody z butelki i drgnęłam przerażona, gdy poczułam czyjąś dłoń na ramieniu.

– Mam cię! – Robert roześmiał się radośnie, łapiąc mnie w pasie i unosząc.

– Co tu robisz? – spytałam słabo, wyplątując się z jego objęć.

– Widziałem z tarasu, jak szłaś w tę stronę obładowana jakimiś pakunkami. No właśnie, po co ci te dziecięce zabawki?

– Chciałam zbudować zamek. Nie rób takiej zdziwionej miny. Nigdy tego nie robiłeś?

– Owszem. Miałem wtedy jakieś siedem lat, o ile dobrze pamiętam.

– Nie wiesz, co dobre – mruknęłam.

Padłam na kolana i patyczkiem wyznaczyłam zarys fosy. O dziwo poszedł za moim przykładem i usiadł tuż obok.

– Mogę się przyłączyć? Pytam, bo nie wyglądasz na zadowoloną z mojej obecności.

– Tak naprawdę jestem na ciebie zła o to, że z taką beztroską zostawiłeś mnie wczoraj samą, gdy tylko w drzwiach pojawiła się Anita – odparłam szczerze, zabierając się za kopanie rowów. – Układ układem, ale poczułam się wyjątkowo podle.

Milczał dłuższą chwilę, przesypując piasek pomiędzy palcami.

– Nie pomyślałem, że możesz to odebrać w ten sposób.

– Ech... – Naprawdę nie miałam ochoty na dyskusje o wczorajszym wieczorze. – Pomożesz mi w budowie?

– Daj łopatkę, zobaczysz, jak kopie fosy prawdziwy mężczyzna!

Następne dwie godziny upłynęły nam na wyjątkowo „zgodnym" współdziałaniu. Zażarcie się przy tym kłóciliśmy, obsypywaliśmy piaskiem i usiłowaliśmy nawzajem zakopać. Efektem naszej pracy była ogromna, lekko przekrzywiona budowla, z dwoma wieżyczkami i zygzakowatą fosą. Wetknęłam jeszcze kilka piór na czubek baszt i zadowolona usiadłam obok Roberta.

– Jest cudny! – oświadczyłam, dzieląc się z nim wodą i nadgryzioną już tabliczką czekolady.

Dobre samopoczucie wróciło i wygodnie zadomowiło się w mojej zbolałej duszy, przeganiając wczorajsze smutki i problemy.

– Aha. Ta krzywa fosa świadczy o tym, że jeszcze do końca nie wytrzeźwiałaś.

– Ciekawe, co powiesz o tych swoich zwichrowanych wieżach.

– Przesadzasz, to tylko lekko zauważalne odchylenie. Za to ten rowek jest wyraźnie zygzakowaty.

– Nie obrażaj mojego dzieła sztuki! A może to zamierzone, dla zmylenia wroga?

– Ha, ha! – Nie chciał dać za wygraną. – Masz jeszcze trochę tej czekolady?

– I ty mnie o to prosisz? – Podałam mu ostatni kawałek.

– Zapomniałem zabrać ze sobą sałatę. – Łobuzersko mrugnął okiem.

Wyglądał wyjątkowo beztrosko i pociągająco w luźnej sportowej bluzie, ze zmierzwionymi włosami i bosymi stopami, wygodnie rozciągnięty na swojej połówce zbyt małego dla nas dwojga koca. W milczeniu popijałam wodę, zastanawiając się w duchu, czy powinnam zepsuć tę piękną chwilę i zadać mu nurtujące mnie od wczoraj pytanie.

– Kochasz ją?

– Co? – Znieruchomiał, najwyraźniej zaskoczony moimi słowami.

– Pytam, czy ją kochasz.

– Anitę?

– Nie, angielską królową! Jasne, że pytam o Anitę.

Nie odpowiedział od razu.

– Kiedyś byłem pewien, że dla udanego związku najważniejsze są wspólne interesy i udany seks.

– Ale ja pytałam o miłość.

– To tylko hormony, nic więcej. – Uśmiechnął się z ledwo dostrzegalnym pobłażaniem.

– Idiota! Miłość to nie święty Mikołaj, a w dodatku można ją dostać nie tylko pod choinkę.

– Z elegancko zawiązaną kokardą.

– Ty mi tu nie zmieniaj tematu. – Pogroziłam mu palcem tuż przed nosem. – Choć w zasadzie poznałam odpowiedź.

Chwycił moją dłoń i pocałował. Nie powiem, żeby mi się to nie spodobało. Była w tym jakaś intymność, jakiś tajemniczy posmak uczuć dotąd niedoświadczonych. Nigdy wcześniej nie przeżyłam czegoś podobnego; bliskości człowieka, który tak naprawdę był mi całkowicie obcy. I niespotykanie fascynujący w swej inności.

Nie umiałam się powstrzymać. Pochyliłam głowę i ostrożnie dotknęłam ustami jego warg. Zabrakło poprzedniej namiętności, narastającego pożądania, ale w zamian za to pojawiło się coś zupełnie innego. I przyniosło nie mniejszą rozkosz niż dzikie, pełne ognia pocałunki.

Delikatność dotyku, czułość płynąca z każdej pieszczoty pozwoliły nam znaleźć się w zupełnie innym świecie, zamykającym się w tej nieskończenie długiej chwili tu i teraz. Pośród roztańczonych cieni przemykających po chłodnym piasku, rozkrzyczanych mew i głośnego szumu fal doświadczaliśmy przedsmak raju, znajdującego się tak niedaleko, zdawałoby się, że na wyciągnięcie ręki.

Ale nam zabrakło odwagi, by po niego sięgnąć…

To ja pierwsza stchórzyłam. Wyrwałam się z uścisku Roberta i ze śmiechem, próbującym ukryć moje zmieszanie, zerwałam się z piasku i pobiegłam do morza. Jednak nawet lodowaty chłód wody nie uspokoił rozdygotanego serca i nie przywrócił równowagi.

Przycisnęłam ręce do piersi, lecz rozpierające mnie uczucie dziwnego, nieznanego dotąd szczęścia było zbyt silne. Musiałam, po prostu musiałam to zrobić! Rozrzuciłam ramiona i krzyknęłam. Wiatr, choć nie zdołał mnie zagłuszyć, szarpnął włosami z niespotykaną siłą, porywając je do szalonego, dzikiego tańca. Jakoś dziwnie pasowało to do nastroju panującego w mojej duszy, do śmiechu Roberta słyszanego tuż za moimi plecami. Tym razem nie

zaprotestowałam, kiedy objął mnie w pasie i wtulił nos w zagłębienie szyi. Staliśmy nieruchomo przez bardzo długą chwilę i dałabym głowę, że zastanawialiśmy się nad tym samym.

– Szkoda, że nie wierzysz w miłość – przerwałam milczenie, choć wciąż trwałam w jego objęciach.

– Myślisz, że mógłbym spróbować?

– Nie wiem. – Tym razem wykręciłam lekko głowę i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Może zacznę oglądać razem z tobą te brazylijskie telenowele?

– Ożeż ty!

Kopnęłam go w łydkę, ale nie umiałam powstrzymać śmiechu. Ukradkiem usiłowałam wepchnąć go do wody, jednak zbyt szybko przejrzał moje zamiary. Nie tylko stawił zaciekły opór, ale próbował się zrewanżować. Po krótkiej chwili takich zapasów wróciliśmy po rozrzucone na piasku rzeczy.

– Przez ciebie mam mokrą pupę – zgłosiłam uzasadnioną pretensję, upychając w plecaku łopatkę i foremkę w kształcie dinozaura.

– Nie marudź. Możesz przecież zdjąć spodenki.

– Majtki też mam mokre!

– Ja tam nie mam nic przeciwko temu, abyś je też zdjęła...

– Jesteś lubieżny drań!

Dla przywrócenia równowagi przyłożyłam mu pustą butelką po mineralnej, ale nie miałam dziś szans, by zepsuć jego dobry humor.

– Jestem – przytaknął, ze śmiechem odbierając mi prowizoryczną broń. – To co? Ściągasz? – dodał z nieudawaną nadzieją w głosie.

Prychnęłam, choć tak naprawdę wcale nie byłam ani zła, ani poirytowana. Wręcz przeciwnie, z chęcią przytuliłabym do piersi cały świat. No i oczywiście zrobiłam się wściekle głodna...

– Z tym brakiem apetytu to chyba jakiś kant – powiedziałam w zamyśleniu.

– Nie bardzo rozumiem.

– Nic, nic. – Machnęłam ręką.

A co niby miałam tłumaczyć? Że według wszelkiej fachowej literatury jako zakochana nie miałam prawa odczuwać nawet najmniejszego głodu? Ja tymczasem zjadłabym przysłowiowego konia z kopytami.

– Pośpieszmy się, bo inaczej ominie nas kolacja, a tego mogłabyś nie przeżyć.

– Nie drażnij głodnej kobiety!

Jednak nie odpuścił i przez całą drogę powrotną usiłował wyprowadzić mnie z równowagi. Raz czy dwa nie wytrzymałam i przyłożyłam mu łokciem w bok, ale gdy tylko znaleźliśmy się wśród rozkosznych zapachów panujących w jadalni, odpuściłam i pazernie rzuciłam się na jedzenie. Przestały mi nawet przeszkadzać wilgotne spodenki.

Można uznać, że była to pierwsza normalnie przespana nocka, kiedy po prostu powiedzieliśmy sobie „dobranoc" i każde z nas ułożyło się wygodnie na swojej połowie łóżka, a w dodatku się na niej obudziło. Robert nawet uprzejmie wpuścił mnie pierwszą do łazienki. No i na tym się skończyło.

– Utopiłaś się pod tym prysznicem?

Całe szczęście, że przekręciłam klucz, bo na pewno bezczelnie wtargnąłby do środka.

– Nie – odkrzyknęłam. – Ale w przeciwieństwie do niektórych osób wszystko robię bardzo starannie.

– Akurat – prychnął drwiąco. – Pewnie potrzebujesz więcej czasu, by się doczyścić.

– Myję też zęby!

– Teraz rozumiem, dlaczego dziś tak długo to trwa.

– Bo zacznę śpiewać! – Pogroziłam palcem w kierunku drzwi.

– Litości! Siedź już sobie tyle, ile chcesz...

Odłożyłam szczotkę i otuliwszy się szlafrokiem, zdecydowałam się na wyjście. Robert czekał, niecierpliwie tupiąc nogą. Dosłownie.

– Wolne. Ja się ubieram i zmykam na śniadanie, bo strasznie burczy mi w brzuchu.

– Nie poczekasz na mnie? – Zaskoczony zatrzymał się w pół kroku.

– A powinnam?

– Nie o to chodzi czy powinnaś, ale... Chciałem powiedzieć, że... – Zaplątał się.

– Sprawiłabym ci swoim towarzystwem niewysłowioną przyjemność – podsunęłam usłużnie, oczekując gorącego protestu.

– Nawet dobrze to ujęłaś. – Uśmiechnął się nieoczekiwanie, wprawiając mnie w osłupienie.

Jeśli tak...

– Dobrze, zaczekam. Tylko nie za długo, bo umrę tu z głodu lub uschnę z pragnienia.

– Daj mi kwadrans – powiedział i zniknął za drzwiami łazienki.

Zaskoczona chęcią towarzyszenia mi, wyciągnęłam walizkę spod łóżka i w zamyśleniu przyjrzałam się dostępnej garderobie. Dzień zapowiadał się upalnie, więc ukochane dżinsy odpadały. Zresztą i tak nie miałam dużego wyboru. Mogłam włożyć moją czerwoną sukienkę albo coś z tych ciuchów, które kupił mi Robert. Z westchnieniem podeszłam do szafy i po chwili wahania wyciągnęłam z niej coś kwiecistego i zwiewnego, w czym nawet nieźle się prezentowałam. Robert jak zwykle wyszedł owinięty ręcznikiem, ale tym razem grzecznie mnie poprosił, bym zaczekała w salonie, gdy będzie się ubierał.

– Coś podobnego – wymruczałam, wycofując się do sąsiedniego pokoju.

Usiadłam na sofie i starałam się nie zważać na głośne burczenie w brzuchu. Na szczęście nie trwało to zbyt długo i po chwili byliśmy już gotowi do wyjścia.

Śniadanie jak zwykle jadłam na słodko, zapijając je gorzką kawą i sokiem pomarańczowym. O dziwo, Robert wziął ze mnie przykład i teraz w ciszy i skupieniu pałaszowaliśmy jeszcze ciepłe rogaliki.

– Pychota! – Kiedy już zaspokoiłam pierwszy głód, poczułam ochotę na rozmowę. – Zauważyłeś, że nigdzie nie widać twojej boskiej Anity?

– W twoich ustach brzmi to, jak kpina. – Spojrzał na mnie z wyrzutem. – A było tak miło...

Nawet poczułam coś na kształt wyrzutów sumienia.

– Idziemy na plażę? – Uznałam za słuszne zmienić temat.

– Nie wiem. Mam coś ważnego do załatwienia.

– Przecież jesteś na wakacjach.

– Sęk w tym, że nie jestem. To miał być tylko krótki wypad, abym mógł dojść do porozumienia z moją boską Anitą. Na wakacje to ja jeżdżę w zupełnie inne miejsca.

– Na przykład?

– Na przykład ostatnio byłem na Tahiti.

– Och! – Wbrew wszystkiemu poczułam dziką zazdrość. Tym bardziej że uświadomiłam sobie, iż z pewnością nie podróżował samotnie. – Jak tam jest?

– Trochę cieplej niż u nas. – Wzruszył obojętnie ramionami.

Aż zagotowałam się ze złości. Ja tu się zachwycam wakacjami nad jeziorem, a ten podróżuje sobie po całym świecie i jeszcze nie potrafi tego docenić.

– Chcesz powiedzieć, że nie widzisz różnicy pomiędzy polskim wybrzeżem a jedną z najpiękniejszych wysp Polinezji Francuskiej? – spytałam złowrogo, wciąż nie dowierzając jego słowom.

Widocznie miałam wypisane na twarzy szczere oburzenie, bo spojrzawszy na mnie, zaczął się śmiać.

– Szkoda, że nie możesz zobaczyć swojej miny, Alicjo!

W tym momencie w drzwiach jadalni ukazała się Anita. Była sama, zapewne dlatego, że Rais albo zaspał, albo wyjechał w interesach. Wzrok Roberta natychmiast powędrował w jej kierunku, choć więcej w nim było zadumy niż zachwytu. Nie zerwał się z miejsca i nie pobiegł, by złożyć wyrazy uwielbienia u stópek swojej bogini, tylko w zamyśleniu bawił się łyżeczką. No! Rewolucja to nie była, ale i tak znaczny postęp.

– Byłbyś idealnym mężem.

– Dlaczego? – Zamarł w bezruchu, wlepiając we mnie zaskoczony wzrok.

– Idealnym mężem pantoflarzem.

– Kto? Ja?!

– No przecież nie ja! Nigdy nie widziałam, żeby facet tak bardzo zabiegał o względy ukochanej.

– To nie tak... – Widać było wysiłek, z jakim próbował znaleźć wytłumaczenie. Mało brakowało, a zacząłby ocierać pot z czoła. – Po prostu zawsze byłem pewien swojej przyszłości, a główną rolę odgrywała w niej Anita. Nie lubię, kiedy moje plany ulegają tak radykalnej zmianie.

– Ja myślę, że to typowa przekora. Chcesz mieć to, czego nie możesz zdobyć. Albo miłość? – dodałam prowokująco, doskonale wiedząc, że zaprotestuje.

– Gdybyś nie była za każdym razem taka chętna, to kto wie, może zmieniłbym obiekt zainteresowań – odgryzł się złośliwie

O nie! Tym razem cios sięgnął celu. Poczułam się, jakby ktoś z całej siły przywalił mi w żołądek. Ja niby byłam chętna? A więc tak to widział? No to jeszcze się policzymy! Zacisnęłam zęby, aby nie wymsknęło mi się coś wyjątkowo wrednego. Przez to o mało nie pękłam od nadmiaru tłoczących się uczuć, które nie mogły znaleźć ujścia w jakiejś uszczypliwej ripoście. Za to z całej siły dziabnęłam łyżeczką leżący na talerzu kawałek rogalika, obficie nadziewanego jakąś owocową masą. Zrobiłam to jednak zbyt energicznie i część kremu rozprysła się na boki, brudząc śnieżnobiałą koszulkę Roberta. Jakby tego było mało, tuż przy naszym stoliku stanęła Anita, a na jej nieskazitelnej sukience wylądowała cała reszta. Dziwnym trafem ja pozostałam czysta. Zamarłam w bezruchu z narzędziem wbitym w nieszczęsny kawałek. Przez kilka sekund panowała cisza, potem Robert gwałtownie zerwał się z miejsca, co tylko zaszkodziło jego spodniom, bo krem odpadł z koszulki i wylądował na prawej nogawce.

– No wiesz! – wrzasnął oburzony.

Kilka osób odwróciło głowy w naszym kierunku, przyglądając się nam z zainteresowaniem. Anita milczała, ale gdyby wzrok mógł zabijać, to z pewnością już dawno padłabym trupem.

– E tam! Spierze się. – Usiłowałam zbagatelizować sprawę.

Chyba zamierzał powiedzieć coś obraźliwego, ale łypnął okiem na znieruchomiałą eksnarzeczoną i zacisnął usta z taką siłą, że zamieniły się w wąziutką kreskę. Nie miałam jednak wątpliwości, że dostanie mi się po powrocie do pokoju.

– Muszę zmienić koszulkę.

Odwrócił się i usiłując nie gubić więcej kremu, skierował się ku wyjściu.

– Ty lepiej też idź się przebierz – doradziłam życzliwie skamieniałej Anicie.

– To sukienka od Versace! – wysyczała, odzyskując zdolność ruchu. – Ale co ciebie może to obchodzić, obdartusie!

– Na przyszłość noś ją z metką wyciągniętą na zewnątrz i do przodu. – Oddałam cios z nieukrywaną satysfakcją. – Wtedy nawet taki obdartus jak ja to zauważy.

Wstałam i z iście królewską godnością wyszłam z jadalni. Przez chwilę się zastanawiałam, czy lepiej wrócić do pokoju i zaliczyć burę, czy udać się na plażę i poczekać, aż Robertowi minie złość. Jednak nie miałam na sobie stroju, ani okularów czy ręcznika. Z westchnieniem rezygnacji zdecydowałam się chyłkiem przemknąć do łazienki.

Ledwo jednak przekroczyłam próg apartamentu, natknęłam się na rozjuszonego troglodytę.

– Masz pojęcie, co narobiłaś?!

– A co? Te spodnie to też od Versace?

– Skąd wiesz? – Zamrugał zdezorientowany.

– Ma się to oko – stwierdziłam filozoficznie. – No, nie złość się już, tylko wskakuj w kąpielówki i idziemy na plażę. Szkoda marnować tak piękną pogodę.

– Ty w ogóle nie czujesz się winna?

– Nic a nic – potwierdziłam bez skruchy. – Każdemu może się zdarzyć taki wypadek. Jedne spodnie więcej, jedne spodnie mniej, co za różnica.

Trzeba przyznać, że go zamurowało.

– One kosztowały ponad pięćset euro – powiedział cicho.

Szybko przeliczyłam na złotówki.

– Wydałeś tyle kasy na zwykłe portki? –W moim głosie dźwięczała autentyczna zgroza. – Przecież to idiotyzm!

– Być może dla ciebie tak, dla mnie to normalna codzienność. – Wzruszył ramionami, kierując się do łazienki.

Usiadłam na fotelu i z jękiem wplotłam dłonie we włosy. Jeśli tak... Ładnie się urządziłaś, panno Alicjo! Zakochałam się w facecie, do którego pasowałam niczym mrówka do słonia. Ba! Gdyby nie dziwny zbieg okoliczności, w ogóle nie miałabym szans na taką znajomość. W jednym Robert miał całkowitą rację – dzielił nas wiek, doświadczenie i towarzystwo, w jakim się obracaliśmy. Dobry nastrój prysnął niczym bańka mydlana, nawet przeszła mi ochota, by pójść na plażę.

No cóż! To chyba był odpowiedni moment na podjęcie męskiej decyzji o powrocie do domu. Już i tak zbyt daleko to wszystko się posunęło. Odcierpię swoje i choć trochę to potrwa, to w końcu zapomnę. Robert z pewnością nie będzie usiłował mnie zatrzymać. W końcu byłam dla niego tylko zbędnym balastem, kłopotliwym środkiem do celu. I do diabła z umową! Niech zatrzyma swoje pieniądze i znajdzie sobie inną naiwną do prywatnych gierek. Jednak choć rozum podpowiadał ucieczkę, to serce ciągnęło w drugą stronę. Uczciwie przyznałam przed samą sobą, że nie tylko serce. Westchnęłam potężnie, zatapiając się w wyjątkowo ponurych myślach.

Z sypialni wyszedł obiekt moich rozważań, przebrany w kąpielówki i nieświadomy targających mną rozterek.

– No dalej, przebieraj się! Pójdziemy na tę plażę.

– Wracam do domu – wyszeptałam cichutko.

– Co? Nie dosłyszałem.

– Powiedziałam, że wracam do domu.

Tym razem do niego dotarło, bo wlepił we mnie zdumione spojrzenie.

– Dlaczego?

– Bo jeśli zostanę dłużej, to złamiesz mi serce, a okruszki zamieciesz na szufelkę i wyrzucisz do kosza.

– Coś ty się zrobiła nagle taka melodramatyczna? – spytał podejrzliwie, ani odrobinę nie przejmując się moją groźbą odejścia. Nalał sobie wodę do szklanki i wrzucił do środka kilka kostek lodu. – Poza tym mamy chyba umowę?

– Możesz się nią wypchać! – warknęłam nieoczekiwanie rozzłoszczona.

– Ja cię do niczego nie zmuszam. Przypuszczam, że gdybym w tej chwili chciał się z tobą kochać, nie zaprotestowałabyś ani jednym słowem.

Aż mnie zatchnęło z oburzenia. Najchętniej przyłożyłabym mu czymś ciężkim, aby poczuł w końcu wagę moich argumentów. Niestety, pod ręką miałam tylko butelki z alkoholem i poduszki leżące na sofie. Pierwsze mogły okazać się zbyt radykalne, drugie za delikatne. Podniosłam się gwałtownie i stanęłam naprzeciwko w wojowniczej pozie.

– Owszem, jestem naiwną idiotką, która dawała się nabrać na twoje słodkie słówka. Ale koniec z tym! Zostały mi jeszcze dwa dni z wygranego pobytu i zamierzam je w pełni wykorzystać! A ty leć do swojej ubóstwianej, wynoszonej na piedestał Anity skomleć u jej boskich stópek o odrobinę zainteresowania!

– Co cię napadło? – Zdumiony Robert odstawił szklankę na stolik i usiłował mnie objąć.

– Precz z łapami, bo nie ręczę za siebie!

Odepchnęłam go i jak burza wybiegłam z salonu na zewnątrz. Pal licho kostium! Ogarnął mnie szał, który musiał znaleźć jakieś ujście. Ocknęłam się dopiero po dobrej godzinie, kiedy parasole z naszego kawałka plaży stały się plamkami majaczącymi na horyzoncie. Wściekłość minęła, za to pojawił się jakiś dziwny ucisk w żołądku. Usiadłam i zapatrzyłam się w leniwie uderzające fale.

– Boli mnie dusza – poskarżyłam się mewom drepczącym nieopodal po piasku. Nie były chętne do nawiązania konwersacji, musiałam więc poprzestać na monologu wygłaszanym w przestrzeń przede mną. – A najbardziej wkurzające jest to, że on miał rację! Trzeba było trzymać dystans, a tak mogę sobie wytatuować na czole napis „łatwa dziewczyna". I co ty na to?

Jedna z mew podeszła odrobinę bliżej i przekrzywiła łebek, przysłuchując się mojemu głosowi.

– Wy to macie rajskie życie.

Rzuciłam w nią garścią piasku. Spłoszony ptak natychmiast poderwał się do lotu. Reszta nadal spacerowała w pewnej odległości, nie zwracając uwagi na moje głośne skargi. To się nazywa bezstresowa egzystencja!

– Najgorsze jest to, że wcześniej nigdy się tak nie zachowywałam. Zawsze bez problemu utrzymywałam dystans, aż do teraz...

Mewy nadal nie były zainteresowane tymi wynurzeniami. Popłakałam sobie odrobinę, porozczulałam się nad swoim okrutnym losem, a potem w posępnym nastroju powlekłam się

z powrotem do hotelu. Wizję mnie i Roberta na ślubnym kobiercu zastąpił obraz podstarzałego i zaniedbanego babsztyla, zapijającego alkoholem ogromne, czekoladowe ciasta. Masochistycznie dodałam jeszcze brak zębów i skołtunione włosy oraz krosty na nosie. Dalej nie zdążyłam się posunąć, bo właśnie dotarłam do hotelowej plaży i pierwsze, co zobaczyłam, to roześmiany obiekt moich marzeń wcierający olejek do opalania w plecy swojej lubej i konwersujący z nią w najlepsze. Jak widać, stuprocentowo wykorzystywał nieobecność Raisa.

Zgrzytnęłam zębami i postarałam się o obojętną minę. Nie zaszczycili mnie nawet odrobiną uwagi, kiedy przechodziłam obok. Weszłam do salonu i pierwsze, co uczyniłam, było przygotowanie sobie ogromnego drinka. Widmo członkostwa w klubie anonimowych alkoholików stało się dość wyraźne.

Raz pod górkę, raz z górki, pora skończyć z tym samoudręczeniem. Walnęłam pięścią w stół i zdecydowanym krokiem udałam się do sypialni. Mój strój kąpielowy liczył sobie już ponad trzy sezony, ale i tak prezentował się wyśmienicie, zwłaszcza w połączeniu z czekoladową opalenizną. Poza tym czerwony kolor zawsze dodawał mi animuszu.

Związałam włosy w niedbały węzeł i wsunęłam okulary na nos. Wzięłam pod pachę ręcznik, olejek oraz książkę i spokojnym już krokiem skierowałam się na plażę. Skręciłam w prawo i specjalnie wybrałam leżak znacznie oddalony od miejsca, w którym siedział Robert z Anitą, ale znajdujący się wystarczająco blisko, bym mogła mieć ich na oku.

Pomiędzy nami kręciło się sporo żwawych dzieciaków i ganiających za nimi troskliwych rodziców, po prawej jakieś towarzystwo rozwieszało siatkę do gry, a na wprost miałam prawie niczym nieograniczony widok na bezkresne morze. Rozłożyłam się i próbowałam zagłębić w lekturze. Był to kryminał z wątkiem miłosnym w tle, pełen zdrad, seksu i morderstw. Idealnie współgrał ze stanem mojej duszy.

Kiedy poczułam, że ktoś kuca tuż przy moim leżaku, i usłyszałam rozbawione „cześć", z trudem oderwałam się od przerabianej lektury i niemal wrogo spojrzałam na intruza. Cała złość wyparowała w mgnieniu oka, gdy napotkałam roześmiany wzrok wysokiego, opalonego blondyna o intensywnie błękitnych oczach. Powinnam już być uprzedzona do takich typów, ale ten w najmniejszym stopniu nie przypominał powodu moich zmartwień. Błysnął białymi zębami w uśmiechu i coś powiedział pytającym tonem. Zagapiłam się niczym sroka w gnat i dopiero po chwili dotarło do mnie, że proponuje mi udział w partii siatkówki.

– Nie jestem dobrym graczem – odparłam z powątpiewaniem, jednocześnie odkładając książkę.

– Nie szkodzi, to tylko zabawa. Wchodzisz w to?

Spodobał mi się, choć najwyraźniej był trzy lub cztery lata młodszy. Z niepokojem pomyślałam, że zaczynam się zachowywać jak desperatka łapiąca wszystko, co znajdzie na swojej drodze. Ale po chwili, gdy znalazłam się wśród roześmianego i rozbawionego towarzystwa, rozluźniłam się i przestałam marudzić.

Grupa składała się z pięciu osób: trzech chłopaków i dwóch dziewczyn. Błękitnooki przedstawił się jako Sebastian, jego ciemnowłosy towarzysz, który właśnie objaśniał mi zasady gry, miał na imię Tomek, a rudowłosa dziewczyna to Joanna. Pozostałe dwa imiona od razu gdzieś zniknęły w mrokach mojej pamięci.

Po raz pierwszy od przyjazdu czułam się beztrosko i radośnie. Nikt mnie nie denerwował, z nikim nie musiałam toczyć słownych utarczek, nawet nie przeszkadzało mi, że dopiero przed

chwilą ich poznałam.

Podczas przerwy zerknęłam w kierunku strefy zero. Robert gdzieś zniknął, a Anita wstała i śmiesznie drobiąc w piasku, kierowała się w stronę morza. Złośliwie pomyślałam, że jednak dużo lepiej wygląda w ubraniu. Owszem, była zgrabna i szczupła, ale miała dziwnie szpiczaste i wystające łopatki, nie mówiąc już o wyraźnie zarysowanych żebrach i piersiach w rozmiarze B. Z zadowoleniem spojrzałam w dół, na moje całkiem spore C, a kiedy uniosłam głowę, złapałam zachwycone spojrzenie ciemnych oczu Tomka. Było co podziwiać, więc won z fałszywą skromnością! Buntowniczy nastrój, który mnie opanował, sprawił, że czułam się bardziej swobodna niż zwykle.

Nie zadawali zbyt wielu pytań, ale i tak rozmowa toczyła się gładko, a w dodatku co chwilę wybuchaliśmy śmiechem, słuchając żartów Sebastiana. Pomimo pierwszego wrażenia, dużo bardziej podobał mi się jednak jego ciemnowłosy towarzysz, też wysoki i po chłopięcemu jeszcze smukły. Ale za to miał prześliczne oczy, idealnie czarne i otoczone firanką tak gęstych rzęs, że aż poczułam ukłucie zazdrości. Dlaczego mnie matka natura nie obdarowała tak hojnie? Teraz usiadł obok i podał mi puszkę coli.

– Chyba że wolisz piwo? – dodał z wahaniem.

– W tym upale? Myślę, że cola jednak będzie lepsza.

Przez bardzo długi moment panowało między nami milczenie. Popijając, utkwiłam wzrok w delikatnie falującej tafli wody, doskonale zdając sobie sprawę, że Tomek bez najmniejszego skrępowania wpatruje się we mnie.

– Jesteś tu sama?

– Tak jakby – mruknęłam zmieszana.

– Chciałem spytać, czy przyjechałaś z chłopakiem.

– Nie – odparłam stanowczo. Tym razem nie musiałam kręcić z odpowiedzią.

– To dobrze.

Nie wyjaśnił dokładnie dlaczego, ale jego dłoń jakby mimochodem musnęła moją nogę. Nie bardzo wierzyłam w tego rodzaju przypadki, więc spojrzałam na niego z ukosa, zagryzając wargi. Szczerze mówiąc, miałam wielką ochotę się roześmiać, ale był tak słodko nieśmiały, że byłby to z mojej strony szczyt podłości. A na to z pewnością sobie nie zasłużył.

– Koniec odpoczynku! Wracamy do gry!

Sebastian energicznie podniósł się z piasku. Przyjęłam podaną mi rękę i bez trudu wstałam. Byłam właśnie zajęta otrzepywaniem pupy z wszędobylskiego piasku, gdy tuż za plecami usłyszałam znajomy głos:

– Tu jesteś! A ja cię wszędzie szukałem. – W głosie Roberta słyszałam niemą pretensję.

– Gramy w siatkówkę – wyjaśniłam niechętnie, po czym napotkałam rozczarowany wzrok Tomka. W mgnieniu oka podjęłam decyzję. – Pozwólcie, że wam przedstawię: mój starszy, troskliwy brat Robert.

Niewinnie spojrzałam na „braciszka", którego najwyraźniej zamurowało. Reszta okazała uprzejme zainteresowanie, tylko w jednych oczach ujrzałam wyraźny wyraz ulgi.

– A gdzie twoja narzeczona? – spytałam z diabelskim uśmiechem.

– Całkiem niedaleko.

Posłał mi gnębiące spojrzenie. Ani trochę się tym nie przejęłam, tylko wdzięcznie oparłam się o ramię Tomka, uniosłam nogę i symulowałam, że coś mi utknęło w pięcie. Powód może był

banalny, ale cała reszta wyszła koncertowo. Posadził mnie na piasku i delikatnie przesuwał dłonią po mojej stopie, szukając czegoś „małego i kującego". Rzadko się rumienię, ale tym razem poczułam, jak żar oblewa moje policzki.

– Chyba już wszystko w porządku – powiedziałam zmieszana, nieznacznie odsuwając nogę.

Nie poczuł się urażony, tylko odpowiedział uśmiechem na mój nieśmiały grymas mający imitować radość.

– Na pewno?

– Przecież słyszałeś.

Robertowi najwidoczniej nie podobała się ta sytuacja.

– Musisz wybaczyć mojemu bratu. Bywa nadopiekuńczy. Wciąż do niego nie dociera, że młodsza siostrzyczka przestała już wierzyć w ten kit o pszczółkach i zapylaniu – dodałam, uśmiechając się rozbrajająco i ani odrobinę nie przejmując się jego wściekłą miną.

– A ty z pewnością zapomniałaś o obiedzie.

– Raz mogę sobie odpuścić. Zbyt dobrze się bawię.

– Chcesz zrezygnować z posiłku? Chyba się przesłyszałem.

– Czasami warto – odparłam spokojnie. – Braciszku, twoja ukochana cię szuka. Stoi tam i przytupuje swoją zgrabną nóżką.

Przez chwilę wyglądał, jakby chciał mnie udusić, nie zważając na obecność świadków. Później z ponurą miną spojrzał we wskazanym kierunku. Anita faktycznie rozglądała się dookoła ze zniecierpliwieniem. Robert bez słowa odwrócił się i odszedł. Dziwne, że wczorajszy dzień był taki cudowny, a dziś najwyraźniej nie mogliśmy dojść do porozumienia. Rozdzielił nas ocean pełen wzajemnych pretensji, niechęci i niechcianych słów. Może jednak przydałoby się coś zjeść? Pusty żołądek zawsze wprawiał mnie w zły humor i nie pozwalał jasno myśleć.

– Też bym chciała tak wyglądać. – Tuż nad moim uchem usłyszałam westchnienie pełne zazdrości. – Naprawdę ta znana modelka jest narzeczoną twojego brata? Ale czadowo!

No nie! Następna cicha wielbicielka. Joanna stała tuż obok, z rozmarzeniem wpatrując się w Anitę.

– Co w niej niby jest takiego czadowego? – spytałam ponuro.

– No wiesz... – Aż zachłysnęła się z oburzenia. – Takie nogi! I ta wysportowana, szczupła sylwetka!

– Owszem, jeśli ktoś lubi się kaleczyć o wystające kości podczas seksu.

Tomek, jako jedyny przysłuchujący się naszej rozmowie, nagle zaczął się głośno śmiać. Niezależnie z jakiego powodu podzielał moje poglądy i tak byłam mu wdzięczna. Dzięki temu uniknęłam bezsensownej kłótni na temat hipotetycznych walorów Anity. Już i tak miałam pod tym względem krzyż pański z Robertem, niepotrzebne mi były dodatkowe napalone wielbicielki.

– Chyba jednak pójdę na ten obiad. Robię się głodna – dodałam usprawiedliwiająco.

– Może dałabyś mi swój numer?

– Nie mam.

– Serio? – Spojrzał na mnie z autentycznym niedowierzaniem.

– Serio, serio. Ptaszek na uwięzi to nie ja. Ale możemy spotkać się dziś wieczorem, o ile nie zacznie padać.

Moje obawy były jak najbardziej uzasadnione, bo na horyzoncie wyraźnie było widać coraz ciemniejsze i dziko skłębione chmury.

– Jakby co, to będę wiedział, gdzie cię szukać.

Pochylił się i pocałował mnie w policzek. Jeszcze miesiąc temu uznałabym to za zbytnie spoufalanie, ale teraz tylko pomachałam mu na pożegnanie i pobiegłam w kierunku apartamentu. Miałam nadzieję, że zastanę w nim Roberta i nie będę musiała latać dookoła.

Drzwi na taras wciąż były uchylone, więc szybko wślizgnęłam się do środka i skierowałam do sypialni.

– Co to za durny pomysł, żeby przedstawiać mnie jako swojego brata? – Już od progu spotkało mnie miłe powitanie.

– A co miałam powiedzieć? To taki jeden facet, który przez pomyłkę personelu hotelu śpi razem ze mną w jednym łóżku, ale tylko do czasu, aż odzyska swoją dziewczynę, spędzającą tu weekend w towarzystwie nowego chłopaka. Zgłupiałeś czy co?

Milczał, jakby uznał, że nie ma sensu się kłócić.

– Idziemy na ten obiad?

– My?

– Rais wrócił, więc zjemy go w towarzystwie dodatkowych dwóch osób.

– I pewnie nie powinnam mieć nic przeciwko?

Włożyłam koszulkę na kostium i wciągnęłam krótkie spodenki. Potem przypudrowałam nos przed lustrem i pomalowałam usta błyszczykiem.

– Zależy, jak bardzo chcesz dostać obiecane pieniądze.

To było wredne, ale tym razem nie zamierzałam okazywać złości. Oszczędzałam siły na czekającą mnie konwersację przy obiedzie.

– W takim razie nie mam nic przeciwko. To wystarczający powód, aby tolerować jeszcze przez jakiś czas twoje towarzystwo.

Również nie odpowiedział, spokojnie czekając, aż będę gotowa, choć w jego oczach zabłysły iskierki gniewu. Ani jednym słowem nie skomentował mało eleganckiego stroju i niedbałego uczesania. Potem po dżentelmeńsku podał mi ramię i zeszliśmy do jadalni.

Przy stoliku czekała już na nas nieskazitelnie ubrana i uczesana Anita wraz z nieśmiało uśmiechniętym Raisem. „Ten to dopiero jest pod pantoflem" – pomyślałam ze współczuciem. Oczywiście znów tylko ja nie pasowałam wizualnie do tego wymuskanego towarzystwa. Nawet Robert miał na sobie idealnie wyprasowane w kant spodnie, a każdy niedbale rozwichrzony kosmyk włosów z pewnością był układany ze staranną dokładnością, za pomocą sporej ilości żelu. Tylko makijażu mu brakowało...

W tym momencie wyobraziłam sobie obu panów z wdzięcznie wytuszowanymi rzęsami, niebieskim cieniem na powiekach i umalowanymi ustami na cudownie landrynkowy róż. Wbrew sobie zachichotałam, ściągając potępiające spojrzenie Roberta.

Oczywiście już na wstępie zostałam wyłączona z konwersacji jako ta dzicz nieuczona i nieobyta w świecie. Polegało to na rozmowie w języku angielskim, którego, jak zakładali, nie znałam. No może oprócz banalnego słówka „okey".

Siedziałam jak mysz pod miotłą, zajęta konsumpcją, w nadziei, że usłyszę jakieś cenne szczegóły do wykorzystania w tej dziwacznej walce o zyskanie przewagi nad światem. Tuż po pierwszym daniu dowiedziałam się, że Rais jest z pochodzenia francuzem i boska Anitka dopiero opanowuje podstawy jego ojczystego języka. Nie wiem dlaczego, ale od razu poprawił mi się humor. Co jak co, ale mojemu francuskiemu nie można było zarzucić nawet złego akcentu.

Pakując sobie na talerz sporą porcję ziemniaków, jakichś dziwnych kluseczek i dwa kawałki mięsa, w duchu chwaliłam pomysł ze szwedzkim stołem. Przy talerzówce wciąż chodziłabym głodna. Dorzuciłam jeszcze gotowane warzywa, polałam to wszystko sosem i wróciłam do stolika. Rais właśnie usiłował znaleźć angielski odpowiednik pewnego słówka, ale kiepsko mu to szło, bo jego rozmówcy za nic nie potrafili go zrozumieć. W końcu po kilku minutach się zlitowałam.

– Chodzi o karczoch – powiedziałam po polsku i zanim władowałam sobie do ust dość spory ładunek z widelca, dodałam już po francusku: – Wyjaśniłam im, o co chodzi, więc ty nie musisz.

Spoczęły na mnie trzy zaskoczone pary oczu. Jak gdyby nigdy nic ze spokojem sięgnęłam po kieliszek z winem.

– Znasz francuski? – Robert wyglądał, jakby znienacka dostał solidnego kopa od tyłu.

– Francuski, niemiecki, rosyjski i włoski – wyliczałam nie bez złośliwości w głosie, od razu przechodząc na angielski. – I mam o wiele lepszy akcent niż ty...

Zmarszczył brwi, nie od razu zrozumiawszy aluzję do rozmowy przez telefon, którą toczył pierwszego dnia naszej znajomości.

– To świetnie! Chciałem powiedzieć... że teraz... – Rais zaczął się plątać pod potępiającym wzrokiem ukochanej, który od razu powinien zamienić go w marny pył.

– Nie kłopoczcie się. – Machnęłam dłonią. – Idę po deser.

– Podobno nie byłaś głodna?

– Zawsze jestem głodna tego i owego.

Podniosłam się i od razu skierowałam w stronę, gdzie stało ogromne, czekoladowe ciasto, połyskujące na załomach i ozdobione różyczkami z ciemnego kremu. Czułam się niemal jak pies Pawłowa, też mi pociekła ślinka na taki widok.

Kiedy wróciłam do stołu, znów spoczęły na mnie trzy pary oczu, z tym że w dwóch wyczytałam wyraźne potępienie dla moich żywieniowych ekscesów, a tylko w jednej życzliwe zainteresowanie. Z błogą miną zanurzyłam łyżeczkę w wilgotnym cieście.

– Powinno się to jeść widelczykiem – zwrócił mi uwagę Robert.

Przysięgłabym, że usłyszałam w jego głosie nutki rozbawienia. Oczywiście wzruszyłam ramionami i dalej w milczeniu pałaszowałam deser. Oni również zaprzestali rozmowy, a ja z zadumą stwierdziłam, że zaczynam rozumieć, jak może się czuć małpa w zoo zmuszona do jedzenia bananów na oczach zwiedzających.

Ale Anita nie byłaby sobą, gdyby nie wyraziła swojej dezaprobaty.

– Węglowodany są wysoko tuczące.

– Co racja, to racja. – Beztrosko pomachałam łyżeczką. – Tyje się od nich w zastraszającym tempie.

Zmrużyła oczy.

– Nie wygląda, abyś się tym zbytnio przejmowała.

– Bo ja jestem jeszcze młoda – oświadczyłam z rozbrajającą miną. – I mam szybką przemianę materii. Ale rozumiem, że ty musisz ich unikać...

W tym momencie Robert z jękiem zerwał się od stołu i zasłaniając usta dłonią, pobiegł w kierunku wyjścia. Ze spokojem odwzajemniłam wściekłe spojrzenie Anity i przygryzłam wargę, by nie wybuchnąć śmiechem, gdy zobaczyłam osłupiały wyraz twarzy Raisa. Przez długą chwilę panowało przy naszym stoliku kłopotliwe milczenie. Robert już wrócił, choć wyglądał nieco dziwacznie. Miał rozbawioną minę i zaczerwienione oczy.

– Przepraszam, musiałem pilnie wyjść. – Nawet się nie starał, by zabrzmiało to przekonująco.

– Chcesz tort? – Z chytrym uśmiechem podsunęłam mu talerzyk z wyjątkowo dużą porcją.

– Czekoladowy? – Nie zaprotestował i nie zwracając uwagi na pełne potępienia spojrzenie Anity, zabrał się do jedzenia.

– I orzechowy. Ten z czerwonym lukrem też jest niezły. I mają maksymalnie słodkie, cudownie aksamitne cappuccino.

– To ohydne! Jak można delektować się takimi świństwami? – Anita z niesmakiem odsunęła swój talerz i chwyciła kieliszek z wodą.

– Ja bym kawałek spróbował. – Rais spojrzał na nią błagalnie.

Bez namysłu podsunęłam mu pusty talerzyk.

– Idź, póki jeszcze jest. I jeśli mogę prosić, to przynieś mi jedną babeczkę. Tę z błękitną czapeczką z kremu.

Robert kończył swój kawałek, z rozbawieniem wpatrując się w zniesmaczoną minę Anity. Choć sytuacja wydawała się groteskowo komiczna, poczułam nagłe znużenie. Pewnie dlatego, że wciąż miałam wrażenie bezsensownej walki z wiatrakami. Rais podał mi talerzyk z babeczką i sam z niepewnością zabrał się do jedzenia. Przez długą chwilę przy naszym stoliku panowała niczym niezmącona cisza. Anita milczała urażona, panowie zajęci byli konsumpcją, a ja poczułam się nagle niezwykle samotna.

Choćbym nie wiem, co zrobiła i jak dobrze wyglądała, nie pasowałam do tego towarzystwa. Nagle pożałowałam całego wyjazdu i że to właśnie mnie trafiła się taka wygrana. Cholera! Nie mogłam po prostu wylosować jakiegoś zestawu garnków czy odkurzacza? Mniej atrakcyjne, to fakt, ale przynajmniej uniknęłabym tych wszystkich rozterek duchowych i dziwacznych sytuacji.

Pogrążona w ponurych myślach, nie zwróciłam uwagi na nagłe ożywienie moich towarzyszy. Dopiero kiedy Robert zadał po raz kolejny to samo pytanie, ocknęłam się, w panice próbując zrozumieć, o co mu chodzi.

– Możesz powtórzyć, bo nie dosłyszałam?

Spojrzał na mnie ze zdumieniem.

– Pytałem, czy to ciacho, które właśnie wybebeszyłaś, jest tak niesmaczne, czy po prostu masz już dość?

– Mam dość. – Z nagłym wstrętem odsunęłam od siebie talerzyk. – Idę się przejść.

– Przecież zaczęło padać. – W jego oczach dostrzegłam dwa ogromne znaki zapytania.

– Tym lepiej – mruknęłam, energicznie wstając, i bez zbędnych uprzejmości skierowałam się ku wyjściu.

Czułam, że jeśli jeszcze chwilę tam posiedzę, wsłuchując się w te ugrzecznione i zdawkowe wypowiedzi, to oszaleję. Chłodne krople deszczu pozwoliły na ukrycie zdradzieckich łez, które wymknęły się wbrew mojej woli. Ta huśtawka nastrojów była prawdziwym koszmarem. Raz popadałam w euforię, a w myślach widziałam siebie i Roberta na czerwonym dywanie, w otoczeniu rozanielonej rodziny i składających toasty gości. Innym razem nachodziła mnie wizja beznadziejności moich poczynań, i co tu dużo ukrywać, dzikiej zazdrości i nienawiści wobec boskiej Anitki. Co takiego miała ona, czego mnie brakowało? W tym momencie złośliwy chochlik w mojej głowie zaczynał wyliczać wszelkie różnice, oczywiście z bilansem na moją niekorzyść. I podsuwał perfidną wizję Anity w białej sukni oraz towarzyszącego jej z zachwyconą miną Roberta.

Walenie głową w chropowaty mur nic by nie dało, mogłam jedynie podrapać sobie skórę na czole. Może kilka głębszych? Jak tak dalej pójdzie, to za pół roku będę zmuszona zapisać się do AA. Zresztą zbyt świeża była pamięć mojego ostatniego pijaństwa i związanych z tym perturbacji żołądkowych. I co ja biedna miałam zrobić? Znaleźć sobie klina? Tylko po co?

Walczyć! Moja wiecznie wojująca dusza od razu podsunęła cudny widok, jak walę Anitkę po tej idealnie złocistej czuprynie, potem wyrywam jeszcze kilka garści włosów, które notabene okazują się doklejane, a na samym końcu wymierzam staranny cios prosto w zęby. No i oczywiście, zęby również okazują się sztuczne...

Rozmarzyłam się tak bardzo, że przestał mi przeszkadzać coraz mocniej padający deszcz, lepiące się do skóry ciuchy i kilka głośnych grzmotów tuż niedaleko. Właśnie kiedy wyobrażałam sobie piękną scenę z miotającą się dookoła Anitą, która z płaczem zbierała resztki upiększających rekwizytów, tuż obok pojawił się Robert.

– O czym myślisz? – zagadnął, opierając się o barierkę tarasu.

– Lepiej nie pytaj...

Zagryzł wargi, ale w jego oczach migały wesołe błyski.

– Chyba się domyślam, choć nie wiem, czy powinno mi się to podobać.

Spojrzałam na niego z ukosa.

– Skąd ta zmiana? Obchodzi cię, co o niej myślę?

– Bardziej to, że jesteś przemoczona do suchej nitki, a zaczyna coraz mocniej padać.

– Nie jestem z cukru.

– Z pewnością. – Pozwoliłam, by odgarnął mokre kosmyki z moich policzków. Nagle dostrzegłam w nim tego wczorajszego Roberta z plaży, gdy tak beztrosko śmialiśmy się, grzebiąc w piachu. Chyba nie tylko ja miałam huśtawki nastroju. – I rzadko się poddajesz?

– Owszem.

– Ale chcesz wrócić do domu?

– Niedoczekanie twoje! Zostały mi jeszcze dwa dni z wygranego pobytu, a poza tym mam zamiar uczciwie zapracować na swoje dwadzieścia kawałków!

– I tylko dlatego zostajesz? – spytał cicho. Pochylił się i zatopił uważne spojrzenie w moich oczach.

Miałam ogromną ochotę powiedzieć coś wrednego jako odwet za tę etykietkę chętnej i łatwej, ale nagle zabrakło mi animuszu i nieoczekiwanie zrezygnowałam z walki.

– A co byś chciał usłyszeć? – spytałam niechętnie.

Nie odpowiedział słowami, tylko pocałunkiem. Byłam zaskoczona, lecz wcale nie miałam zamiaru się bronić. W końcu tak naprawdę czekałam na tę chwilę. Gdy dotknął wargami moich ust, powoli uniosłam ręce i zarzuciłam mu je na szyję. Ale nie poprzestał na samym pocałunku. Jego dłonie wślizgnęły się pod mokry materiał bluzki. Potem odrobinę niecierpliwie wysunął piersi ze stanika kostiumu i delikatnie zaczął całować napięte sutki. Nie pozostałam bierna i oparłszy się mocniej na jego ramionach, uniosłam się, oplatając go nogami w pasie. Z westchnieniem odchyliłam głowę do tyłu, pozwalając, by coraz namiętniej pieścił moje ciało.

– Nie powinniśmy tego robić – szepnęłam.

– Wiem, ale jesteś taka słodka.

Ja słodka? A to ci dopiero!

– W każdej chwili ktoś może się tu pojawić...

– To co? – Jego dłonie odważnie wędrowały coraz niżej. – Obchodzi cię to?

Jednak, gdy w tej samej chwili usłyszeliśmy gdzieś w pobliżu rozbawione głosy nadchodzących ludzi, Robert gwałtownie się wyprostował. Potem w pośpiechu próbował pomóc mi doprowadzić się do porządku. Tylko na moje rozognione policzki nie mógł nic poradzić. Oprócz pożądania czułam dodatkowe rozgoryczenie i dlatego musiałam coś zrobić.

– Chcę ci tylko powiedzieć, że doskonale nad sobą panowałam, gdy zacząłeś mnie całować. Zresztą to bez znaczenia, bo wiem, że po prostu byłam jak zwykle pod ręką.

Splotłam dłonie, aby nie zauważył, jak bardzo dygotały. Robert otworzył usta i je zamknął.

– Co ty sobie o mnie myślisz? – wybuchnął nieoczekiwanie.

– A co powinnam?

Choć w mojej duszy szalał prawdziwy huragan, na zewnątrz nadal udawało mi się zachować stoicki spokój.

– Masz mnie za jakiegoś erotomana, który nie potrafi wytrzymać bez kobiety nawet chwili?

– Może tak.

– Przyznaję, że nie jesteś w moim typie. Za młoda, zbyt niedojrzała i pyskata...

– No wiesz! – sapnęłam oburzona. – Za to ty jesteś bezczelnym draniem!

– Poczekaj, nie skończyłem! – Chwycił mnie za ramię, kiedy usiłowałam odejść.

– A co? Chciałbyś jeszcze dodać kilka komplementów?

– Nigdy nie staram się wykorzystać kobiety tylko dlatego, że akurat znalazła się w pobliżu.

Prychnęłam niedowierzająco, ale przestałam się szamotać. Nie byłam jednak pewna, czy mam większą ochotę przytulić się do niego, czy go uderzyć. Szczytem głupoty było zakochanie się w takim mężczyźnie, więc teraz mogłam mieć pretensje wyłącznie do siebie.

A niech to licho!

Robert tymczasem kontynuował, nie mając bladego pojęcia o burzy różnorakich uczuć szalejącej w mojej duszy.

– Poza tym, choć to może wydać się niedorzeczne, od samego początku miałem ochotę cię pocałować. Dla mnie to też nie jest proste, czuję się jak smarkacz, który ma bardzo powierzchowny stosunek do życia.

– Bogaty, silny i zdolny zdobyć każdą kobietę – dodałam drwiąco.

Nie rozzłościł się, tylko zaczął się śmiać. Potem ujął moją twarz w dłonie i na wpół poważnie, na wpół figlarnie spojrzał w oczy.

– Powiem wprost. Marzę o tym, by spędzić każdą pozostałą chwilę naszego pobytu w sypialni, na tym ogromnym łóżku ze sprężystym materacem. Ale nie mogę pozwolić, aby sprawy zaszły za daleko. Nie ze względu na siebie czy Anitę. Troszczę się o twoje dobro, Alicjo.

– Yyy... – wyrwało mi się z niedowierzaniem. – Nie bardzo rozumiem. Co to za głupie męskie przekonanie, że to wy decydujecie, jak daleko można się posunąć, bo biedne kobietki nie potrafią nad sobą panować?

– Och, dzieciaku! – Z czułością dotknął mojego policzka. Kiedy jednak pogłaskał kciukiem moje wargi, nie omieszkałam go ugryźć. – Jedenaście lat to naprawdę wielka różnica. Możesz uważać inaczej, ale w przeciwieństwie do mnie nie masz żadnego doświadczenia.

– Zawsze mogę je zdobyć!

Irytowało mnie, że traktował mnie jak małego psiaka, nieświadomego własnych pragnień i potrzeb.

– Chodź tutaj. – Przygarnął mnie, obejmując ramionami i wtulając twarz w mokre włosy. – Nie zmieniaj się, Alicjo, proszę – wyszeptał mi do ucha. – Jesteś cudowna i już teraz zazdroszczę temu szczęściarzowi, który w przyszłości zostanie twoim mężem.

Tego, co w tej chwili pomyślałam, nie dałoby się powtórzyć w żadnym przyzwoitym towarzystwie. W nieprzyzwoitym zresztą również. Ale z drugiej strony było mi wyjątkowo dobrze w uścisku silnych, męskich ramion. Czułam się rozdarta – miałam ochotę potrząsnąć nim z wściekłości, a jednocześnie ponownie go pocałować.

– Zawsze możesz zaproponować mi przyjaźń...

– Niegłupi pomysł. I cieszę się, że mamy jeszcze tylko dwa dni. Mógłbym nie dać rady dłużej się powstrzymywać.

O Boże! Ty widzisz i nie grzmisz!

– Przyjaźń, tak? – Wyplątałam się z jego uścisku ani odrobinę bardziej nienastawiona pokojowo. – W takim razie wybacz, przyjacielu, ale jestem umówiona na randkę.

Jad aż skapywał z moich słów. Wszelki rozsądek odbiegł ode mnie z prędkością co najmniej kosmiczną, pozostawiając zawiedzioną, ogarniętą furią duszę. Już ja mu pokażę PRZYJAŹŃ!

Do pokoju wróciłam przemoczona, zziębnięta i wściekła jak nie powiem co. Dopiero gdy zrzuciłam mokrą odzież i opatuliłam się szlafrokiem, mój wzrok padł na prawie pustą butelkę po szampanie i dwa kieliszki. Nie było trudno się domyślić, skąd się to wzięło. Stanowczym ruchem sięgnęłam po słuchawkę hotelowego telefonu i mściwie zamówiłam jeszcze dwie takie flaszki, po półtora klocka za sztukę. Potem kazałam to doliczyć do rachunku Roberta.

Długa kąpiel w wannie w towarzystwie jednego z Dom Perignon oraz całej masy malutkich świeczek odrobinę poprawiła mi humor. Tym bardziej że za oknem deszcz wybijał miarową melodię, wyraźnie oznajmiając, że nici z dzisiejszego spaceru. Potem przebrałam się w wygodny dres i przeszłam do salonu. Miałam w nosie kolację, co było dość niezwykłe. Postanowiłam zadowolić się orzeszkami z barku i ostatnią zdobyczną czekoladą, kupioną wczorajszego dnia. Rozłożyłam się wygodnie na kanapie i włączyłam telewizor. Mój nastrój wykluczał wszelkie komedie romantyczne, potrzebny był mi raczej jakiś krwawy i brutalny horror. Albo wiadomości... Nie musiałam długo pstrykać, bo trafiłam na jakiś film klasy Z, gdzie właśnie przystojny główny bohater zamieniał się w owłosioną i zębatą bestię. „Ujdzie" – stwierdziłam i wygodniej umościłam się na sofie, dodatkowo przykrywając kocem. Zdążyłam obejrzeć ponad pół godziny filmu, opróżnić do końca butelkę szampana i zeżreć wszystkie orzeszki, kiedy pojawił się Robert. Nie wiadomo dlaczego był w znakomitym humorze. Wyszczerzył zęby niczym ten pies w reklamie pedigree, co miało z pewnością obrazować jego wspaniałe samopoczucie lub też przyjazne zamiary.

– Co pijesz?

Usiadł tuż obok mnie i z niejakim rozczarowaniem spojrzał na puste torebki po orzeszkach.

– Dom Perignon, który zamówiłeś. Tu już mam koniec, jak chcesz, to tam stoi jeszcze jedna flaszka.

– Pewnie na mój rachunek? – Nie rozgniewał się, tylko smętnie pokiwał głową.

– Uznałam, że nie będziesz miał nic przeciwko. Taki gratis do naszej umowy – dodałam złośliwie.

– Myślałem, że jesteś na randce, a ty oglądasz taki beznadziejny film.

– Nie jest zły. Można się pośmiać.

Przez chwilę panowało błogie milczenie. Wspólnie śledziliśmy rozgrywającą się akcję, ale oczywiście Robert musiał czepiać się szczegółów.

– Dlaczego ten wilkołak biega jak małpa?

– Bo mu się środek ciężkości zaburza. I nie zadawaj durnych pytań, bo psujesz nastrój.

– A może on robi za brakujące ogniwo? I co ta wróżka miała na głowie? Wyglądało jak mop po przejściach...

– Uch! Bądź cicho! Poza tym gdzieś ty widział czarnego mopa?

– W sumie masz rację. To była bardziej fryzura à la Bob Marley. Szkoda, że nie dorzucili czerwonych oczu, byłoby więcej dramatyzmu.

– Robert! Ja tu film oglądam!

Ale on nie miał zamiaru odpuszczać.

– Nie wiem, czy bardziej mnie kręci ta szamanka, czy policjantka. Czasami trudno być samcem.

– Myślę, że pierwsza jest bardziej w twoim typie.

– No nie wiem... Ten mop mi ją obrzydził.

– A nie bardziej ta książka w twarzy, co ją wbił wilkołak podczas towarzyskiej wizyty?

– Powinno się zakazać sprzedaży takich dzieł, aby ograniczyć dostęp do broni.

– Bredzisz. Choć w sumie, jeśli to była jakaś część serii drani...

– Aha! Najnowsza, pod tytułem „Nie ten posiłek".

Nie mogłam się nie roześmiać. Rozpromienił się niczym słoneczko, ale niestety nie zamierzał na tym poprzestać.

– Zawsze się zastanawiałem, co daje psowatym wycie do księżyca. Lansik jakiś?

– To tańsze niż produkcja moczu do oznaczania terytorium – odgryzłam się.

– Ha, ha! I one pewnie wtedy śpiewają „I feel lonely" albo „Baby, please come home".

Rozśmieszył mnie. Wbrew sobie podchwyciłam temat.

– A jak nie ma księżyca? To znaczy jest, ale za chmurami.

– Zamyka oczy i wyobraża sobie, że jest. Zwróciłaś uwagę, że w tym filmie w momencie przemiany wilkołak zawsze łapie się za brzuch?

– Bo wyje na przeponie i tak sobie pomaga. Zamknij się wreszcie, bo to kulminacyjna scena, a ja za chwilę pęknę ze śmiechu.

– Słabiutki ten film. Więcej gadania niż interesujących scen.

Nie wytrzymałam. Złapałam poduszkę i rzuciłam się na niego z zamiarem uduszenia lub przynajmniej porządnego podduszenia.

– To ty gadasz i nie dajesz mi ani na chwilę spokoju!

Bez problemu odebrał narzędzie mordu, chwycił mnie za nadgarstki i przycisnął do oparcia sofy. Przez chwilę się zastanawiałam, skąd u niego tak świetny humor, przecież to ja wytrąbiłam całą flaszkę szampana, nie on. Czyżby pogodził się z lubą blondyną?

– Naprawdę lubisz takie idiotyczne i żenujące dzieła?

Szarpnęłam się, próbując wyswobodzić, ale nie po raz pierwszy się przekonałam, że był ode mnie sporo silniejszy. No i wcale nie było mi w tej pozycji tak strasznie niewygodnie. Wręcz przeciwnie.

– Owszem, a najbardziej podoba mi się moment, gdy następuje błyskawiczna przemiana poprzedzona radosnym skowytem!

– Ten wilkołak wcale nie jest straszny. Już bardziej przekonujący od niego był Piszczałka z filmu „Przyjaciel wesołego diabla".

– Cicho! Przez ciebie nie wiem, dlaczego ten chłopak ucieka.

– Pobiegł po swojego iPhona, żeby ustawić status na FB „Potwór zjadł mi kolegę, loool!".

– Robert! Ja więcej nie mogę! – Czułam, że po policzkach płyną mi łzy, ale tym razem ze śmiechu. – Skąd u ciebie tak dobry humor? Rano miałam wrażenie, że chcesz mi przegryźć gardło, a teraz... O, proszę! To zasługa Anity?

– Anita, Anity, Anitę – odpowiedział niespodziewanie poirytowany. Puścił mnie i sięgnął po kieliszek z szampanem. – Czy każda rozmowa musi kręcić się dookoła jej osoby?

– Nie – odparłam zdziwiona.

Przez dłuższą chwilę siedzieliśmy w milczeniu. Dopiero kiedy pokazały się napisy końcowe, odważyłam się na niego zerknąć. Siedział wygodnie rozparty i w zamyśleniu spoglądał na rozpoczynające się reklamy.

A co mi tam! Zabawimy się i sprawdzimy, jak długo wytrzyma w swoich postanowieniach.

Wstałam i bez namysłu usiadłam mu na kolanach, zarzucając ramiona na szyję i z uśmiechem wpatrując się w jego lekko zaskoczoną minę.

– Pocałujesz mnie?

Przez chwilę wyglądał na potężnie ogłuszonego. Wcale się nie dziwię, mnie też by zamurowało w takiej sytuacji.

– Szkoda.

Wygięłam usta w podkówkę, jednocześnie delikatnie pieszcząc dłonią jego kark. Potem przysunęłam się jeszcze bliżej, by nasze usta dzieliła zbyt mała odległość.

– Ty to robisz specjalnie! – zgłosił uzasadnioną pretensję, jednocześnie mocniej mnie przytulając.

– W żadnym wypadku – wyszeptałam cichutko, bo niemal czułam już dotyk jego warg na swoich. – To tylko tak po przyjacielsku... Kilka całusów i trochę pieszczot, banał!

– Po przyjacielsku? – parsknął odrobinę rozzłoszczony, ale nie odsunął się i nie poluzował uścisku.

– Jak nie ty, to będę musiała zrobić to sama, używając wyobraźni i gibkich paluszków mojej prawej dłoni...

Zesztywniał zaskoczony. Sama byłam zdumiona swoimi słowami, ale w zasadzie całkiem trafnie opisałam własne pragnienia.

– Alicjo! Ja cię nie poznaję! Skąd u ciebie to wyuzdanie?

– Robercie! Ja ciebie również nie poznaję! Skąd u ciebie ta wstrzemięźliwość?

– No tak, cała butelka szampana.

– Och, zamknij się! – I po prostu go pocałowałam.

Czy zaprotestował? O nie, skąd! Wręcz przeciwnie, oddał pocałunek z taką siłą, że aż zakręciło mi się w głowie.

Czułam, jak jego wargi wpijają się z pożądaniem, jak władczo rozsuwa językiem moje usta, dając przedsmak tego, co mogłoby się wydarzyć już za chwilę. Jego dłonie rozpoczęły nieśpieszną wędrówkę, bezczelnie wdzierając się pod materiał ubrania. Potem przerwał i ustami powędrował

za dłońmi, szukając naprężonych piersi. Powoli wysunął je ze stanika, najpierw jedną, a po chwili drugą. Jęknęłam z rozkoszy, odchylając głowę do tyłu, i zatopiłam palce w jego włosach. Pochylił się i bez pośpiechu zaczął zataczać koniuszkiem języka kręgi wokół brodawki, by w końcu wziąć całą do ust. Na zmianę ssał ją i przygryzał, drugą dłonią torując sobie drogę do mojego gorącego i mocno już wilgotnego wnętrza. Czułam przez ubranie twardy nacisk członka na moich pośladkach. Drżałam z podniecenia, a każdy nerw mojego ciała błagał o więcej. Miał dużo racji, mówiąc, że mógłby mnie mieć w każdej chwili. Ale nie w tej, nie tym razem...

Kiedy poczułam na sobie ciężar jego ciała, zrozumiałam, że jeśli teraz tego nie przerwę, to za kilkanaście sekund nie będę już miała na to żadnych szans. Był to więc odpowiedni moment.

Zręcznie wyślizgnęłam się z jego uścisku i skierowałam do sypialni. Biedak pewnie myślał, że to tylko zmiana miejsca, bo wstał i podążył za mną. Ja tymczasem niemal biegiem wpadłam do łazienki i w pośpiechu zatrzasnęłam za sobą drzwi, dwukrotnie przekręcając klucz. Potem usiadłam na desce od sedesu i nerwowo zacisnęłam pięści.

– Alicja! – Załomotał z siłą, która sprawiła, że drzwi prawie wyskoczyły z futryny. – Co to ma, do cholery, znaczyć?

Milczałam, choć wywaliłam w jego kierunku cały język i dodatkowo wykonałam kilka obraźliwych gestów.

– Alicja! Bo wyważę te cholerne drzwi!

„A proszę cię bardzo" – pomyślałam złośliwie. Szampan jeszcze szumiał mi w głowie, byłam rozpalona i podniecona, ale czasem zły charakter na coś się przydaje. Zawzięłam się i nie miałam najmniejszego zamiaru wyjaśniać mojego postępowania ani wdawać się w bezsensowne rozmowy. Nie wiem, na co liczył, ale z pewnością był nieźle rozeźlony. Nic dziwnego, najpierw sama pchałam mu się w spodnie, a gdy już niemal nadszedł kulminacyjny moment, to zwiałam bez słowa wyjaśnienia.

– Ty mała, podstępna... Brak mi słów po prostu! Po co zaczynałaś, jeśli nie miałaś zamiaru kończyć?

Nie wytrzymałam.

– Nie miałam! – odwrzasnęłam ugodowo. – A co myślałeś? Że po przyjacielsku zrobię ci loda?

– No wiesz! – Jeszcze raz z wściekłością walnął w drzwi. – To było wyjątkowo podłe! Wyjdź z tej łazienki, to pogadamy.

– A figę – mruknęłam pod nosem. – Idź do Anity, niech ona skończy – dodałam głośniej.

To, co dobiegło zza drzwi, stanowiło niezwykle barwną mieszankę najbardziej niecenzuralnych słów, jakie kiedykolwiek słyszałam. Robert naprawdę był rozgniewany. Przez chwilę jeszcze miotał się po pokoju, potem zapanowała względna cisza.

Kiedy już niemal zdecydowałam się na wyjście, zadzwonił hotelowy telefon. Przystawiłam ucho do drzwi, aby wyraźniej słyszeć słowa wypowiadane przez Roberta.

– Tak? Owszem. Nie, przykro mi, ale to niemożliwe. Dlaczego? Ma szlaban, bo przyłapałem ją, jak się puszczała w schowku na miotły z boyem hotelowym...

W tym momencie uświadomiłam sobie, kto mógł być drugim rozmówcą. Tomek! Jak strzała wypadłam z łazienki, ale i tak było za późno, bo Robert właśnie odkładał słuchawkę.

– Ty gnojku! Jak śmiałeś opowiadać mu takie bzdury?

– Mogłem też powiedzieć prawdę.

Bez problemu chwycił moją dłoń, uchylając się przed ciosem. Wrzasnęłam na całe gardło i kopnęłam go w łydkę. Zabolało, bo nieznacznie się skrzywił, ale to mnie nie usatysfakcjonowało, więc zaatakowałam z podwójną siłą. Chyba się tego spodziewał, bo odsunął się i podłożył mi nogę. Rymnęłam jak długa na podłogę, o mało nie wybijając sobie zębów. A kiedy usłyszałam nad sobą mściwy śmiech, straciłam resztki opanowania. Czerwona mgła zasnuła mi oczy i bez namysłu wbiłam zęby w jego prawą kostkę. Śmiech zamienił się w skowyt bólu, a potem upadł tuż obok mnie.

– Czyś ty już całkiem zwariowała? – jęknął, podciągając nogawkę.

Z podziwem przyjrzałam się pięknym śladom moich siekaczy i niewielkiemu krwawieniu.

– Należało ci się – oświadczyłam, z godnością podnosząc się do pozycji siedzącej.

– Boże! Mieszkam w jednym pokoju z wariatką!

– Ty się ciesz, że nie dziabnęłam cię w innym miejscu, bo wtedy zacząłbyś śpiewać falsetem.

Spojrzał na mnie z autentycznym obrzydzeniem.

– Ktoś ci już powiedział, że jesteś chora?

– Nie. Jedynie ty wywołujesz u mnie taką reakcję. Może to alergia na bogatych, zadufanych w sobie kretynów?

Nie odpowiedział, tylko wstał, a potem zupełnie nieoczekiwanie podał mi rękę.

– Wstawaj.

Spojrzałam na niego podejrzliwie. Powinien być śmiertelnie obrażony, a bawi się w jakieś kurtuazje. Co on knuje? Pozwoliłam sobie pomóc i po chwili stałam naprzeciwko Roberta, wpatrującego się we mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

– O co chodzi? – spytałam dość napastliwie.

– O ciebie.

– Nie rozumiem.

– Nie spodziewam się, że zrozumiesz.

– No widzisz! Znów zaczynasz!

Nieoczekiwanie się rozpogodził. Wyglądał w tej chwili cholernie pociągająco, aż poczułam żal, że tak rzadko uśmiechał się do mnie w ten sposób.

– Dobrze. Pora to skończyć. – Pochylił się i musnął ustami moje wargi. Potem delikatnie dotknął rozognionych policzków, pieszcząc każdy skrawek skóry, powoli dotarł do ucha i wyszeptał: – Dobranoc, Alicjo. Nie czekaj na mnie.

– Dlaczego? – wyrwało mi się ze zdumieniem.

– Bo mówiąc dosadnie, idę na dziwki.

Nie czekając na moją reakcję, chwycił leżącą na oparciu krzesła marynarkę i zanim zdążyłam wydusić z siebie chociaż jedno słowo, już go nie było.

Obudziło mnie słonko wesoło świecące na zewnątrz i wdzierające się bez skrępowania przez nieosłonięte okna sypialni. Jęknęłam, zasłaniając dłonią oczy. Potem przypomniał mi się wczorajszy wieczór, więc gwałtownie usiadłam na łóżku, spoglądając na jego drugą połowę. Nie było widać, że ktokolwiek na niej spał tej nocy, ale to jeszcze o niczym nie świadczyło, bo Robert mógł wybrać kanapę. Kiedy wpadłam do salonu, zastałam taki sam stan co wczoraj. Na stoliku wciąż leżały papierki po orzeszkach i stała butelka po szampanie. Na kanapie niedbale leżał koc,

a telewizor cicho szemrał, pokazując jakiś poranny, durny program. I wtedy jęknęłam po raz drugi. Tym razem głośniej.

Gdzie się podziewał Robert?

Z jednej strony nie chciało mi się wierzyć, że spełnił swoją groźbę, z drugiej jednak miałam do czynienia z facetem, a z nimi nigdy nic nie wiadomo. Skoro nie wrócił do apartamentu na noc, to gdzie poszedł?

Musiałam dać ujście pęczniejącym we mnie uczuciom i zaczęłam skakać ze złości. Gdy odrobinę się zmachałam, usiadłam na sofie i chwyciwszy pustą flaszkę, smętnie zapatrzyłam się w resztki szampana chlupoczące na dnie. I w takiej pozycji zastał mnie wracający z włóczęgi Robert.

– Wyglądasz jak pijak po całonocnej libacji – powiedział na powitanie.

Rzuciłam mu z ukosa podejrzliwe spojrzenie. Wyglądał całkiem normalnie, nawet powiedziałabym, że lepiej niż ja w tej chwili.

– Gdzie byłeś całą noc? – Nie umiałam powstrzymać pytania cisnącego się na usta z siłą huraganu.

Nie odpowiedział, tylko podszedł do stołu i nalał sobie pełną szklankę wody.

– No?!

– Zachowujesz się jak zazdrosna żona.

Nadęłam się urażona. W sumie to miał rację, wcale nie musiał odpowiadać na moje pytanie. Ale on najwidoczniej chciał mi odpłacić za wczoraj pięknym za nadobne.

– Byłem u Anity, tak jak mi radziłaś.

– No tak. W końcu mówiłeś, że idziesz na dziwki.

– Alicja?! Jak śmiesz!

– Idę się ubrać, bo burczy mi w brzuchu. – Wstałam i skierowałam się do łazienki. – Ty też się umyj, nie wiadomo co mogłeś złapać, szlajając się po nocy.

Dziwiłam się, że jeszcze mnie nie zabił, udusił poduszką czy utopił w wannie. Ja bym sama ze sobą nie wytrzymała tyle czasu. Owszem, wściekał się, ale i tak miał do mnie anielską cierpliwość. Odruchowo spojrzałam w lustro i zamarłam. Czerwona i nadęta twarz, posępne spojrzenie i małpio zmarszczone czoło. Wyglądałam okropnie! „Robert musiał to oglądać od rana? I ja chcę się mu podobać?" – pomyślałam ze zgrozą. Na jego miejscu, dawno bym uciekła.

Zamknęłam oczy. Przypomniałam sobie nasze pocałunki, pieszczoty i miłe słowa. Zabawę na plaży przy budowaniu zamku z piasku. Tym razem ujrzałam promienne oczy i prześliczny, radosny uśmiech. Sama się sobie spodobałam.

Kiedy wyszłam z łazienki ubrana i umyta, on leżał na wznak na łóżku i smacznie chrapał. Nie wiem dlaczego, ale nagle zyskałam pewność, że spędził tę nockę samotnie, choć nie wiadomo gdzie. Pokiwałam głową i zdjęłam mu buty, a potem przykryłam kocem przyniesionym z salonu.

To już ostatni dzień. Poczułam, że zbiera mi się na płacz. Stałam na środku sypialni i połykałam łzy, patrząc na mężczyznę, w którym tak nieoczekiwanie się zakochałam. Bez entuzjazmu myślałam o powrocie do domu, rozumiejąc, że ten tydzień zmienił całe moje życie.

Chciałam zostać przy nim, ale nie wiedziałam, jak to zrobić. Sam przyznał, że nie kocha Anity, jednak wciąż uparcie trwał przy zamiarze odbudowania ich związku. To wszystko było zbyt skomplikowane jak na mój pusty, burczący żołądek, więc po prostu udałam się na śniadanie.

Robert spał aż do obiadu. Kiedy wróciłam z plaży, właśnie brał prysznic. Dyskretnie wycofałam się do salonu i bez skrępowania uszykowałam sobie drinka. Miałam w nosie mój hipotetyczny alkoholizm, tym bardziej że od rana dręczyła mnie chandra. Nie zdążyłam wziąć nawet łyka, gdy zaszedł mnie od tyłu i wyjął szklankę z ręki.

– Oddawaj! – Moje postanowienie, by być dziś wyłącznie życzliwą i uprzejmą, ulotniło się w mgnieniu oka.

– Ja wiem, że alkohol jest bezpłatny, ale przesadzasz.

– To jak aperitif przed obiadem.

– Akurat – mruknął, odstawiając drinka na stół. – Wypijesz wieczorem, teraz masz być trzeźwa.

– A co? Znów obiadek z Anitką i Raisem?

– Nie. Ze mną – powiedział ze spokojem, zapinając guziki koszuli. – I dlatego chciałbym, abyś nie piła i nie cuchnęła wódką.

Otwarłam już usta, by zaprotestować, ale nie zdążyłam, bo pochylił się i mnie pocałował. Delikatnie, czule i jakby mimochodem.

– Co to ma znaczyć? – spytałam surowo, odsuwając się od niego.

Wzruszył ramionami.

– Idziemy coś zjeść? Czy znów wolisz się kłócić?

Zgrzytnęłam zębami, aż spojrzał na mnie zdziwiony. Sekundę później przypomniałam sobie małpią fizjonomię oglądaną rano w lustrze. No nie! I jeszcze mam się tak pokazać publicznie!

Zanim zdążyliśmy dojść do jadalni, wypogodziłam się i przywołałam na twarz życzliwy uśmiech. Ukradkowe spojrzenie rzucone na lustro w holu pozwoliło się przekonać, iż wyglądałam w miarę normalnie. Odetchnęłam z ulgą, bo zaraz potem natknęliśmy się na Anitę. Była sama, ale Robert rzucił jej jedynie uprzejme powitanie i nie oglądając się za siebie, podszedł do stolika. Tym razem nie był mi potrzebny widok własnego odbicia, bo atmosfera przygnębienia rozwiała się jak dym na wietrze i czułam, jak mimowolnie się uśmiecham.

Podczas posiłku wymienialiśmy zdawkowe uwagi i oboje usiłowaliśmy wyglądać na względnie zadowolonych. Jakoś udało nam się utrzymać tę atmosferę, aż do momentu, gdy ja udałam się na plażę, a Robert zajął się swoimi sprawami, zasiadając przy laptopie z całym plikiem papierów.

Na podwieczorek poszłam już sama, bo on wciąż był zajęty. Można powiedzieć, że apetyt miałam równie kiepski, jak nastrój. Jakoś minęła mi ochota na kłótnie i słowne utarczki, pozostało tylko przygnębienie. Po posiłku znów powlekłam się na plażę, lecz bez jakiegokolwiek entuzjazmu. Rozłożyłam się na kocu i spróbowałam zająć czymś pożytecznym, czyli rozwiązywaniem krzyżówki. Niestety szło mi wyjątkowo kiepsko, umysł pracował na najwyższych obrotach, ale za to tylko w jednym kierunku.

Po ułożeniu wszelkich najbardziej ponurych scenariuszy pozamartwiałam się jeszcze trochę i zdecydowałam w końcu na powrót. Gdy byłam w holu, podeszła do mnie szczupła, elegancka kobieta z szerokim uśmiechem na twarzy. Spojrzałam na nią lekko podejrzliwie, bo nie lubię ludzi, którzy szczerzą się niczym rekin na widok przyszłego obiadu.

– Cudownie się składa, że akurat się spotykamy!

– My się znamy?

– Och, z pewnością nie miałam jeszcze tej przyjemności. Jestem z redakcji... – wymieniła nazwę bardzo znanego magazynu dla kobiet. – I przyjechałam, by przeprowadzić z panią wywiad.

Jeśli chciała mnie zaskoczyć, to znakomicie jej się to udało. Wybałuszyłam oczy w niemym zdumieniu, gorączkowo myśląc, że najzwyczajniej w świecie mnie z kimś pomyliła.

– To chyba nie... – zaczęłam, ale nie pozwoliła mi skończyć.

– Och! – Kolejny entuzjastyczny okrzyk. – To będzie nie lada gratka dla naszych czytelników, dowiedzieć się, kim tak naprawdę jest rywalka uwielbianej przez tłumy piękności. – Chwyciła mnie pod ramię i bez wahania poprowadziła w kierunku apartamentu.

– No tak – wyjąkałam wciąż oszołomiona.

Nagle roześmiałam się w duchu. Ciekawe, co na to powie Robert. Wywiad? Oj, już ja dam taki wywiad, że ho, ho! Dotarłyśmy do celu i bez zastanowienia otwarłam drzwi do pokoju, gestem nakazując jej milczenie. Moja intuicja jak zwykle mnie nie zawiodła.

– Alicja? Wreszcie jesteś. Słyszałaś, jak mówiłem, że masz być gotowa na wieczór? Znów będziesz paradować z tym czerwonym, przepitym nosem i fryzurą koczkodana... – W tym momencie ujrzał nas obie i zamilkł, najwyraźniej speszony obecnością osoby trzeciej.

– A pani to kto? – spytał wrogo, dopinając ostatnie guziki koszuli.

– A taka jedna reporterka. – Machnęłam lekceważąco ręką. – Chciała zrobić z nami wywiad. Na temat naszej wielkiej miłości – dodałam złośliwie.

Osłupiały Robert zastygł w bezruchu, a ja o mało co nie umarłam ze śmiechu, widząc jego minę.

– Proszę, niech pani się rozgości. Ja tylko na chwilę skoczę na stronę, by przypudrować mój czerwony nos koczkodana, aby aż tak bardzo nie rzucał się w oczy – powiedziałam szybko i pędem ruszyłam w kierunku łazienki.

Tam zatkałam sobie usta ręcznikiem i chichotałam jak opętana dobre kilka minut. Gdy już przeszła mi ta niekontrolowana wesołość, faktycznie poprawiłam makijaż i wróciłam do salonu.

Dziennikarka siedziała na fotelu z drinkiem w ręku, naprzeciwko Roberta, który właśnie roztaczał przed nią swój urok osobisty. O tak! Jak chciał, to potrafił czarować, wampir jeden! Podeszłam i usiadłam obok niego. Od razu posłał mi ukradkowe, ostrzegawcze spojrzenie.

– Jeszcze o nic nie pytałam – roześmiała się perliście kobieta. – Czekaliśmy na ciebie. Jestem Monika.

– Alicja.

Energicznie potrząsnęłam podaną mi dłonią i przyoblekłam twarz w szeroki uśmiech. Robert kopnął mnie w kostkę pod stolikiem. Oddałam mu bez mrugnięcia okiem.

– Bardzo przepraszam, że wzięłam was tak z zaskoczenia, ale akurat przyjechałam w odwiedziny do znajomych i przez przypadek o wszystkim się dowiedziałam. Postanowiłam wykorzystać okazję i oto jestem.

– Nie ma sprawy – odparł Robert równie gładko, co nieszczerze.

– Odpowiemy na wszystkie zadane pytania – zapewniłam z diabelskim błyskiem w oku.

– Och, nie będzie ich tak wiele. Oczywiście najbardziej mnie ciekawi, jak i gdzie się poznaliście. – Wyciągnęła z torebki malutki dyktafon.

– To żadna tajemnica. – Wyprzedziłam Roberta, który właśnie szykował się do długiego i kłamliwego wywodu. – To było tak. Wychodzę sterana po pracy z klubu nocnego i patrzę, a w kącie chłopaki okładają pięściami jakąś ofiarę...

Oboje wlepili we mnie zaskoczony wzrok. Dodatkowo w oczach Roberta zaczęły migotać niebezpieczne błyski.

– Klubu nocnego? – powtórzyła dziennikarka jak echo.

– Słabo płacą i po zapleczu latają karaluchy, ale klienci dają niezłe napiwki. Co to ja... Aha! Myślę sobie, że jakieś zwierzątko maltretują, więc wzięłam łom i ruszyłam na tę hałastrę. Łup jednego! Łup drugiego! Rozpędziłam zgraję i patrzę, a na ziemi w kałuży krwi leży jakiś biedaczek...

O mało co nie udusiłam się ze śmiechu, widząc wyraz ich twarzy. A to dopiero był początek.

– Podniosłam go i wrzuciłam na wózek, co to nim Czarny Mietek przywozi do knajpy kiszoną kapustę. Mamy regionalną kuchnię, więc się przydają – wyjaśniłam. – I całe szczęście, że Mietek akurat stał z boku, bo już się wystarczająco udychałam, taszcząc go do środka.

– To... to bardzo interesujące – wyjąkała ogłupiała reporterka. – Dlaczego pan się nie bronił?

I znów wyprzedziłam odpowiedź Roberta.

– Mój ukochany w życiu nie podniesie ręki na żadne żywe stworzenie. – To mówiąc, położyłam dłoń na jego ramieniu i spojrzałam z czułością w oczy. Powiedzieć, że malowała się w nich żądza mordu, to za mało. – Właśnie dlatego rzuciła go Anita – dodałam w nagłym błysku natchnienia.

– Bo wolała kogoś, hm, odważniejszego?

– Ach, nie! Skąd! Wiesz, Moniko, ona – chrząknęłam znacząco – bardzo lubi, gdy podczas stosunku partner klepie ją w wypięty, chudy tyłeczek albo okłada szpicrutą. Wtedy podobno tak fajnie rży. A mój Robercik nie mógł się zdobyć na to, by uderzyć kobietę...

Krępującą ciszę przerwał dźwięk głośnego łomotu do naszych drzwi.

– Otworzysz, kochanie? – wycedził Robert przez zaciśnięte zęby. – Zamówiłem kawę.

– I ciacha? – spytałam z nadzieją, podnosząc się z sofy.

Nie odpowiedział. Monika wciąż siedziała, wpatrując się w nas zdziwiona tym, co przed chwilą usłyszała. Z rozmachem otworzyłam drzwi. Na progu stała Anita. Jak zawsze idealnie wymuskana, w szałowej białej sukience, w pantoflach na wysokim obcasie, obwieszona biżuterią i z tą wieczną miną „jam jest pani tego świata". Weszła do środka i zamarła.

– Monika? – spytała, tracąc nieco na niedostępności i robiąc głupią minę.

– Cześć, kochanie. Wpadłam zrobić krótki wywiad z twoim eksnarzeczonym.

– Po co?

Małpa jedna zajęła moje miejsce i wsunęła dłoń pod ramię Roberta.

– Po to, by napisać o naszej wielkiej miłości – odparłam mściwie.

Miałam dość. Bez pardonu chwyciłam długie blond włosy i stanowczym ruchem pociągnęłam. Krótki, piskliwy wrzask nie bardzo do niej pasował.

– Won z mojego miejsca! – oświadczyłam twardym głosem i bezczelnie wpakowałam się Robertowi na kolana. Trzeba przyznać, że wyglądał na lekko ogłuszonego. – Prawda, że mój ptyś kocha jedynie swoją kluseczkę?

– Ekhm... – wyjąkał. Widać było, że nie wie, co zrobić. Zwalić mnie na podłogę i ruszyć na pomoc swojej ukochanej, która z naburmuszoną miną poprawiała wzburzoną fryzurę, czy jednak przytulić i oznajmić, że kocha nad życie. – Alicja, błagam!

– Błagasz? – Spojrzałam głęboko w niebieskie oczy i nagle pomyślałam, że naprawdę mam dosyć tego cyrku. Poza tym cel chyba został osiągnięty, bo Anita znów pragnęła z nim być. – Dobrze. Zapłacił mi dwadzieścia kawałków, by ją odzyskać. – Wskazałam palcem na skamieniałą blond wenus. – Z tego, co zauważyłam, chyba się udało. Może więc pani opublikować romantyczną

historię o tym, na jak wiele może się zdobyć zakochany mężczyzna – dodałam z goryczą, wstając i kierując się w stronę wyjścia na plażę.

Nikt mnie nie zatrzymywał. Mojemu efektownemu wyjściu towarzyszyła cisza i trzy solidnie wybałuszone pary oczu. Daleko nie odeszłam. Zaledwie kawałek. Usiadłam na piasku i objęłam kolana, nawet nie próbując ocierać łez kapiących z oczu. To był koniec. Gdy wrócę, to albo Roberta już nie będzie, albo każe mi się wynosić w diabły.

Ktoś delikatnie położył dłoń na moim ramieniu. Drgnęłam i się odwróciłam. Za moimi plecami stał Robert. Wcale nie był zły, raczej wyglądał na rozbawionego. Zajął miejsce obok i zerkał na mnie z zastanowieniem.

– Jesteś okropna, wiesz?

Wzruszyłam ramionami.

– Zapłacisz mi? – Tylko to mi pozostało.

– Alicja! Przestań!

– Czyli nie?

– Oczywiście, że tak. Ale czy tylko na tym ci zależy? – spytał cicho.

– Tylko to mogę dostać. Jak mawiają: lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu.

Nie odpowiedział, tylko usiadł w taki sposób, że mógł teraz przytulić się do moich pleców. Objął mnie i oczywiście skorzystał z okazji, a ja nie miałam siły zaprotestować. Naprawdę go potrzebowałam. Pragnęłam. Boże! Kochałam!

– Anita mi wybaczyła – oznajmił. – Ale to nie znaczy, że ja jej również.

– Przecież tego chciałeś.

– Chyba tak...

Kciukiem starł resztki łez z moich policzków i czule pocałował w czubek nosa. Mało brakowało, a ponownie wybuchnęłabym płaczem.

– Oddałbym wiele, by zostać tu z tobą, ale muszę wysłać ważnego maila i jeden przelew. Poczekasz na mnie albo wrócisz i pójdziemy na kolację. Zgoda?

Przytaknęłam niepewnie. Posiedziałam jeszcze kwadrans, tym razem starając się o niczym nie myśleć. Kiedy dotarłam do apartamentu przez wejście z plaży, Robert wciąż siedział z nosem w laptopie. Na paluszkach przeszłam do sypialni i rzuciłam się na łóżko. Choć to nie była odpowiednia pora, a ja nigdy nie sypiam w dzień, czułam, że pęka mi głowa, a oczy same się zamykają. Zresztą słabo spałam przez ostatnie noce. Nawet nie zauważyłam, w którym momencie pogrążyłam się w błogich objęciach Morfeusza.

Gdy się ocknęłam, za oknem panował już mrok, a zegar stojący na stoliku nocnym wskazywał za pięć dwudziestą drugą. Stękając z wysiłku, rozprostowałam zdrętwiałe mięśnie. Potem poszłam do łazienki i umyłam zęby. Przepadła kolacja i zniknął gdzieś Robert, co bynajmniej nie nastroiło mnie optymistycznie. Za to mogłam wypić swojego drinka.

Po dobrym kwadransie postanowiłam pójść na spacer. Zakluczyłam drzwi i skierowałam się w stronę dyskretnie oświetlonego hotelowego tarasu. Jakież było moje zdziwienie, kiedy dojrzałam na nim Roberta z Anitką, pogrążonych w rozmowie. By mnie nie zauważyli, szybko uskoczyłam w bok i skryłam się w gęstych zaroślach rosnących nieopodal. Usiłowałam podsłuchać, o czym rozmawiali, ale przeszkodziła mi w tym spora odległość i szum morza. Kroczek po kroczku przesuwałam się coraz bliżej, lecz i tak w końcu musiałam się zadowolić samą wizją, bez fonii. A to, co widziałam, zdecydowanie mi się nie podobało.

Siedziałam w tych krzakach już dłuższą chwilę, z rozpaczą wpatrując się w słodko ćwierkającą parę. Zdawałam sobie sprawę, że za moment zobaczę coś bardzo dla mnie nieprzyjemnego. Bo przecież mimo wszystko widok Roberta całującego inną kobietę był ostatnią rzeczą, którą pragnęłam ujrzeć.

Rozejrzałam się dookoła, rozpaczliwym wzrokiem poszukując choć niewielkiego kamyczka. Mogłam jeszcze wyłonić się z ciemności i odciągnąć go od tej żmii, ale wiedziałam, że zabiłby mnie za to. „No zrób coś, kretynko!" – pomyślałam w panice, widząc, jak mężczyzna powoli się pochyla, przymierzając do pocałunku.

No i zrobiłam... Rozpacz pozbawiła mnie resztek zdrowego rozsądku, więc uczyniłam jedyne, co mi przyszło do głowy...

Przeciągłe, ponure i złowrogie wycie rozerwało nagle panującą ciszę, wstrząsnęło światem i poniosło się po plaży, odskakując echem od nadbrzeża. Zabrzmiało głucho, złowieszczo i tak nieoczekiwanie, że para na tarasie znieruchomiała. Wyglądali, jakby strzelił w nich grom. Potem wycie się urwało, bo najzwyczajniej w świecie zabrakło mi tchu.

Może właśnie wygłupiłam się koncertowo, ale jakby nie było, osiągnęłam zamierzony cel – na taras wbiegł Rais z wyraźnie widocznym niepokojem na twarzy. Wykorzystałam chwilowe zamieszanie i na czworakach chyłkiem wycofałam się z krzaków. Chwyciłam buty w dłoń i pędem puściłam się w kierunku apartamentu. Zdawałam sobie sprawę, że to mnie pierwszą Robert będzie podejrzewał, dlatego chciałam znaleźć się tam przed nim i z niewinną miną zasiąść przed telewizorem. Czerwona i zziajana wpadłam do salonu wprost na stojącego pośrodku Roberta...

– No i co masz mi do powiedzenia? – spytał złowróżbnym tonem.

Stałam przed nim z opuszczoną głową niczym zbesztany uczeń przed surowym nauczycielem, w pośpiechu zastanawiając się nad najbardziej wiarygodnym kłamstwem.

– Nic.

– Nic? Nic?! – ryknął, ruszając w moją stronę. – Ty mała, cholerna, podstępna suko! Płacę ci nie za utrudnianie, ale za pomoc w odzyskaniu ukochanej! A ty co robisz?! Psujesz wszystko swoimi kretyńskimi wybrykami! Najpierw to durne przedstawienie przed dziennikarką, teraz to!

Nie wiem, co zabolało bardziej – nazwanie mnie suką czy słowo „ukochana" w odniesieniu do Anity.

– Możesz się wypchać swoją kasą, nic nie chcę! – warknęłam ze złością.

– I nie dostaniesz ani grosza! Masz na to moje słowo! I pakuj walizkę, masz się natychmiast wynosić!

– Wiesz co? – Stanęłam naprzeciwko i bez wahania odwzajemniłam jego pełne wściekłości spojrzenie. – Sądzę, że idealnie pasujesz do tej pustej, zimnej i płytkiej baby. Oboje macie kupę kasy, piękne opakowanie i zupełnie pozbawione ikry wnętrze. Cieszyłabym się, gdyby biedny Rais uwolnił się od tej małpy, tak samo jak cieszę się, że nigdy więcej nie będę musiała oglądać twojej zakazanej gęby!

– Więc teraz mam nieciekawe, pozbawione ikry wnętrze?

– Nie ma w was nic spontanicznego, wszystko kalkulujecie na zimno. Nie zdziwiłabym się, gdybyście wyznaczali sobie określone dni w tygodniu na seks czy liczbę dozwolonych pocałunków. W nieboszczykach bywa więcej życia!

Zacisnął zęby i obserwował mnie z niezgłębionym wyrazem twarzy. A ze mnie wydzierały się niemal siłą coraz ostrzejsze słowa.

– „Och, kochanie, pchnij o pół centymetra głębiej, bo nie sięga mojego punktu G” – drwiąco naśladowałam lekko nosowy głos Anity. – Albo lepiej: „Popraw ten loczek, skarbie, bo nie będzie orgazmu”.

– Mam być spontaniczny? Zgoda!

Nieoczekiwanie podniósł mnie i przerzucił sobie przez ramię. Nie spodobała mi się ta pozycja, więc energicznie zaprotestowałam, okładając pięściami jego plecy i krzycząc. Nie zareagował, tylko skierował się do sypialni i rzucił mnie na łóżko. Potem zatrzasnął drzwi, przekręcił klucz i beztrosko wyrzucił go za okno. Nie miałam ochoty czekać na następny ruch, więc zerwałam się i pobiegłam do łazienki. Nie zdążyłam, bo w połowie drogi brutalnie chwycił mnie za włosy, wyrywając z moich ust okrzyk bólu.

– Au! To boli, kretynie!

Nie zniżył się do odpowiedzi. Unieruchomił mnie w silnym uścisku ramion i z premedytacją rozdarł bluzkę. W tym momencie zaczęłam się domyślać jego zamiarów.

– Tego chciałaś? – wysyczał.

– Puszczaj! Jesteś zadufanym w sobie głupcem, jeśli sądzisz, że jedyne, czego pragnę, to seks z tobą!

– A nie? Jak na razie niezbyt usilnie protestowałaś.

Nie czekając na odpowiedź, jedną ręką ścisnął mnie za szyję, podczas gdy drugą ściągał ubranie. Usiłowałam go odepchnąć, ale był zbyt silny. Tylko paznokciami rozdrapałam mu przedramię, pozostawiając krwawe szramy. Pomimo wściekłości i tego, że z takim zacięciem się broniłam, zamiast strachu czy bólu odczuwałam coś zupełnie innego. Chwycił mnie za nadgarstki i wykręcił ręce do tyłu tak, że nie mogłam nawet drgnąć.

– I jak, Alicjo? – wyszeptał mi do ucha. – Udowodnić ci, że potrafię być spontaniczny?

– Jakoś trudno tak określać próbę gwałtu.

– Gwałtu? – Rozbawiłam go tym stwierdzeniem. – Wiesz, co myślę... – Wsadził dłoń między moje uda i jeszcze mocniej naparł całym ciałem.

– Nie jestem ciekawa. A teraz puszczaj...

Nie dokończyłam groźby, bo poczułam jednocześnie twardego członka na pośladkach i dłoń pieszczącą moje wilgotne wnętrze. Ciało zareagowało bez udziału umysłu. Bezwiednie rozsunęłam uda, by ułatwić mu dostęp. Jęknęłam, protestując przeciwko tej zdradzie, ale Robert odwrócił mnie przodem i władczo przycisnął do ściany. Przez długą, bardzo długą chwilę mierzyliśmy się wzrokiem. Znikła gdzieś cała złość, a w zamian pojawiło się obezwładniające pożądanie. I zdumienie. A potem mnie pocałował.

Bez pośpiechu się pochylił i dotknął ustami nabrzmiałych warg, a ja z pasją odpowiedziałam na ten pocałunek. I choć drżałam ze strachu i pożądania, to zrozumiałam jedno – tym razem żadne z nas się nie wycofa. Te wszystkie skrajne uczucia stanowiły wybuchową, zniewalającą zmysły mieszankę, a my właśnie podpaliliśmy lont. Gdzieś zniknęły wszystkie podziały, cała złość i nienawiść, zostawiając prawdziwych nas, bezbronnych, nieumiejących się oprzeć lawinowo narastającemu pożądaniu. Każdy gest był pieszczotą, każde dotknięcie wyzwalało coraz większą rozkosz, każdy pocałunek był dowodem, że nadeszło to, co nieuniknione. I właśnie to było tak cudowne!

Celebrując każdą sekundę, pieściłam ustami jego wargi, dłońmi delikatnie wodziłam po twarzy i szyi, aby poczuć rozkosz tego dotyku. Ciepło drugiego ciała i doskonale wyczuwalna nabrzmiała

męskość sprawiały, że jednocześnie pragnęłam i spełnienia, i tego, aby ta chwila mogła trwać wiecznie.

Kiedy odrobinę się odsunął, ujmując moją twarz w dłonie i patrząc oczami pełnymi mrocznego pożądania, drżącymi rękoma zaczęłam rozpinać mu koszulę, by po chwili zsunąć ją z jego ramion.

Słowa były zbędne. Zraniłyby tylko panującą między nami ciszę, zniszczyły czar, który sami stworzyliśmy.

Nawet nie wiem, kiedy pozbył się spodni, pozostając przez chwilę w samej bieliźnie, która aż nazbyt wyraźnie uwydatniała, jaki był podniecony. Bez odrobiny nieśmiałości uklękłam przed nim, pocałowałam najpierw twardy i umięśniony brzuch, a potem zeszłam niżej. Otoczyłam ręką pulsującą męskość, zacisnęłam ją i przesunęłam kilkakrotnie w górę i w dół. Kiedy zaczęłam pieścić czubkiem języka, usłyszałam cichy jęk. I wtedy nagle objęłam całego członka wargami, wsuwając go sobie niemal po same jądra. Tym razem to nie był cichy jęk. I nie tylko on odczuwał tę rozkosz.

Wplótł palce w moje włosy, podążając za rytmicznymi ruchami głowy. To trwało zaledwie moment, bo nie byłam przyzwyczajona do tego typu pieszczot i poczułam zmęczenie. Chyba zrozumiał, bo nagle przerwał, a potem podniósł mnie i przez chwilę z satysfakcją wpatrywał się w moje szeroko otwarte, pełne pożądania oczy.

Wszystkie myśli się rozwiały, pozostawiając czysto fizyczne pragnienie. Zarzuciłam ramiona na jego barki. Każdy pocałunek był coraz odważniejszy, coraz bardziej dziki. Nawet nie wiem, kiedy znaleźliśmy się na łóżku, ale przygniatający mnie do pościeli ciężar muskularnego męskiego ciała był najcudowniejszą rzeczą, jakiej doświadczyłam w życiu. Teraz całą sobą błagałam o spełnienie.

Pieszczoty stawały się coraz bardziej chaotyczne, ruchy coraz bardziej niecierpliwe. Odrobinę się uniósł i nie przerywając pocałunku, kolanem rozsunął moje uda. Potem jednym, stanowczym ruchem zanurzył się w wilgotnym wnętrzu. Tak bardzo tego pragnęłam, że nawet ból, który nadszedł, nie był aż tak okropny. Tylko na moment mnie sparaliżował, potem jednak zaczęła nad nim górować coraz bardziej odczuwalna rozkosz.

Gdzieś w głębi umysłu poczułam zdziwienie, ale szybko zniknęło, rozpłynęło się w narastającej ekstazie. Robert jakby zrozumiał, że jestem gotowa na dużo więcej i gwałtownie przyspieszył, z jękiem wciągając powietrze. Jak przez mgłę widziałam jego twarz, półprzymknięte oczy i malującą się w nich zapowiedź nadchodzącego orgazmu. I nie przypuszczałam, że może mieć to aż taki wpływ na moje spełnienie. Półprzytomna, tak bardzo pragnęłam, by skończył.

Brakowało nam tchu, lecz nie byliśmy w stanie nawet odrobiny zwolnić. Ekstaza, która nadeszła, wydarła z moich ust ochrypły krzyk, który zmieszał się z głośnym jękiem szczytującego mężczyzny. Czułam ciepły strumień jego nasienia zmieszanego z moją krwią i spływający po wewnętrznej stronie ud. Czułam świszczący oddech tuż przy mojej twarzy i ciężar bezwładnego ciała.

To wszystko było mi wcześniej zupełnie nieznane, obce, a teraz okazało się tak wspaniałe. Na dodatek Robert podniósł głowę i wciąż próbując uspokoić oddech, czule mnie pocałował. W jego oczach widziałam zapowiedź następnych razy i ani odrobiny skruchy za to, co zrobił.

– I co teraz? – Mimo wszystko czułam się troszkę nieswojo.

– Trzeba cię obmyć – roześmiał się i z niemałym wysiłkiem wstał.

Spojrzałam w dół. Nawet nie chciałam myśleć, co powiedzą o nas hotelowe pokojówki. Spróbowałam usiąść, ale przeszkodził mi w tym przeszywający ból. Głośno jęknęłam.

– Boli? – Usiadł przy mnie z mokrym ręcznikiem w dłoni.

– Teraz tak.

– A wcześniej nie? – Delikatnie zaczął obmywać moje zakrwawione uda.

– Wcześniej nie miałam czasu o tym pomyśleć...

Zaczął się śmiać. Potem chwycił mnie w niemal niedźwiedzi uścisk, wyrywając z moich ust nieśmiały protest.

– Od teraz będzie coraz przyjemniej – wyszeptał mi do ucha. – A teraz idź po prysznic, a ja postaram się tu zrobić porządek.

Grzecznie pokuśtykałam do łazienki. Kiedy wyszłam spod natrysku, zostałam czule opatulona szlafrokiem i zaniesiona do czystego już łóżka. Byłam tak zmęczona, że nawet nie chciało mi się pytać, jak to zrobił. Przytulił się do moich pleców z taką siłą, że poczułam jego mocno bijące serce. Zasnęłam w mgnieniu oka, podczas gdy on szeptał mi do ucha jakieś niezrozumiałe słowa. Pewnie coś o miłości, ale przysięgam, że nie byłam w stanie w tej chwili zrozumieć ich sensu.

Mój stary, dobrze znany pokoik wyglądał tak obco. Usiadłam przy biurku i oparłam głowę na złączonych dłoniach. Potem na wyblakły od starości blat spadły pierwsze krople łez. Nie tak wyobrażałam sobie mój powrót do domu.

Wystarczyły dwa słowa, by wszystko zniszczyć. Cały mój świat legł w gruzach, gdy rankiem na wpół śpiący Robert pocałował mnie i nazwał ukochaną Anitką.

Jeszcze niedawno, gdybym usłyszała o takim powodzie rozstania, popukałabym się w głowę i nazwała kretynką do potęgi. Nigdy w życiu nie przypuszczałam, że może to tak boleć. No cóż. Co przeżyjemy, to nasze.

Nie miałam wiele do spakowania, uwinęłam się w kwadrans. Po cichutku wymknęłam się z pokoju i próbując powstrzymać napływające do oczu łzy, wymeldowałam się w recepcji. Los usłużnie podsunął mi taksówkę wprost pod wyjście. W przeciwnym razie mogłabym jeszcze zmienić zdanie i cofnąć się do apartamentu. Narastała we mnie furia, a poczucie wykorzystania i zawodu stawało się silniejsze od żalu.

Miałam ochotę przyłożyć Robercikowi z taką siłą, by rozkwasić mu ten imponujący, orli nos. Potem jeszcze dodać kilka słów na pożegnanie. I bynajmniej nie byłyby to komplementy.

Teraz złość minęła, za to poczucie klęski i tęsknota dawały się coraz bardziej we znaki. A ponieważ nadzieja umiera ostatnia, wciąż wierzyłam, że lada chwila przed moim domem pojawi się Robert z ogromnym bukietem kwiatów i skruszoną miną. Przynajmniej gdybym ja była facetem, to bym tak zrobiła!

W dobie wojującego feminizmu może i mogłabym zamienić się rolami, ale to wydawałoby się takie... sztuczne? Jakbym na siłę zmuszała kogoś do zainteresowania moją osobą. A może jednak nie chciał utrzymywać ze mną kontaktu i teraz słodko ćwierkał ze swoją byłą-przyszłą narzeczoną?

Walnęłam kilka razy głową o twardy blat i przeciągle zajęczałam. Potrzebowałam pomocy, czyli rady i pocieszenia, ale moja najlepsza przyjaciółka wracała z wakacji dopiero za dwa dni. Musiałam zająć się czymś do jej powrotu, by nie zwariować z nadmiaru tłoczących się w mojej głowie myśli. Słowem – czas na wielkie porządki!

Po dwóch dniach cały dom lśnił, a ja przypominałam własny cień. Mało brakowało, a pucowałabym szczoteczką do zębów fugi w łazience. Jak nie było co sprzątać wewnątrz, wzięłam się za ogródek. Co prawda uczucia wypełniające moje serce i duszę nie miały nic wspólnego z taką pracą, a nawet pozostawały z nią w wyraźnej sprzeczności, ale specjalnie została podjęta po to, by zagłuszyć bolące serce i zaabsorbować myśli.

Ze schowka pod schodami wydobyłam potwornych rozmiarów katowski topór, jakąś przerdzewiałą piłkę do drewna i stary sznurek, którym podwiązałam włosy. Potem udałam się do ogrodu i choć popołudnie było dość gorące, to od razu przystąpiłam do pracy. Rąbałam sobie w zapamiętaniu, nieco podrapana, potwornie spocona i zziajana, bo upał coraz bardziej dawał się we znaki, i nie od razu zwróciłam uwagę, że zyskałam towarzystwo.

– Alicja! Co ty, u diabła, wyprawiasz?

Nieco zdezorientowana spojrzałam w kierunku, z którego dobiegał ten głos, i przy furtce ujrzałam stojącą Kingę.

– Już wróciłaś? – ucieszyłam się trochę niemrawo.

– Przed godziną. Gdybyś kupiła sobie w końcu komórkę, nie miałabym problemu, by cię o tym zawiadomić.

– Wejdź. – Odsunęłam pordzewiałą zasuwę i wpuściłam ją do środka. – Szczęście, że jesteś. Myślałam, że cię nie ma...

– Ten upał chyba ci zaszkodził – powiedziała podejrzliwie, siadając w cieniu rozłożystej wierzby. – Masz jakąś karę czy dobrowolnie oddajesz się tej gimnastyce?

– Hm... To długa historia.

Klapnęłam obok, podając jej szklankę z chłodną wodą.

– A tak w ogóle, widziałaś się w lustrze?

– Nie. A dlaczego?

– Wystarczy, że powiem, iż ciężko rozpoznać w tobie ludzką istotę.

Łypnęłam na nią podejrzliwie okiem. I nagle jedna myśl przemknęła przez mój otępiały umysł. A gdyby to Robert zjawił się przy furtce?!

O Boże!

Zerwałam się z miejsca i pędem pobiegłam do łazienki. Tam zamurowało mnie na widok własnego odbicia. Oprócz plam, smug i dziwacznych zygzaków na całej twarzy miałam pod nosem wymalowane coś, co przypominało wspaniałe czarne wąsy. Poza tym, jak zwykle lśniłam olśniewającym blaskiem, a zawiązane sznurkiem włosy dopełniały obrazu nędzy i rozpaczy. Wyszłam dopiero po kwadransie, kiedy się umyłam, uczesałam i odrobinę przypudrowałam. Kinga bujała się w hamaku, leniwie wachlując wczorajszą gazetą.

– Mów – rozkazała stanowczo, nie zmieniając pozycji. – Bo widzę, że jesteś jak wulkan, który za chwilę wybuchnie.

Usiadłam obok na leżaku. Początkowo niepewne słowa nagle zaczęły lać się całymi strumieniami i bez problemu dotarłam do momentu ostatniej kłótni z Robertem. Zatchnęło mnie, kiedy Kinga spadła z hamaka i zaczęła tarzać się ze śmiechu po trawie.

– To nie jest zabawne – zgłosiłam uzasadnioną pretensję.

– Naprawdę go ugryzłaś? – Otarła oczy wierzchem dłoni i znów zaczęła chichotać.

– Też mi przyjaciółka!

– I naprawdę wyłaś na plaży?

– Ja ci tu opowiadam tragiczną historię mojej zawiedzionej miłości, a ty się śmiejesz! To nie fair.

– Bo ty jesteś dziwnie głupia. Taki fenomenalny facet, a zachowałaś się jak kretynka, gryząc go po kostkach.

– To było tylko raz i w obronie własnej.

– Akurat – mruknęła.

– Spójrzmy prawdzie w oczy, mi na nim zależy, a jemu na mnie nie!

– Alicja. – Przyjaciółka pogłaskała mnie po ramieniu. – Miotasz się niczym ptak w klatce. Rozumiem, że ogłupiły cię uczucia, ale dlaczego, na Boga, w przypadku innych bywasz tak inteligentna, opanowana i czarująca, a wobec tego jednego zachowywałaś się niczym rozkapryszone dziecko?

– Bo działał mi na nerwy – burknęłam zawiedziona. – I ty, Brutusie, przeciwko mnie?!

– To nie tak. – W zamyśleniu gryzła zerwane źdźbło trawy. – Myślę, że głupio uczyniłaś, uciekając. Co teraz zrobisz? Wybijesz go sobie z głowy?

– Oszalałaś?! Nie dam rady... I tak szczerze, to nie wiem.

– Gdybym ja była nim, to po pierwsze dowiedziałabym się, gdzie mieszkasz, a po drugie zjawiłabym się w nadchodzące urodziny z wielkim bukietem kwiatów, po czym padłabym na kolana...

– Chyba na głowę – stwierdziłam krytycznie, brutalnie jej przerywając. – To nie hollywoodzki film, tylko ponura, polska rzeczywistość.

– ...i wręczyła ci wielki pierścień z diamentem oraz zadała pewne pytanie – ciągnęła niezrażona moim pesymizmem.

Przez długą chwilę siedziałyśmy w milczeniu.

– Pomijając mdlącą słodycz tej sceny, naprawdę myślisz, że może przyjechać?

– W dniu urodzin? To byłoby piękne, prawda?

Poczułam się zdegustowana. Zbyt piękne. Poza tym, co to za idiotyzm, żeby czekać właśnie na tę chwilę. Jakby nie mógł pojawić się już teraz, choćby za kilka sekund.

– Jestem głodna – oświadczyłam stanowczo. – Chcesz obiad? Mam ziemniaczki i biały twarożek.

Podniosła się razem ze mną i nie mogłam nie zauważyć podziwu w jej oczach.

– No co?

– Jak to możliwe, że wciąż masz apetyt?

– Jestem wyjątek potwierdzający regułę. Chodź, musimy ostrugać więcej kartofli i szybko je ugotować, bo już mi burczy w brzuchu.

Niecierpliwie, w napięciu i niepewności wyczekiwałam magicznej daty. Swoją drogą, to do niego podobne, by zjawił się właśnie tego dnia. Oczyma wyobraźni, wbrew zdrowemu rozsądkowi, widziałam już Roberta, jak wkracza w kulminacyjnym momencie imprezy z bukietem czerwonych róż. Na znajomych zrobi to oczywiście wstrząsające wrażenie. Zresztą co tam oni... Zjawi się znienacka, podejdzie do mnie, przyklęknie na jedno kolano...

Musiałam popukać się w głowę. Wizja może i czarowna, lecz zupełnie idiotyczna.

Wykłady jeszcze się nie zaczęły, ale złapałam dorywczą pracę i tuż po niej jak na skrzydłach wróciłam do domu. Pomimo tego, że zaczął się już wrzesień, pogoda wciąż była prześliczna

i zupełnie niejesienna. Miałam jeszcze tyle roboty. Udekorować tort przysłowiową wisienką, zrobić się na bóstwo i nakryć do stołu stojącego w ogrodzie. Nie wiem dlaczego, ale czułam się tak, jakby dziś miały się spełnić moje najważniejsze życzenia. Słowem – świat był piękny, a życie zachwycające!

Kilka godzin później beztroskie szczęście zaczęło ulegać zmęczeniu i pojawił się w nim niechciany element zdenerwowania. Już dawno przyszli wszyscy goście, a tego wytęsknionego wciąż nie było widać. Tak mocno wmówiłam sobie, że zjawi się akurat tego dnia, iż moje rozczarowanie było niemal namacalne. Na szczęście tylko Kinga orientowała się w sytuacji i jak tylko mogła, poprawiała mi humor. Co prawda głównie dolewała wina do kieliszka, ale zawsze.

Niespodziewany dźwięk dzwonka przy furtce sprawił, że serce podskoczyło mi do gardła, żołądek powędrował w okolice pięt, a kark zesztywniał, nie pozwalając odwrócić głowy i spojrzeć w upragnionym kierunku. Potem osobliwy paraliż ustąpił i poderwałam się z miejsca. Z całej siły się powstrzymywałam, by nie runąć w stronę bramy głową naprzód. Byłam tak pewna, że to Robert i nie może być to nikt inny, że rozczarowanie spadło na mnie niczym grom z jasnego nieba. Do cholery z Kingą i jej durnymi pomysłami!

Przed furtką, nieśmiało się uśmiechając, stała sąsiadka. Wydukała prośbę o pożyczenie cukru, wywołując nerwowe drgawki mojej prawej powieki. Z pogodnym uśmiechem na ustach i prawdziwą rozpaczą w sercu dałam jej ten cukier, a potem umknęłam do łazienki, by sobie odrobinę popłakać. Humor miałam spartaczony do końca wieczoru, nawet duża ilość alkoholu nie była pomocna. Skończyło się na tym, że goście w pośpiechu sprzątali, chcąc zdążyć przed nadciągającą burzą, a ja leżałam kompletnie pijana we własnym łóżku, z miską pod brodą i chusteczkami w ręku.

„Potęga wyobraźni bywa zabójcza" – pomyślałam ponuro następnego dnia, przeglądając się w lustrze. Byłam wściekła na siebie, że wkręciłam się do tego stopnia w jakąś urojoną rzeczywistość. Poza tym mdliło mnie niemiłosiernie i wyglądałam niczym przepity krasnal. Brakowało mi tylko brody i czerwonej czapeczki.

Cały dzień spędziłam na oglądaniu horrorów, możliwie krwawych i kończących się śmiercią głównych bohaterów. Dopiero nazajutrz wyjęłam ze skrzynki na listy białą kopertę, z niezwykle starannie napisanym na niej moim nazwiskiem. Wciąż nic nie podejrzewając, rozerwałam ją i w osłupieniu wpatrzyłam się w kolorową kartkę z życzeniami. Na samym dole było postscriptum – tęsknię oraz kilka wykrzykników.

– Sama widzisz! – Uradowana Kinga obracała cennym kartonikiem na wszystkie strony.

– Niby co? – Jakoś wciąż nie byłam przekonana co do intencji adresata.

Wieczór był zimny, pochmurny i mokry. Jesień przypomniała sobie wreszcie, że to już czas, i przestała udawać słoneczne lato. Powiedzieć, że lało jak z cebra, to było zbyt mało.

– Zawsze myślałam, że jesteś bystra i inteligentna – powiedziała zdegustowana.

– Powiedz mi w takim razie, o czym może świadczyć zwykła pocztówka z banalnymi życzeniami i jednym słowem „tęsknię"? Gdyby naprawdę tego chciał, to po zdobyciu mojego adresu pojawiłby się jeszcze tego samego dnia, w którym uciekłam.

Milczała, bo poniekąd była to prawda. Boże! Świadomość tego, iż Robert nie zrobił nic, by mnie odzyskać, ba!, choć jeszcze raz zobaczyć i spytać, dlaczego tak nagle zniknęłam, była wręcz dobijająca. Zresztą czego niby się spodziewałam?

– Powinnam jak najmniej o nim myśleć i nie zachowywać się niczym zakompleksiona małolata.

– A może powinnaś zadzwonić? – zapytała z wahaniem.

– Kinga, posłuchaj mnie. Po upojnej nocy obudziłam się u boku wyśnionego faceta i zostałam nazwana imieniem jego boskiej narzeczonej, której widmo prześladowało mnie przez cały ten czas. Uciekłam, a on ani przez chwilę nie zamierzał mnie gonić. Wysłał za to kartkę, którą mogłabym dostać od babci z wakacji. Mam żebrać o zainteresowanie jego królewskiej mości? Nigdy w życiu!

– Duma bywa zabójcza.

– To czasem jedyna rzecz, na którą nas stać.

– Czekaj, coś sobie przypomniałam.

Przyjaciółka zerwała się z łóżka i wybiegła z pokoju. Siedziałam w milczeniu, popijając piwo i przegryzając je chipsami.

– Mam. – Wpadła jak burza i rzuciła się na łóżko. W ręku trzymała jakieś kolorowe czasopismo. – Zaraz, gdzieś to tu widziałam... Nie patrz z takim potępieniem, kupiłam tylko z tego względu, że rzuciło mi się w spisie treści nazwisko twojego Roberta.

Bez problemu się domyśliłam, o co jej chodzi.

– On nie jest mój – zaprotestowałam słabo.

– O, tu jest!

Zagłębiła się w lekturze. Powoli wyraz jej twarzy się zmieniał, zniknął uśmiech i pojawiło się zakłopotanie. Nie wytrzymałam i zerknęłam jej przez ramię. Gwałtownie przerzuciła kartkę i moim oczom ukazał się roześmiany Robert z uwieszoną u jego boku Anitką, a pod spodem wytłuszczonym drukiem informacja o zaręczynach i rychłej dacie ślubu.

– No i co ty na to? – spytałam ze złowróżbnym spokojem. – Nadal sądzisz, że powinnam zadzwonić? I może jeszcze poprosić o przysłanie zaproszenia na wesele?

W gardle powoli pojawiało się straszliwe dławienie, a w okolicach żołądka przygniatający ciężar. Z całej siły zacisnęłam zęby, żeby uniemożliwić im szczękanie, i jeszcze raz przyjrzałam się roześmianej parze na fotce. Treść optymistycznego artykułu nie docierała do mnie w pełni, wiedziałam tylko, że stało się coś okropnego. Nastąpił jakiś kataklizm, katastrofa dotycząca całej ziemi, układu słonecznego i całej galaktyki. Ba! Całego wszechświata!

Kinga roześmiała się ze sztuczną beztroską.

– Ach, te gazety, zawsze wypisują jakieś bzdury.

Wydałam z siebie jakiś żałosny pisk mający imitować śmiech.

– Powinnam już iść – powiedziałam z wysiłkiem i zerwałam się z miejsca.

– Może lepiej zostań?

– Nie. Chciałabym być teraz sama. Przepraszam... – Głos mi się załamał. Już dłużej nie byłam w stanie się opanować.

Deszcz zrobił mi tę przyjemność i padał równomiernie i monotonnie, a jednocześnie stwarzał wyjątkowo przygnębiający nastrój. Do domu wracałam przygarbiona, z opuszczoną głową, a ze zmoczonych włosów woda ściekała mi na twarz. Wszystko we mnie krzyczało z beznadziejnej rozpaczy. Parasolka przechyliła się na plecy i woda pociekła mi za kołnierz. „Bardzo dobrze" – pomyślałam masochistycznie, bo z oczu łzy płynęły mi równie obficie, co deszcz z nieba. Wlokłam się po kałużach, nie zważając na chlupot w przemoczonych tenisówkach.

Wszystko skończyło się bezapelacyjnie i nieodwołalnie. Nie chodziło o ślub, ale o samą decyzję, jaką podjął Robert. Aby odzyskać Anitę, stawał na głowie, ale za to nie uczynił nic, bym ja

do niego wróciła. Najzwyczajniej w świecie byłam mu obojętna, tak mało ważna, jak zeszłoroczny śnieg. Dałam się ponieść własnej wyobraźni, pragnieniom i łkającemu teraz w najwyższej rozpaczy sercu.

Płakał świat i płakałam ja.

Uratowała mnie konieczność spotykania się z ludźmi. Wykłady, praca i przyjaciele – wszystko to razem nie pozwoliło na ukrycie się i spokojne pogrążenie w rozpaczy. Samobójstwo nie było w moim stylu, choć nie powiem, czerpałam jakąś sadystyczną przyjemność z czarownego obrazu Roberta rzucającego się w paroksyzmach żalu przy mojej trumnie. Ja leżałam w środku, blada i piękna, w końcu całkowicie wolna od trosk tego świata. Nawet przez chwilę się zastanowiłam, jak miałabym popełnić to samobójstwo. Otruć się czy rzucić pod nadjeżdżający samochód? Jednak wyobrażenie moich opuchniętych lub rozmazanych zwłok odebrało wszelaką chęć do tego typu działań.

Powszechnie przyjęty objaw rozpaczy, jakim było walenie głową w mur, dał tylko ten skutek, że zdrapałam sobie skórę z czoła, a ponadto walenie powodowało głuche huki i niewygodne pytania zaskoczonej rodzicielki. Szybko więc sobie to odpuściłam. Cholera, nawet nie było jak i kiedy spokojnie rozpaczać. Obowiązki musiały być spełniane, a Kinga natrętnie robiła za pocieszycielkę, choć ja uważałam, że resztę swoich dni powinnam spędzić na rozpamiętywaniu minionych nadziei. Poza tym wciąż byłam głodna. Irytowało mnie to nieziemsko, bo jakoś nie bardzo pasowało do wstrząsu, który przeżyłam. To wszystko razem stanowiło wybuchową mieszankę i sprawiło, że w piorunującym tempie ogarnęła mnie wściekłość. Nie będę nieszczęśliwa! Niech to szlag trafi, nie będę nieszczęśliwa! Mało facetów chodzi po tym świecie?

Po miesiącu doszłam do siebie do tego stopnia, że ze spokojem przeczytałam w necie kilka informacji o nadchodzącym ślubie znanej top modelki i zakochanego w niej do szaleństwa biznesmena. Zęby mimowolnie mi zgrzytnęły. Chwyciłam przysłaną mi na urodziny kartkę, dopisałam do postscriptum „A ja nie!" i odesłałam na adres zwrotny.

Zasługiwałam na więcej niż tylko jedno wspomnienie wcale nie tak upojnej nocki. Wśród licznych zajęć udawało mi się zapomnieć o całym wydarzeniu. Głucha rozpacz wyłaziła na wierzch dopiero w samotności, kiedy nic nie przeszkadzało w myśleniu. Dlatego starałam się, aby jak najwięcej czasu spędzać w towarzystwie. Szybko zyskałam opinię osoby bardzo rozrywkowej, o mocnej głowie. Już byle drink nie zdołał rozłożyć mnie na łopatki, a zwykłe wino było jak oranżada. Zimową sesję przeszłam wyjątkowym ślizgiem, otrząsnęłam się dopiero przy letniej.

Nie powiem, Kinga okazała się prawdziwą przyjaciółką. Podtrzymywała mnie na duchu w chwilach całkowitego załamania i braku wiary w lepsze jutro. Usiłowała umawiać mnie na randki, w tym ze swoim kuzynem, czego o mało nie przypłaciłam życiem. Wyrywała mi z rąk butelki i kieliszki, zwłaszcza gdy już nie mogłam ich samodzielnie utrzymać. I solidarnie nazywała Roberta bucem do potęgi lub określała pięknym mianem pizdokleszcza, cokolwiek to znaczyło.

Nie wiem, kiedy zaczęła narastać we mnie wola walki. Minął już prawie rok, nadeszło kolejne lato, czarowna data zbliżała się wielkimi krokami, a ja pewnego dnia obudziłam się z przeczuciem, że nie wszystko jeszcze stracone. Złośliwy chochlik w głowie i upiorna wyobraźnia podsunęły obraz, jak wpadam do kościoła dokładnie sekundę po wypowiedzeniu słów: „Czy ktoś zna jakiś powód, bla, bla, bla". Wtedy otwierają się ciężkie drzwi i wchodzę ja, piękna i dystyngowana.

Robertowi oczy stają w słup, no niech będzie, nie tylko oczy, po czym rzuca Anitkę pod ołtarzem i chwytając mnie w ramiona, wychodzi z kościoła. Pocałunek na zakończenie i napisy końcowe.

Bleee! Chyba alkohol zaczyna mieszać mi w głowie, bo nigdy wcześniej nie wymyśliłabym takiej beznadziejnie przesłodzonej i durnej sceny. Choć coś w tym było...

Natrętna myśl zakiełkowała w mojej duszy, potem puściła zielone pędy i zakorzeniła się na dobre. Niczym ostatnia kretynka postanowiłam pojechać na ślub Roberta.

Nie miałam zamiaru odgrywać tej głupawej sceny z wyobraźni, ale po prostu porozmawiać. Jeśli się mylę, to znów pocierpię jakiś rok. Jeśli jednak nie... Tu nie odważyłam się wysnuwać żadnych wniosków. Powiedzmy też, że miałam cichą nadzieję wywołać burzę w szklance wody. Albo ten cholernik poczuje żal z powodu nieuniknionej straty, albo chociaż strach, że narozrabiam na jego weselu z boską Anitką. Poza tym wisiał mi kasę. Aż tyle szlachetności w sobie nie miałam, żeby dać mu serce i cnotę i to w dodatku całkiem za darmo. Miało być dwadzieścia kawałków? To niech płaci! Nie dam się więcej robić w balona!

Pełna buntu i negatywnych uczuć wsiadłam do pociągu. Całą drogę na zmianę knułam podłe plany lub snułam czarowne wizje wspólnej przyszłości. Trzeba przyznać, że tych drugich wraz ze zbliżaniem się do finiszu było coraz mniej. Szukając na mapie celu podróży, pomyślałam melancholijnie, że chyba mam wredny charakter.

Kościół, w którym miała się odbyć uroczystość, odnalazłam bez trudu. Przedtem w dworcowej toalecie poprawiłam fryzurę i makijaż. Ostatnie spojrzenie w lustro powiedziało wyraźnie, że wyglądam nie tyle dobrze, ile wręcz znakomicie. W dodatku emocje dodały blasku oczom i wywołały rumieńce na policzkach. Nie zastanawiałam się nad szczegółami, po prostu wiedziałam, że pójdę na żywioł. Detale były bez znaczenia.

Uroczy, mały kościółek leżał w spokojnej, willowej dzielnicy i otoczony był niewielkim parkiem. Zakradłam się na zaplecze, gdzie jedne drzwi prowadziły na plebanię, a drugie do wnętrza kaplicy, i bez namysłu zaczepiłam wikarego. Zrobiłam ogromne oczy sierotki Marysi, a usta wygięłam w podkówkę i poprosiłam o przysługę. Facet pozostaje facetem, więc biedak wzruszony moją łzawą, naprędce wymyśloną historią, zgodził się przyprowadzić do mnie pana młodego. Niechby tylko spróbował odmówić!

Z bijącym sercem usiadłam na fotelu i czekałam na Roberta, mając pełną świadomość tego, że zaczęli się już pojawiać pierwsi goście, a ekipa telewizyjna rozkładała sprzęt.

Na jego widok załopotało mi serce, żołądek powędrował w okolice kolan, a potem nagle podskoczył aż do gardła. Nie dość, że był jeszcze przystojniejszy, niż zapamiętałam, to wyglądał cudnie w świetnie skrojonym garniturze, z fryzurą ułożoną na żel i intensywnie błękitnymi oczyma. Bardzo długo przypatrywaliśmy się sobie w milczeniu. Wyraźnie widziałam, jak bardzo był zaskoczony, żeby nie powiedzieć, że zaszokowany. Wciąż stał w wejściu, wytrzeszczając na mnie oczy w niemym zdumieniu.

– Cześć. – Głos miałam ochrypły ze zdenerwowania, a poza tym czułam, że policzki płoną krwistą czerwienią.

– Alicja?!

– Nie, matka Teresa – rozzłościłam się nagle.

– No tak – roześmiał się, odzyskując zdolność ruchu. – Teraz wiem na pewno, że to ty!

Ledwo się spotkaliśmy, a już zdążył mnie zdenerwować.

– Przyjechałam, bo chyba zapomniałeś, że wisisz mi kasę – powiedziałam zimno. Wstałam z fotela i podeszłam bliżej.

– Niczego nie zapomniałem. – Podniósł dłoń i dotknął mojego policzka. – Naprawdę nie tęskniłaś?

– Za moją kasą, owszem.

– A za mną? – Uśmiechnął się, lekko pochylając i łapiąc moje zbuntowane spojrzenie.

– Przestań mnie brać pod włos. – Odepchnęłam go na bezpieczną odległość. – Zapłać, może być czek, i znikam stąd, by nie zakłócić twojego wyśnionego wesela. – Ostatnie słowa wypowiedziałam z nieukrywaną goryczą.

– A jednak!

– Co znowu?

– A jednak żałujesz, że to nie ty jesteś na jej miejscu!

Ożeż ty! Co za bezczelny, zadufany w sobie typek. Nie dość, że złamał mi serce, to jeszcze teraz bezczelnie śmieje mi się prosto w oczy bez żadnej skruchy. Nie zdążyłam pomyśleć, co robię, i wymierzyłam mu siarczysty policzek, trafiając prosto w ten jego wydatny nochal. Akurat tego chyba się nie spodziewał, bo spojrzał zaskoczony, a potem dotknął znieważonej części ciała, ze zdumieniem stwierdzając, iż zaczął krwawić.

– To za moje krzywdy – powiedziałam mściwie. – Za wszystkie nieprzespane noce i wylane łzy! A teraz wypisuj ten czek, bo inaczej się postaram, aby ta uroczystość faktycznie była niezapomniana, w każdym tego słowa znaczeniu!

– Alicja, to nie tak, jak myślisz. – Wyjął z kieszeni chusteczkę i wytarł krew. – Musimy poważnie o nas porozmawiać.

– O tak! O tym, że zachowałeś się jak palant, czy też o tym, że za chwilę ożenisz się z inną?

– To nie tak.

Próbował objąć mnie ramieniem, ale się odsunęłam i pogroziłam mu zaciśniętą pięścią.

– Łapy precz, bo przyłożę ci z drugiej strony.

– Jak ja tęskniłem za tym twoim charakterkiem...

– Robert! – powiedziałam z groźbą w głosie.

– Nie złość się – wyszeptał. – Mnie też nie było łatwo.

No i masz, zrozum niektórych facetów. A ja myślałam, że to my mamy skomplikowane życie wewnętrzne.

Poczułam się zmęczona tym wszystkim. Miałam przed sobą ukochanego, wytęsknionego mężczyznę, któremu aż śmiały się do mnie oczy, nie mogłam tego nie zauważyć. A jednocześnie wszystko było pokręcone, nie takie, jak powinno być. Smutne, niedokończone, pełne niepewności i zawiedzionych nadziei. I co ja biedna miałam zrobić?

– Już nic nie rozumiem.

Oparłam czoło o jego pierś, pozwalając na to, by otoczył mnie ramionami i zanurzył twarz we włosach. Potem uniosłam głowę i spojrzałam mu prosto w oczy. Patrzył z rozczuleniem, delikatnie przesuwając opuszką palca wskazującego po policzku. Ja jednak tęskniłam za czymś więcej.

– Pocałuj mnie! – zażądałam nagle drżącym z napięcia głosem. – Pocałuj po raz ostatni i powiedz, że to, co między nami zaszło, to był dla ciebie nic nieznaczący incydent...

– Dobrze wiesz, że to nieprawda!

– Ale za chwilę ożenisz się z inną.

Przez chwilę wyglądał, jakby nie rozumiał, o czym mówię. Potem w jego oczach ukazała się nieuchronna świadomość nadchodzących wydarzeń.

– No tak, Anita...

Dłoń pieszcząca mój policzek opadła. Robert wyglądał na człowieka budzącego się właśnie z długiego, niezrozumiałego snu. Serce waliło mi tak mocno, że miałam wrażenie, iż za chwilę wyskoczy z piersi. Przez chwilę jeszcze się łudziłam, że znów mnie przytuli, pocałuje i powie, jak bardzo mu mnie brakowało przez te długie miesiące. Czyżbym aż tak bardzo się myliła? Przeczesał palcami włosy i głośno jęknął. Jednego mogłam być pewna – decyzja o ślubie z Anitą wcale nie była dla niego łatwa.

– Mam sobie pójść? – spytałam cicho, pochylając głowę, by nie zauważył zbierających się w moich oczach łez.

– Nie! Nie. Boże, jakie to trudne...

Wystarczyło zrobić tylko jeden krok, by znów znaleźć się w jego ramionach. Objął mnie z taką siłą, że niemal zabrakło mi tchu.

– Myślałem, że ze mnie zrezygnowałaś tuż po pobycie nad morzem.

– Ja?! – Zaskoczona zadarłam głowę, wlepiając w niego zdumione spojrzenie.

– Zniknęłaś zaraz po tym, jak się kochaliśmy. Nie rozumiałem dlaczego. – Z czułością pogładził mnie po głowie.

– Idiota – mruknęłam, ponownie wtulając nos w jego koszulę.

– Udam, że niedosłyszałem – wyszeptał najwyraźniej rozbawiony.

No tak. W sumie naprawdę mógł nie wiedzieć, dlaczego tak postąpiłam, a dziś należało wyjaśnić wszelkie nieporozumienia.

– Zwróciłeś się do mnie „Anitka". Tylko tyle i aż tyle.

– Powinnaś była wiedzieć, że to stare przyzwyczajenie...

– Powinieneś wiedzieć, jak bardzo to zabolało...

Nie odpowiedział. Ujął moją twarz w dłonie i delikatnie pocałował. O Boże! Jak bardzo brakowało mi smaku jego ust, zapachu ciała i dotyku. Nie musiałam przed sobą ukrywać prawdy – kochałam tego mężczyznę i marzyłam, aby to ze mną się ożenił. To jemu chciałam urodzić dzieci, zestarzeć się przy jego boku, dzieląc wszystkimi smutkami i radościami codziennego życia. Nie powiedziałam tego na głos, tylko spróbowałam wyrazić przepełniające mnie uczucia w pocałunku.

– Kocham cię, Alicjo... – wyszeptał cichutko.

Z wrażenia nie zdołałam wydobyć z siebie głosu. I jak się za chwilę okazało, na całe szczęście.

– ...ale nie mogę teraz odwołać ślubu z Anitą.

– Że co? – Zamarłam zaskoczona. – To chyba jakiś żart!

– Nie.

Odtrąciłam jego rękę, która usiłowała objąć mnie w pasie. Powiedzieć, że poczułam się ogłuszona, to zbyt mało.

– Możesz wyjaśnić, co to, do diabła, ma znaczyć?!

– Nie denerwuj się, maleńka.

– Niby jak mam się nie denerwować?! Może mam być jeszcze zachwycona?!

Pewnie, gdybym nie była tak wściekła, nawet zrobiłoby mi się go żal. Ale w tym wypadku... Na nic się zdała zbolała mina zbitego psa i pełne czułości spojrzenie.

– Może powinnaś. Nie pasujemy do siebie i wyrządziłbym ci tylko krzywdę, decydując się na taki związek. Zrozum, Alicjo, mamy z Anitą jasno sprecyzowane plany i cele, a z tobą nigdy nie wiedziałbym, co przyniesie następny dzień. Kiedy minęłoby fizyczne zauroczenie, cóż by pozostało?

– Być może więcej niż przypuszczasz.

Cholera, cholera, cholera! Ale nie zamierzałam żebrać. Skoro ten idiota był również tchórzem, to nic tu po mnie. Spotkało mnie straszne rozczarowanie, lecz przynajmniej wiedziałam, na czym stoję. Zamiast rozpaczy czułam na razie narastającą wściekłość. Fizyczne zauroczenie! Też mi się znalazł psychoanalityk!

– Wiesz co? – Podeszłam bliżej i zarzuciłam mu ramiona na szyję. – Powspominaj sobie tę nic nieznaczącą znajomość podczas miesiąca miodowego.

Nie odsunął się ani nie poruszył. Nasz ostatni pocałunek był jednak gorący i pełen żaru. Potem Robert delikatnie mnie odepchnął i się uśmiechnął, chociaż był to raczej sztuczny grymas warg bez jakiejkolwiek radości.

– Bądź pewna, że nie zapomnę. Żegnaj, Alicjo...

Przelotnie musnął wargami mój policzek i już go nie było. Zostałam sama pośrodku zakrystii, wściekła, rozgoryczona, z oczami pełnymi łez, które popłynęły dopiero teraz. Ocknęłam się, gdy zza drzwi dobiegły do mnie dźwięki marsza weselnego. Wciąż nie docierała do mnie świadomość porażki.

To koniec, wszystko stracone. Nie pozostało we mnie ani odrobiny nadziei, ani trochę wiary. Byłam pusta w środku, jakby przed chwilą ktoś zabrał moje marzenia, zniszczył plany i zostawił pełną ruin rzeczywistość. Serce bolało mnie tak bardzo, że miałam wrażenie, iż lada chwila pęknie, rozsypując się w drobne kawałeczki. Zgięłam się wpół, jakby ktoś wymierzył mi celnego kopniaka, i się rozpłakałam.

To było zbyt wiele, bym mogła wzruszyć ramionami i wrócić do dawnego życia. Myślałam, że potrafię to zrobić, ale przejmująca świadomość straconych szans była aż nazbyt bolesna.

Nic mi nie zostało.

Zapragnęłam nagle wyjść na zewnątrz, aby nie słyszeć już przytłumionych odgłosów odprawianego nabożeństwa i nie czuć wiszącego wciąż zapachu jego wody po goleniu. Świeże powietrze pozwoliło mi się opanować. Odetchnęłam głęboko kilka razy, a potem zwinęłam dłonie w pięści i potężnie wrzasnęłam. Wciąż bolało, ale teraz przynajmniej czułam złość, która pozwoliła mi się zebrać do kupy.

To prawda, straciłam Roberta. Nie tylko dlatego, że przyrzekał właśnie innej wierność aż po grób, ale głównie dlatego, iż sam postanowił, że do siebie nie pasujemy. Jego argumenty były głupie i bezsensowne, lecz przynajmniej zrobiłam wszystko, by mógł zmienić zdanie. Skoro nie chciał, to trudno. Niektórych murów głową nie przebiję.

W zadumie pomyślałam, że nieszczęście uszlachetnia. No i bywa źródłem natchnienia. Może napiszę jakąś książkę albo wiersz? Tak byłam tym pochłonięta, że nie zwróciłam uwagi na nadjeżdżający pojazd i niemal weszłam mu prosto pod koła.

– Wsiadaj! – usłyszałam znienacka.

Obejrzałam się zaskoczona. Na ogromnym motorze siedział Robert, wciąż jeszcze w ślubnym garniturze. Zamarłam i wybałuszyłam na niego oczy.

– Wsiadaj, mówię, bo pojadę sam! Goni mnie panna młoda, jej rodzice, moi rodzice i połowa gości weselnych... Że nie wspomnę o dziennikarzach...

Nienawidzę motorów!

Nienawidzę głupawych filmów, w których on lub ona zwiewają w ostatnim momencie sprzed ołtarza!

I nienawidzę bohaterów, którzy słodko do siebie przytuleni odjeżdżają w kierunku zachodzącego słońca!

Ale i tak wsiadłam.

No bo co innego mogłam zrobić?

CZĘŚĆ II

Wiecie, dlaczego te wszystkie słodkie, lukrowane romanse kończą się pocałunkiem na tle wschodzącego lub zachodzącego słońca? Nie? Bo dalej mamy zwykłą, banalną prozę życia.

Oczywiście pierwsze trzy dni sam na sam z Robertem były cudowne, a noce szaleńczo upojne. Nie zamieniłabym tego na nic innego za żadne skarby świata. Było dokładnie tak, jak sobie wymarzyłam. Ale moja upiorna wyobraźnia nie wzięła poprawki na możliwości techniczne mojego ciała. Dlatego właśnie mój ukochany poszedł samotnie popływać, a ja padłam na łóżko z telefonem w dłoni i z bijącym sercem wykręciłam numer Kingi. Całe szczęście, że znałam go na pamięć...

– Hej. To ja, Alicja – powiedziałam powoli. Z drugiej strony dobiegł do moich uszu coś jakby charkot połączony z rzężeniem. – Kinga, to ty?

– Alicja!!! – ryknęło ze słuchawki z taką mocą, że się wykrzywiłam i odsunęłam ją na bezpieczną odległość. – Cały kraj o tobie plotkuje, a ty dopiero teraz się odzywasz?!

– Uhm. No wiesz... Byłam zajęta.

– Och! Musisz mi wszystko, wszyściutko opowiedzieć! To takie niesamowite – westchnęła z rozrzewnieniem.

Już widziałam, jak trzyma prawą dłoń na sercu, w teatralnym geście zaskoczenia.

– Jest cudownie. A raczej było.

– Co się stało? Mów!

Kinga była jedyną osobą, której mogłam się zwierzyć ze wszystkich wątpliwości i opowiedzieć o każdym zmartwieniu.

– Jest boski! W każdym detalu i w ogóle. A w łóżku... – Nawet teraz rumieniłam się na wspomnienie wszystkiego, co wyczynialiśmy w zaciszu sypialni. – Tylko ja jestem taka beznadziejna – wyrwało mi się szczerze.

– No co ty, kochana. Po prostu brak ci doświadczenia. Zobaczysz za miesiąc czy dwa. Wtedy mu pokażesz...

Dobra przyjaciółka to prawdziwy skarb.

– Z przodu boli mnie tak bardzo, że nawet nie mogę dotknąć.

– Obtarłaś? – spytała domyślnie i ze współczuciem.

– Chyba tak – jęknęłam rozdzierająco. – Od tyłu próbowaliśmy tylko raz, ale on jest tak koszmarnie duży, że nawet oliwka nie pomogła. A poza tym bolało mnie już coś innego.

– No cóż. Zostaje jeszcze jeden sposób, choć tobie chyba nie dostarczy zbyt wielu uniesień.

– No właśnie. – Ton mojego głosu był ponury niczym na mowie pogrzebowej. – Tu jest problem...

– Przestań panikować. To proste, ruch do przodu, ruch do tyłu, reszta przyjdzie sama!

Pomimo optymistycznego tonu głosu Kingi, nie czułam się pocieszona, bo nie powiedziałam jej jeszcze wszystkiego.

– Kinga?

– Czuję, że coś cię gryzie.

– Tak jakby. Tylko nie mnie, a ja...

– Co ty? Ty kogoś gryziesz?

– Ugryzłam. Roberta. Podczas... No wiesz. Całkiem niechcący... – umilkłam, bo po drugiej stronie usłyszałam prawdziwy jęk rozpaczy. Potem zapadła cisza.

– Kinga? Jesteś tam? – spytałam ostrożnie.

I wtedy usłyszałam jakiś rumor, po czym zaczęła się śmiać jak oszalała.

– Chcesz... Ha, ha! Chcesz powiedzieć... Hi, hi! Chcesz...

– Tak! – ryknęłam rozjuszona. – Dziabnęłam go centralnie w gotową do wytrysku męskość! Przez przypadek – dodałam ciszej z rozpaczą w głosie.

Musiałam się rozłączyć, bo ta kretynka tak się śmiała, że nie szło się z nią dogadać. Oddzwoniła po kwadransie.

– Alicja! Jesteś jedyna w swoim rodzaju! – oświadczyła uroczystym tonem. – Mocno go uszkodziłaś?

– Nie. Szybko doszedł do siebie, ale tak strasznie było mi głupio...

– Cicho, nie płacz, głuptasie. Krzyczał?

– Na początku jęczał z bólu. A potem musiał mnie pocieszać, bo ryczałam jak bóbr. Lekarz powiedział, że za tydzień lub dwa nie będzie po tym ani śladu.

Kinga milczała długą chwilę, a potem odezwała się ze smutkiem i zazdrością:

– Musi cię bardzo kochać. Naprawdę cię nie wyzywał?

– Naprawdę – szepnęłam. – Myślisz?

– Jestem pewna. A co planujecie po tym nader krótkim, acz burzliwym i obfitującym w przygody, miodowym coś tam? W sumie ciężko znaleźć na to właściwe określenie.

– Wizytę u jego rodziców za pięć dni – wyszeptałam jeszcze ciszej. – Chcą poznać przyczynę całego zamieszania...

– Oj, Alicjo, Alicjo. Mam nadzieję, że ich nie pogryziesz przy powitaniu? – zachichotała szatańsko.

Wredna małpa. Rozłączyłam się, bo jak można z taką rozmawiać o poważnych problemach. Ale i tak zrobiło mi się lżej na duszy.

Ponuro pomyślałam, że historia Kopciuszka musi być jednak oparta na faktach. Czułam się jak biedny kocmołuch z bajeczki dla dzieci. Robert mnie uprzedził, lecz i tak nie byłam przygotowana na taką dawkę świata, jak z seriali o amerykańskich milionerach. Dom jak dom, na luksusy byłam odporna, ale i tak wzbudził mój spory podziw.

Matka Roberta była dystyngowaną kobietą, która dzięki sporym umiejętnościom całej rzeszy specjalistów, z daleka i bliska wyglądała jak moja rówieśniczka. Tylko jej uśmiech przywodził na myśl pewien czarny charakter z amerykańskiego filmu o facecie z kompleksem nietoperza. Razem z ciuchami i biżuterią warta była pewnie pięciocyfrową sumę.

Ojciec, bardziej dojrzałe wydanie Roberta, był wyniosły, zimny, ba! powiedziałabym, że wręcz lodowaty. Patrzył na mnie jak na marny puch leżący u jego stóp. Z miejsca zyskał moją głęboką antypatię, pomimo rażącego podobieństwa do mojego ukochanego. Mamusia również, choć ona przynajmniej próbowała stwarzać pozory serdeczności.

Przywitaliśmy się uprzejmie tylko dlatego, że przy pierwszym spotkaniu nie wypadało nam się pogryźć. Byłam ciekawa, jak długo to potrwa. Obstawiałam, że jazda zacznie się przy poobiedniej kawce.

Obiad był pyszny, ale te miniporcje doprowadziły mnie do rozpaczy. Dwa razy poprosiłam o dokładkę, trzeci już nie śmiałam, co wywołało u mnie niewielką irytację, która znacznie się pogłębiła, gdy ujrzałam talerz maleńkich ciasteczek podany na deser. Co za popieprzona rodzina kolibrów! Będę musiała nauczyć Roberta jeść jak człowiek, inaczej po prostu zwariuję!

Zwinęłam pierwsze ciasteczko. Siedzieliśmy na tarasie, skąd roztaczał się widok na idealnie wymuskany ogród. Przez chwilę się zastanawiałam, czy niektóre z roślin nie są sztuczne. Naprawdę można było osiągnąć taką harmonię kształtów?

– A więc, moja droga. – Matka Roberta uśmiechnęła się zdawkowo. – Mogłabyś nam powiedzieć kilka słów o sobie? Na razie wiemy tylko to, co napisały gazety.

Cóż. Według prasy byłam nastoletnią nimfomanką, narkomanką, pijaczką, matką pięciorga nieślubnych dzieci i co tam jeszcze przyszło do głowy żądnym sensacji reporterom. Sprawy nie ułatwiał wywiad, którego swego czasu udzieliłam wraz z Robertem jednej z dziennikarek. Swoją drogą, ciekawe, ile Anita zapłaciła za zbudowanie mojego medialnego wizerunku. Obstawiam, że dużo.

– Kilka słów – zastanowiłam się.

Pod stołem poczułam lekkie kopnięcie Roberta. Do twarzy miał przyklejony szeroki uśmiech, który w zamierzeniu miał być z pewnością serdeczny.

– Nie jestem nastolatką – zaczęłam ostrożnie.

Cała trójka zagapiła się na mnie, jakbym oznajmiła nie wiadomo jaką rewelację.

– I cała reszta też nie jest prawdą – dodałam pośpiesznie. Na twarzach rodziców ukochanego widziałam morze wątpliwości. – A on uciekł sprzed ołtarza z własnej, nieprzymuszonej woli. I nie jestem w ciąży. Nigdy nie byłam.

– Tak, z pewnością – odparł z przekąsem ojciec Roberta, Karol.

– To wasz syn mnie rozdziewiczył, więc bez podobnych insynuacji! – Walnęłam pięścią w kolano. – Mam wiele wad, nie potrzeba mi tych zmyślonych. Jestem narwana, biedna jak mysz kościelna, nie mam odpowiednich koneksji, za to dysponuję niewyparzoną gębą i całą masą pokręconych pomysłów. Prawda, kochanie? – spytałam złośliwie, zwracając się do poczerwieniałego Roberta.

– Pracujesz?

Jego matka wyglądała, jakby żadne rewelacje nie mogły zetrzeć z jej twarzy raz przybranej miny.

– Pracuję jako kasjerka w markecie. Tylko w weekendy. Na co dzień studiuję geologię.

Tym marketem chyba ich dobiłam. Ale co, do jasnej cholery, było niewłaściwego w uczciwej pracy?

– Jako kasjerka? – powtórzył osłupiały ojciec. – Twoja wybranka jest kasjerką?!

– Wybranka? Raczej narzeczona. Zaręczyliśmy się dwa dni temu – dodałam głosem ociekającym podejrzaną słodyczą.

– Owszem, narzeczona – oznajmił nagle Robert, jakby w końcu zrozumiał, że rzucanie mnie na żer tym sępom i tak nic nie da. – I planujemy ślub, gdy tylko Alicja skończy studia.

– Ślub? – ryknął Karol. – Z nią? Chcesz wprowadzić do rodziny coś takiego?!

Nie zdążyłam zareagować słusznym oburzeniem, bo Robert zerwał się z miejsca i stanął z rozgniewanym ojcem oko w oko.

– Jeszcze jedno takie słowo, a o moim życiu będziecie dowiadywać się szczegółów jedynie z krótkich notek prasowych. Wiem, że wiele nas dzieli, ale kocham tę dziewczynę jak nikogo wcześniej i nic tego nie zmieni. Zwłaszcza wasze durne uprzedzenia.

Po jego lodowatym tonie poznałam, że nareszcie się porządnie rozzłościł. A swoją drogą, jaki on był cholernie podobny do ojca! Normalnie młodsza kopia. Z ukłuciem żalu pomyślałam, że również pod względem charakteru. Dobrze pamiętałam początki naszej znajomości i to politowanie w jego wzroku. Teraz sytuacja zmieniła się o tyle, że był zakochany. Ale tę pychę i zarozumialstwo miał we krwi. Powinnam o tym pamiętać.

– Uciekłeś z własnego ślubu, dosłownie sprzed ołtarza. Skompromitowałeś nas i Anitę.

Jego ojciec zdenerwowany, szybkim krokiem przemierzał taras. Matka wciąż siedziała nieruchomo z tym swoim niewzruszonym półuśmiechem. Zastanawiałam się, czy gdybym ukuła ją w zadek czymś ostrym, to nadal miałaby taką samą minę. Nie powiem, kusząca perspektywa, ale mogłabym tylko pogorszyć sprawę.

– Anitę już przeprosiłem.

– I co? Wybaczyła ci?

– Nie zależy mi na jej rozgrzeszeniu. Po prostu przeprosiłem.

– A my?

– Was nie mam za co przepraszać. To moje życie.

– Jesteśmy twoją rodziną!

Ukradkiem zwędziłam kolejne ciastko i przyglądałam się całej sytuacji, pozornie spokojnemu Robertowi i jego ojcu, który niemal pienił się na samą myśl o naszym ślubie. Wiedziałam już, kto nie zjawi się na uroczystości...

– Jesteście. Zawsze będziecie. Ale reszta zależy już od was samych.

– Ach, tak? – Karol przystanął i zmierzył go wściekłym wzrokiem. – Dobrze, zobaczymy, ile jest warta ta twoja... narzeczona! – Ostatnie słowo niemal z siebie wypluł.

Wspaniałomyślnie postanowiłam się nie wtrącać. Co ja tam będę się z idiotą kłócić o własną wartość. Byłam, jaka byłam, ani cudowna, ani potworna, po prostu całkiem zwyczajna. I co najważniejsze, prawdziwie i szczerze kochana. Jeśli Robert ulegnie rodzicom i wpływom otoczenia, to lepiej, żeby to się stało teraz, a nie za kilka czy kilkanaście lat.

Nie wierzyłam, że ulegnie.

Tym razem bez pardonu nałożyłam na talerz całą kopę ciasteczek.

– Jestem głodna – wyjaśniłam, widząc zdumiony wzrok całej trójki.

– Sądzę, że powinniśmy przejść na ty. Karolina. – Podejrzliwie ujęłam wiotką i delikatną dłoń przyszłej teściowej. – Wieczorem zaplanowałam przyjęcie na waszą cześć.

– Przyjęcie? – spytałam z powątpiewaniem.

– Najpierw naucz ją, jak posługiwać się nożem i widelcem – warknął Karol.

Och! Tę zadziorność synek z pewnością odziedziczył po nim. Oczywiście prócz błękitnych oczu, garbatego nosa i ciemnoblond włosów.

– Jeszcze łyżką – dodałam beztrosko. – Zazwyczaj zupę chłepczę prosto z miski, przyda się więc obsługa łyżki.

– Alicja, przestań. – Robert usiadł tuż obok i objął mnie ramieniem. – Powiem tylko, że możesz myśleć, co chcesz, ale nie życzę sobie więcej ani jednego obraźliwego słowa w stosunku do niej. Zrozumiałeś?

Jego ojciec miał dość dwuznaczną minę. Zastanowiłam się, co knuje. Może wynajmie jakiegoś supermacho, który będzie próbował wyrwać mnie z ramion Roberta? Albo supermodelkę, oszałamiającą piękność, która będzie usiłowała wyrwać Roberta z moich ramion? Kto go tam wie. W każdym razie minę miał pełną desperacji. Mogłam się spodziewać kłopotów i to całkiem potężnych.

Byłam pewna, że nie odpuści.

– Posmutniałaś – stwierdził Robert, gdy zostawiliśmy jego rodziców na tarasie i poszliśmy na krótki spacer.

Oparłam się o drzewo i pochyliłam głowę.

– Może faktycznie się nie nadaję?

– Kochanie, przestań. Jak wiałem sprzed ołtarza, to miałem jeszcze jakieś wątpliwości. Teraz nie mam absolutnie żadnych.

Nieznacznie przycisnął mnie do szorstkiego pnia i objął w pasie. Potem wargami zaczął błądzić po szyi, kierując się wyżej, ku moim ustom.

– Nie masz?

– Nie mam. Kocham cię tak bardzo, że najchętniej ani na moment nie wypuściłbym cię z ramion. I z łóżka – dodał z uśmiechem.

– Serio? – szepnęłam cichutko, zarzucając dłonie na jego barki. Jak przyjemnie słuchać takich żarliwych zapewnień.

– Jesteś najcudowniejszą – pocałował mnie w ucho – najseksowniejszą – jego ręce uniosły skraj mojej sukienki – i najbardziej niezwykłą kobietą, jaką znam.

– Zapomniałeś o najmądrzejszej.

– To się rozumie samo przez się. W końcu mnie wybrałaś – roześmiał się, a potem pocałował.

Westchnęłam z uniesieniem. Jakoś przeżyję dzisiejszy wieczór. I jutrzejszy poranek. Nie warto było martwić się na zapas, gdy tuż pod progiem czatowało znacznie więcej prozaicznych problemów. Na przykład kto dla kogo powinien zmienić miejsce zamieszkania. I czy to nie za szybko na wicie wspólnego gniazdka. A także cała masa innych dupereli.

Po prostu życie.

A jego rodzice? Niech sobie knują, żują i plują. Robert był dorosłym mężczyzną, całkowicie niezależnym i ta wizyta była bardziej z obowiązku niż z grzeczności. Raz do roku jakoś przeżyję.

– Wybrałam ciebie – odparłam szeptem, przerywając pocałunek. – I bardzo, bardzo cię kocham. Za to, że jesteś najcudowniejszym, najseksowniejszym i najbardziej niezwykłym mężczyzną, jakiego dane było mi poznać.

– Zapomniałaś o moim nosie...

– Nie zapomniałam. – Cmoknęłam go w sam czubek.

– Uhm – potwierdził z uśmiechem.

Lekko mnie uniósł, bym mogła opasać go nogami. Tak wtulona wyraźnie wyczułam narastające podniecenie i twardniejącą męskość, czyli jak ktoś kiedyś poetycko się wyraził „źródło nieustającej rozkoszy". C

ałował mnie z wolno narastającym żarem, leniwie przesuwając dłońmi po całym ciele i bardzo delikatnie poruszając biodrami. Jego coraz twardszy członek ocierał się o wnętrze moich ud, sprawiając, iż zaczęłam tracić nad sobą kontrolę.

– Znów to robisz – szepnęłam.

– Co?

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa! – Przygryzłam płatek jego ucha.

– Ja ciebie?! Alicja! – jęknął.

Drżącą ręką zerwał ze mnie bieliznę. Z roztargnieniem pomyślałam, że jeszcze trochę, a w ogóle pozbędę się wszystkich majtek. Trzeba będzie się wybrać na jakieś zakupy czy coś, bo zostaną mi tylko te rezerwowe reformy w drobne kwiatki... A później przestałam myśleć.

Byłam jednym wielkim pragnieniem. Zachłannie całowałam jego gorące wargi, dłońmi pieściłam ramiona, nabrzmiałymi piersiami ocierałam się o jego tors. Nieznacznie odsunął biodra, by rozpiąć spodnie, i po kilku sekundach znalazł się w moim mokrym wnętrzu, a ja westchnęłam z błogością.

Poruszał się powoli, w niemal hipnotycznym rytmie. Ustami pieścił moją twarz; tak delikatnie muskał skórę, że miałam wrażenie, jakby dotykały mnie skrzydła tysiąca motyli. Palce jednej ręki wplótł w moją dłoń, drugą zacisnął na pośladku. Wszystko stało się takie rozkoszne, jak w nierealnym, erotycznym śnie. Zamazały się granice tego, co rzeczywiste, pozostała czysta przyjemność. Każda sekunda prowadziła na szczyt, w objęcia prawdziwego chaosu.

– Alicja, kochanie – szeptał, patrząc wprost w moje zamglone oczy. – Jak można kogoś tak oczarować, tak opętać? Jak w ogóle mogłem przypuszczać, że bez ciebie będę szczęśliwy?

Nie odpowiedziałam słowami, bo najzwyczajniej w świecie mi ich zabrakło. Jak opisać miłość i czułość tak wielką, że niemal pękało serce? Jak opisać to, co nie do opisania? Mój wzrok przekazał Robertowi wszystko, co nie mogło zostać wypowiedziane. Odkryłam wnętrze mojej duszy, pozwoliłam czytać w moich źrenicach niczym w otwartej księdze. Po raz kolejny. G

łośno jęknął, a potem zaczął mnie całować.

– Kocham cię, tak bardzo cię kocham – szeptał, podczas gdy jego męskość prowadziła mnie wprost w objęcia ekstazy.

Nie miałam sił, by odpowiedzieć. Zakrył moje usta dłonią, bo inaczej przeciągły krzyk rozniósłby się po całym ogrodzie. Patrzył z satysfakcją, jak przeżywam prawdziwą eksplozję, kolejny orgazm. I sam po kilku sekundach podążył tuż za mną. Wykrzywił twarz i napiął całe ciało. Czułam, jak gorący strumień zalewa moje wnętrze.

Czułam prawdziwe spełnienie.

Ten mężczyzna stał się jedynym moim przeznaczeniem.

I nawet nie przypuszczałam, jak ciężko będę musiała jeszcze raz o niego walczyć.

Wytworne i eleganckie przyjęcia nie były tym, co tygrysy lubią najbardziej. Co prawda seksowna mała czarna i wytworna fryzura już mi tak nie przeszkadzały, ale nadal nie cierpiałam eleganckich, srebrzystych szpilek.

– Alicja – szepnął mi Robert do ucha. – Ja nie dam rady dłużej. Chodźmy gdzieś w ustronne miejsce.

Niemożliwe! On znów myślał tylko o jednym. Posłałam mu przeciągłe spojrzenie spod opuszczonych rzęs i powolnym, pełnym zamaskowanych pragnień ruchem objęłam ustami słomkę z mojego drinka. N

erwowym gestem szarpnął kołnierzyk koszuli i wyraźnie widziałam, jak przełknął ślinę. Nie musiałam opuszczać wzroku, by zauważyć rosnącą wypukłość w jego spodniach.

– Opanuj się – odpowiedziałam również szeptem. – Jesteśmy w tłumie ludzi.

– Nie potrafię.

– Potrafisz. Bierz przykład z tatusia – dodałam nieco złośliwie.

Faktycznie jego ojciec przypominał słup soli. Stał w kącie i ponurym wzrokiem mierzył całe zebrane towarzystwo. W dłoni trzymał pusty kieliszek i obracał go machinalnie, nie zwracając uwagi na kogokolwiek z otoczenia.

Dziwnym trafem oboje ubrali się podobnie. Ciemne spodnie, czarne buty, błękitne koszule. Tylko Karol miał krótkie, obcięte przy skórze włosy, bardziej kwadratową szczękę i chyba był nieco wyższy od syna. A poza tym wyglądał jak jego starszy brat bliźniak.

Matka siedziała na kanapie, otoczona wianuszkiem podobnych jej kobiet, z tym swoim nieśmiertelnym uśmiechem. Czy ta baba kiedykolwiek zmieniała wyraz twarzy? A może to efekt uboczny którejś z operacji plastycznych?

– Twoi rodzice idealnie do siebie pasują. To bardzo zgrane małżeństwo.

Robert spojrzał na mnie zdziwiony i nagle zaczął się śmiać.

– No co? – powiedziałam z wyrzutem. – Nawet imiona mają podobne. Karol i Karolina.

– Naprawdę wyglądają na zgranych? – spytał szczerze ubawiony. – Bo wiesz… Rozwiedli się piętnaście lat temu.

Aż mi szczęka opadła ze zdumienia.

– Zazwyczaj zieją nienawiścią na swój widok, ale obecnie połączyło ich wspólne nieszczęście.

– Czyli ja? – upewniłam się.

– Dybiąca na ich ukochanego synka wstrętna zmora – dodał Robert, krzywiąc się nieco ironicznie.

– Cicho, złośliwa bestio, bo będziesz miał kilka dni postu.

– Akurat – prychnął wprost do mojego ucha. – Sama byś do mnie przyszła po pierwszej samotnie spędzonej nocce.

– To nie mnie stanął. – Wskazałam pomiędzy jego nogi.

– Ale założę się, że jesteś wilgotna i napalona. Widać to w twoich oczach – wyszeptał, obejmując mnie i wtulając twarz w moje włosy. – I dlatego porwę cię na krótką przechadzkę…

Niestety nie zrealizował tych cudownych gróźb. Tuż obok pojawiła się jego matka, ujęła mnie pod ramię i oznajmiła, że czas na przedstawienie światu. Wolałabym wymknąć się z Robertem i stracić ostatnie ocalałe majtki, ale cóż było robić? Nie będę narażać się przyszłej teściowej w tak błahych sprawach.

Po dwóch kwadransach czułam, że uśmiech przyrósł do mojej twarzy, a kark zesztywniał od pilnego potakiwania. Na dodatek Robert gdzieś zniknął i mogłam się tylko domyślać, że umknął, by sobie ulżyć. Doprawdy, paradować z pełnym wzwodem wśród tłumu ludzi… Po raz pierwszy roześmiałam się naprawdę szczerze. I wtedy poczułam czyjąś obecność za moimi plecami.

– Chcę z tobą porozmawiać – oświadczył Karol.

Jego ton i postawa nie dopuszczały żadnego sprzeciwu. Wzruszyłam ramionami i podążyłam za nim w głąb ogrodu, po drodze odkładając pusty kieliszek i częstując się minikanapeczką. Zatrzymał się tak nagle, że mało brakowało, a walnęłabym nosem w jego plecy.

– To jest dobre miejsce. Nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Odwrócił się i zmierzył mnie kolejnym lodowatym spojrzeniem. Niemal czułam arktyczny podmuch na twarzy i sople lodu pobrzękujące nad moją głową. Zima na całego! Przełknęłam to, co

miałam w ustach, i zabrałam się za kolejną kanapkę.

– Przestań, do cholery! – wściekł się niespodziewanie.

Posłusznie pokiwałam głową. W świetle księżyca i w panującym dookoła półmroku wydawał się jeszcze bardziej podobny do Roberta. Stop! Błąd! To Robert był do niego podobny. Taaa... Syna to by się nie wyrzekł.

– Byłam głodna. Powiedz to, co masz do powiedzenia, i kończ, bo nadal jestem – oświadczyłam godnie.

– Nie jesteśmy na ty, panienko!

– Teraz już tak. No dalej, bo sobie pójdę.

Jakby dla udowodnienia własnych słów, dałam dwa kroki w tył. Bez namysłu chwycił moje ramię i przyciągnął ku sobie. Teraz patrzyłam prosto w ciemne, pełne złości oczy. Podobne, a jednak tak inne. Rany! Jak tak dalej pójdzie, to dostanę pomieszania zmysłów.

– Ile chcesz?

– Co?!

– Zapłacę, ile chcesz. Podaj tylko sumę.

– Po co? – spytałam zdumiona. Nawet przestałam się wyrywać z jego uścisku.

– Nie udawaj głupiej. Cwana z ciebie sztuka. Pytam, ile mam ci zapłacić, byś zostawiła mojego syna w spokoju.

Ach, tak! To dopiero palant! Już ja mu pokażę moją cenę!

Pomyślałam, że po raz pierwszy w życiu te cholerne szpilki na coś się przydadzą. Uniosłam nogę i czubkiem obcasa walnęłam prosto w jego stopę. Syknął z bólu, ale ku mojemu zdumieniu nie puścił ramienia.

– Mogę powtórzyć? – zaproponowałam z doskonale wyczuwalną złością.

– Każdy ma swoją cenę.

– Ja również, ale nie liczy się jej w szeleszczących papierkach. A teraz puść mnie, bo zacznę krzyczeć.

– Krzyczeć? Nie ma takiej potrzeby. – Odepchnął mnie gwałtownym ruchem. – Ale pamiętaj! Nie dopuszczę, by mój syn zmarnował sobie życie. Odejdziesz z niczym, upokorzona, ośmieszona, bez złamanego grosza.

– Odejdę tylko wtedy, gdy Robert przestanie mnie kochać – odparłam z naciskiem.

– Masz to jak w banku, kochaniutka – zapewnił mnie jadowicie.

Za co ten facet tak bardzo mnie nienawidził? Naprawdę chodziło tylko o dobro Roberta? Czy też załatwiał przy tym jakieś własne, prywatne animozje? Ładny mi się teść trafił, nie ma co. Już widzę tę wigilijną kolację, gdy dzielimy się opłatkiem. Otrząsnęłam się ze zgrozą.

Mężczyzny już nie było, zniknął w mroku spowijającym ogród. Zastanowiłam się, czy powinnam powiedzieć o tym Robertowi. Nie, chyba nie. Po co mącić w szklance wody z powodu jednego zawziętego kretyna? Co prawda nie zależało mi na kwitnącej miłości rodzinnej i rzucaniu się sobie w ramiona przy każdej okazji, ale jawna wrogość też nie stanowiła spełnienia marzeń. Zadumana podreptałam z powrotem.

– Tutaj jesteś! – Tuż nad moim uchem rozległ się okrzyk pełen ulgi. – Szukałem cię.

– Poszłam się przejść. Głowa mi pęka – mruknęłam, opierając się o jego ramię i symulując dokuczliwy ból poprzez intensywne marszczenie czoła. Jakoś nie miałam ochoty wyznać prawdy.

– Moje maleńkie biedactwo – rozczulił się Robert. – Wracamy na górę. Dam ci tabletkę i położysz się spać. To na pewno pomoże.

Niesamowite! Kompletnie mu odbiło. Biedactwo? Maleńkie?

I nagle szeroko się uśmiechnęłam. Nie powiem, czasem dobrze robić za bezbronną, wiotką i delikatną kobietkę. Zwłaszcza że obok miałam prawdziwie zakochanego mężczyznę. Po dojściu do tych wniosków pozwoliłam się nawet łaskawie wnieść na piętro.

Nie wiem, jak całe życie, ale najbliższa noc zapowiadała się upojnie. Zwłaszcza że po pierwszym pocałunku przeszedł ten wyimaginowany ból głowy.

Stałam przy ogromnym oknie w apartamencie Roberta i podziwiałam roztaczającą się przede mną panoramę miasta. Z tej wysokości widok był iście niesamowity. Popijałam przy tym małymi łyczkami kawę, niechętnie myśląc o tym, że najwyższy czas się ubrać.

Po upojnym, acz wyczerpującym porannym seksie Robert w pośpiechu narzucił na siebie pierwszy lepszy garnitur i żegnając mnie buziakiem, popędził do pracy. Podobno szykowało mu się jakieś superważne zlecenie. Ja włożyłam na siebie jego górę od piżamy, niedbale zapinając ją na dwa guziki, i podreptałam do łazienki, by umyć zęby, a następnie po duży kubek aromatycznej kawy.

Stojąc tak, zaczęłam rozmyślać. Na razie było jak w słodko pierdzącym romansie. Robert szalał zakochany po uszy, w łóżku wychodził z siebie, usiłował obsypywać mnie prezentami i niemal wielbił ziemię spod moich stóp. Kłopoty z prasą zeszły na drugi plan. Zresztą on sam nie stanowił dla dziennikarzy żadnej sensacji. Łakomym kąskiem była Anita i dlatego wokół całej sprawy zrobiono tyle szumu. Przestały mnie nawet martwić groźby jego ojca. Trochę robiło mi się dziwnie, gdy przypominałam sobie naszą rozmowę w ogrodzie podczas wieczornego przyjęcia. Głównie ze względu na to ich piekielne podobieństwo. Momentami miałam wrażenie, jakbym znów znalazła się tam, w hotelu nad morzem, sprzeczając się ze złośliwym i zarozumiałym współlokatorem.

Z westchnieniem oparłam głowę o gładką powierzchnię szyby. Nadszedł czas, by podjąć decyzję co do przyszłości. Z żalem pomyślałam o zmianie uczelni, ale w zasadzie nie było wyjścia. To ja musiałam zdobyć się na poświęcenie, choć Robert zapewniał mnie, że równie dobrze i on może się przeprowadzić.

Drgnęłam, bo w zamku rozległ się chrobot klucza. Zmarszczyłam brwi. Robert? Niemożliwe! Chyba że o czymś zapomniał. Potem mignęło mi wspomnienie o Anicie. W końcu chyba miała klucze do mieszkania narzeczonego? Jednak gdy drzwi bezszelestnie się otwarły, pojawiła się w nich osoba, której doprawdy bym się nie spodziewała.

Jego ojciec.

Zamarłam z wytrzeszczonymi oczyma i otwartymi ze zdumienia ustami.

– Cóż... Nie spodziewałaś się? Prawda?

Wszedł i nie krępując się, zdjął marynarkę, a potem rzucił ją na oparcie sofy. Podszedł bliżej, wciąż z tym samym złośliwym uśmieszkiem przyklejonym do twarzy.

– To już szczyt bezczelności! – wykrztusiłam, w panice zastanawiając się, jak krótka była ta cholerna piżama, bo przecież pod spodem nic nie miałam.

– Mamy przynajmniej dwie godziny. Przez ten czas mój syn będzie pochłonięty interesami.

– Dwie godziny na co? – spytałam i odruchowo dałam krok w bok, bo jak na mój gust ten palant stał o wiele za blisko.

– Na wiele przyjemnych rzeczy – wymruczał i nagle chwycił mnie w pasie, przyciągając ku sobie.

Jeszcze czego! Głupi buc! Od razu przyszło mi na myśl, że mogę wykorzystać resztę kawy z kubka, która sekundę później wylądowała na jego głowie.

– Opanuj się, psycholu, bo zadzwonię po Roberta – zagroziłam. – Jak to jest ten twój plan rozdzielenia nas, to gratuluję. Tylko głupek mógł wpaść na taki pomysł!

– Niezupełnie – odparł, zezując w dół na poplamioną i mokrą koszulę, po czym ze spokojem zaczął odpinać guziki, by po chwili ją zdjąć.

Szczęka mi nie opadła tylko dlatego, że byłam już uodporniona na takie widoki. W końcu miałam je na co dzień. Za to wzmógł się gniew, bo to wszystko zakrawało po prostu na jakąś drwinę. Kiedy na mnie spojrzał z półuśmiechem, popukałam się znacząco w głowę.

– Wynocha! – zażądałam kategorycznym tonem, wskazując drzwi.

– Mam tuż obok prawie nagą, chętną kobietę i miałbym się wynosić? – spytał rozbawiony.

Ani trochę mnie nie ruszył podziw dostrzeżony w jego oczach. Żadne takie! Byłam porządnie zakochana i choć podobieństwo działało na jego korzyść, to wcale nie miałam zamiaru pomylić falsyfikatu z oryginałem.

– Wynocha! – wrzasnęłam z uporem, dodatkowo tupiąc nogą dla podkreślenia wagi moich słów.

– Nie.

– Bo pójdę po tasak do mięsa – zagroziłam.

Roześmiał się bezczelnie.

– Nigdzie nie pójdziesz.

Zwinnie chwycił mnie w ramiona. Chciałam rozbić mu na głowie trzymaną porcelanę, ale zręcznie wytrącił mi ją z dłoni i z głuchym łoskotem uderzyła o marmurową posadzkę.

– Puszczaj! – wrzasnęłam, czując, jak czerwona mgła zasnuwa mi oczy.

Ręce miałam unieruchomione, ale nie zęby. Wbiłam się więc z całej siły w jego przedramię. Zacisnął wargi, ale nie poluzował uchwytu. Widziałam, że był równie zdesperowany, co ja i przelotnie zastanowiło mnie, dlaczego akurat teraz. Nie wierzyłam w nagłe zauroczenie, dopóki nie poczułam jego namacalnego dowodu. Tak mnie to zaskoczyło, że zamarłam w bezruchu. Ten palant oczywiście od razu to wykorzystał. Na swoich ustach poczułam namiętny pocałunek. Jego język bezczelnie wdarł się do mojego wnętrza, a dłonie wślizgnęły pod luźny materiał piżamy. Najgorsze było to, że patrzyłam w tak znajome oczy, podobne niemal w każdym szczególe, z tym samym wyrazem pożądania i lekkiej arogancji. Doprawdy, zwariuję przez to wszystko!

– Co wy, do kurwy nędzy, wyprawiacie?! – rozległ się tuż obok wściekły syk.

Tym razem starczyło mi sił, by się wyrwać. Albo odwrotnie, on na to pozwolił. Stał teraz naprzeciwko, mierząc mnie złośliwym, pełnym zadowolenia spojrzeniem. A ja patrzyłam w oczy rozwścieczonego Roberta.

– A mówiłaś, że wróci dopiero za dwie godziny? – wymamrotał Karol, usiłując sprawić wrażenie zakłopotanego, ale Robert nie na niego patrzył.

– Spytałem, co to ma znaczyć.

– Mnie? Twój pokręcony tatuś zjawił się tutaj z misją zbawienia ukochanego synka i całym tym pokręconym planem – odpowiedziałam oburzona, poprawiając ubranie. – Jego spytaj!

– To ty jesteś naga!

– Bo jeszcze nie zdążyłam się ubrać, kretynie!

Sytuacja jak z głupkowatego romansu. W dodatku banalna i wcale nie śmieszna. I dlaczego to mnie oskarża? Powinien znać swojego pogiętego ojca na tyle, żeby wiedzieć, iż zostaliśmy w to zręcznie wmanipulowani.

– Ten namiętny pocałunek to też przez przypadek?

– Zaskoczył mnie. Jak ty byś się czuł, gdyby moja matka rzuciła się na ciebie z zamiarem wykorzystania seksualnego? – warknęłam ze złością.

– Nie znam twojej matki – przypomniał mi.

– Przepraszam, synu. To miała być tylko niezobowiązująca przygoda. Za pierwszym razem, wtedy w ogrodzie, było tak wspaniale, że nie potrafiłem zapomnieć...

Oboje zapatrzyliśmy się w niego niczym sroki w gnat.

– Ożeż ty! – wrzasnęłam.

Pod ręką miałam jakieś duperele, puste kieliszki i coś tam jeszcze. Chwytałam to po kolei i rzucałam w kierunku zręcznie uchylającego się Karola.

– Ja ci dam romans, stary pierniku! W ogrodzie? W jakim ogrodzie?!

W tym momencie spojrzałam na Roberta. Był bardzo blady. To mnie zaniepokoiło i przestałam się iskać.

– Co się stało?

– Widziałem was wtedy razem. Ale skoro nic nie mówiłaś, ja również o tym nie wspomniałem. Teraz wiem, dlaczego milczałaś. Alicja! – jęknął nagle. – Jak mogłaś? Ty także mi to zrobiłaś...

Nie do wiary! Uwierzył w nietrzymającą się kupy, abstrakcyjną wersję słów swojego ojca. Na chwilę zaniemówiłam, a potem poczułam napływające do oczu łzy.

– Jak mogłeś w ogóle o czymś takim pomyśleć? – odezwałam się szeptem.

To chyba wywarło na nim znacznie większe wrażenie niż moja wściekłość. I nagle bez słowa się odwrócił i wyszedł, trzaskając drzwiami. Rzuciłam się w kierunku sypialni i błyskawicznie naciągnęłam na siebie dżinsy. Potem, nie zwracając najmniejszej uwagi na napęczniałego ze złośliwej radości Karola, wybiegłam za Robertem. Z jego wrednym tatusiem policzę się później.

Nie miałam cierpliwości czekać na windę. Zbiegłam po schodach i na parterze znalazłam się już nieźle zziajana i znacznie bardziej wściekła. Co za primadonna z tego kretyna. Uwierzyć tak bzdurnym argumentom. Już ja się z nim policzę, gdy się pogodzimy...

Przed budynkiem ujrzałam wzburzony tłum. Zmarszczyłam brwi, jeszcze nie zaniepokojona, ale kiedy tam dobiegłam, dotarło do mnie, że musiało się stać coś złego. Na dodatek nigdzie nie widziałam Roberta. Mógł co prawda ulotnić się już z zasięgu mojego wzroku, ale nie wierzę, że nie zwrócił uwagi na to zgromadzenie.

I wtedy zauważyłam, kto leżał na skraju ulicy. Blady, z pokrwawioną twarzą, w nienaturalnym bezwładzie.

Ziemia osunęła mi się spod stóp.

Nieprzytomnego Roberta zabrała karetka. Ukochany tatuś popędził natychmiast do szpitala, ja musiałam się ubrać. Włożyłam na siebie pierwszą lepszą koszulkę, nie czesząc włosów, związałam je gumką, w locie chwyciłam torbę i również popędziłam do szpitala.

Tam czekał mnie spory zawód, bo oznajmiono mi, że informacji udzielają tylko rodzinie. Powiedziałam, że jestem narzeczoną, ale to nic nie dało. Pan doktor był mocno nadęty, lekko znudzony i najwyraźniej patrzył na mnie z góry. Od razu zaczęłam węszyć jakąś zmowę. Zaczepiłam jedną z pielęgniarek, ale ona szybko uciekła, jąkając na odchodnym kilka słów o nawale pracy. Za to spotkałam Karola. Wciąż był nieco blady, ale miał przy tym nieziemsko zadowoloną minę. Tknięta złym przeczuciem i napęczniała od emocji postanowiłam pierwsza się do niego odezwać.

– Co z Robertem?! – spytałam, starając się, by zabrzmiało to w miarę spokojnie.

– Wszystko dobrze. Lekko potłuczony, podejrzewali wstrząs mózgu, ale nic mu nie jest. W każdej chwili może odzyskać przytomność.

Odetchnęłam z ulgą. Dobrze, chyba już wiem, skąd ta radość u tego padalca.

– Kiedy będę mogła do niego wejść? Ten debil, lekarz, nie chce mnie wpuścić.

Karol wyglądał przez chwilę, jakby miał zacząć skakać z radości. Oj, coś mi tu nie pasowało!

– Przyjdź za dwie godziny. Masz. – Podał mi jakiś banknot. – Jak będziesz wracać, kup coś do jedzenia. Tu na rogu jest niezła knajpka z sushi.

– Mam pieniądze – odparłam, wciąż pełna nieufności.

– A no tak. Robert z pewnością nieźle cię zaopatrzył.

– Mam własne – warknęłam, tym razem już ze złością.

– Zarobiłaś na kasie w supermarkecie?

Gdyby to nie było miejsce publiczne, z pewnością przyłożyłabym temu frajerowi. I to zdrowo. A tak pozostało mi jedynie odwrócić się na pięcie i godnie odmaszerować. Klęłam przy tym w duchu, ile popadło. Uspokoiłam się dopiero na zewnątrz, a po kawie i ciachu poczułam nagłą ulgę. Jak dobrze, że Robertowi nic się nie stało. Z drugiej strony, w filmach czy książkach to zazwyczaj główna bohaterka wpada pod jakiś pojazd. Dziwne. Widocznie byłam nietypowa.

Wytrzymałam godzinę. Potem moje serce stanowczo zaprotestowało, niepokój urósł do maksymalnego poziomu i nie czekając dłużej, kupiłam te parszywe sushi dla padalca i pomaszerowałam z powrotem do szpitala. Ku mojemu zdumieniu wpuszczono mnie bez żadnego ale. Wskazano pokój i tyle. Nagle się okazało, że personel nie ma nic przeciwko udzieleniu mi informacji. To było bardzo podejrzane, bo w nagły przypływ dobrej woli tatusia nie wierzyłam.

Pomału uchyliłam drzwi i z bijącym jak oszalałe sercem wślizgnęłam się do środka. Przy oknie stał Karol. Na łóżku siedział Robert, a tuż obok niego jakaś kobieta. W pierwszej chwili pomyślałam, że to Karolina, ale kiedy na mnie spojrzała, od razu stwierdziłam swoją pomyłkę.

Była piękna. Tak piękna, iż od razu poczułam oślizgłe macki zazdrości wczepiające się w moją nieco zbolałą duszę. Wysoka, proporcjonalnie zbudowana, o długich, kruczych włosach i ogromnych, błękitnych oczach. Gdy dodać do tego twarz jak spod dłuta najwybitniejszego rzeźbiarza, usta Angeliny Jolie i promieniujący od niej erotyzm... Żołądek zwinął mi się w supełek, a serce podskoczyło do gardła, kiedy dostrzegłam rozanielony wzrok Roberta wlepiony w to zjawisko. A potem spojrzałam na Karola i jego pełną zadowolenia minę.

– Co tu... – zaczęłam.

– O, twoja gosposia, synu, przyniosła lunch.

Co ten palant znów wymyślił?

– Gosposia? – powtórzyłam zaskoczona.

– Gosposia? – spytał Robert nieco zaciekawiony, patrząc na mnie z półuśmiechem.

– Będziesz musiał sobie dużo przypomnieć, kochanie.

Ciemnowłosa zmora pochyliła się nad nim i delikatnie pocałowała. O mało co nie doskoczyłam do tej małpy i nie wyrwałam jej tych czarnych, lśniących kłaków. Kochanie?

– Co to ma znaczyć? – Z ledwością opanowałam złość.

– Amnezja, skutek uboczny wypadku – oświadczył niedbale Karol.

– Amnezja? Jaja sobie robisz? To nie żaden durny film! – wrzasnęłam pełną piersią.

– Pozwalasz jej mówić do siebie na ty? – Robert spojrzał pytająco na ojca.

– Spaliśmy ze sobą kilka razy, więc ma ten przywilej.

Nie zapanowałam nad emocjami. Karton z sushi wylądował na ścianie tuż obok głowy Karola.

– Ty wredny padalcu! – wysyczałam. – Jeśli sądzisz, że uda ci się ten numer...

– Spałeś z moją gosposią?

– Jeszcze czego! Nie sypiam z podstarzałymi, wrednymi arogantami! – zaprotestowałam z miejsca.

– Jest zła, bo liczyła na coś więcej.

Nie! Ja zwariuję! I ten wzrok Roberta... Zaciekawiony, lekko zniesmaczony, bez żadnych innych uczuć. Nigdy, nawet na samym początku, nie patrzył na mnie z taką obojętnością. Przecież musiał coś pamiętać!

– Jak długo potrwa ten... stan? – wykrztusiłam z siebie nurtujące mnie pytanie.

– Postaramy się, aby jak najkrócej.

Nieznajoma spojrzała na mnie z uśmiechem, lekko drwiącym na dodatek. Nic dziwnego, Karol musiał ją wtajemniczyć w całą sprawę. Ciekawe, ile zapłacił.

– Pojedziemy na długie wakacje, gdzieś w cudownie romantyczne miejsce, i zrobię wszystko, abyś jak najprędzej znów stał się sobą – roześmiała się perliście.

Sapnęłam ze złością, ale zrozumiałam, że epatowanie wściekłością i rzucanie różnymi przedmiotami oraz inwektywami nic tu nie da. Swoją drogą, jak już Robert odzyska pamięć, to tak mu przywalę, że ujrzy gwiazdy w biały dzień. Słowo!

Gosposia? W porządku. Będę robiła za gosposię. W ten sposób się dowiem, gdzie pojadą. Mam oszczędności, nawet dość spore, bez problemu będę mogła się udać tam, gdzie oni.

– Przepraszam, ze zdenerwowania za bardzo się uniosłam – dygnęłam niezgrabnie, ukradkiem obserwując wyraz twarzy Karola. Od razu zauważyłam, że moje słowa go zaskoczyły i rozgniewały. Pewnie spodziewał się karczemnej awantury, po której zostałabym z hukiem wyrzucona. – Wrócę teraz do domu, bo oderwałam się od szorowania toalety...

Tą toaletą ich dobiłam. Karol i nieznajoma zmora mieli bardzo dziwne miny. Wycofałam się z pokoju i delikatnie zamknęłam drzwi. A potem popędziłam do mieszkania Roberta. Pragnienie odwetu i odzyskania ukochanego było silniejsze od żalu czy złości. Na to przyjdzie czas później.

Po drodze wstąpiłam do punktu, który ekspresowo dorabia klucze. Dopiero później się okazało, jakie to było mądre posunięcie. Przed apartamentem zastałam ponurego dryblasa, u którego stóp spoczywał mój dobytek. Z miejsca się domyśliłam, o co chodzi, i pogratulowałam sobie przewidywalności.

– Ma pani to zabrać i więcej się nie pokazywać – oznajmił na samym wstępie. – I oddać klucze.

Baran! Jakbym się nie domyśliła. W milczeniu ujęłam rączkę sfatygowanej walizki, zarzuciłam plecak i z całej siły zaciskając zęby, pomaszerowałam ku wyjściu. Świetlana przyszłość oddaliła się

gdzieś za horyzont, a ja maszerowałam wściekła i rozżalona, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co spotkało mnie w ciągu kilku ostatnich godzin.

Gosposia? Nie ma sprawy. Ale przysięgam, jeśli zastanę go w łóżku z tą babą, to nie wytrzymam. Najwyżej podciągną to później pod zbrodnię w afekcie. Przez chwilę dumałam, kogo ukatrupię – jego czy ją. A może oboje?

Szybko znalazłam mały hostel o niewygórowanych cenach, gdzieś na obrzeżu miasta. Wykupiłam sobie zapas biletów na środki komunikacji, trochę jedzenia, bo bez tego nie potrafiłam myśleć, po czym przystąpiłam do planowania odwetu. Jednego byłam pewna – najpierw Robert, potem jego tatuś. Nie odpuszczę temu podłemu draniowi! Ale teraz muszę się uspokoić.

Po opróżnieniu całej flaszki koniaku łkałam rzewnie w poduszkę, nie zważając na wibrujący telefon. Rozmowa z kimkolwiek była ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam.

Kiedy obudziłam się wczesnym rankiem, wiedziałam, że czeka mnie prawdziwa wojna.

Amnezja? Cholera! Ależ mi się trafiło...

Moja wyobraźnia pracowała pełną parą. Idąc energicznym krokiem ulicą, w myślach robiłam przegląd wszystkich znanych mi średniowiecznych metod tortur. Jaka szkoda, że w dzisiejszych czasach już się tego nie praktykowało... No, przynajmniej w tej części świata.

Westchnęłam rzewnie, gdy tylko stanęłam przed doskonale znanym mi mieszkaniem. Uprzednio spędziłam w łazience ponad godzinę, na wszelkie możliwe sposoby udoskonalając swój wygląd. Włosy zaplotłam w wymyślny kok, makijaż był dyskretny, strój skromny, ale podkreślający każdy atut, którym dysponowałam.

Podniosłam dłoń i energicznie zapukałam. Po chwili drzwi się otwarły i ukazała się zaspana twarz Roberta. Wrócił ze szpitala po jednym dniu, co jednocześnie mnie ucieszyło i przygnębiło.

– Dzień dobry – powiedziałam grzecznie, spuszczając wzrok. – Przyszłam zrobić małe porządki.

– Ojciec mówił, że się zwolniłaś.

– Nic z tych rzeczy. Potrzebuję tej pracy.

Zerknęłam na niego spod rzęs. Trzeba przyznać, że miał dość dziwną minę. Widziałam w jego oczach niechęć i jakby odrobinę podziwu. I nietajone zainteresowanie. Przelotnie się zastanowiłam, jakim cudem udało mi się go rozkochać w sobie wtedy nad morzem. Półnagi Robert, z tym muskularnym torsem, rozwichrzonymi włosami i błękitnymi jak niebo oczyma, był nie tylko przystojny. Był oszałamiająco seksowny!

– Dobrze. Możesz zostać. Ale za kilka dni wylatuję.

– Gdzie? – zainteresowałam się łagodnie.

– Na Maltę. Moja narzeczona ma tam jakieś zlecenie do wykonania.

Narzeczona? Do czego to doszło...

Chwyciłam ścierę i zgrzytając z wściekłości zębami, rozpoczęłam pucowanie łazienki. Zresztą zbędny wysiłek. I tak można było tam jeść z posadzki. Szorując wannę, poczułam, że ktoś mi się przygląda. Pełna złych myśli podniosłam wzrok i napotkałam rozradowane spojrzenie Karola. „Kurwa!!! Utopię gnojka w sedesie, jak Boga kocham!" – wysyczałam w duchu.Utopię gnojka w sedesie, jak boga kocham!

– Czego? – warknęłam nieuprzejmie.

– To ci nic nie da.

Wstałam i rzuciłam mokrą szmatę wprost w jego twarz. Przyjął to ze stoickim spokojem, choć zauważyłam kiełkujący gniew w błękitnych oczach.

– Kiedyś odzyska pamięć. Zastanów się lepiej, jak wtedy się wytłumaczysz. Zresztą wystarczy, że podsunę mu pierwszą lepszą gazetę... – Nagle pomyślałam, że od tego powinnam była zacząć.

– Nie dopuścimy do tego. Żadnej prasy, telewizji, komputera. A kiedy Izabela rozkocha go w sobie, ty nie będziesz miała żadnych szans.

– Jesteś tego pewien?

– Tak. Wystarczy, że porównam was obie, i od razu mijają wszelkie wątpliwości.

Zerknęłam w lustro, a potem na niego.

– Anita również była o niebo piękniejsza ode mnie – odparłam ze spokojem.

– Dlatego właśnie nie potrafiłem zrozumieć Roberta. Chociaż... – dodał, patrząc na mnie z zainteresowaniem.

Skrzywiłam się i bez pardonu pokazałam mu język. Przy tym człowieku miałam w nosie wszelkie zasady dobrego wychowania.

– Jest w tobie coś, co nie pozwala przejść obok z obojętnością – powiedział spokojnie.

– Owszem. Żądza zemsty.

– Nie. Zauważyłem to już wcześniej.

Nieoczekiwanie się uśmiechnął. Z zaskoczenia rąbnęłam głową o kant szafki, głośno jęknęłam i aż przysiadłam na podłodze.

– Łapy precz! – wysyczałam, gdy silne męskie dłonie próbowały pomóc mi się podnieść. – Też sobie wymyśliłeś!

– Akurat tego nie planowałem.

Nie zważając na moje protesty, pomógł mi wrócić do pozycji pionowej.

– Mam w dupie twoje plany. A swoją drogą, jak to zrobiłeś, że Robert wrócił tak szybko? Miał przecież arcyważne spotkanie.

– Anonimowy telefon od życzliwego.

– Oj, policzę się z tobą, policzę! – syknęłam, rozmasowując obolały po upadku pośladek.

– Tak? – Wyglądał na szczerze ubawionego. – A co mi zrobisz, dziewczynko?

Gdyby mnie znał, nie zadałby tak głupiego pytania. Bez namysłu kopnęłam go między nogi, wkładając w to całą dostępną siłę. Zareagował głośnym rykiem i skulił się z bólu. No! Chociaż tyle mojego.

– Co tu się dzieje? – Robert wpadł do łazienki.

– Twój ojciec ma silne bóle – wyjaśniłam beztrosko. – Ugryzło go mroczne jak noc sumienie.

– Wywal natychmiast tę wariatkę! – jęknął Karol.

– Mnie? A za co? – zdziwiłam się obłudnie.

– Wywal ją!

Jeszcze czego. Uszczypnęłam się z taką siłą w pośladek, że od razu łzy stanęły mi w oczach. Wydając z siebie urywane pochlipywanie, usiadłam na skraju wanny i żałośnie spojrzałam na Roberta.

– Dlaczego? – wyjąkałam, ocierając wierzchem dłoni policzki, i teatralnie pociągnęłam nosem.

Trzeba przyznać, że wyglądał na ogłuszonego.

– Nie płacz… – Bezradnie rozejrzał się dookoła. – A ty nie powinieneś znęcać się nad biedną dziewczyną.

– Ja?! – Karol zdołał się wyprostować, ale w oczach miał prawdziwą żądzę mordu.

– Nie wiem, co was łączy lub łączyło, ale to nie miejsce na załatwianie swoich prywatnych spraw.

– Łączyło? Przeleciałem ją i tyle.

– Tak. A uprzednio dosypałeś środków odurzających do herbaty – wytknęłam mu ze satysfakcją. Mógł zmyślać on, mogłam i ja. – Do dziś żałuję, że nie zgłosiłam tego na policję.

Ależ mieli osłupiałe miny! W dodatku to piekielne podobieństwo. Cudowny widok!

– Odurzyłeś ją? – spytał Robert, ze zdziwieniem spoglądając na ojca.

– A wyglądam na kogoś, kto musiałby się uciekać do takich środków?

– Pewnie, sama się ogłuszyłam – odparłam jadowicie.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – Robert potarł zmarszczone czoło.

– Zapłaciłem jej i to niemałą sumę – ubiegł mnie Karol. Trzeba przyznać, miał facet refleks.

– Wzięłam kasę, bo potrzebowałam na operację mojej ciężko chorej matki.

– Jaką operację? Potrzebowałaś na nielegalną aborcję!

– A się dziwisz? Byłam dziewicą, zanim mnie zgwałciłeś.

– Dziewicą? A tych wszystkich sztuczek nauczyłaś się z książek?

Staliśmy naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem. Gdyby mógł zabijać, w łazience leżałyby już dwa trupy. Robert przyglądał się nam w osłupieniu.

– Miałam w liceum wychowanie do życia w rodzinie.

– I co? Trenowaliście fachowe robienie loda?

– Nie, prawidłowe zakładanie gumki na banana. Gdyby ciebie tego uczyli, nie potrzebowałabym tej kasy na aborcję. I dla chorej matki – dodałam po krótkim namyśle.

– Byłaś z moim ojcem w ciąży?

– A skąd mam wiedzieć, czy z nim? Przede wszystkim byłam nieprzytomna.

– Byłaś chętna. Mało brakowało, a sama byś się na mnie rzuciła.

– Na ciebie? Nie gustuję w facetach, którzy jadą na rezerwie.

– Spokój! – wrzasnął znienacka Robert.

Oboje spojrzeliśmy na niego z pretensją, bo ta kłótnia była doskonałą okazją, by wyładować choć część szalejących w nas uczuć. Negatywnych uczuć.

– Spokój – powtórzył. – Dobra, wierzę ci, tato. Kłócicie się jak para…

– Że co?! – ryknęłam. – Zgłupiałeś do reszty?!

– …z długoletnim stażem. Nie wiem, co pomiędzy wami zaszło, ale załatwcie to sami i w innym miejscu. Przypominam, że jestem po wypadku i potrzebuję spokoju.

Tym razem mokra szmata wylądowała na jego głowie.

– Palant! – syknęłam pod adresem Roberta. – Jesteś taki sam jak twój pokręcony psychicznie ojczulek. Samolubny drań. Po raz pierwszy żałuję, że jednak nie odstąpiłam ci tego apartamentu nad morzem!

– Nad morzem?

Odepchnęłam go na bok i warcząc ze złości, wypadłam na korytarz. Trzęsącymi się dłońmi sięgnęłam po torebkę i poczułam energiczne szarpnięcie za ramię.

– Co miałaś na myśli, mówiąc ostatnie słowa?

Tym razem moje łzy nie były udawane. Ktoś, kto kocha, nie powinien zapomnieć. Wiedziałam, że to niesprawiedliwe i niemądre myśleć w ten sposób, ale przestałam nad sobą panować.

– Wiele rzeczy – odparłam z goryczą.

A potem nagle wspięłam się na palce i go pocałowałam. Miał chłodne, suche usta i zdumienie w oczach. Ale nie usiłował mnie powstrzymać, gdy wyszłam, z hukiem trzaskając drzwiami.

Wlekłam się do wynajętego pokoju z opuszczoną głową, łykając łzy i rozpamiętując każdą cudowną chwilę spędzoną z Robertem. Dlaczego jego ojciec tak bardzo mnie nienawidził? Za co? Za to, kim byłam? Przecież to głupie. Kiedy dotarłam do celu, rzuciłam się na łóżko. Bardzo długo leżałam nieruchomo, gapiąc się w sufit. Gdyby nie głośno burczący pusty żołądek przeleżałabym tak cały dzień.

Zajadając ze smakiem kanapkę i popijając ją kieliszkiem czerwonego wina, notowałam na kartce kolejne punkty mojego planu. Malta? Cudownie. Przełknęłam ostatni kęs i udałam się do najbliższej kafejki internetowej. Musiałam sprawdzić, która linia oferuje najtańsze loty. I koniecznie odwiedzić fryzjera.

– Cholera, cholera, cholera!

Klęłam, bo upał był tak nieziemski, że pot lał się ze mnie strumieniami. Na dodatek wynajęłam pokój w jakimś podłym miejscu bez klimatyzacji. Było tanio, ale i obskurnie. Oczywiście zdążyłam już obejrzeć luksusowy hotel, w którym zamieszkał Robert z zołzą. Przezornie wypatrywałam też ukochanego ojczulka, ale wyglądało na to, że przylecieli sami.

Po dusznej nocce czułam się porządnie wymiętoszona. Nie pomógł nawet zimny prysznic ani pyszne śniadanko. Zajęłam miejsce naprzeciwko okna apartamentu mojego ukochanego, zgrzytając zębami na samą myśl, że prawdopodobnie spał z nią w jednym łóżku. No dobrze, przyznam się. Bolało mnie serce, żołądek i czułam się wyjątkowo podle. Najchętniej skoczyłabym z nadbrzeża głową w dół, ale nic z tego. Za dobrze umiałam pływać, by się utopić. Popijając wodę, zastanawiałam się, co powinnam teraz zrobić. Przecież nie poprzestanę na przypatrywaniu się gruchającym gołąbkom.

Dookoła budziło się życie. Ulicą przesuwały się dziesiątki samochodów i śmieszne zabytkowe autobusy. Turyści zajmowali miejsca w kafejkach, spragnieni aromatycznej kawy lub zimnych drinków. Było gwarnie, barwnie i coraz głośniej. Tylko ja siedziałam w milczeniu, ponuro zapatrzona przed siebie.

Schowałam włosy pod chustką i założyłam ogromne, ciemne okulary. Potem podeszłam bliżej hotelu, zastanawiając się, czy mnie nie wyrzucą, jak tylko zjawię się w środku. Nie miałam w tej kwestii żadnego doświadczenia, a budynek naprawdę wyglądał na luksusowy i niezwykle ekskluzywny. Hilton to nie był, ale te pięć gwiazdek miał z pewnością. Gdy tak stałam przed wejściem, z głową zadartą ku górze, potrącił mnie jakiś mężczyzna.

– Jak leziesz, kretynie! – warknęłam odruchowo, przechodząc na angielski.

Uśmiechnął się przepraszająco, ale ja nie miałam czasu, by zareagować, bo naprzeciwko zobaczyłam Roberta ze swoją nową narzeczoną. Jęknęłam, bo szli dokładnie w moim kierunku. Przecież od razu mnie zauważą! Jasny gwint!

Nie namyślając się, zarzuciłam ręce na ramiona faceta, który stał obok i coś tam mówił. Mało mnie to obchodziło w tej chwili. Najważniejsze, bym już pierwszego dnia nie została

zdekonspirowana. W rozpaczy tylko jedno przyszło mi do głowy. Gwałtownie przytuliłam się do nieznajomego i wycisnęłam na jego ustach ognisty pocałunek. Jednocześnie obróciłam zaskoczonego mężczyznę w taki sposób, że zasłaniał mnie niemal w całości. Znad jego ramienia zezowałam jednym okiem na mijającą nas parę. Kiedy zniknęli w tłumie na ulicy, oderwałam się, by pójść za nimi, ale wtedy poczułam, jak ktoś stanowczo zaciska dłoń na moim nadgarstku.

– Co to miało być? – usłyszałam rozweselony głos.

Spojrzałam na niego ze złością i zniecierpliwieniem. Obiekt moich obserwacji oddalał się w nieokreślonym kierunku, a ten tu zadawał głupie pytania. Spojrzałam na niego i wbiło mnie nieco w płyty chodnika. Ależ on był śliczny! Dosłownie. Ciemna karnacja, krucze włosy, czarne oczy i smagła cera. Raczej smukły i wysoki niż umięśniony. Na dodatek ta twarz... Gdzież to produkują takie modele? I ten szeroki uśmiech, dołeczek w brodzie...

– Arab? – spytałam podejrzliwie.

– Nie. Włoch.

– No tak. Mogłam się domyślić – mruknęłam, przechodząc od razu na jego ojczysty język. Przyznam, że pochlebiło mi uznanie w ciemnych oczach nieznajomego.

– Mówiłem, że masz oryginalny sposób zawierania znajomości.

– A, to! Sorry, ale spieszę się gdzieś w tamtym kierunku. – Machnęłam ręką.

Śliczny czy nie, musiałam śledzić Roberta. Wyglądało jednak na to, że wcale nie miał zamiaru puścić mojej dłoni.

– Dobrze, ale musimy się jeszcze pożegnać.

Przyciągnął mnie ku sobie, lekko przechylił do tyłu i pocałował. Pewnie, gdybym była mniej zaskoczona, przywaliłabym bezczelnemu draniowi, ale zanim zdążyłam zareagować, puścił mnie, mrugnął okiem i zniknął w drzwiach hotelu. „To ci dopiero" – pomyślałam wciąż lekko oszołomiona rozwojem sytuacji. I nagle zrozumiałam, że mam niepowtarzalną szansę, by dostać się do środka bez żadnych podejrzeń.

– Zaraz, chwileczkę!

Rzuciłam się za nim w pośpiechu, o mało co nie łamiąc sobie nóg. Dogoniłam go tuż za drzwiami i od razu ujęłam za ramię.

– Myślałem, że spieszysz się gdzieś w tamtym kierunku. – Spojrzał na mnie odrobinę zdziwiony.

– Prowadzę bloga o luksusowych hotelach – zełgałam na poczekaniu. – Głupio mi było tak wejść i się rozglądać, ale z tobą to co innego.

Miał dość sceptyczną minę.

– Czyli to taki sposób na bezproblemowe dostanie się do środka?

– Pocałunek? Niezupełnie – zająknęłam się, bacznie rozglądając dookoła.

Grunt to przedostać się przez hol główny. Z niesmakiem pomyślałam, że trzeba było lepiej się ubrać. Biała, plażowa sukienka i japonki z wyprzedaży w supermarkecie pewnie aż kuły w oczy swoją nijakością. Ale jak tu myśleć o stroju, gdy żołądek zwinął się w supełek, a serce wyczyniało nieziemskie harce?

– A może dasz się zaprosić na śniadanie?

Tym mnie ustrzelił. Patrzyłam podejrzliwie w kpiące, ciemne oczy i gorączkowo zastanawiałam się nad propozycją.

– Intrygujesz mnie – wyjaśnił. – Nie dość, że w roztargnieniu omijasz mnie wzrokiem, to jeszcze ten pocałunek. Nie tak reagują kobiety na mój widok.

No dobrze. Przynajmniej rozumiałam powód. Pan zarozumialec się zdziwił, bo nie padłam u jego stóp, jęcząc z zachwytu i błagając o odrobinę zainteresowania.

– Kawa na szybko – powiedziałam twardo. – A potem idę załatwiać własne sprawy.

Pokiwał głową jakby w geście rezygnacji i pociągnął mnie na prawo.

W zasadzie nie byłam pewna, czy dobrze robię. A może to zwykła strata czasu? Powinnam raczej śledzić Roberta w nadziei na okazję odzyskania go, ale uległam magnetyzmowi ciemnych oczu nieznajomego i postanowiłam, że przyda mi się chwila relaksu.

W środku nie było tłoku. Zaledwie kilkoro gości, na dodatek samotnie popijających kawę z nosami wlepionymi w laptopy czy gazety. Zajęliśmy stolik tuż pod oknem, skąd miałam doskonały widok na wejście. Jeszcze tego mi brakowało, żebym wpadła w tak głupi sposób. Oparłam podbródek na złączonych dłoniach i w milczeniu obserwowałam mojego towarzysza, który ze spokojem wertował menu, udzielając kelnerce szczegółowych instrukcji. Kawa taka a taka, z określoną ilością mleka, nie więcej i nie mniej. Wybrzydzał jak rasowa primadonna. Jednocześnie okiem zezowałam na wszystkie kierunki, aby przypadkiem nic mi nie umknęło.

– A ty? – zapytał z uśmiechem.

– Duże latte i ogromny kawał ciasta czekoladowego – odparłam w roztargnieniu, bo przy wejściu zauważyłam jakiś ruch.

I gdy tylko kelnerka odwróciła się plecami, byłam zmuszona w mało elegancki sposób zsunąć się pod okrągły stolik. Całe szczęście, że był przykryty długim, białym obrusem. Klnąc na czym świat stoi, zastanawiałam się, po co przywiało tu tego popieprzonego kretyna. Co prawda spodziewałam się, że Karol nie odpuści i będzie wolał mieć wszystko na oku, ale przecież wiecznie nie może robić za ochroniarza pełnoletniego, dojrzałego faceta. Ostrożnie uniosłam skraj tkaniny, tuż w okolicach kolan mojego nieznanego towarzysza i spojrzałam prosto w pełne rozbawienia oczy.

– Rozumiem, że teraz nadszedł moment na szybkiego loda? – Posłał mi olśniewający bielą uśmiech.

– Cicho! – wysyczałam. – Zachowuj się naturalnie, a nie jakbyś gadał z własnym wackiem. Widzisz tego wysokiego, podstarzałego piernika, który właśnie się rozgląda przy wejściu?

– Widzę – potwierdził, podnosząc głowę. – To twój ojciec?

– A skąd! Jeszcze czego – wymamrotałam ze złością. – To ojciec mojego narzeczonego.

Trzeba mu przyznać, że nawet nie zmienił wyrazu twarzy.

– Idzie tu – powiedział cicho.

– Jak mnie wydasz, to cię zabiję! – wysyczałam wściekłym szeptem, po czym zamilkłam. Moje serce biło tak mocno, że zdawało mi się, iż echo tego bicia roznosi się po całej jadalni.

– Witam – usłyszałam doskonale znany mi głos. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałbym zapytać o kobietę, z którą pan wszedł do środka. Wydaje mi się, że to moja bardzo dobra znajoma, z którą przed laty straciłem kontakt. Być może nocuje w tym hotelu i chętnie bym się z nią spotkał.

Co za bydlak! Znajoma? Czy ja wyglądałam, jakbym stała nad grobem?

– Kobieta? – odparł z namysłem mój towarzysz. – Owszem, odprowadzałem jedną, ale to chyba na pewno nie jest pana znajoma.

– Przysiągłbym, że jest – upierał się Karol.

– To panienka wynajęta na godziny, którą sprowadziłem na życzenie szefa.

Też wymyślił! Za karę wrednie uszczypnęłam go w udo. Ani drgnął, ale za to kontynuował z wyraźnym rozbawieniem w głosie:

– Pracuje w tutejszej agencji i jest ponoć specjalistką od pewnych, hm, unikatowych usług.

– Unikatowych usług? – powtórzył zaskoczony Karol. – Jest pan pewien?

– Oczywiście. Mogę ją przyprowadzić, gdy już skończy.

– A nie, nie trzeba. Chyba się pomyliłem. Jednak... – Bezczelnie odsunął krzesło i usiadł na moim miejscu. – Czy nie spotkał pan dziewczyny z tego zdjęcia?

Na chwilę zapanowała cisza. Zastanowiłam się, czy nie dziabnąć go w łydkę. Pal licho dekonspirację, może by go przymusowo zaszczepili przeciwko wściekliźnie.

– To ta pana znajoma?

– Ależ skąd. To pewna psychopatka, która ugania się za moim synem, twierdząc, że jest jego narzeczoną. Policja również jej poszukuje.

Zgrzytnęłam zębami. Co za wierutne bzdury!

– Policja? A wygląda tak całkiem przeciętnie.

– Proszę mi wierzyć. Tylko wygląda. W rzeczywistości to nieobliczalna wariatka, której zupełnie pomieszało się w głowie.

– W takim razie nie omieszkam się jej wystrzegać – rzekł kpiąco ciemnowłosy nieznajomy.

Oparłam brodę na jego kolanach i ostrożnie spojrzałam do góry. Lekko spuścił wzrok i porozumiewawczo do mnie mrugnął. Widać było, że traktuje to, jak dobrą zabawę. Niech będzie. Byle tylko siedział cicho. Nad stołem zapanowało milczenie.

– Przepraszam, że przeszkodziłem.

Nogi Karola zniknęły z zasięgu mojego wzroku. W duchu odmawiałam błagalne modlitwy, aby przypadkiem nie nadeszła kelnerka. Ale na szczęście ukochany tatuś zmył się błyskawicznie.

– Możesz wyjść.

Wyczołgałam się spod stołu i z głośnym sapnięciem usiadłam na swoim miejscu.

– No! – Dmuchnęłam na opadające mi na twarz włosy. – Dzięki. Alicja jestem.

– Gino – odwzajemnił się z kurtuazją.

– Nie szczerz się tak – odparłam z niesmakiem. – To, że mi pomogłeś, do niczego nie daje ci prawa.

– Mogłabyś uchylić nieco rąbka tajemnicy.

– W zasadzie... – Pazernie rzuciłam się na kawę i ciacho przyniesione przez kelnerkę. – Mój narzeczony miał wypadek i stracił pamięć, a jego tatuś od razu to wykorzystał, bo według niego nie jestem godna takich zaszczytów – dokończyłam już z pełnymi ustami.

Gino siedział, wciąż kpiąco się uśmiechając.

– I co? Dałaś się tak po prostu odsunąć?

– Mieli nade mną przewagę czasową, ale mam dowody. – Poklepałam niewielką torebeczkę. – I chcę mu je dostarczyć. Muszę tylko się dostać do odpowiedniego pokoju.

– Dostać? – upewnił się Gino. – Jak?

– Nie wiem. Coś wymyślę. – Przeżułam ostatni kęs, nadal czując dziwne ssanie w żołądku.

– Czy ten twój narzeczony jest podobny do ojca, a jego dziewczyna ma długie, czarne włosy i wydatne usta?

– Tak. Skąd wiesz? – spytałam podejrzliwie.

– Obok mnie zamieszkała wczoraj właśnie taka para.

– No cudownie! Ja cię chyba ozłocę! – Spojrzałam na Gino z prawdziwym uwielbieniem. – Są tam balkony, tarasy albo coś w tym rodzaju?

– Balkony, ale nie łączą się ze sobą.

– Dobrze. Muszę to zobaczyć. – Energicznie odsunęłam od siebie puste naczynia. – Chodź, pokażesz mi.

– No proszę – odparł z przekąsem. – To już nie prośba, ale rozkaz.

– Obiecuję, że tylko to i dam ci spokój. Zgódź się, kochaniutki!

– Nie chcę spokoju. Trzeba przyznać, że potrafisz urozmaicić człowiekowi życie. – Wstał, położył jakiś banknot na stoliku i dał się pociągnąć w kierunku wyjścia.

Gdzieś tam w głębi duszy poczułam zdziwienie. Ja na jego miejscu już dawno wywaliłabym się na zbity pysk. Wpadła na niego obca baba, obraziła, zażądała pomocy, zachowała się jak niespełna rozumu, a teraz jeszcze kazała się zaprowadzić do apartamentu. Zerknęłam z boku na jego profil. Nie wyglądał na rozgniewanego. Wręcz przeciwnie, miałam wrażenie, iż znakomicie się bawił.

– No i co dalej? – spytał, gdy znaleźliśmy się na niewielkim balkonie.

– Szeroki ten gzymsik nie jest, ale dam radę – zadecydowałam, gdy zrobiłam krótkie rozeznanie w terenie.

– Nie, to już szaleństwo. – Zmarszczył brwi. – Nie pozwolę ci.

Wspięłam się na palce i pocałowałam go lekko.

– Nie marudź – mruknęłam nieco drwiąco. – I gwoli wyjaśnienia: jestem zakochana po uszy, zbrojna w cnotę wierności i żadnych innych romansów nie przewiduję. Choćbyś nawet był tysiąc razy piękniejszy. A to było takie miłe podziękowanie.

– Nie – odparł stanowczo. Potem gwałtownie mnie chwycił i tym razem nie był to jedynie niewinny całus. – To było miłe podziękowanie – oświadczył, podczas gdy ja usiłowałam złapać oddech.

– No wiesz...!

– Wiem, że w każdym hotelu są sprzątaczki, które można przekupić, więc ani mi się waż włazić na ten gzyms. Załatwimy to po mojemu. W ramach podziękowania. – Mrugnął do mnie szelmowsko i sięgnął po słuchawkę telefonu.

Kazał mi zostać w sypialni. Słyszałam stłumioną rozmowę i zastanawiałam się, jak on zamierzał to zrobić. „Cwana bestia" – pomyślałam z uznaniem. Szkoda, że byłam zakochana, bo inaczej z pewnością... Popukałam się w głowę. Jeszcze tego było mi trzeba! Za jednym idiotą ganiałam, drugi mnie prześladował, a teraz trzeci robił za szlachetnego rycerza.

– Twój klucz – powiedział ze spokojem Gino, znienacka pojawiając się w pokoju.

– Serio? – Zerwałam się z łóżka i pazernie dopadłam upragnionej zdobyczy.

– Na kwadrans, więc się pośpiesz. A tak w zasadzie, co chcesz zrobić?

– Mam tu wycinki z gazet i dwie fotki. Muszę mu to podrzucić, ale tak, by nie znalazła tego ta jego zmora.

– Pokaż. – Odebrał mi z rąk trzymane papiery. – Faktycznie – odparł zdumiony. – Szkoda. Dotąd miałem nadzieję, że to taki twój nietypowy sposób na podryw.

Jednak w jego głosie nie było słychać smutku, a jedynie rozbawienie.

– Staniesz na straży?

– Tak. A co za to dostanę?

– Gino!

– Może być pocałunek, ale fajnie byłoby, gdybyś i ty się postarała.

– Bo co?

– Bo na podstawie dotychczasowych doświadczeń muszę z przykrością oświadczyć, że całujesz beznadziejnie...

– Beznadziejnie?! – Z oburzenia zabrakło mi tchu. – Czekaj, już ja ci pokażę, jak wrócę – dodałam mściwie.

– Na to liczę.

Jasny gwint! Podpuścił mnie. Ale to nic. Robert też nie był święty. Wspólne łóżko... Brrr! Nie, lepiej o tym nie rozmyślać.

Trzy minuty później stałam pośrodku obszernego, luksusowego apartamentu. Rozejrzałam się dookoła i od razu dopadłam do szafy, w której zauważyłam ułożone w największym porządku rzeczy Roberta. Zaraz... Najlepsza chyba będzie bielizna? Na stoliku tego nie zostawię, bo czort wie, kto pierwszy się na to natknie. Gacie chyba wyjmuje z szafy sam? Przynajmniej ja mu w tym nigdy nie pomagałam. Wcisnęłam jedną stronę gazety w bieliznę, drugą pomiędzy koszulki, a zdjęcia w kieszeń spodni.

I wtedy nagle usłyszałam perlisty śmiech i równie rozbawiony męski głos. Dotarło do mnie, że słyszałam pukanie ostrzegawcze kilka minut temu. To Gino stojący na straży dawał znać, że mam się ewakuować, a ja głupia kompletnie o tym zapomniałam! Co teraz? Balkon? Szafa?

Bez namysłu wlazłam pod łóżko, modląc się w duchu, aby żadne z nich nie odczuło nagłej ochoty na seks, bo w tej sytuacji nie wytrzymam i jak wyjdę, to już tylko wióry polecą.

– Gdzie położyłaś moje okulary, kochanie?

Z całej siły zacisnęłam zęby. Kochanie? Już ja go...

Podczas gdy mełłam w ustach różnorakie przekleństwa, oni krzątali się po całym apartamencie, najwyraźniej szykując się na plażę. I wtedy rozległo się głośne pukanie.

– Tata? – W głosie Roberta dało się wyczuć autentyczne zaskoczenie.

No ładnie. Mam pod nosem cały komplet. Może czas na małą konfrontację? Nie. Niech najpierw znajdzie te zdjęcia i przeczyta artykuły. Zacznie wątpić. Pamięci nagle nie odzyska, ale oni stracą jego zaufanie. I o to chodziło. A potem mogę sobie z nim porozmawiać.

– Co cię tu sprowadza?

Już po raz drugi mogłam oglądać nogi Karola od butów po kolana. Oparłam podbródek na dłoniach i z melancholią zaczęłam wspominać stare czasy, gdy jedynym moim pragnieniem była podróż koleją transsyberyjską. Zero problemów z facetami, serce w całości i odporne na każdy cios... I ta cholerna wygrana, która przysporzyła mi tylu kłopotów i tylu cudownych chwil.

– Musiałem przylecieć, by porozmawiać z Izabelą.

– A nie ze mną?

– Nie, bo to ona poprosiła mnie o pomoc w zorganizowaniu niespodzianki dla ciebie. Dlatego na moment porwę ją na kawę. Zgadzasz się?

– Tak – odparł zdziwiony Robert, a ja już w duchu zacierałam ręce.

Wymarzone sam na sam zbliżało się wielkimi krokami. Z trudem się opanowałam, by nie wyprysnąć spod łóżka, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi. Robert pomaszerował pod prysznic,

a ja wyczołgałam się z niejakim trudem. Stanęłam przed lustrem i poprawiłam sukienkę, a później fryzurę. Wyjęłam z szafy uprzednio pochowane dowody i poszłam do łazienki.

Poczułam ukucie żalu, bo już dawno nie oglądałam tego widoku. Stał pod natryskiem, z twarzą uniesioną ku górze, delektując się chłodem wody. Chyba nie należało dłużej zwlekać. Zamknęłam za sobą drzwi, przekręciłam klucz i oparta ramieniem o framugę, chrząknęłam znacząco.

Robert zamarł, wybałuszając na mnie oczy, a woda ściekała mu po twarzy.

– Co ty tu robisz? – wykrztusił, gwałtownie chwytając wiszący z boku ręcznik. Wyszedł spod natrysku i owinął się nim energicznie.

– Daruj sobie – odparłam ze spokojem. – Setki razy oglądałam cię nago.

– Nago?!

– W łóżku, w łazience, w kuchni i salonie. Nawet raz na plaży – dodałam z rozbawieniem.

– Na plaży? – wyjąkał.

– Powiem wprost, bo inaczej daleko nie zajdziemy. A ty, jak widać, faktycznie nic nie pamiętasz. – Podałam mu trzymaną w rękach makulaturę. – Masz, czytaj.

Posłusznie zrobił, co mu kazałam. Widziałam, jak zmarszczył brwi, a potem wyraźnie się rozgniewał.

– Co to niby ma być?

– Najlepiej, gdybyś spytał ukochanego tatusia. Jest na miejscu.

– To jakiś fotomontaż.

– Dlaczego? – Osłupiałam z zaskoczenia.

– Bo ja kocham Izabelę.

Dobrze, że miałam się o co oprzeć, inaczej z hukiem usiadłabym na marmurowej podłodze.

– Kochasz... Izabelę? – wybełkotałam zaszokowana.

– Tak. Jest idealna. Piękna, mądra, zabawna. Nie sądzę, bym darzył uczuciem kogoś takiego, jak ty.

– Nie sądzisz? – odparłam złowróżbnie.

Stał tuż naprzeciwko, cudownie bliski i jednocześnie tak daleki, z odpychającym wyrazem twarzy i pogardą w oczach. Co powinnam zrobić? Rozpłakać się? Rozzłościć? Obrazić i wraz z urażoną dumą czym prędzej wynieść się z apartamentu? Nic z tego!

Po mojej prawej stał kuferek z damskimi kosmetykami. Pewnie tej małpy. Idealny – oceniłam w okamgnieniu, po czym bez dalszego namysłu wykorzystałam dostępną amunicję. Najpierw poleciały te większe: kremy, jakieś tubki, a nawet nożyczki. Trafiałam co drugi rzut. Reszta rozbijała się na ścianie tuż za jego plecami.

– Oszalałaś? – jęknął, bo akurat trafiłam go prosto w ramię.

– Piękna? – I kolejny rzut. – Mądra? – Następny. – Zabawna? – warczałam ze złością, celując coraz dokładniej. – Ty wredny sukinsynu!

Teraz przyszedł czas na kolorowe kosmetyki i inne drobiazgi. Robert, wykorzystując ich małą siłę rażenia, doskoczył do mnie i unieruchomił moje ramiona.

– Zwariowałaś? – wrzasnął rozsierdzony. – Co cię opętało, kretynko?

Na koniec chciałam go jeszcze kopnąć w przyrodzenie, ale chyba się zorientował, co może mu grozić. Całym ciężarem ciała przycisnął mnie do ściany. Patrzyliśmy na siebie ze złością, z prawdziwą nienawiścią.

– Wezwę ochronę, a oni policję i odpowiesz za ten napad.

– Bidulek – zadrwiłam. – Bardzo bolało, mięczaku?

– Przestań! – syknął, mrużąc oczy. – Bo jak ci pokażę...

– Niby co? Tę nędzną kiełbaskę, która dynda ci między nogami?

Aż go zatchnęło ze złości. I nagle zamarł, marszcząc brwi. Pochylił się nade mną i wpatrywał badawczo w moje oczy.

– Mam dziwne uczucie déjà vu...

– Więcej kobiet mówiło, że masz nędzną kiełbaskę?

Uśmiechnął się.

– Nie. Ty, złośnico, jesteś pierwsza. – Poluzował uchwyt i opuszkami palców przesunął po moim policzku.

– Łapy precz, bo ci je odgryzę! – Szarpnęłam się energicznie.

– Nie – odparł ze spokojem.

Już miałam mu pokazać, co dla mnie znaczy te jego „nie", gdy on po prostu mnie pocałował. Tak, jak za pierwszym razem, tak, jak za ostatnim. Tak, jak zawsze. Ale mylił się, sądząc, że się poddam. Wolną ręką rozorałam mu skórę na przedramieniu i z całej siły próbowałam zacisnąć usta, by jego język nie mógł tak bezczelnie sobie poczynać pomiędzy moimi wargami. Nie przerwał, tylko zwiększył nacisk. Na dodatek ręcznik, którym był owinięty, opadł na podłogę, nie wspominając o tym, że podczas szarpaniny podwinęła się moja sukienka. Czułam więc dokładnie jego twardniejącą męskość i swoje rosnące podniecenie. Ta zdrada własnego ciała napełniała mnie jednak wściekłością.

– Puszczaj! – wysapałam ze złością, gdy jego wargi przeniosły się na moją szyję.

– Skoro twierdzisz, że jesteśmy parą, to chyba nie masz nic przeciwko? – Podniósł głowę i spojrzał na mnie kpiąco.

– Sypiasz z inną. Mam dużo przeciwko temu! – wrzasnęłam, tłukąc go zaciśniętą pięścią w bark.

Najwyraźniej się zakłopotał.

– Wiesz... To nie do końca tak.

– A konkretniej? – Zamarłam, patrząc na niego podejrzliwie.

– Amnezja to jedno. Ale dotąd, do dziś miałem też problemy... No domyśl się, z czym.

– Akurat! – prychnęłam. – Jest twardy jak kamień.

– I to mnie dziwi. Izabela tyle razy próbowała... – Więcej nie zdołał powiedzieć, bo zagłuszył go mój ryk. – Jesteś okropna – mruknął. – Ale i taka słodka.

Co on widział słodkiego w rozczochranym, plującym jadem potworze, nie wiem do dziś. Zamknęłam oczy, by się uspokoić, a on zaczął całować moje przymknięte powieki, miękkie płatki uszu, by na samym końcu wrócić do rozchylonych ust.

Tym razem ziemia usunęła mi się spod stóp. Tak bardzo za tym tęskniłam... Z determinacją go objęłam i odpowiedziałam na pocałunek. I nagle wargi Roberta zaczęły napierać mocniej, miażdżąc moje usta z dziką pasją, z namiętnością, której już tyle razy zakosztowałam. Wsunął dłonie pod moje pośladki i uniósł mnie tak, bym mogła opasać go nogami. Niecierpliwie odgarnął natrętne kosmyki włosów. Gdy jego ręka dotarła pomiędzy moje uda, próbując odsunąć na bok wąski paseczek stringów, zrozumiałam, co zamierzał. Pragnęłam go całą sobą, ale nie w ten sposób. Nie teraz.

– Puszczaj! – Brutalnie przerwałam pocałunek i wykręciłam głowę.

– Ale… dlaczego? – Wydawał się oszołomiony i zdumiony.

– Bo ktoś się dobija i to chyba jest twoja mądrzejsza, piękniejsza i zabawniejsza Izabela.

Faktycznie, ktoś walnął kilkakrotnie pięścią w zamknięte drzwi łazienki.

– Robert? – usłyszałam poirytowany głos Karola. – Kto jest z tobą?

– I co ty na to? – spytałam, ostatecznie wyplątując się z jego objęć. – A nawiasem mówiąc, poszperaj w necie. To wystarczy, żebyś miał pewność, iż mówię prawdę.

Posłał mi dziwne spojrzenie. Widząc, że zamierzam otworzyć, w pośpiechu się schylił i podniósł ręcznik, ale opasanie się nim niewiele dało, bo z przodu miał spory, gustowny namiocik.

– Cholera! – zaklął.

W tym momencie przekręciłam klucz i do środka wpadł jego pokręcony ojczulek.

– Co ty, kurwa, tutaj robisz?! – wrzasnął, brutalnie chwytając mnie za ramię.

Trzeba przyznać, że tak rozwścieczonego nie widziałam go nigdy wcześniej.

– Au! To boli!

– Zostaw ją!

Robert, usiłując jedną ręką zakryć swój pożałowania godny stan, ujął mnie za drugie ramię i usiłował przyciągnąć ku sobie.

– Dość! – ryknęłam ogłuszająco, wyrywając się im obu. – I jak któryś jeszcze raz mnie tknie, to nie odpowiadam za siebie! – dodałam złowrogo, mierząc ich spod opuszczonej głowy.

Na progu pojawiła się piękna Izabela. Zdumiona, z wyrazem lekkiego niesmaku na cudownie harmonijnej twarzy. Uch! Żebym mogła jakoś zburzyć tę harmonię!

– Co się stało? – Spojrzała pytająco na mnie, potem na narzeczonego. – Kochanie?

Chciała do niego podejść, ale Robert się cofnął. Przy okazji zahaczył skrajem ręcznika o kant umywalki. Izabela nie zrezygnowała, a on dał kolejny krok w tył, zbyt gwałtowny, bo puszysta tkanina zsunęła się z jego bioder i oczom całego towarzystwa ukazał się członek we wspaniałej erekcji.

– Alice?

Zaciekawiony Gino wsadził głowę do środka. Nie miałam pojęcia, skąd się tu wziął. Najpierw zmierzył się wzrokiem z Karolem, potem spojrzał na mojego nagiego i czerwonego niczym piwonia ukochanego. Mina, jaką zrobił, pozostanie na zawsze w mojej pamięci…

– A pan co tu robi?

– Przyszedłem po nią. – Wskazał na mnie. Widziałam, że z ledwością zachowuje powagę.

– Po nią? – sapnął Robert. Chwycił kolejny ręcznik i zakrył kłopotliwą nagość.

Zemsta na zimno jest najlepsza. Ale ta na ciepło też bywa niezła. Rzuciłam się na biednego Gino, niemal wskakując w jego ramiona. Nie zaprotestował, tylko mocno mnie objął.

– Zabierz mnie stąd! – wysyczałam wściekłym szeptem.

– To my już pójdziemy – oznajmił i zgodnie z moim życzeniem zaczął się wycofywać.

– Zaraz, chwileczkę!

Robert ruszył za nami, ale nie dał nawet dwóch kroków, bo jego własny ojciec podłożył mu nogę. Gino czym prędzej zaprowadził mnie do swojego apartamentu, po czym rzucił na łóżko i sam padł obok, wyjąc ze śmiechu.

– No co? – spytałam, siadając i poprawiając włosy. – Amnezja dotyczy jego ducha, nie ciała.

– O tak! To było aż za dobrze widoczne.

– A co powiesz o niej? Piękna, prawda? – dodałam z wyjątkowym masochizmem.

– O amnezji?

– O Izabeli.

– Ojciec lepszy.

– Jesteś gejem?

– A wyglądam?

– Pewnie – odparłam zgryźliwie. – Bo każdy ma to wypisane na czole. Wolę wiedzieć, bo może to nie ona ci się spodobała, a Robert. W końcu obejrzałeś sobie wszelkie jego walory.

Kolejny wybuch śmiechu skwitowałam milczeniem.

– Zawsze mógłbyś poderwać Karola – powiedziałam z namysłem.

– Alice... – Gino usiadł, starł łzy z policzków i spojrzał mi głęboko w oczy. – Wiesz, ja się chyba w tobie zakocham...

Po bardzo poważnej rozmowie, podczas której wybiłam mu z głowy podobne głupoty, Gino udał się na kolację z jakimś znajomym. Nie wyglądał, jakby się przejął moimi wywodami, ale machnęłam na to ręką i poszłam na basen. W swoim tanim lokum miałam raczej karaluchy i grzyba na suficie niż takie luksusy.

Zapadł już wieczór. Przebrałam się po kąpieli i skorzystałam z barku w apartamencie, ale ciężko było mi wytrzymać w czterech ścianach. A wieczór był wyjątkowo piękny, ciepły, bezwietrzny, z zachodem słońca malowanym wszystkimi odcieniami czerwieni. Wróciłam na basen. O dziwo, byłam sama. Siedziałam na jego skraju, rysując nogą na wodzie nieregularne kręgi i bezmyślnie wpatrując się w ciemną głębię.

– Cześć, wariatko!

Za moimi plecami pojawił się Robert. Nadszedł bezszelestnie, ale mnie i tak było wszystko jedno.

– Mieszkasz w tym hotelu?

– Zwariowałeś? – Skrzywiłam się. – Nie wydałabym tyle kasy na głupi nocleg.

– Aha – odparł i usiadł tuż obok.

Miał na sobie krótkie spodenki i gładką koszulkę. Był na boso i najwyraźniej nie zdążył artystycznie ułożyć fryzury.

– Czego chcesz? – Nie życzyłam sobie czyjegokolwiek towarzystwa, a zwłaszcza jego.

– Wiesz, ile musiałem się nagimnastykować, żeby wyrwać się niepostrzeżenie moim strażnikom?

– Czyli narzeczonej i ukochanemu tatusiowi?

– Zabawnie brzmi, prawda?

– Tak – mruknęłam, pochylając głowę.

Siedzieliśmy w ciszy. Tak blisko, a jednak tak sobie dalecy.

– Masz dostęp do neta? – spytał po chwili, przerywając milczenie.

– Nie. Sam go sobie poszukaj.

– Jesteś na mnie zła?

Co za osioł! Zła? Byłam wściekła, rozżalona i pełna niechęci. Bo z jakiej racji to znowu ja muszę o niego zabiegać? Byłam lwicą, nie przeczę, ale może tak dla odmiany zamienilibyśmy się rolami?

Do diabła z równouprawnieniem i feminizmem! Też chciałabym od czasu do czasu być zdobywana, uwielbiana i błagana.

– Tak.

– Chyba masz powody – mruknął cicho jakby sam do siebie. – Naprawdę spałaś z moim ojcem?

– Głupek – skwitowałam to z niesmakiem.

– Ale ja tylko pytam!

– No to odpowiedziałam, czego jeszcze chcesz? Żebym padła na kolana i bijąc głową w ziemię oraz przysięgając na życie moich przodków i wszystkie świętości, przyrzekła ci, że to prawda?

– No nie... A z tym facetem coś cię łączy?

– Pomaga mi.

– Tak bezinteresownie?

Nadęłam się, nie zamierzając odpowiadać. Jeśli ten buc w ogóle coś do mnie czuje, to niech go trochę pożżera niepewność. A może i zazdrość?

– Gniewasz się – powiedział i tym razem nie było to pytanie.

– Mów, czego chcesz, i spadaj, bo mdli mnie na twój widok! – wysyczałam wściekle.

– Nie rozumiem. Najpierw chcesz mi udowodnić, że byliśmy parą, teraz każesz się wynosić.

– Bo mam tego wszystkiego dosyć! Poprzednio też musiałam przyjechać na twój ślub...

– Żeniłem się? – przerwał mi zdumiony.

– Tak. Z kościotrupem o imieniu Anita.

– Z kościotrupem? To chyba według ciebie oznacza, że była idealnie zgrabna – kpił.

Walnęłam go łokciem.

– Najchętniej bym cię utopiła, ale wiem, że doskonale nurkujesz i jesteś ode mnie silniejszy. – Wstałam i strzepnęłam niewidzialny pyłek z sukienki. – Może czas wyleczyć się z obsesji, którą się stałeś?

Zamierzałam odejść, ale Robert zręcznie chwycił moją kostkę i z głośnym krzykiem wpadłam razem z nim do basenu. Wynurzyłam się, parskając i prychając, wściekła jak diabli, bo nienawidzę takich zagrywek. A poza tym zniszczył moją wytworną fryzurę, w której ułożenie włożyłam tyle pracy.

– Co...

Przycisnął mnie do ściany basenu i chciał pocałować. Energicznie położyłam obie dłonie na czubku jego głowy i wepchnęłam go głębiej, by w całości się zanurzył. Nie zaprotestował. Zanurkował i jego twarz znalazła się dokładnie pomiędzy moimi udami. Czułam, że zębami chwycił skraj mojej bielizny, a dłońmi przesuwał po nogach, delikatnie, pieszczotliwie. Powinnam być szczęśliwa, bo widocznie nawet Robertowi z amnezją na mnie zależało tak samo, jak Robertowi bez amnezji, ale czułam jedynie złość. Było zupełnie tak, jak wtedy nad morzem. Bawił się ze mną w kotka i myszkę, raz porywał w ramiona, innym razem odpychał.

– Nic z tego, mój słodki – mruknęłam.

– Potrzebujesz pomocy? – Uniosłam głowę i spojrzałam w rozbawione, ciemne oczy.

– Wyciągnij mnie.

– Służę.

Sekundę później stałam na brzegu, ociekając wodą, a w basenie pływał zdezorientowany Robert. Kiedy zobaczył, kto stoi obok mnie, jego wzrok nieznacznie spochmurniał.

– Osusz się i poszukaj neta – doradziłam drwiąco.

Gino troskliwie owinął mnie ręcznikiem i objął ramieniem. Przysięgłabym, że Robert zgrzytnął zębami.

– Powinniśmy porozmawiać! – wrzasnął za mną poirytowany.

– Wracamy do pokoju, musisz się przebrać.

Skinęłam głową. Gino puścił oczko, jakby chciał zasygnalizować, że czas na dobry dowcip, i lekko się pochylając, pocałował mnie. Z tyłu dobiegło coś na kształt wściekłego gulgotu.

– Zabawimy się? – szepnął mój towarzysz.

– Tylko sobie nie wyobrażaj!

– Lepiej, żebyś nie wiedziała, co sobie wyobrażam. Ale słowo, bez żadnych podtekstów.

– Zgoda.

Położyłam głowę na jego ramieniu. Szliśmy powoli, przytuleni do siebie, nie przeszkadzały mu nawet moje mokre ciuchy.

– Wisisz mi jedynie pocałunek.

Milczałam wymownie.

– I ten dług odbiorę sobie we właściwym momencie.

Ha! Już ja się domyślam, w jakim.

– Jak się udała kolacja? – zmieniłam temat.

– Jak kolacja. – Wzruszył ramionami. – Wracasz do siebie czy zostajesz na noc u mnie? Odstąpię ci łóżko.

– Wam, makaroniarzom, nie można ufać.

– Ależ dlaczego? – wyglądał, jakbym szczerze uraziła jego dumę.

– Bo bierzecie wszystko, jak leci. No dobrze. Ty, ze względu na wygląd, może i wybierasz lepsze kąski.

– Czasem też biorę, co mi samo wpada w ramiona – zaczął się śmiać, bo chyba miałam szczere oburzenie wypisane na twarzy.

– Mówisz o mnie?

– Podoba mi się twoja bezpośredniość.

– Tak, pewnie. Co byś wolał? Mam być szczera czy romantyczna?

– Najlepiej pijana...

– Gino!

Jak gdyby nigdy nic otworzył przede mną drzwi. Kiedy weszłam do łazienki, o mało nie zemdlałam na swój widok. Fryz à la topielica, rozmazany tusz do rzęs, purpura na policzkach. I chyba złaziła mi skóra z czubka nosa. Po prostu super! A ja jeszcze wybrzydzam?

Pojawił się nieoczekiwany żal, lecz tym razem nie był związany z Robertem. Myślałam o Gino. Co prawda mógł się okazać ojcem tuzina dzieci i głową statecznej rodziny, ale i tak mi się podobał. Dlaczego ciekawych facetów zaczęłam spotykać dopiero po tym, jak zakochałam się w Robercie? Fatum jakieś czy co? Owinęłam się ręcznikiem i wyszłam z łazienki.

– Dobrze, zostanę – powiedziałam ponuro. – Nie polecę nocą przez pół miasta mokra i na wpół naga.

– No widzisz. – Poklepał miejsce na kanapie tuż obok siebie. – Siadaj. Napijesz się?

– Lampkę wina. – Spojrzałam podejrzliwie.

– No nie patrz tak. Leci ciekawy program. Coś o deszczu meteorów.

– Ciekawy? – prychnęłam. – Ciekawe to lecą na polskim TVN.

– Dlaczego? – Podał mi kieliszek.

– Dlaczego? No to posłuchaj! – I starając się naśladować pełen entuzjazmu ton dziennikarza, wyrecytowałam: – Naukowcy odkryli odległy o setki lat świetlnych układ słoneczny, zadziwiająco podobny do naszego. Na miejscu jest nasz reporter...

Gino zaczął się śmiać.

– Faktycznie, niezłe. Nawet nie wiesz, jak pozytywnie na mnie wpływasz.

– Jako nowa zdobycz nie do zdobycia, motywująca do samczej walki o terytorium?

– Nie. Jako ciekawa kobieta, jedna z nielicznych, która nie stara się mnie poderwać za pomocą samiczego, powabnego spojrzenia. Druga jest moja babcia.

– Ależ towarzystwo.

– Najlepsze – potwierdził z powagą. – Uwielbiam swoją babcię.

– Słyszałam o kompleksie Edypa. Ale to?

– Przecież wiesz, o co mi chodzi. – Położył się, głowę lokując na moich kolanach.

– Wiem i nie wiem. Dasz mi jakąś koszulę? Nie będę przecież paradować w ręczniku.

– Możesz bez. – Spojrzał na mnie z nagłą nadzieją.

– Nie mogę. Dawaj koszulę!

– Teraz? Tak dobrze mi się leży. I chyba podgląda nas twój narzeczony...

Na szczęście powstrzymałam się od odwrócenia głowy i sprawdzenia, czy mówił prawdę.

– Serio?

– Tak. I ma bardzo niezadowoloną minę. O, właśnie pogroził mi pięścią.

Rozbawił mnie.

– No to zrób coś szalonego – podpuściłam go.

Na efekt tych słów nie musiałam długo czekać. Konfiguracja uległa błyskawicznej zmianie i teraz to ja leżałam na kanapie. Trzeba przyznać, że przez moje ciało przebiegł dreszcz. Chociaż zamiast błękitnych oczu, patrzyłam w czarne, pełne iskierek rozbawienia. Kolanem rozsunął mi uda, a dłonią pieścił nagie biodro. I nagle z jego oczu zniknęła wesołość, a pojawiło się coś innego. Mroczne pożądanie i niezwykła stanowczość.

„Tak to jest, jak się igra z ogniem" – Zdążyłam jeszcze pomyśleć, zanim przylgnął do moich ust z niezwykłym głodem. Zdążyłam również spojrzeć w okno i obejrzeć sobie pełną wściekłości, oburzenia i prawdziwej, nietajonej zazdrości minę Roberta. Tak mnie to ucieszyło, że bez sprzeciwu poddałam się pieszczotom Gino. Lecz jedynie na chwilę.

– Przestań, wariacie.

Wykręciłam się, zwalając go z siebie niemal siłą. Spadł na podłogę i siedział tam, równie oszołomiony, jak ja. I nagle z jękiem wplótł palce we włosy.

– Co się stało? – Szybko doprowadziłam się do porządku, zasłaniając nazbyt wyeksponowane części ciała. – Jednak jesteś gejem i teraz w to zwątpiłeś?

– Gorzej. Jestem zaręczony. I zakochany. Jednak ty...

No to się porobiło. Wcale nie chciałam niszczyć czyjegoś związku. No dobrze, to z Anitą było wyjątkiem. Zazwyczaj jednak unikałam zajętych facetów niczym morowej zarazy. Robert napatoczył się przypadkiem. A Izabeli w ogóle nie brałam pod uwagę.

– Zaręczony? Ładnie, ładnie...

– Alice! Ja sam siebie nie rozumiem. Nie przestałem nagle jej kochać, wciąż jest dla mnie najwspanialszą kobietą na świecie. – Spojrzał na mnie. – Ale ty... Co mam powiedzieć?

– Niepotrzebnie cię w to wplątałam.

– Sam chciałem. Sądziłem, że to będzie znakomita zabawa.

– Daj mi lepiej tę koszulę.

Posłusznie wstał i poszedł do sypialni. Kiedy wrócił, niósł ze sobą dwie rzeczy.

– Proszę. Możesz się ubrać.

– O, nawet majtki się znalazły – kpiłam. – Aż tak się przestraszyłeś?

Stał tuż obok, wysoki, cholernie przystojny, z dziwnym wyrazem twarzy.

– Nie przestraszyłem się. Raczej... – Ujął moją rękę i położył na nieznacznym wybrzuszeniu w spodniach. – Zacząłem reagować w niepożądany sposób.

Spiekłam raka. Mimo wszystko nie było to nieprzyjemne. Świadomość, że zdołałam zauroczyć takiego faceta, przede wszystkim mi pochlebiała. I wtedy ktoś z wściekłością załomotał do drzwi.

– Niech zgadnę – mruknęłam.

Podeszłam i otworzyłam, ale nie zgadłam. W progu stał wyraźnie zły szanowny tatuś mojego lubego.

– Czego? – spytałam wrogo.

Nieznacznie poluzowałam uścisk na ręczniku. Zresztą był tak mały, że z ledwością zasłaniał mi pupę. Rozbieżny zez przekonał mnie, że nawet zbyt kusy. Karol usiłował jednocześnie patrzeć na moje nogi i na wpół obnażone piersi.

– Jest Robert?

– Uprawiamy seks grupowy. Zawsze marzyłam o dwóch facetach naraz i chłopcy postanowili spełnić moje marzenie.

O mało się nie udławił, słysząc te słowa. Mówiłam po angielsku, by i Gino miał odrobinę rozrywki.

– Pytam poważnie!

– Przed chwilą widziałam go, jak nas podglądał z rozdziawionymi ustami i nosem przylepionym do szyby.

– Kłamiesz!

– Ona nie kłamie – Gino podszedł do nas i położył ręce na moich biodrach. Jedna z nich jakby mimochodem wślizgnęła się pod puszysty materiał ręcznika. – Czy coś jeszcze? Bo jesteśmy zajęci...

Przelotnie się zastanowiłam, dlaczego to robił. Potem spojrzałam na purpurowego Karola, który miał w oczach wypisaną żądzę mordu, i nagle mnie olśniło. Ten pacan był zazdrosny! Nie! Niemożliwe!

– Skoro wszystko, to pan wybaczy. – Gino elegancko zatrzasnął mu drzwi przed nosem.

– Ty widziałeś to, co ja?!

– Już dawno. Dziwne, że nie przyszło ci to do głowy.

– Daj spokój. To dinozaur. Nieźle zachowany, ale dinozaur. Już jego syn jest ode mnie dziesięć lat starszy.

– Może to miałaby być miłość platoniczna?

– Tak! – zdenerwowałam się. – Będziemy trzymać się za rączki i słuchać śpiewu ptaszków! – Latałam po pokoju, nie mogąc się uspokoić.

– Moim zdaniem on jeszcze wiele może.

– To go sobie bierz! – warknęłam, wyrywając mu z rąk rzeczy, które dla mnie uszykował.

Kiedy szłam do łazienki, towarzyszył mi śmiech Gino. Buntowniczo pomyślałam, że on z wszystkiego się śmieje. Żartowniś się znalazł!

I ten Karol. Co go napadło? Sądził, że jeśli Robert mnie rzuci, to padnę mu w ramiona, szukając pocieszenia? „Jutro z nim porozmawiam. Bardzo poważnie" – obiecałam sobie w duchu. Przebrałam się i nagle poczułam, jak bardzo jestem zmęczona. I śpiąca. Nawet, o dziwo, nie byłam głodna.

– Idę spać – oznajmiłam zamyślonemu Gino.

– Dobrze. Ja muszę zadzwonić. Słodkich snów.

Domyślałam się, do kogo. Postanowiłam, że od jutra przestanę się wieszać na jego ramieniu, bo cholera wie, do czego to doprowadzi. Jak będę chciała dalej prowadzić tę grę, to poszukam sobie innego kandydata, samotnego i samolubnego drania. Z rozbawieniem pomyślałam, że może faktycznie powinnam rozpatrzyć kandydaturę Karola. A potem przestałam myśleć, bo zasnęłam.

Kiedy rano maszerowałam do łazienki, Gino wciąż smacznie pochrapywał na kanapie. Przemyłam twarz, włożyłam swoje ciuchy i napisałam krótki liścik z podziękowaniami i takie tam. Po czym wciąż starając się być niezwykle cicho, wyszłam z apartamentu. Z ulgą, bezszelestnie zamknęłam drzwi, odwróciłam się i wpadłam wprost na Roberta.

– Co to ma znaczyć? – spytał wściekłym głosem.

– Czatujesz tu na mnie?

– Całą noc nie spałem! – warknął, ujmując mnie za ramię. – I teraz sobie porozmawiamy!

– Pamięć ci wróciła?

– Nie. Ale skoro twierdzisz, że jesteśmy parą, to jak wytłumaczysz to, co wczoraj widziałem? – Niemal siłą ciągnął mnie za sobą. – Albo to, że nad ranem opuszczasz pokój samotnego mężczyzny?

– Nie jest samotny, ale zaręczony – wyrwało mi się. – Tak, jak ty podobno.

– Najpierw porozmawiam sobie z tobą, potem z ojcem i Izabelą. Sprawdziłem w necie, mówiłaś prawdę.

Wprowadził mnie do jakiegoś pokoju, chyba wynajętego na szybko. Na środku podłogi leżały rzucone na kupę jego rzeczy. Aż zaniemówiłam na ten widok, bo pedantyczny Robert zawsze pilnował, by wszystko od razu znalazło się na swoim miejscu.

– Dobrze, straciłem pamięć. Nadal nic nie pamiętam. Jednak to nie powód, byś od razu spędzała całą noc z obcym facetem! – wrzasnął z wściekłością.

– Wiesz... Tam była też kanapa. Ja przynajmniej nie spałam z nim w jednym łóżku. – Usiadłam na fotelu i mierzyłam go wzrokiem.

– Nie uprawiałem z nią seksu! Już raz to mówiłem, teraz powtarzam!

– Ty mi nie wierzysz. Dlaczego ja miałabym wierzyć tobie?

Pochylił się, opierając dłonie na poręczach. Prócz złości dostrzegłam w jego oczach jakby rozpacz.

– Alicja, błagam! Dobrze, przyznam, że gdyby nie to, o czym wcześniej wspominałem, to pewnie kochalibyśmy się co noc. Ale teraz już nie.

Zło we mnie wstąpiło. A może po prostu miałam tego wszystkiego dosyć?

– I co z tego? – odparłam obojętnym tonem.

Robert umilkł.

– Zakochałaś się w tym Włochu?

– Nie, idioto! Ale ileż można się prosić? Jak zniknęłam po pierwszej wspólnie spędzonej nocce, to co ty zrobiłeś? Wysłałeś mi kartkę na urodziny! Tylko na tyle było cię stać – dokończyłam z goryczą. Na dodatek byłam wściekle głodna, co nie poprawiło mojego samopoczucia.

– Ale później...

– Co później? – Zerwałam się z fotela, zbyt wściekła, by usiedzieć na miejscu. – Później trafiłam wprost na twój ślub. I co? I powiedziałeś, że choć mnie kochasz, to do siebie nie pasujemy.

– Przecież uciekłem sprzed ołtarza.

– Przed wypowiedzeniem sakramentalnego „tak". Jednak tuż przed wypadkiem znów we mnie zwątpiłeś. A czy to ja byłam winna, że twój ojciec się na mnie rzucił?

Tym razem wprawiłam Roberta w osłupienie.

– On? Na ciebie?

– Brak sympatii od samego początku, gdy nas sobie przedstawiłeś. Oznajmił mi, że zrobi wszystko, by nas rozdzielić. Łatwo mu poszło. A ty zareagowałeś jak smarkacz. Zamiast pozwolić mi wytłumaczyć, zamiast zaufać, uciekłeś i wpadłeś wprost pod koła jadącego samochodu...

– Alicja. – Spojrzał na mnie z powagą. – Tego nie pamiętam, ale za to mam wspomnienie innej dziewczyny, kiedy byłem jeszcze nastolatkiem, zakochanym po uszy, gotowym skoczyć za nią w ogień. Zerwała ze mną i zaczęła się spotykać z moim ojcem.

– To nie jest usprawiedliwienie.

– Nie jest, lecz chcę, byś to wiedziała.

– A te słowa wtedy w łazience?

– Jakie słowa?

– Że nie sądzisz, byś darzył uczuciem kogoś takiego jak ja.

– Wyrwało mi się.

– Nie, wtedy mówiłeś to szczerze. I właśnie to jest najgorsze. – O mało się nie rozpłakałam. – Może to wcale nie miłość? Może to tylko fizyczne zauroczenie, krótkotrwałe i bez perspektyw? Może miałeś rację, bo jest tyle piękniejszych, mądrzejszych i zabawniejszych kobiet niż ja?

– Zaczęłaś powątpiewać w swoją wartość?!

– Nie. W nas, Robercie, zaczęłam wątpić w nas.

Stanęłam naprzeciwko niego, patrząc mu prosto w oczy.

– Może już czas zacząć od nowa? – Sama nie wierzyłam w te słowa. Wkurzał mnie, denerwował, ale naprawdę go kochałam. Jednak czy on czuł to samo? – Przemyśl to sobie. Ja idę coś zjeść. – Minęłam go obojętnie i nawet się nie żegnając, wyszłam z pokoju.

Gdy dotarłam do swojego lokum, powitał mnie subtelny zapaszek stęchlizny. Wzięłam prysznic, przebrałam się i w pośpiechu poleciałam do najbliższego sklepiku. Po pierwszych kęsach zaczęłam myśleć jak człowiek, a nie jak dzika bestia spragniona pożywienia. Udałam się jeszcze na kawę i siedząc przy stoliku, analizowałam swoje obecne położenie. Wnioski, do jakich dochodziłam, były niezmiernie przygnębiające. Na dodatek faceta, który się do mnie dosiadł, zauważyłam w ostatnim momencie.

– To znowu ty? – spytałam z niechęcią.

– Jak widać.

– Czy ja mam wszczepiony jakiś nadajnik, że wszyscy się za mną włóczycie?

– Wiesz, że zaszkodziłaś sobie bardziej, niż ja chciałem to zrobić?

– Słuchaj! – Tym razem zdenerwowałam się nie na żarty. – Rób sobie, co chcesz, razem ze swoim cudownym synalkiem, o którego tak zaciekle walczysz, i tą lafiryndą udającą jego narzeczoną. Ja wracam do kraju, by odpocząć od tych wszystkich przepychanek. Robert wie, gdzie mnie znaleźć, jak będzie chciał oczywiście.

– Pierwsze rozsądne słowa, jakie od ciebie słyszę – pochwalił mnie Karol z zadowoloną miną. – Gwarantuję, że szybko znajdziesz sobie pocieszenie w ramionach innego.

Co za zarozumiały buc! Pewnie zaraz zaproponuje mi swoją kandydaturę?

– Jeśli myślisz o swoich własnych, to spadaj na drzewo. Ja oddziału geriatrycznego nie otwieram.

Jego mina wynagrodziła mi w tej chwili wiele doznanych krzywd. Krztusząc się ze śmiechu, zerwałam się z miejsca i uciekłam, pozostawiając go z niezapłaconym rachunkiem za kawę. Ale co tam, nie zbiednieje.

Odczułam znaczną poprawę humoru. Odwiedziłam kilka sklepów, trafiłam do cudownej mydlarni, jakiej w mojej kochanej ojczyźnie nie uświadczysz, i nieco zaszalałam. W drodze powrotnej kupiłam sobie makaron na wynos, który pazernie pożarłam na ławeczce w porcie, obserwując niewielki okręt, na którego pokładzie kręciło się kilku przystojnych marynarzy. Musiałam wyglądać zabawnie, jedząc i zachłannie się w nich wpatrując. Zanim jednak któryś z nich zdecydował się na rozmowę, zwinęłam się w pośpiechu. Podjęłam decyzję o powrocie do kraju i naprawdę nie kłamałam, mówiąc to Karolowi. Chciałam jedynie pożegnać się z Gino i podziękować mu za wszystko.

Spakowałam walizkę, zabukowałam miejsce na samolot i zapłaciłam za pobyt. Miałam jeszcze dwie godziny wolnego. Spacerkiem pomaszerowałam do znajomego hotelu, prosto pod drzwi apartamentu, w którym spędziłam ubiegłą noc. Na szczęście był w środku.

– Już myślałem, że się nie pokażesz – przywitał mnie roześmiany.

– Wylatuję za dwie godziny. Muszę odpocząć i przemyśleć wiele spraw. Przyszłam się tylko pożegnać.

Odrobinę posmutniał.

– Szkoda, przy tobie nieźle się bawiłem. Ale może to i lepiej?

– Chodzi o twoją wierność? Oj, lepiej, lepiej – poświadczyłam, siadając na kanapie.

Usiadł obok i podał mi szklankę z wodą.

– Dzięki. Jak ci ludzie tu wytrzymują? Straszny upał.

– Polska to raczej zimny kraj?

– Różnie bywa. Ale taki żar z nieba nieczęsto się leje.

– Dasz mi swój numer telefonu albo maila? Wpadlibyśmy na małe odwiedziny.

Dlaczego nie? Chyba już mu przeszła chwila słabości.

– Daj kartkę, napiszę.

– Wiesz, czego żałuję? – Wziął podany mu skrawek papieru. – Że nie spotkałem cię wcześniej, zanim się zakochałem i zaręczyłem.

– Ja również – roześmiałam się. – Zanim się zakochałam, bo zaręczyć się jeszcze nie zdążyliśmy.

– Prawdziwy głupek z tego twojego Roberta.

– Wiem – westchnęłam. – Ale kocham tego głupka nad życie. I nie wiem, co bym zrobiła, gdyby on przestał mnie kochać.

Ukochana ojczyzna powitała mnie ulewnym deszczem, porywistym wiatrem i ogólnie tak podłą pogodą, że od razu pożałowałam szybkiego powrotu. Rzuciłam walizkę na środek pokoju i padłam na łóżko.

– I co teraz? – zadałam sobie pytanie.

Naprawdę byłam zmęczona całą tą sytuacją. Znacznie gorszy był jednak kiełkujący strach. A co, jeśli Robert się nie pojawi? Jeśli faktycznie ze mnie zrezygnuje? Pociągnęłam nosem. Nie dlatego, że miałam się rozpłakać, ale dlatego, że poczułam swąd spalenizny. Wróciłam jak zwykle głodna i od razu wrzuciłam do piekarnika pizzę z zamrażarki, a następnie kompletnie o niej zapomniałam. Po otwarciu wszystkich okien oraz drzwi wejściowych usiadłam na kuchennym stołku, z zadumą przyglądając się smętnym resztkom zwęglonej pizzy. To, co po niej zostało, na pewno nie nadawało się do konsumpcji. Z głośnym stęknięciem podniosłam się ze stołka i podeszłam do lodówki. Jej wnętrze ziało pustką. Oprócz masła, jakichś warzyw, mleka i ketchupu nie było ani grama mięsa. A ja znów spragniona byłam konkretów.

Warcząc wściekle, chwyciłam torebkę i świńskim truchtem udałam się do najbliższego baru. Nabyłam tam pół kurczaka z rożna, którego część pazernie pożarłam podczas drogi powrotnej. I kiedy byłam już pod furtką, ubrana w zbyt obszerną kurtkę przeciwdeszczową mojego taty, utytłana tłuszczem, z kawałkiem kurzego udka w zębach i fryzurą jak u topielicy, na kogo mogłam się natknąć? Oczywiście na Roberta.

– Czego? – wrzasnęłam, gdy zaczął się śmiać.

– Słoneczko! Jesteś nie do podrobienia!

– Jestem głodna.

– Niech będzie. Porozmawiamy?

Bezczelnie zatrzasnęłam mu furtkę przed nosem.

– Nie! Chcę odpocząć od ciebie, od twojego pokręconego ojczulka i od całej tej sytuacji. Przyjdź za dwa dni.

Rozzłościł się.

– W ogóle mogę nie przychodzić!

– To nie.

Te słowa bardziej go zdziwiły, niż rozgniewały.

– Sądziłem, że ci na mnie zależy.

– Zależy, ale nie w tej chwili. Teraz mam jedynie ochotę na zawartość tej torby. – Pomachałam mu przed nosem tytką z napisem „kurczak z rożna". – I dodam, że szybki jesteś.

– Miałem bezpośredni lot – wyjaśnił niechętnie.

– A ja nie. Z dwoma przesiadkami, klasa ekonomiczna, na szczęście podali kawę.

Wyglądał, jakby się zawstydził.

– Muszę wrócić do siebie.

– A co? Izunia czeka?

– Nie. Podobno jakaś ważna umowa, którą miałem podpisać tuż przed wypadkiem.

– To wracaj. – Wzruszyłam ramionami i odwróciłam się, by odejść.

– Alicja! – Zgrabnie przeskoczył przez płot. – Zaczekaj! – Chwycił mnie za ramię i zatrzymał w miejscu. – Oni nie chcą mi wszystkiego powiedzieć. Wiem tylko tyle, ile udało mi się wyszukać

w necie. A ty? Co ty chciałabyś dodać?

– Na chwilę obecną nic. Przyjadę za dwa dni. A teraz wynocha.

Wyszarpnęłam się i biegiem ruszyłam do domu. Kiedy wpadłam do środka i oparłam się o zamknięte drzwi, pomyślałam, że chyba kompletnie mi odbiło! I nagle moje serce radośnie zaśpiewało „przyjechał"! Tylko że ja głupia odesłałam go z kwitkiem, każąc czekać. Zaczęłam się śmiać. Tak, właśnie tak powinno to wyglądać. Niech mój ukochany pokaże w końcu, na co go stać. Jechać do niego za dwa dni? Figa z makiem! Za dwa dni idę na imprezę. W końcu nie wypada odmówić najlepszej przyjaciółce.

Kinga o mało mnie nie udusiła, gdy wszystko jej opowiedziałam. Gdyby mogła, zapakowałaby mnie w najbliższy pociąg i wysłała do Warszawy. Ale nie mogła. Ja zaś, ubrana w seksowną, czerwoną kieckę, w megawysokie obcasy, z makijażem na wampa i rozwianym włosem, szalałam sobie na parkiecie, budząc tym wyraźny niesmak u mojej przyjaciółki. Oczywiście Robert nie stał się dla mnie nagle kimś obojętnym. Ja tylko chciałam, by tym razem to on pokazał, że mu zależy.

Na ogół byłam nieco sztywna, jeśli chodzi o wygibasy na parkiecie, lecz po tej ilości alkoholu, którą wlałam w siebie tego wieczoru, mogłam zaprezentować dowolny taniec, rozbieranego przy rurze nie pomijając. Każdego zbliżającego się do mnie kandydata posyłałam w diabły, bo nie na podryw tu przyszłam. Chciałam się po prostu zabawić. Całą resztę miałam głęboko w miejscu, gdzie nie dochodzi słońce.

Nie spodziewałam się, że nagle wśród naćpanego, pijanego i rozbawionego tłumu ujrzę stojącego nieruchomo Roberta. W dodatku z tak ponurą miną, jakby dopiero co wrócił z pogrzebu. W sumie to mogłam zrobić sobie przerwę i czegoś się napić. Zręcznie lawirując, dotarłam do ukochanego i obdarzyłam go szerokim uśmiechem. Konwersacja ze względu na liczbę decybeli kilkakrotnie przekraczających dopuszczalne normy była oczywiście niemożliwa. Przy barze było znacznie spokojniej i ciszej. Na tyle, że głośnym wrzaskiem można było od biedy prowadzić rozmowę.

– Co tu robisz? – ryknęłam życzliwie i zamówiłam kolejnego drinka.

– Miałaś przyjechać.

– Kiedy? – zdziwiłam się obłudnie.

– Dzisiaj.

– Aaa... Zapomniałam.

– To widać – odparował mściwie. – Ubrać się również zapomniałaś?

– A co? Nie podoba ci się moja sukienka?

– Ten kawałek materiału nie zasługuje na to miano.

Faktycznie. Trochę jej było mało i na górze, i na dole. Dyplomatycznie milcząc, zajęłam się swoim drinkiem.

– Napijesz się?

– Jestem autem.

– No co ty? Nie powiedziałabym – zachichotałam. – A jak tam twoja rura wydechowa? Nadal szwankuje?

– Alicja, przestań! Nie zachowuj się jak dziecko!

– Masz rację. To złe określenie.

Dałam sporego łyka i zapatrzyłam się w grupę, którą dostrzegłam przy jednym ze stolików. Chłopcy jak malowani, a na dodatek w mundurach. Chyba coś świętowali, choć diabli wiedzą, dlaczego nie po cywilnemu. A może wiedzieli, że taki strój od razu przyciągnie pełne zainteresowania spojrzenia płci przeciwnej? Na przykład moje. Gapiłam się zachłannie, nie bacząc na siedzącego obok Roberta. Podążył za moim wzrokiem i jeszcze bardziej się zachmurzył.

– Byłeś w wojsku? – zadałam mu pytanie ni z gruszki, ni z pietruszki.

– Nie. Studiowałem. Po cholerę miałem tracić bezcenny rok życia na takie głupoty?

– Obronę ojczyzny nazywasz głupotą?

– Obronę? – prychnął z sarkazmem. – Jedna atomówka i nie będzie czego bronić. Poza tym rodzice postarali się, bym na komisji dostał kategorię F.

– Jest taka? – zdziwiłam się. – I co oznacza?

– W razie wojny odstrzelić, by nie przeszkadzał.

Zaczęłam się śmiać.

– Od piątego roku życia trenuję karate, a od ósmego taekwondo – dodał z satysfakcją. – Gdybym chciał, dałbym radę całej tej wystrojonej w mundurki piątce.

Miałam straszną ochotę go podpuścić, by udowodnił swoje słowa. I kto wie, może jakby porządnie przyłożyli mu w ten zakuty łeb, to od razu odzyskałby pamięć? Już otwierałam usta, aby zrealizować mój podstępny plan, gdy tuż obok pojawiła się Kinga, wlepiając zachwycony wzrok w Roberta. Westchnęłam.

– Moja najlepsza i najbardziej pokręcona przyjaciółka Kinga, mój... No, w zasadzie to nie wiem, czy mój...

– Twój – poświadczył Robert bez wahania.

– W końcu mogę cię poznać. – Zdrajczyni jedna obdarzyła go olśniewającym uśmiechem, a potem odwróciła się i groźnie wykrzywiła twarz.

– Ty lepiej spójrz tam. – Wskazałam ręką przed siebie. Biedaczka, o mało nie dostała zeza rozbieżnego. Tutaj Robert, tam pięć sztuk umundurowanych przystojniaków. – Poderwiemy ich? – zaproponowałam beztroskim tonem.

– Ja tu jestem! – Robert posłał mi zniesmaczone spojrzenie.

– On tu jest. – Kinga zareagowała błyskawicznie.

– I co z tego? Pewnie gdzieś w ciemnym kącie czai się jego ojczulek z Izunią. Będzie miał kto cię pocieszyć.

Ale chyba miał dość tej zabawy w kotka i myszkę.

– Idziemy!

– Chcę tańczyć. Możesz iść razem ze mną na parkiet – dodałam wspaniałomyślnie, nie bacząc na miny, jakie stroiła Kinga, i coraz bardziej nabzdyczonego Roberta. A co! Należało się skubańcowi!

– Nie tańczę.

– To tak, jak te... No... Tek coś tam, tylko w innym rytmie. Machniesz nogą, machniesz ręką i gotowe. Idziesz?

Chyba zrozumiał, że w przypadku użycia siły stawię zaciekły opór. Objął mnie w pasie i pociągnął w stronę parkietu. Z taką siłą zacisnął zęby, że o mało co nie zwichnął sobie żuchwy. Dusiłam się ze śmiechu, a jednocześnie czułam wewnętrzną błogość. Nareszcie! Nareszcie czułam,

jak bardzo mu zależy. Jeśli nie, to po prostu odwróciłby się i wyszedł. Jak widać, tę strunę mogę naciągnąć znacznie mocniej i nie bać się, że pęknie.

Los podarował mi jeszcze jedną niespodziankę w postaci ulubionej piosenki, gdy tylko wkroczyliśmy na parkiet. Żadne tam wolne przytuliska, tylko prawdziwa energetyczna bomba. I wspomnienia pierwszego chłopaka oraz pierwszych pocałunków.

Biedny Robert wyglądał na nieco ogłuszonego. Chyba czuł się nieswojo, bo choć średnia wieku przekraczała dwudziestkę, to i tak jej górna granica nie wznosiła się zbyt wysoko. Taniec też mu nie wychodził. Był wspaniały i w tym całym tłumie z pewnością się wyróżniał zarówno wyglądem, jak i klasą. Trzeba przyznać, że przyciągał damskie spojrzenia niczym magnes. Ponapawałam się jeszcze jego krzywą miną, a potem chwyciłam za rękę i wyprowadziłam na zewnątrz. Po panującym w lokalu zaduchu, świeże powietrze było niczym brutalny policzek.

– Niech ci będzie. Potańczę sobie innym razem.

Nie odpowiedział, tylko zdjął marynarkę i troskliwie mnie nią okrył.

– Jestem głodna – dodałam.

– To u ciebie chyba dość częsty stan?

– Częsty, gdy jestem głodna – powiedziałam z naciskiem.

– Kurczaczek z rożna?

– Nie. Ale tu niedaleko mają dobry kebab.

– Paskudne, niezdrowe żarcie. – Wykrzywił się.

– Na coś trzeba umrzeć – odparłam z filozoficzną zadumą.

Tak naprawdę kręciło mi się w głowie, nogi wykazywały pewną niesubordynację, a w żołądku czułam coś więcej niż głód.

– Jesteś pijana. Odwiozę cię do domu, a jutro przyjadę i porozmawiamy.

Z ulgą uwiesiłam się na jego ramieniu. Ale i tak dziwnie rozjeżdżały mi się stopy.

– Zdumiewające – mruknęłam. – Tam na dole nic mi nie było.

Robert spojrzał na mnie i bez ceregieli wziął mnie na ręce. Wydałam z siebie jęk zachwytu.

– Gdzie mam cię konkretnie zanieść?

– Do domu.

– To wiem. A jakieś szczegóły?

– Do mojego pokoju.

– Alicja!

– Nie złość się.

Wtuliłam nos w jego szyję. Delikatnie chwyciłam zębami skrawek skóry i poczułam, jak Robert napręża mięśnie.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

– Znalazłem twój domowy numer i pogawędziłem sobie z przyszłą teściową.

– Dziwnie szybko dojrzałeś do tej myśli.

– Nie dosłyszałaś w moim głosie sarkazmu?

– Gbur. – Czubkiem języka zaczęłam pieścić płatek jego ucha.

– Jak nie przestaniesz, to zaciągnę cię w pierwszą lepszą bramę – zagroził. – Moje panowanie nad sobą też ma swoje granice.

– I co zrobisz? – Prowokowałam go mimo tych słów. – Przyciśniesz do ściany, podwiniesz sukienkę, zaczniesz całować?

– Przestań, wariatko! Poza tym już mówiłem, że to coś nie zasługuje na miano sukienki.

– A pod nią mam tylko stringi – szeptałam dalej. – Łatwo będzie się ich pozbyć, by dotrzeć do gorącego, wilgotnego wnętrza, bo już czuję podniecenie na samą myśl, że mógłbyś mnie tam dotknąć...

Nie odpowiedział i nie zareagował. A szkoda. Miałam taką straszną ochotę się z nim kochać.

Dotarliśmy do auta i zostałam elegancko oraz stanowczo wpakowana na miejsce obok kierowcy. Z niejakim trudem zapięłam pas i co chwila zerkałam na siedzącego obok Roberta. Ochota na seks mi nie przeszła i rosła w rekordowym tempie. Za to on milczał, jakby nagle stracił chęć do rozmowy. Nie szkodzi. Przecież nie konwersacji byłam spragniona. Przytomnie odczekałam, aż wyjedziemy z centrum, i gdy tylko znaleźliśmy się za miastem, uśmiechnęłam się przekornie i zabrałam do roboty. Moja ręka bezczelnie spoczęła pomiędzy jego nogami i stanowczo zacisnęła się na wpół stwardniałej męskości.

– Alicja! – zagrzmiał. – Chcesz, żebym spowodował wypadek?

– Nie...

Trochę to było niewygodne, ale odpięłam guzik i rozporek. Robert chwycił przegub mojej dłoni, chcąc ją odsunąć.

– Przestań, wariatko!

– Tylko troszkę – kusiłam. Wymknęłam się jego uściskowi i kontynuowałam pieszczotę.

– Żadne troszkę!

Nie odpowiedziałam, tylko rozpięłam pas i zanurkowałam między jego nogami. Aż się zachłysnął z oburzenia.

– Masz natychmiast to... – jęknął głośno, bo właśnie wsunęłam sobie czubek jego nieźle już nabrzmiałego członka w usta. Potem gwałtownie dał po hamulcach i zjechał na bok. Tak mi się przynajmniej wydawało, bo byłam zajęta czymś innym. – Koniec! – wrzasnął ze złością i chwycił mnie za ramiona, usiłując odepchnąć.

Roześmiałam się radośnie i pozwoliłam na to tylko po to, aby za chwilę wpakować się na jego kolana.

– Naprawdę nie chcesz?

Zakręciłam biodrami, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że jego męskość ociera się o moje wilgotne, gorące wnętrze.

– Alicja!

Tym razem był to jęk rozpaczy. Staliśmy na poboczu słabo oświetlonej drogi. Miejsce mało romantyczne, ale było mi to obojętne.

– Nie chcesz? Czy chcesz? – drażniłam się z nim. Przeczesywałam palcami jasne włosy i delikatnie pokrywałam pocałunkami czoło i policzki.

– Nie tutaj.

– Dlaczego? Ja chcę tutaj – powiedziałam kapryśnie, zsuwając górę sukienki.

Robert jęknął, mocno ścisnął mnie w pasie i zanurzył twarz w moich nagich piersiach. Tak, jak przypuszczałam, nie był w stanie się oprzeć. Pomogłam mu tylko zdjąć koszulkę i westchnęłam w upojeniu, gdy drżącymi rękoma odsunął na bok wąski pasek stringów.

– Tak strasznie za tobą tęskniłam – wyszeptałam, a on powoli zanurzał się w moim wnętrzu.

– Wiem, że powinienem odpowiedzieć, iż ja również. – Ścisnął moje pośladki. – Ale nadal nic nie pamiętam. Choć i tak nie mogę przez ciebie spać po nocach.

– To dobrze – wymruczałam, przymykając oczy.

Czułam go w środku, ogromnego, twardego, gotowego podarować mi rozkosz. Zaczęłam się poruszać, podczas gdy on pieścił moją skórę i przylgnął spragniony do moich ust. Bardzo szybko zgraliśmy rytm naszych ciał. Było niewygodnie, ale przestało mieć to jakiekolwiek znaczenie. Ujeżdżałam go coraz gwałtowniej, coraz głośniej jęczałam, podczas gdy Robert kąsał moje piersi, bawił się nimi na różne sposoby, co chwilę zmieniając taktykę i siłę nacisku.

– Tak, kochanie, tak! Jesteś taki cudowny – wyrzucałam z siebie urywane słowa.

Obok przejeżdżały samochody, ale miałam to gdzieś. Alkohol oszołomił mnie do tego stopnia, że pozbyłam się wszelkich hamulców. Robert także, choć nie miałam pojęcia, co podziałało na niego. Zaczęłam przyspieszać, przeczuwając zbliżający się orgazm.

– Alicja! Zejdź ze mnie, bo ja zaraz...

Jeszcze czego! Dotarłam prawie na koniec, czułam, jak pęcznieje we mnie rozkosz, i z coraz większą siłą nabijałam się na jego męskość. Miałam w tej chwili przerwać?

– Nie! – wykrzyczałam i zamarłam, bo równocześnie poczułam dwie rzeczy, jego i swoją własną ekstazę. A potem opadłam zmęczona na spoconego Roberta i ciężko dysząc, wtuliłam twarz w jego szyję.

– Czy my tak zawsze? – spytał ochrypłym szeptem, delikatnie gładząc moje nagie plecy.

– Czasami bywało jeszcze lepiej. – Uśmiechnęłam się z rozmarzeniem.

– Lepiej? Nie wyobrażam sobie tego.

Uniosłam głowę i spojrzałam w pełne zachwytu, niebieskie oczy. Pocałował mnie z czułością.

– Teraz odwiozę cię do domu. I jutro poważnie porozmawiamy. Bardzo poważnie.

– Uhm – mruknęłam.

Wróciłam na swoje miejsce, niezdarnie poprawiłam sukienkę i otuliłam się podarowaną mi marynarką.

– I tak mieliśmy szczęście. Gdyby złapała nas policja, dopiero byłby skandal – powiedział, ruszając z miejsca.

Nie odpowiedziałam. Czułam niezwykłą błogość rozlewającą się po moim ciele. I ogromne zmęczenie spowodowane różnymi innymi rzeczami. Seksem, alkoholem, późną porą. Nawet nie pamiętam, kiedy pogrążyłam się w głębokim, twardym śnie.

Pierwsze, co sobie przypomniałam po przebudzeniu, to seks z Robertem. Jęknęłam i zaryłam nosem w poduszkę. Jak mogłam? Miałam być niedostępna, grymasząca i wymagająca, a tymczasem wskoczyłam na niego tak ochoczo... I to w takim miejscu! Na poboczu drogi, w miejscu publicznym, a na dodatek ruchliwym nawet o drugiej nad ranem. Uch!!! Co ze mnie za kretynka! To przez ten cholerny alkohol, trzeba było nie chlać tyle.

Zwlekłam się z łóżka i z niewyraźną miną pomaszerowałam na dół, do kuchni. Suszyło mnie tak strasznie, że czułam, iż jestem w stanie wypić kilka litrów. Z kuchni dobiegał rozweselony głos mojej mamy, ale niespodziewanego gościa dostrzegłam dopiero wtedy, gdy weszłam do środka.

– Cześć, kochanie! – Robert zerwał się z miejsca i od razu złapał mnie w objęcia. Mój niemrawy protest nie zrobił na nim wrażenia. – Jak się czujesz?

– Mam kaca – oznajmiłam krótko, patrząc na niego nieco potępiająco. – Także moralnego – dodałam ciszej.

A on jak gdyby nigdy nic wybuchnął śmiechem. Drań! Na dodatek mama wydawała się nim zauroczona.

– Idźcie na górę, do pokoju Alicji. – Wypchnęła nas za drzwi.

– Chcę wody! – jęknęłam rozdzierająco.

– Zabrałem całą butelkę. – Uśmiechnął się łobuzersko i pociągnął mnie za sobą po schodach. – Zgaduję, że to jest twój pokój.

– Tak – mruknęłam niechętnie, zabierając z jego rąk upragniony napój. – Miałbyś trochę przyzwoitości i nie patrzył na mnie z takim rozbawieniem.

– Dlaczego? Jesteś niesamowita. Choć doskonale zdaję sobie sprawę, że to alkohol spowodował, iż puściły ci wszelkie hamulce.

– Wykorzystałeś pijaną kobietę!

– Akurat. – Teraz już otwarcie się naśmiewał. – To raczej ona wykorzystała mnie. Lecz nie powiem, podobało mi się to, podobało.

Milczałam, zastanawiając się nad inteligentną ripostą.

– Nie myśl sobie, że teraz od razu ci wszystko wybaczę – warknęłam coraz bardziej rozzłoszczona.

– No co ty, Alicja. – Objął mnie w pasie i przytulił. – Nie gniewaj się, maleńka.

– Będę!

– Dlaczego? Co z tego, że nic nie pamiętam? I tak nie mogę przez ciebie spać po nocach, pozbyć się wspomnienia twoich ust. Nie potrafię myśleć ani racjonalnie, ani rozsądnie, zwłaszcza gdy jesteś w pobliżu – szeptał, rozplątując pasek szlafroka, który miałam na sobie.

– Najpierw muszę się wykąpać – oświadczyłam stanowczo.

– Pójdę z tobą.

– Mamy mały prysznic – zełgałam, wyślizgując się z jego ramion.

Zmarszczył brwi. Wyglądał na odrobinę poirytowanego, ale nie rozzłoszczonego.

– Dobrze, ubierz się i zabiorę cię gdzieś na pyszną kawę i śniadanie.

Co za uparciuch! Zgrzytnęłam zębami, wygrzebałam z szuflady świeżą bieliznę i pomaszerowałam do łazienki. Pół godziny później czułam się niewiele lepiej, choć znacznie czyściej. Wpatrując się w swoje odbicie, zaciekle szorowałam zęby, próbując się pozbyć dziwnego posmaku w ustach. Potem wróciłam do pokoju i zastałam Roberta siedzącego przy biurku. Bez skrępowania przeglądał pliki na moim komputerze.

– To już jest szczyt bezczelności! – wrzasnęłam i jednym susem dopadłam do laptopa. Głównie dlatego, że właśnie kliknął w folder zawierający nasze dość intymne zdjęcia.

– To zapowiadało się ciekawie. – Spojrzał na mnie błyszczącymi oczyma. Nie mogłam nie zauważyć, że był podniecony. – A ten poprzedni z kilkunastominutowym filmikiem był rewelacyjny! Nie wiedziałem, że nakręciliśmy taki gorący kawałek.

Zaczerwieniłam się aż po korzonki włosów ze wstydu i z oburzenia.

– Wynocha, bo chcę się ubrać! – oświadczyłam kategorycznie.

– Dobrze, ale biorę ze sobą komputer.

– Po moim trupie! – zdenerwowałam się.

Wstał i posłał mi przeciągłe spojrzenie.

– Nie wyganiaj mnie. Przecież nie mogę się tak pokazać twojej mamie. – Wskazał palcem w dół.

– Nikogo nie ma w domu – warknęłam ze złością. – Rodzice wyjechali, a siostra dopiero za tydzień wraca z wakacji.

– Nikogo? – spytał z nagłym błyskiem w oku. I ani się obejrzałam, leżałam na łóżku przygnieciona ciężarem męskiego ciała. – Masz ochotę na powtórkę?

– Nie! I natychmiast ze mnie złaź!

– Przestań. Przecież też masz ochotę – stwierdził, nieznacznie poruszając biodrami. Poczułam, jak jego nabrzmiała męskość ociera się o moje ciało.

– Robert! – powiedziałam surowo. – Mieliśmy najpierw porozmawiać!

– Później – mruknął i czubkiem języka zaczął rzeźbić chaotyczne wzory na mojej skórze.

– Nie, teraz!

– Później – powtórzył z uporem.

– Jak nie chcesz, abym podrapała ci tę gładką buźkę, to lepiej mnie posłuchaj!

A on bezczelnie zaczął mnie całować. Mój sprzeciw stał się nagle jakby mniej kategoryczny, bardziej mglisty. Oplotłam go ramionami i z zapałem oddałam pocałunek. Nie zaprotestowałam, gdy nieco się uniósł i rozsunął poły szlafroka.

– Robert, proszę! – westchnęłam z uniesieniem, gdy jego wargi dotarły do moich piersi. – Naprawdę musimy porozmawiać.

– Uhm – poświadczył, wydobywając piersi z koronkowego więzienia. – Cudowne!

– Poważnie porozmawiać. Sam tak wczoraj powiedziałeś.

– Wiem, ale po prostu nie mogę się opanować.

Przygryzł koniuszek sterczącego sutka, a potem zaczął go ssać, drugą dłonią pieszcząc moje biodro. Tym razem byłam trzeźwa, nieco rozgniewana i nieskora do kompromisów. I co z tego? Wystarczy, że poczułam go tak blisko, poczułam jego podniecenie, a moje ciało zareagowało niemal bez udziału umysłu.

Pomogłam mu zdjąć koszulkę. Nawet nie wiem, kiedy zsunął z siebie spodnie. Gardłowo jęknęłam, gdy znalazł się nagle w moim wnętrzu spragnionym jego męskości. Oplotłam nogami jego biodra, ramionami szyję i odchyliwszy głowę, pojękiwałam w takt każdego pchnięcia. Nagle przerwał i się podniósł. Widząc moje pełne żalu spojrzenie, zaczął się śmiać.

– Nie myśl, że to koniec – powiedział rozbawiony.

Klęknął i uniósł moje nogi tak, że spoczęły na jego ramionach. Szybkim ruchem ponownie zagłębił się we mnie. Pieścił ustami moje łydki i stopy, patrzył z góry na rozkosz, która wykrzywiała moją twarz, i uderzał coraz mocniej, wbijając się głębiej i gwałtowniej. Na początku miałam jeszcze siły, by zaprotestować, teraz zmalały one do zera. Rozrzuciłam ramiona, zacisnęłam palce na pościeli i w oszałamiającym tempie podążyłam na sam szczyt. A on razem ze mną. Potem opadł na łóżko tuż obok i przytulił się z taką siłą, że mało brakowało, bym zaprotestowała.

– Wariat! To była ta twoja poważna rozmowa?

– O czym tu rozmawiać?

– O nas! – powiedziałam z naciskiem, odgarniając włosy z jego spoconego czoła.

– O nas nie musimy. O głupiej sytuacji, w jakiej się znalazłem, jak najbardziej. – Popatrzył na mnie z powagą. – Ale wiesz co, kochanie? Wszystko mi jedno.

– Hę?

– Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie… Przez te dwa dni, które kazałaś mi czekać, dosłownie chodziłem po ścianach.

– Cóż. Doskonale znam to uczucie – odparłam z przekąsem. – Już ty się o to niejednokrotnie postarałeś.

– Przepraszam. – Wtulił twarz w moje włosy. – Nie mam pierścionka ani kwiatów, ale wiesz, że musisz za mnie wyjść?

– Nic nie muszę!

– Bo kupię sznur i powieszę się na najbliższej latarni – zażartował, nie przypuszczając nawet, jak serio traktowałam swój sprzeciw. Ciało mnie zdradziło, ale nie rozum.

– Mają promocję na sznury w najbliższym markecie…

– Alicja! To było nie fair!

– Wiesz, co było nie fair? – spytałam. Wyślizgnęłam się z jego ramion i wstałam. – Nie fair było ciągłe traktowanie mnie jak kopciuszka, któremu udzielny książę podarował łaskawie swoją uwagę.

– Ale przecież to ty wczoraj…

– Bo byłam pijana! – warknęłam, na powrót ubierając szlafrok.

– Dziś także? – spytał z ironią.

– Nie. I jestem zła na siebie.

Usiadł na łóżku, patrząc na mnie z nieco dziwnym wyrazem twarzy.

– To co mam zrobić?

– Dam głowę, że Izunia mieszka w twoim apartamencie.

– No… – odparł niepewnie. – Tak jakby.

– Tak czy jakby?

– Masz rację. To głupie. Ale daję słowo, że nie zwróciłem uwagi, że to jest niewłaściwe.

– Mam nadzieję, że bystrość i takt nasze dzieci odziedziczą po mnie, a nie po tobie.

– Jesteś w ciąży?! – krzyknął radośnie, zrywając się z miejsca.

Zanim zdążył złapać mnie w ramiona, wymownie popukałam się w głowę.

– Nie szkodzi. Postaram się, byś wkrótce była – oświadczył z niebywałym optymizmem.

– Kurwa! – wysyczałam wściekłym szeptem. – Co ty sobie wyobrażasz?!

– Kolejny numerek.

Mrugnął okiem i z całej siły mnie przytulił. Faktycznie, wnioskując z tego, co czułam na swoim prawym udzie, naprawdę miał ochotę.

– Nie! Jestem głodna i piekielnie spragniona kawy. Koniec z seksem!

Podlec jeden! Nie dość, że wybuchnął głośnym śmiechem, to jeszcze o mało co nie udusił się z tej wesołości. Zabrałam swoje ciuchy i godnie wymaszerowałam z pokoju. Kiedy zeszłam na dół, Robert właśnie sypał kawę do ekspresu. Spojrzał na mnie z mieszanką rozbawienia, podziwu i pożądania. Niekoniecznie w tej kolejności. I od razu popsuł mi humor.

– Umówiłem się z ojcem na późne popołudnie. Pojedziesz ze mną. Wyjaśnimy sobie kilka spraw.

– Nie mam ochoty – burknęłam, siadając przy stole.

Włączył ekspres i podszedł bliżej, a potem kucnął tuż obok mnie i z niepokojem spojrzał mi w oczy.

– Alicja, ja też mam dość tej dziwacznej sytuacji. Ale wiem jedno. Już nigdy więcej cię nie zostawię. Upewnia mnie w tym każda sekunda w twoim towarzystwie, każdy twój uśmiech. Pewnie, że na początku byłem nastawiony dość sceptycznie, oszołomiony i niepewny, lecz to minęło.

– I co? Tak nagle stwierdziłeś, że jestem miłością twojego życia? – spytałam drwiąco.

– Tak – odparł poważnie. – Musisz tylko zdecydować, czy ja wciąż jestem twoją.

Pewnie, że był. I tak naprawdę wcale nie chciałam, by odchodził. Jednak...

– Nie zaszkodziłyby błagalne jęki i skomlenie u moich cudnych stópek.

– Nie ma sprawy. – Od razu uklęknął i zerknął na mnie z odrobiną rozbawienia. – Tak dobrze? Czy mam jeszcze walnąć głową w podłogę dla podkreślenia mojej skruchy?

– Nabijasz się ze mnie! – wrzasnęłam oburzona, zrywając się z miejsca.

– Nie nabijam się. I nie wróciła mi nagle pamięć.

– Nigdzie nie jadę!

– Kochanie, spójrz na mnie – rozkazał stanowczo, a jednocześnie łagodnie. – Rozumiem, że jesteś zła, rozgoryczona i zmęczona całą tą sytuacją. Ale ja nie odpuszczę. Nie tym razem. Dlatego pojedziemy i spotkamy się z moim ojcem oraz z Izabelą. Będziesz mogła wykazać się swoim ognistym charakterkiem i zmieszać ich z błotem.

Nadęłam się, lecz ostatnie słowa mi się spodobały.

– A warto?

– Nie mam pojęcia. Nie wiem nawet, czy mój ojciec będzie chciał się przyznać do całej tej intrygi.

– Wiesz... – zaczęłam z wahaniem. – Na Malcie odniosłam dziwne wrażenie, że on jest zazdrosny.

Robert uśmiechnął się i wstał.

– Jestem do niego podobny zewnętrznie, dlaczego więc i nie wewnętrznie? Może podobają nam się te same ogniste kobietki, zdolne do całkiem szalonych czynów?

Łypnęłam na niego jednym okiem.

– Może.

– Coś jeszcze muszę tłumaczyć?

– Nie. Ale nie myśl, że tak łatwo ci wybaczę. – Również wstałam i ujęłam się pod boki, spoglądając na niego z całą surowością.

– Alicja, maleńka. Już mi wybaczyłaś.

Doigrał się. Po prostu musiałam mu czymś przyłożyć. Zacisnęłam dłoń w pięść i starym zwyczajem walnęłam go w nos, a ten szaleniec, zamiast się zezłościć, zaczął się śmiać.

Dziwnie było znów znaleźć się w jego mieszkaniu. Rozejrzałam się dookoła z melancholią. A pomyśleć, że jeszcze wczoraj o tej samej porze byłam zacięta i zdecydowana nie przebaczyć mu tak łatwo. I co? I nic. Traciłam kolejne pozycje, gdy tylko spojrzał na mnie z prawdziwą miłością. Zadrżałam lekko, ale Robert natychmiast to wyczuł i zamknął mnie w swoich ramionach.

– Będzie dobrze – wyszeptał mi do ucha. – Milczałaś całą drogę ze strachu?

Faktycznie, w samochodzie wolałam udawać, że drzemię, niż z nim rozmawiać. Ale na pewno nie ze strachu.

– Zgłupiałeś czy co?

– Tak – roześmiał się. – To byłoby dość oryginalne. Jesteś głodna?

– Niezbyt. I lepiej się przygotuj, że dziś śpisz na tej kanapie. – Wskazałam palcem sofę za naszymi plecami.

– Nie – zaprzeczył bezczelnie.

– To ja będę spała na kanapie! – zdenerwowałam się.

– Kochanie – wyszeptał. – Nigdy więcej nie spędzimy żadnej nocy osobno. Nie pozwolę na to, a ty nie będziesz miała siły się sprzeciwić.

– To jest...

Zamknął mi usta pocałunkiem. Chciałam go ugryźć, odepchnąć, użyć jakichś ostrych słów i pokazać, że nie zadecyduje za mnie. Ale cóż... Miał rację, nie potrafiłam się sprzeciwić. I słusznie, bo całowaliśmy się z takim zapałem i z takim ogniem, że nie zauważyliśmy, iż zyskaliśmy towarzystwo.

– Nie mogłeś sobie odpuścić, prawda? – Karol niemal wypluł te słowa. Podszedł bliżej, a Robert mocniej przytulił mnie do swojej piersi, jakbym naprawdę potrzebowała obrony. Ha! Niech będzie. Mogę na razie robić za słabą, bezbronną kobietkę.

– Nie mogłem zrozumieć dlaczego...

– Spójrz na nią! I ty się pytasz dlaczego?

– Głupi buc! – wyrwało mi się z oburzeniem.

– Izabela jest piękna, mądra i bogata. Ma wszystko to, czego nie ma twoja tak zwana wybranka. Na cholerę ci takie zero?

Zdecydowanie przegiął. Robert mnie powstrzymał, bo inaczej bym się rzuciła, aby wydrapać oczy przyszłemu teściowi. Przytrzymał mnie i odsunął na bok, a potem stanął naprzeciwko ojca, równie rozgniewany jak ja.

– Jeszcze jedno słowo, a zapomnę, że należy ci się szacunek. A jeśli tak bardzo chwalisz sobie Izabelę, to proszę bardzo, bierz ją sobie!

Jego szanowny tatuś wyglądał, jakby za chwilę miała go trafić apopleksja.

– Sądzisz, że gdybyś nas rozdzielił, miałbyś jakiekolwiek szanse? – spytałam cicho i bardzo spokojnie.

Obaj panowie odwrócili się w moim kierunku i wlepili we mnie zaskoczone spojrzenia.

– Co ty bredzisz? – warknął Karol, ale Robert nieoczekiwanie zmarszczył brwi, jakby nagle przypomniał sobie coś bardzo nieprzyjemnego. Nawet wiedziałam co.

– Ona nie bredzi. Obaj pamiętamy Paulinę.

– Masz do mnie żal o to, że twoja dziewczyna wybrała mnie?

– Nie byłeś całkowicie bez winy.

– Nie byłem. Ale tej tutaj nawet nie tknąłbym kijem!

– I ty chciałeś z nim poważnie porozmawiać. – Pokręciłam z politowaniem głową.

– Masz rację. To nie ma sensu.

Szybkim krokiem Robert podszedł do drzwi i otworzył je na oścież.

– Wyjdź – powiedział krótko. – I pamiętaj o jednym. Nigdy więcej nie chcę słyszeć złego słowa o kobiecie, którą kocham. Nigdy!

– I nigdy nie będziesz musiał!

Karol niemal wybiegł z mieszkania. Nigdy dotąd nie widziałam go w takim stanie, tak cholernie wściekłego.

– Co ja mu zrobiłam? – spytałam bezradnie, spoglądając na Roberta.

Podszedł i mnie przytulił, delikatnie całując we włosy.

– Nic, kochanie. Zupełnie nic. Dajmy sobie z nim spokój. Zjemy coś, wykąpiemy się w wannie pełnej piany, a potem będziemy się kochać przez całą, calutką noc. No i jeszcze ustalimy datę ślubu.

– Nie zgodziłam się za ciebie wyjść! – odparłam z wymuszonym oburzeniem.

Obie dłonie położyłam na jego torsie i uniosłam głowę, hardo patrząc w rozbawione, niebieskie oczy.

– Zgodziłaś – odparł kpiąco. – Dokładnie dwa dni przed wizytą u moich rodziców.

– Pamiętasz?! – Spojrzałam podejrzliwie.

– Pamiętam ogromny bukiet czerwonych róż i ustalenia, że pierścionek ma być minimalistyczny oraz delikatny. Pamiętam też twój uśmiech i to, w jaki sposób potraktowałaś moją biedną męskość nieco wcześniej...

– Tego akurat mógłbyś sobie nie przypominać – mruknęłam. – A co z resztą?

– Czy to ważne?

– W zasadzie to nie.

– Tak myślałem. Ale jeśli uważasz, że to konieczne... – Nagle ukląkł przede mną, wyjął coś z kieszeni i z poważną miną ujął moją dłoń. – Oświadczę się drugi raz. Mogę i trzeci, i czwarty, i setny. Mogę to robić całe życie, ale pod jednym warunkiem. Musisz je przeżyć ze mną.

Trochę inaczej zaplanowałam sobie to wszystko. Miałam być niedostępna, obrażona i niechętna. Miałam. Nawet planowałam tę wymarzoną podróż koleją transsyberyjską w pojedynkę. Ale z drugiej strony, tak bardzo tęskniłam. Czy warto było bawić się w ciuciubabkę, udawać coś, czego nie czułam? Przecież tak naprawdę pragnęłam tylko jednego. Pragnęłam Roberta. Pocałunków, pieszczot, seksu. Zapewnień, że mnie kocha. No i sama chciałam powiedzieć mu to samo. Klęczał teraz tuż obok, wpatrując się we mnie wzrokiem pełnym miłości i czułości. Taki cudowny i w całości mój, upragniony, ukochany. Walczyłam o niego jak lwica, walczyłam tyle czasu, nawet wtedy, gdy wszystko wyglądało tak beznadziejnie. Miałam się teraz krygować i udawać, że przestało mi zależeć?

– Pewnie się zastanawiasz, czy powinnaś tak szybko mi odpuścić?

– Tak – odpowiedziałam z westchnieniem. – Poza tym wiesz, ten Włoch...

– Rozmawiałem z nim – odparł z rozbawieniem. – Najpierw byłem wściekły, o mało co go nie pobiłem. Jednak gdy wyjaśniliśmy sobie pewne sprawy, nawet go polubiłem.

Sapnęłam ze złością. Co za podły los! Czy ja jestem skazana na całkowitą kapitulację? Robert nagle wstał i posłał mi szeroki uśmiech.

– Chodź. – Pociągnął mnie za sobą.

Nie pytałam po co, tylko dałam się prowadzić bez słowa sprzeciwu. I ku mojemu zdumieniu znaleźliśmy się na dachu budynku, w którym mieszkał. Rozejrzałam się zaskoczona, ale i oszołomiona rozciągającą się panoramą. Choć słońce już zaszło, to nie było ani ciemno, ani zimno. Wieczór był przyjemnie ciepły.

– Pięknie! – oświadczyłam z zachwytem.

– Ty jesteś piękna. – Robert chwycił mnie i uniósł.

– Co robisz, wariacie? Chcesz mnie zrzucić i pozbyć się marudnej baby? – zażartowałam.

– Uwielbiam twoje marudzenie.

Za ścianą, którą minął, ujrzałam zastawiony stół i dwa wygodne fotele. Dookoła były kwiaty. Mnóstwo kwiatów róż we wszelkich możliwych kolorach. Na stole, obok talerzy i kieliszków, leżało niewielkie pudełko z ogromną, czerwoną kokardą.

– Zanim zjemy... – zaczął Robert. – Muszę coś powiedzieć. – Spojrzał na mnie z niesłychaną powagą. – Kocham cię i zawsze będę cię kochać. Z mojej strony nic...

– Tak? Czy to nie ty twierdziłeś, że kochasz Izabelę? – Mój głos ociekał podejrzaną słodyczą.

– Ja. I do teraz się zastanawiam, co mi odbiło. Lecz teraz to już nieważne. Chciałbym...

Oczekiwałam czułych oświadczyn, obietnic świetlanej przyszłości, a tymczasem on podszedł do stołu, wziął w rękę leżące na nim pudełeczko obwiązane czerwoną kokardą, wrócił do mnie, przyklęknął na jedno kolano i szeroko się uśmiechnął. Nie powiem, miał nieco podejrzaną minę. Przybrałam odpowiednio rozanielony wyraz twarzy.

– Chciałbym cię prosić... abyś skorzystała z tego biletu i udała się w swoją wymarzoną podróż. Jeśli wrócisz i nadal będziesz mnie chciała, to ożenię się z tobą.

– Że co?! – spytałam kompletnie osłupiała.

– To takie zadośćuczynienie za wszystkie nieprzyjemności, których doznałaś z mojej strony.

– Wysyłasz mnie na daleką Syberię, bo czujesz się winny? – Mój głos był podejrzanie uprzejmy. A potem chwyciłam go za poły koszuli i energicznie potrząsnęłam. – Gadaj, wampirze jeden, co nabroiłeś!

Miał minę skrzywdzonego niewiniątka.

– Ja? Nic! Skąd te podłe przypuszczenia?

– Bo cię znam! Mów, bo jak walnę, to od razu przejdzie ci ta cała amnezja! – zagroziłam, gniewnie marszcząc brwi.

– Już przeszła...

– Co?!

– Już przeszła – oświadczył wesoło. – Po pierwszym pocałunku, wtedy, w hotelowej łazience. Ale żal było trochę nie poudawać...

– Dawaj ten bilet! – warknęłam wściekła.

No ładnie! Mój ukochany i ponoć zakochany zabawiał się moim kosztem! I wtedy objął mnie w pasie i energicznie ku sobie przyciągnął.

– Nie złość się, kochanie – wyszeptał, podczas gdy ze mnie buchała para jak z rozgrzanego kotła. – Chociaż z drugiej strony, gdy jesteś w takim nastroju, seks bywa najlepszy.

Sapnęłam głośno, bo zabrakło mi słów.

– Dobrze, przyznam się. Kupiłem dwa bilety. Pojedziemy razem.

– Będziesz mi towarzyszył jako kto? Mój najlepszy przyjaciel?

– Pamiętaj, najlepszym przyjacielem mężczyzny jest pies. Kobieta walczy o dziewiąte miejsce z lodówką...

– Robert! Jak mogłeś zrobić mi takie świństwo?!

– A wiesz, jaki byłem wściekły, gdy zobaczyłem, jak całujesz się z tym makaroniarzem?

– I dobrze, należało ci się – odparłam mściwie.

Przestałam się szamotać w jego uścisku. Przyszła mi do głowy pewna myśl. Złość powoli malała. Naprawdę mnie kochał i chciał się ze mną ożenić, ale jakaś mała kara się należała...

Ta część nocy, która nam została, w pełni zasłużyła na określenie „upojna". Kolejna również. Dni upłynęły na przygotowaniach, uprawianiu seksu i drobnych sprzeczkach. W wolnych chwilach w pośpiechu realizowałam swój niecny plan. I gdy w końcu wtaszczyliśmy się z ogromnymi walizkami do pociągu jadącego do Moskwy, w środku powitał nas uśmiechnięty Karol z nieco skrzywioną Izabelą. Bo ten skończony kretyn wciąż nie pozbył się nadziei. A Robert? Cóż... Dotychczas myślałam, że słowa „opadła szczęka" były metaforą. Jak widać nie do końca.

„Nie panikuj" – pomyślałam, gapiąc się w swoje odbicie w lustrze. Wdech, wydech, wdech, wydech... Zajęta tą pasjonującą czynnością nie zauważyłam, że drzwi odrobinę się uchyliły, a do środka wsadził głowę Gino.

– Pięknie wyglądasz – powiedział cichym, namiętnym głosem.

Dla mnie zabrzmiało to jednak jak wystrzał armatni i o mało co nie padłam trupem na miejscu. Wszedł do środka, a ja pomyślałam z melancholią, że jemu też niczego nie brakuje. W czarnym garniturze i białej koszuli wyglądał jak marzenie wyjęte prosto z okładki jakiegoś pisma. Za jego plecami pokazała się Kinga.

– A ty tu czego? – spytała surowo. – Nie wiesz, że nie wypada oglądać panny młodej wcześniej niż przed ołtarzem? Wynocha! – dodała kategorycznie, wskazując drzwi.

Posłał mi przeciągłe spojrzenie i wyszedł. Za to ja westchnęłam tak mocno, że podwiało pobliską firankę.

Mój ślub – jak to pięknie brzmi. Szkoda tylko, że pan młody nie ten. Żywiłam do Gino słabość, nie zaprzeczę, ale jednak nadal kochałam Roberta. Tylko że miałam już dosyć przepychanek z nim, z jego ojcem, z podłym losem, który uparł się nas rozdzielić. No i to, co na początku miało być żartem, zamieniło się w ponurą rzeczywistość. Super! Za godzinę wypowiem sakramentalne „tak" i bredzę coś o ponurej rzeczywistości. To się, kurwa, porobiło...

– Nadal możesz zrezygnować – odezwała się Kinga, doskonale zdając sobie sprawę z burzy w moim sercu i umyśle. – Zresztą, potem również, chociaż na pewno będzie trudniej.

– Po co mam rezygnować? – spytałam grobowym głosem. – Robert ani razu nie próbował zmienić mojej decyzji, ani razu się nie pokazał. Nie mam dla kogo rezygnować.

– Dla samej siebie?

– Lubię Gino, nawet bardzo... Dlaczego, u diabła, nie oszalał z miłości do ciebie? Podobno włosi lubią blondynki, a ty na dodatek jesteś piękna.

Kinga zachichotała.

– Niestety nie jestem tak pokręcona, jak ty.

– Ty mnie tu nie obrażaj! – Pogroziłam jej palcem i strzepałam niewidzialny pył z sukienki. – Nie jestem pokręcona, jestem ekscentryczna.

– Akurat – mruknęła bez odrobiny skruchy. – Możesz go rzucić przed ołtarzem, a wtedy ktoś będzie musiał go pocieszyć. Zgłaszam swoją kandydaturę.

– A chcesz? – Spojrzałam na nią uważnie.

Moja przyjaciółka westchnęła i spoważniała.

– To świetny facet, ale zawsze miałabym wrażenie, że zgarnęłam resztki z pańskiego stołu.

– Odbiło ci? Jestem pewna, że za rok będziemy składać pozew.

– To po cholerę za niego wychodzisz? – Tym razem chyba ją ogłuszyłam.

– Dla zasady. Szybciej się go pozbędę, gdy zostanę jego żoną, niż gdy zastosuję tysiące uników.

– Miałam rację. Jesteś pokręcona.

– Poza tym ten błękitnooki drań się przekona, jak to jest, jak ktoś bawi się twoimi uczuciami! – rozzłościłam się nieoczekiwanie. – Niech sam zasmakuje tego, co mi serwował! Idziemy? Chyba że naprawdę chcesz się bawić w pocieszycielkę?

– Chodź – powiedziała tylko, uśmiechając się ze smutkiem.

Kinga nigdy nawet najmniejszym słowem nie napomknęła, że Gino jej się podoba albo że żywi do niego jakieś uczucia. Może byłam pokręcona, ale nie ślepa. Gdybym umiejętnie usunęła się w cień, pewnie coś by im z tego wyszło. Byliby parą jak z obrazka – on ciemny i śniady, ona wysoka i jasnowłosa. Dlaczego więc tak się nie stało? Po cholerę w ogóle wychodziłam za mąż za tego makaroniarza? No tak... Przez Roberta. Z ponurą miną wróciłam do nie tak odległych w czasie wydarzeń...

W rezultacie moich podstępnych knowań, w podróż koleją transsyberyjską nie pojechał nikt z nas. Robert odzywał się do mnie półgębkiem przez kilka godzin. Przeszło mu, dopiero kiedy zaprezentowałam się w świeżo zakupionej, czerwonej i bardzo seksownej bieliźnie. Ryknął coś strasznym głosem i rzucił się na mnie, jakby zamierzał ukatrupić na miejscu. Oczywiście tak to tylko wyglądało, choć trzeba przyznać, że po raz pierwszy potraktował mnie nieco brutalnie. Po wszystkim leżałam w jego ramionach, wzdychając uszczęśliwiona, a on pochrapywał w najlepsze. Następnego dnia przepraszał mnie ze łzami w oczach.

– Przestań – powiedziałam krótko. – Seks był cudowny. Jeszcze nigdy mnie tak solidnie nie zerżnąłeś.

– Hę?! – Zamarł. – Podobało ci się?!

– No pewnie. Od czasu do czasu niech wyjdzie z ciebie taki dziki zwierz. Było bosko!

– Sądziłem, że nie lubisz seksu analnego.

– Wczoraj polubiłam, mój tygrysie – wymruczałam, tuląc się do niego i z lubością wdychając zapach męskiego ciała.

– Nie bolało cię? – dopytywał natrętnie.

– A wyglądałam, jakbym cierpiała?

– Strasznie głośno krzyczałaś.

– Z bólu?

– Chyba nie... – zająknął się i spojrzał na mnie niepewnie. – Myślałem, że będziesz wściekła.

– Nie. Ale ty byłeś. I szalenie mi się to podobało.

– Kobieto! Chyba nigdy do końca cię nie zrozumiem. Ale cudownie krzyczałaś – szepnął i pocałował moją szyję. – A sposób, w jaki szczytujesz, wygrałby każdy konkurs na najpiękniejszy kobiecy orgazm.

Nie po raz pierwszy się zarumieniłam, słuchając tego, co mówił, lecz tym razem ze szczęścia.

– Przed nami noc poślubna. I miesiąc miodowy.

– Gdzie chcesz pojechać? Hawaje? Malediwy? Tahiti?

– Nad morze. Do hotelu, w którym się poznaliśmy.

– Serio? – Spojrzał na mnie zdumiony.

– Tak. Chcę znów spać z tobą w tym samym łóżku. Chcę wybrać się na długi, romantyczny spacer. I wybudować ogromny zamek z piasku, z krzywą wieżą i zygzakowatą fosą – ciągnęłam, delikatnie gładząc palcami jego twarz.

– Może zaprosimy Anitę? – spytał z błyskiem w oku.

– Robert!

– Czekaj, nie skończyłem. I mojego ojca. Tak bardzo ją zachwalał, to niech się nią zajmie. Będziemy mieli go z głowy.

Spojrzałam na niego bystro. To jest myśl! Nie, nie Anitę. Coś mi się wydawało, że między nimi nie zaiskrzyłoby nawet wtedy, gdyby zostali ostatnimi żyjącymi przedstawicielami naszej rasy. Ale gdyby znaleźć mu kogoś innego? No dobrze. Kogoś takiego jak ja. Może parszywy skurczybyk zakochałby się i dał nam spokój?

– Wiesz... To nie jest głupi pomysł.

Robertowi wyraźnie zrzedła mina.

– Serio mówisz?

– Tak. Ale nie o zaproszeniu ich obojga, tylko o wyswataniu twojego postrzelonego, upartego tatusia.

– Jego nie trzeba swatać. Ma takie powodzenie, że może przebierać w kobietach jak w ulęgałkach.

– I wciąż jest samotny? – W moim głosie pobrzmiewał sarkazm.

– Z wyboru.

– Bo źle wybiera.

– Jeśli faktycznie ma na ciebie chrapkę, to i tak nic nie poradzimy. Nie ma na świecie drugiej tak cudownej kobietki, jak ty.

Przytaknęłam z roztargnieniem, bo w mojej głowie krystalizował się właśnie pewien plan. Przypomniał mi się portal dla samotnych. Zaraz, jak to leciało? Słodka Randka? Tak, chyba tak. Nie dyskutowałam dalej z Robertem, bo pewnie by protestował, a tak mogłam bez wyrzutów sumienia zrobić to, co zamierzałam.

Przez calutki tydzień byłam tak zaabsorbowana przygotowaniami do ślubu, że zapomniałam o wszystkim. Robert uparł się, że chce się ze mną ożenić jak najszybciej. Nie chciał czekać, aż skończę studia. Na nic nie chciał czekać. Uparł się i nic nie mogło przezwyciężyć tego uporu. Przyznam jednak, że był to balsam dla mojej duszy. I nie tylko to. Tulił mnie w każdej dogodnej chwili, całował, szepcząc, jak bardzo mnie kocha. Na tysiące możliwych sposobów okazywał swoje uczucia.

W końcu odetchnęłam. Załatwiłam, co trzeba, i w końcu zajęłam się planem wyboru partnerki idealnej dla Karola. Dopingowała mnie zwłaszcza opinia, którą wystawiał naszemu związkowi. Szczerze mówiąc, czasami miałam szaloną ochotę otruć czymś podłego gnojka, ale zacisnęłam zęby i postanowiłam działać podstępem. Założyłam konto na Słodkiej Randce pod dumnie brzmiącym nickiem: poszukujący kocur, podkradłam z laptopa Roberta kilka fotek i stworzyłam kwiecisty opis osoby Karola. Tak byłam zajęta przeglądaniem ofert, korespondencją z przyszłymi kandydatkami, że nie zauważyłam, iż mój ukochany chodzi dziwnie zasępiony, słabo sypia, a w łóżku przechodzi sam siebie. To akurat zaczęło mi odpowiadać. W końcu jednak nie wytrzymał.

– Alicja...

– Tak?

Podniosłam głowę znad notatnika i obrzuciłam go nieuważnym spojrzeniem. Siedzieliśmy na tarasie, w cieniu rozłożystego parasola, pijąc popołudniową kawę. Z deserów ostatnio zrezygnowałam, bo bałam się, że kiecka szyta na miarę może okazać się zbyt ciasna.

– Musimy poważnie porozmawiać. – Rany! Nie mógł wybrać innego momentu? – O... Nie odwracaj wzroku!

Tym razem przykuł moją uwagę. Wydawał się naprawdę podenerwowany i jakiś taki blady.

– Właściwie to nawet dobrze się składa. – Wyprostowałam się i odsunęłam od stolika. – Też chciałam zamienić z tobą słówko.

O ile to możliwe, pobladł jeszcze bardziej.

– Ostatnio bywasz zamyślona, nieobecna.

– Rozmyślałam nad wieloma sprawami. I doszłam do wniosku, że różnica wieku pomiędzy partnerami nie służy związkom.

Robert splótł palce i nerwowo przełknął ślinę.

– Poznałaś kogoś na tym portalu? – spytał cicho. – Młodszego?

– Ja?!

– Myślałaś, że nie wiem nic o twoich wizytach na stronie Słodkiej Randki? – Otwarłam usta i nadal gapiłam się na niego w milczeniu. – Bywasz tam regularnie. Przejrzałem historię.

– No... – potwierdziłam, czując, że za chwilę wybuchnę śmiechem.

Dopiero teraz Robert wyglądał na załamanego. Mogłabym pomęczyć go trochę dłużej, w imię starych porachunków i wylanych łez, ale naprawdę zrobiło mi się go żal.

– Idiota – skwitowałam krótko. – Słabo sprawdzałeś. Założyłam konto twojemu tatusiowi. Chcę go wyswatać z jakąś czarującą wariatką, może wtedy przestanie się nas czepiać i robić mi wciąż koło pióra.

– Mojemu... ojcu? – wyjąkał zszokowany Robert. – Na portalu randkowym?!

– Tak. I właśnie odpowiadam na oferty. To etap pierwszy. Do drugiego będzie mi potrzebna twoja pomoc.

– Wyswatać?

– Zakocha się chłop, pobzyka i od razu ujdzie z niego trochę pary. – Otwarłam leżącego obok laptopa i weszłam na odpowiednią stronę. Robert cały czas milczał, zaszokowany moim wyznaniem. – Patrz – powiedziałam z dumą i podsunęłam mu pod nos komputer. – Dałam świetną fotkę, krótką, dość oględną charakterystykę i zgłosiło się ponad sto kandydatek. W ciągu niecałego tygodnia! Dobre, co nie?

– Alicja – wyjąkał słabym głosem mój ukochany. – To ja od trzech dni chodzę struty, wierząc, że masz mnie dość, że chcesz zostawić, a ty organizujesz randkę dla mojego ojca? Nie mogłaś mi powiedzieć?

– Zamierzałam. Ale nie tak od razu, bo jeszcze byś się sprzeciwił. I nie przesadzaj. Ja cierpiałam znacznie dłużej.

– Będziesz mi to wypominać do końca życia?

– Mojego lub twojego – dodałam nieuważnie, bo właśnie przeglądałam profil jednej z kandydatek. – O, ta będzie idealna. Wiek, figura, seksapil i wysokie stanowisko w ważnej firmie.

– Pokaż. – Zerknął, a potem zaczął się śmiać.

– No co?

– A napisała tam gdzieś, że jest transwestytą?

– Co?! – Wybałuszyłam oczy. – Skąd wiesz?

– Wspólne interesy – oświadczył beztrosko. – Daj spokój, kochanie. Lepiej zajmij się przygotowaniami do ślubu.

– Kieckę mam, knajpa zamówiona, kościelne sprawy ogarnięte, tort wybrany. Pozostaje czekać.

– Wiesz... – Przytulił mnie nagle. – Jesteś niesamowita. Anita celebrowała każdą czynność, wybrzydzała, grymasiła. A ty załatwiłaś wszystko bez problemu, zdecydowanie i energicznie.

– Mogę pogrymasić, nie ma sprawy. – Jak zwykle porównanie do jego eks nastroiło mnie dość wojowniczo.

– Nie chodzi o to. Ale wiem, że najbardziej zależy ci na mnie i sakramentalnym „tak", niż na tym, czy tort będzie miał trzy, czy też cztery piętra.

– Bo...

Pocałował mnie.

– Kocham cię – wyszeptał. – Nawet nie wiesz jak bardzo. Gdybyś wiedziała, to pewnie uciekłabyś ze strachem...

Jak cudownie było słuchać takich słów. Ale ze swych planów wcale nie zamierzałam rezygnować.

Robert wyjechał na tydzień do Berlina. Przygotowywali tam jakąś kampanię czy coś. Szczegółów nie znałam, nie interesowały mnie. Byłam zajęta własnymi planami. Kandydatek miałam w bród, ale tak naprawdę każda była nieodpowiednia. Albo inaczej – żadna nie przypominała mnie samej, czyli nie była zdrowo szurnięta, pyskata i bezczelna. Tylko taka baba dałaby radę mężczyźnie pokroju Karola. I co tu dużo ukrywać, również Roberta. Zadumałam się, siedząc przed komputerem. Przed wyjazdem mój ukochany kategorycznie zabronił mi mieszać się w życie osobiste swojego ojca. Obiecałam mu z niewinną minką, że nie będę. Do końca chyba nie uwierzył w tak nagłą kapitulację, bo jeszcze przez długi czas zerkał na mnie podejrzliwie. Westchnęłam. Najwyższa pora na którąś się zdecydować. I wtedy ktoś energicznie zapukał do drzwi. Nawet wiedziałam kto. Podniosłam się i podeszłam, by otworzyć.

– Cześć, Karolku – powiedziałam z doskonale wyczuwalną drwiną. Wyglądał na zaskoczonego, ale dość szybko odzyskał swój normalny, odpychający i lodowaty wyraz twarzy. – Wpadłeś na kawkę? Czy znów szykujesz jakiś podstęp?

– Porozmawiać – warknął i wpakował się do środka. – Robert wyjechał, prawda?

– Przecież wiesz to lepiej ode mnie. Siadaj, zrobię tej kawy.

– Nie trzeba.

– Oj, trzeba – powiedziałam złowróżbnie. – W razie czego będę miała co rozbić na twojej głowie.

Syknął coś poirytowany i zajął miejsce przy stole. Postawiłam na nim dwie filiżanki z cappuccino i usiadłam naprzeciwko.

– Mów, co ci leży na wątrobie – ponagliłam go. – Bo mam mało czasu. Wiesz... ślub, wesele i tak dalej.

– Zapłacę ci okrągłe pięć milionów – oznajmił twardo. – Przelew na konto w pięć minut. Bez podatku, który również ureguluję.

– W zamian za to mam spakować walizkę i wynieść się w diabły? – spytałam domyślnie. – Facet, to już robi się nudne!

– Nie w diabły. Do mnie – dodał z determinacją. Tym razem to nie nienawiść zauważyłam w jego oczach. – Pragnę cię!

Zatkało mnie. Znowu zaczyna!

– Ty faktycznie powinieneś się leczyć – odparłam ze zgrozą.

– Za mało? Dam więcej! – Brutalnie unieruchomił moje nadgarstki. Nagle przestraszyłam się tego, co wyrażało jego spojrzenie. – Dam wszystko, co mam! Jesteś moją obsesją! Nie mogę spać, nie mogę normalnie funkcjonować, nie potrafię myśleć, nic nie potrafię! – Ostatnie słowa wykrzyczał. – Pragnę tylko jednego. Całować cię, pieścić twoje ciało, kochać się z tobą!

– I unieszczęśliwić Roberta? – dodałam cicho, patrząc na niego z niesłychaną powagą. To zadziałało jak kubeł zimnej wody. – Za co tak bardzo nienawidzisz swojego syna, że chcesz mu zrobić taką krzywdę?

– Ja nie... – zachmurzył się. – Cholera!

Bardzo długo siedzieliśmy w całkowitym milczeniu. Karol wciąż ściskał moje ręce, ale jednocześnie wzrok wlepiał w blat stołu, marszcząc czoło.

– Nie mogłaś go zostawić w spokoju? – wybuchnął w końcu.

Spojrzałam na niego z prawdziwym politowaniem.

– Serio? I unieszczęśliwić samą siebie? Słuchaj, człowieku, czy ty jesteś normalny?

– Nie masz przypadkiem siostry bliźniaczki?

– Nie. Pół światu jest tego kwiatu, a ty uwziąłeś się na mnie. Tyle jest pięknych, mądrych i bogatych kobiet – dodałam złośliwie. – Po cholerę ci takie zero jak ja?

Łypnął na mnie jednym okiem, a potem nagle zaczął się śmiać. Zanosił się śmiechem, kiwając na stołku kuchennym, a ja byłam coraz bardziej zdziwiona.

– Z czego rechoczesz?

– Gdyby... – Otarł łzy. Wyglądał zupełnie inaczej. Rozbawiony i bez tej lodowej maski był tak cholernie podobny do Roberta, że aż poczułam, jak moje serce podejrzanie zatrzepotało. – Gdyby chodziło o jakiegokolwiek innego faceta, walczyłbym do samego końca i o wiele bardziej zawzięcie.

– Ja się raczej dziwię, jakim cudem poślubiłeś jego matkę.

Jego twarz błyskawicznie stężała.

– Popełniłem w życiu niejeden błąd. Chociaż dzięki temu mam Roberta.

– Więc może chciałbyś popełnić jeszcze kilka?

Spojrzał pytająco.

– Mnie sobie odpuść – dodałam po raz kolejny, tak na wszelki wypadek. – Ale może chciałbyś umówić się na kilka randek w ciemno? Zorganizuję ci kandydatki – kusiłam głosem ociekającym miodem.

– Mnie? Sądzisz, że sam nie potrafię?

– Powiedzmy, że uważam, iż słabo ci idzie.

– Jak niby chcesz je zorganizować? – spytał z nieufnością.

– Zaraz, zaraz...

Otworzyłam laptopa, kliknęłam odpowiednią zakładkę i z dumą zaprezentowałam Karolowi jego profil na Słodkiej Randce. W życiu nie widziałam u nikogo tak osłupiałego wyrazu twarzy.

– Nazwałaś mnie „poszukującym kocurem"? – spytał słabo. – I napisałaś „Chcę się ożenić"? Zgłupiałaś do reszty, babo?!

– Mam przeczucie, że w głębi duszy dążysz do stabilizacji.

– Ja?!

– A nie? Zobacz. Masz ponad sto odpowiedzi. Jest w czym wybierać. Nie, ta nie. Robert mówił, że to transwestyta.

Karol zerknął na ekran, potem na mnie i znów zaczął się śmiać.

– Co w tym zabawnego?

– Nic, maleńka, nic.

Nie spodobało mi się to pieszczotliwe słówko. Jednak nie zdążyłam powiedzieć nic więcej, bo znów rozległ się dźwięk dzwonka. Wstałam i ze spokojem podeszłam do drzwi, sądząc, że to Kinga, która miała przyjechać i zostać aż do samego ślubu. Jednak kiedy je otworzyłam...

– Gino?! – Wybałuszyłam oczy. Przede mną stał mój znajomy makaroniarz, nieco zarośnięty, z dziwnym blaskiem w ciemnych oczach. – Co ty tu robisz?

– Ja... Musiałem przyjechać.

– Tak nagle? Ależ dlaczego?

Za jego plecami zauważyłam zdumioną Kingę, która niepewnie przystanęła, nie wiedząc, co ma zrobić. Z drugiej strony niemal czułam na karku oddech Karola. Pewnie czaił się za ścianą, strzygąc uszami z ciekawości.

– Odwołałem ślub – odparł Gino z prawdziwą desperacją w głosie, bezceremonialnie ładując się do środka.

– Zgłupiałeś? – spytałam słabym głosem.

– Nie, moja piękna. Musiałem to zrobić, bo w końcu zrozumiałem, że zakochałem się w tobie.

I dokładnie w tym momencie za plecami Kingi pojawił się Robert z prawdziwą żądzą mordu w oczach. A ja pomyślałam, że gdyby niebo zwaliło mi się na głowę, nie czułabym się bardziej ogłuszona.

Zakochał się? No to się porobiło!

– Czy oni jeszcze tam siedzą? – spytałam Kingę znękanym głosem.

Wystawiła głowę za futrynę, a gdy wybadała sytuację, cicho zachichotała.

– Tak. Jeden na kanapie, drugi na fotelu, trzeci na tej dużej pufie. Siedzą, mierzą się groźnymi spojrzeniami i milczą – powiedziała, wycofując się do łazienki. – Ty to masz szczęście! Trzech samców alfa oszalałych z miłości...

– Daj spokój! – jęknęłam z rozpaczą, wplatając palce we włosy. – Wystarczy mi jeden. Co ja mam niby z nimi zrobić? Założyć harem?

– Dlaczego nie? Sądzisz, że nie dałabyś rady?

– Kurwa, Kinga! – wysyczałam. – Sytuacja podbramkowa, a ty sobie żartujesz. Nie chcę żadnego haremu. Chcę Roberta i małych Robercików.

– Tego Włocha to bym nawet wzięła – odparła z westchnieniem, a ja łypnęłam na nią podejrzliwie i od razu się rozpogodziłam.

– A wiesz co? To jest myśl! Też jesteś nieźle szurnięta, a na dodatek blondynka. Południowcy lecą na jasnowłose dziewczyny.

– Nie jestem szurnięta. A co do upodobań, to sama widzisz, że bywa różnie.

– Zgłupiałaś? – Popukałam się w głowę. – Odezwała się ta, co cierpi na brak męskiego zainteresowania. Idź tam i powiedz, że mają sobie pójść.

– Sama idź. Mnie nie posłuchają.

– Dobra. Zabierzesz Gino i znajdziesz mu jakieś lokum.

– Szkoda, że u mnie w hotelu brakuje wolnych miejsc – westchnęła. – Dobra, coś mu znajdę. Co z Karolem?

– Sam pójdzie, jak się zacznę przymilać do Roberta. Nie martw się.

Wstałam, kilka razy głęboko odetchnęłam, po czym weszłam do pokoju, w którym atmosfera była tak gęsta, że można byłoby ją kroić nożem.

– Ty! – Wskazałam na Gino. – Zajmie się tobą moja przyjaciółka. Na razie. Jutro porozmawiamy i ani słowa! – dodałam groźnie, widząc, że zamierza zaprotestować. Spojrzał w kierunku Kingi i nagle jakby się wypogodził.

– A ty! – Tym razem mój palec wskazał Karola. – Z tobą sobie jeszcze porozmawiam. Skoro mam cię wyswatać...

– Daruj sobie. – Wstał, wzruszając ramionami. – Nie będę brał udziału w twoich wygłupach.

Zapadła krępująca cisza. Na szczęście Karol wyszedł, a Kinga sprytnie zakręciła się wokół Gino i bardzo szybko w mieszkaniu zostałam tylko ja i Robert.

– Wcześnie wróciłeś – powiedziałam, zerkając na niego zalotnie.

Spochmurniał jeszcze bardziej, a minę miał taką, jakby właśnie rozważał morderstwo.

– Wróciłem – odparł w końcu, opanowując targające nim emocje. – I w czyim towarzystwie cię zastałem? Nie dosyć, że zaprosiłaś mojego ojca, to jeszcze ten cholerny makaroniarz! Co on sobie, do kurwy nędzy, wyobraża?! – Zerwał się z miejsca i zaczął krążyć po pokoju, parskając złością.

– Obawiam się, że sporo – dolałam oliwy do ognia, z rozbawieniem przyglądając się coraz bardziej czerwonemu Robertowi. – No daj spokój. Gino zajęła się Kinga, a twojego tatusia wyswatamy. Zgodził się umówić na kilka randek z kobitkami, które dla niego wybrałam.

– Zgodził się? I pewnie jeszcze był zachwycony? – spytał z ironią.

– Ależ skąd! Strasznie marudził. – Podeszłam bliżej i zarzuciwszy ramiona na jego barki, oparłam podbródek na piersi i figlarnie spojrzałam w górę. – A teraz przyznaj się, że wróciłeś tak niespodziewanie, bo byłeś wściekle zazdrosny o swoją ukochaną, ideał kobiety, najpiękniejszą z pięknych...

– Ideał? – Od razu poczuł chęć, aby zaprotestować. – Owszem, jestem wściekle zazdrosny, ale ideał?

– Jestem piękna, inteligentna, nietuzinkowa...

– Raczej zdrowo szurnięta. Na co ja narażam moje przyszłe dzieci?

Pokręcił głową z udawanym żalem, po czym mnie pocałował. A ja chyba po raz setny pomyślałam, że dotyk jego ust to najcudowniejsza rzecz, jakiej doświadczyłam w życiu. No, może oprócz seksu. Odwzajemniłam pocałunek, splatając język z jego językiem, przymykając oczy i pozwalając błądzić dłoniom po zakazanych rejonach. Poczułam, jak Robert się rozluźnia i uśmiecha.

– Przecież wiesz, że kocham tylko ciebie – wyszeptałam mu na ucho. – Nie po to walczyłam jak lwica, żeby cię teraz porzucić dla pierwszego lepszego.

– Wiem. Ale daj mi słowo, że zostawisz mojego ojca w spokoju.

– Proszę! Tylko spróbuję!

– Alicja!

– Jeden raz, zgoda? A później zajmę się tylko tobą.

Robert spojrzał mi z powagą w oczy. Potem westchnął i, o dziwo, się zgodził.

– Ufam ci, ale niech to będzie tylko jeden raz. Przedstaw mu te kandydatki, umów z nimi i zostaw sprawy własnemu biegowi.

Skinęłam z zapałem głową, w wyobraźni widząc już stojącego przed ołtarzem Karola u boku jakiejś piękności. Niestety, jak zwykle cholerna wyobraźnia sprowadziła mnie na manowce.

Rozglądałam się dookoła bez większego zainteresowania. Mieszkanie jak mieszkanie, nowoczesne, eleganckie, na ścianach bohomazy, które przypominały rzygi po alkoholowej libacji. Pomyślałam złośliwie, że wyjątkowo pasowało do Karola. Z wielu powodów.

– Robert wie?

– Zwariowałeś? Przykułby mnie do kaloryfera i przeprowadził szkolenie ideologiczne – przyznałam uczciwie, siadając przy szklanym stole.

– A ty? Domyślasz się, z jakiego powodu zgodziłem się na tę akcję? – spytał, siadając dokładnie naprzeciwko.

– Pewnie, że się domyślam. Ale nic z tego. – Pogroziłam mu palcem. – Bo mam dla ciebie pięć wspaniałych kandydatek.

– To świetnie – odparł ze słabo maskowaną drwiną. – Jak sądzisz, co powie, jak się dowie?

– Pokłócimy się, a potem będziemy uprawiać upojny seks.

Zdecydowanie twarz mu się wydłużyła. Przez chwilę przyglądałam się temu ze złośliwą radochą, a potem przystąpiłam do prezentacji.

– Kandydatka numer jeden. Ponętna blondynka, o wymiarach zbliżonych do ideału, nogach do samego nieba i paskudnym charakterku.

– Widzę jedną cechę wspólną, czyli paskudny charakterek.

– Cicho bądź, bo sobie pójdę. Pracuje w jakiejś korporacji na kierowniczym stanowisku. Zna biegle trzy języki...

– W tym francuski?

– ...i lubi sporty ekstremalne. Kandydatka numer dwa to seksowna brunetka, na moje oko farbowana, o wyjątkowo kobiecych kształtach. Uwielbia seks i pracuje jako doradca małżeński, cokolwiek to miałoby oznaczać.

– Za stara.

– Młodzik się odezwał – warknęłam, bo wkurzała mnie jego rozbawiona mina oraz głupawe uwagi.

– Kandydatka numer trzy. Dla odmiany ruda i najmłodsza z szacownego grona. Pracuje jako modelka. Kandydatka numer cztery to panna z odzysku. Złote włosy, oczy sierotki Marysi, za to biust gwiazdy porno. Uwielbia sushi i kolacje przy świecach.

– Tylko pierwsza miała coś z ciebie. Ten paskudny charakterek. Ale reszta?

– Kandydatka numer pięć – ciągnęłam niezrażona. – Wiek podobny do twojego. Miłośniczka sportów wyczynowych i podróży. No i to tak na szybko. Resztę masz tutaj. – Odwróciłam laptopa i podsunęłam mu pod nos.

– Wybieraj, która pierwsza.

– Bo ja wiem? Żadna nie wydaje się interesująca.

Aż mnie zatchnęło z oburzenia. No co za szowinistyczne bydlę! Kobitki jak marzenie, tak doskonałe, że prawie nierzeczywiste, a ten tu coś bredzi o braku zainteresowania.

– Wybieraj! – warknęłam, waląc dłonią w stół.

Karol spojrzał na mnie z namysłem. Dureń! Chyba się nie spodziewał, że przyjdę i rzucę mu się w ramiona. Zresztą kto go tam wie. Jak widać, nadzieja umiera ostatnia.

– Wszystko mi jedno.

I wtedy w drzwiach rozległ się chrobot klucza. Oboje spojrzeliśmy w tamtą stronę. Do mieszkania weszła wysoka, dość korpulentna kobieta, wesoło nucąc pod nosem. Gdy nas dostrzegła, raptownie umilkła.

– Jestem za wcześnie? – spytała zdumiona, zerkając na zegarek. – Nie, raczej nie.

Miała śliczny, śpiewny akcent. Zerknęłam pytająco na Karola, który wyglądał, jakby go nagle użądliła osa. Ba! Nawet cały rój!

– Zmieniłem dziś plany – oświadczył sucho.

– Mam wyjść?

– Nie, niech pani zacznie sprzątanie od łazienki i sypialni.

Ach! Coś w rodzaju gosposi. Znając przyszłego teścia, do brudnej roboty miał wynajętą firmę, przy czym całość odbywała się podczas jego nieobecności. Według harmonogramu już od godziny powinien znajdować się w pracy. Kobieta zniknęła w głębi mieszkania, a ja spojrzałam na niego z wyrzutem.

– No widzisz! Jesteś sam jak palec, nawet twoich brudnych gaci nie ma kto prać.

– Przestań bredzić! – rozzłościł się. – Nie szukam szmatolota, a kochanki.

– Za takie określenie powinnam ci zdrowo przyłożyć. Kobieta uczciwie pracuje, a ty ją obelgami obrzucasz.

– Nikogo nie obrzucam.

– Ale tak to zabrzmiało.

– Ale nie miało zabrzmieć. I zmień, proszę, temat. Albo znikaj.

– Tę uprzejmość wszyscy macie w genach – odparłam ze złością, zamykając laptopa. – Idę do łazienki i znikam. Szykuj się na sobotni wieczór. Pierwsza na celowniku ruda. Polecimy według wieku. Dinozaurowy, czyli twój, na końcu.

Ponieważ z pewnego powodu zabalowałam trochę w toalecie, kiedy wyszłam, w kuchni krzątała się jedynie pani od porządków.

– Prosił, aby przekazać, że będzie gotowy w sobotę. – Zerknęła na mnie z ciekawością. – To pani narzeczony?

– Nie, przyszły teść – westchnęłam, sięgając do lodówki po coś do jedzenia. – Rany boskie! Sama sałata, rzodkiewka i jogurty light. Jak, u diabła, można się tym żywić?

– Prawda? – Zerknęła znad mojego ramienia. – Proszę mi wierzyć, zawsze jest tu pełno warzyw, ewentualnie trochę nabiału, dziwaczne sery. Z drugiej strony facet wygląda o kilkanaście lat młodziej, niż daje mu metryka. Od dziś przestaję się dziwić zawartości lodówki.

– Serio? – Zatrzasnęłam drzwiczki i sięgnęłam po filiżankę. – Wypiję kawę i zaraz zniknę. Nie chcę pani przeszkadzać.

– E tam, to nic. – Machnęła ręką. – Może pani mi też przygotować? Czarną, bez cukru.

– To tak jak ja – ucieszyłam się. – Dziś pierwszy raz widziała pani pracodawcę?

– Pierwszy. Tylko niezupełnie pracodawcę, a zleceniodawcę. Mam wyraźne polecenie przychodzić, kiedy mieszkanie będzie puste. I proszę nie mówić mi pani. Mam na imię Ada.

Była sympatyczna i wcale nie taka stara. Dałabym jej coś około trzydziestki, może ciut więcej. Włosy w kolorze ciemnej miedzi związała w niedbały węzeł na karku, a z okrągłej, piegowatej twarzy patrzyły na mnie wyjątkowo błękitne oczy. Nie wiem dlaczego, ale wydała mi się tak pogodna, roześmiana i sympatyczna, że od razu postanowiłam poplotkować sobie z nią przy kawie. Może zdradzi mi szczegóły codziennej egzystencji Karola?

– Alicja. – Potrząsnęłam jej dłonią, pieczętując nową znajomość. – Masz oryginalny akcent.

– Tyle lat, a jeszcze się go nie pozbyłam – roześmiała się radośnie. – Pochodzę z Ukrainy. Dwadzieścia lat temu wyszłam za Polaka...

– Że co? – przerwałam zaskoczona. – To ile masz lat?

– Za trzy dni kończę czterdzieści dwa.

– Serio? No popatrz, nie powiedziałabym – odparłam z absolutnym zdumieniem.

– Nie miałam bliskiej rodziny, więc łatwiej mi było wyemigrować. Potem pojawiły się dzieci i nawet teraz, gdy zabrakło Krzyśka, wcale nie chcę wracać do siebie.

– Zabrakło? – spytałam ostrożnie. – Umarł?

– Zginął w wypadku pięć lat temu. Jestem malarką, a w tym fachu ciężko zarobić na chleb, więc biorę, co jest.

Wcale nie wyglądała na zasmuconą tym faktem. Podobała mi się. Była taka wyrazista, okrąglutka jak piłeczka i uśmiechnięta. Ponuro pomyślałam, że jeśli nadal będę pochłaniała dwie czekolady dziennie, to mam spore szanse ją przebić w tej okrągłości. Ale sekundę później pojawiła się całkiem nowa myśl. Szalona, mocno zakręcona i całkowicie nieprawdopodobna. A gdyby tak Karola zeswatać z nią? Prawdziwa kobietka, z krwi i kości, doświadczona przez życie. Nie jakiś tam botoks, żywiący się wyłącznie wodą i otrębami. Miała czym oddychać i na czym siedzieć. Do tego artystyczna dusza, co stwarzało nadzieję, że od czasu do czasu porządnie jej odbija. Jak mnie.

– Przydałoby się do tej kawy jakieś ciacho – westchnęłam z żalem, kiedy już usiadłyśmy przy stole. – Ale ten buc ma jedynie tony sałaty i jogurtów light.

– Serniczek albo babeczka – zawtórowała mi z westchnieniem Ada. – Uwielbiam sernik!

– Co ty powiesz? – ucieszyłam się. – Ja też. W każdej postaci. Mam nawet taki przepis...

Przez najbliższą godzinę gawędziłyśmy o swoich upodobaniach cukierniczych. Potem zeszłyśmy na temat diety, dochodząc do ponurego wniosku, że skoro nie ma takiej opartej na czekoladzie, to jesteśmy z góry skazane na porażkę.

– Mnie ratuje dobra przemiana materii i dużo ruchu – oświadczyłam z przekonaniem. – Seks też jest dobry na te rzeczy. Ale co potem, co na starość? – dokończyłam ze zgrozą.

– Seks... – Tym razem to ona się zadumała. – Tylko trzeba jeszcze mieć z kim...

– Czyli jesteś aktualnie samotna? – spytałam podstępnie.

– Jestem notorycznie samotna. Nie powiem, że przez te pięć lat żyłam w celibacie, ale brakuje mi ognistego, szarmanckiego mężczyzny, oj, brakuje!

– Masz dzieci?

– Bliźnięta. Chłopców. W zeszłym roku skończyli osiemnaście lat.

– Normalnie... – Aż zatarłam ręce z radości. – Chcesz? Umówię cię z kimś boskim. Na początku może być ciężko, ale ręczę, że się opłaci.

Spojrzała na mnie bystro i zachichotała.

– Ze swoim teściem? – spytała domyślnie. – Daj spokój! Nie jestem w jego typie.

– Ja też nie byłam, a byś widziała, co wyprawiał! Zaczęło się...

Normalnie nie mam w zwyczaju zwierzać się obcym ludziom, ale Ada była taka sympatyczna i milutka, że bez żadnych oporów opowiedziałam jej historię mojej burzliwej znajomości z Robertem. Nie zawiodła mnie. W odpowiednich miejscach wybuchała śmiechem, w innych współczująco poklepywała po ręce. Na koniec obie się wzruszyłyśmy i w ramach pocieszenia wytrąbiłyśmy z barku Karola butlę koniaku albo whisky, strasznie śmierdziało, ale nie najgorzej smakowało. Jak już byłyśmy porządnie ubzdryngolone, opowiedziała mi trochę o sobie. Przy wątku o śmierci jej ukochanego padłyśmy sobie z płaczem w ramiona, a następnie zużyłyśmy dwie ściereczki do naczyń, bo żadnej z nas nie chciało się szukać chusteczek. Poczułyśmy się też głodne, więc z braku laku zrobiłyśmy przegląd karolowej lodówki. Sałaty nie tknęłyśmy, ale po innych niskokalorycznych i ekologicznych produktach wkrótce zostało tylko wspomnienie. Na Karola zwróciłyśmy uwagę dopiero wtedy, gdy zaczął głośno sapać. Pewnie ze złości. Otarłam wierzchem dłoni zasmarkany nos, bo przed chwilą znów nam się zebrało na zwierzenia, po czym usiłowałam wstać.

– No co? – spytałam pokojowo, patrząc na jego purpurową twarz i wściekłe spojrzenie. – Co się tak gapisz?

Ada westchnęła głośno, a potem podparła głowę ręką i zapatrzyła się w niego niczym sroka w gnat.

– Co to ma, do kurwy nędzy, znaczyć?! – wysyczał.

– Aaa... – Rozejrzałam się dookoła. – Kawkę wypiłyśmy. Koniaczek. Przegryzłyśmy...

– Koniaczek? – Karol gwałtownie pobladł, rzucając się w kierunku barku. Podążyłam za nim nieco chwiejnym krokiem. – Koniaczek?! – ryknął niczym ranny zwierz, potrząsając mi przed nosem pustą butelką.

– No daj spokój – powiedziałam ugodowo. – Nie był najgorszy, ale strasznie śmierdział...

Cud, że go szlag nie trafił na miejscu. Stał, sapał coraz głośniej i mało brakowało, a zacząłby jeszcze toczyć pianę z pyska.

– Śmierdział? Czy ty wiesz, ile ten koniak kosztował? Zdajesz sobie z tego sprawę? – W końcu go odblokowało i zaczął wrzeszczeć.

– Eee... Pewnie drogo? – Pokiwałam domyślnie głową. – Powiedzmy, że to był twój prezent ślubny dla nas...

– Wynocha! – ryknął tak, że aż zadrżały szyby w oknach. – Wynocha, bo nie odpowiadam za siebie! A ty jesteś zwolniona! Zrozumiano?!

Ada skinęła głową, po czym ze spokojem wstała, chwyciła kubełek z lodem, który nie wiadomo po co wyciągnęłyśmy z zamrażarki, po czym podeszła do wściekłego pracodawcy i wsadziła mu go na głowę. Część kostek posypała się na ziemię, część została, a Karol wyglądał wręcz prześlicznie z metalowym wiaderkiem na głowie.

– O, jak fajnie! – ucieszyłam się, próbując wygrzebać z kieszeni telefon. – Nie zdejmuj, zrobię zdjęcie.

– Buc jesteś! – oświadczyła Ada z satysfakcją, po czym głośno czknęła. – A koniaczek był pierwsza klasa...

Mimo wszystko Karol nie wypchnął nas z dwunastego piętra ani nie zrzucił ze schodów. I wcale nie zmieniłam zamiarów co do Ady. Wręcz przeciwnie, cudownie się to wszystko zaczęło. Po pijaku czy nie, odpowiednio potraktowała palanta. Wysłałam fotkę Robertowi, dopisując, że tatuś wkrótce będzie szczęśliwie zakochany i da nam spokój. W odpowiedzi zadał pytanie, o co chodzi z tym koniakiem i dlaczego jest winien ojcu piętnaście kafli.

– Kochanie, dałaś mi słowo! – Robert spojrzał na mnie z wyrzutem.

– Ale to taka fajna zabawa... – wyrwało mi się.

– Swatanie mojego ojca?

– Nie, wkurzanie go – dodałam, wpatrując się figlarnie w jego oczy. – Naprawdę to coś tyle kosztowało?

– Tak. Ale nie chodzi o pieniądze.

– A o co?

– Jestem zazdrosny. Mnie chyba też lubisz wkurzać?

– Tylko troszeczkę – przyznałam uczciwie, pakując mu się na kolana. – Poza tym chyba jeszcze cię powkurzam, bo będę musiała rozmówić się z Gino.

– Po co? – Głos mu stwardniał, wzrok również. No dobrze, coś jeszcze zaczęło mu twardnieć.

– On tak po prostu się nie odczepi. Godny następca Karola.

– Dobrze, ale tylko w moim towarzystwie.

– Nie, sam na sam – wyszeptałam, ocierając się o niego biodrami. – Nie ufasz mi?

– Nie ufam jemu.

– Zeswatam go z Kingą, twojego tatusia z Adą i wszyscy będą żyli długo i szczęśliwie.

– Z gosposią? Zapomnij.

– Dlaczego?

Przestałam się do niego przymilać i zamarłam w bezruchu, marszcząc brwi. Nie chodziło o słowo „zapomnij", ale o ton, jakim je wypowiedział. Drwiąco, pogardliwie, pewnie.

– Bo jest dla niej za dobry.

– Ty ponoć też byłeś zbyt dobry dla mnie.

– To co innego – mruknął. – Baba zbliża się do menopauzy, ma nadwagę, a na dodatek zarabia, sprzątając. Sądzisz, że mój ojciec się skusi?

– Za ten pełen wyższości ton powinnam ci przywalić! – wrzasnęłam, wyrywając się z jego objęć. – Kościotrupów obciągniętych bezglutenową skórką miał już na kopy! I co? I nic!

– Gluten jest niezdrowy.

– Gówno prawda! – Zdenerwowana latałam po pokoju. – Gluten niezdrowy, mięso niezdrowe, wszystko niezdrowe oprócz sałaty! A nie! Sałata też niezdrowa, chyba że z uprawy ekologicznej, wtedy można ją żreć na tony! Jak jakiś popieprzony królik!

– Króliczku...

– Nie mów do mnie króliczku!

– Zajączku?

Stanęłam pośrodku pokoju, sapiąc z wściekłości. Robert siedział na fotelu, rozluźniony, beztroski, na dodatek z rozpiętym rozporkiem. To ostatnie to była moja sprawka, ale straciłam ochotę na seks.

– Zobaczysz, zakocha się – powiedziałam twardo, ujmując się pod boki. – Pamiętasz jeszcze, jak traktowałeś mnie na początku? Z góry, pogardliwie, jak marną pchłę na kołnierzu...

– Byłem wściekły z powodu nieporozumienia. Co ty byś zrobiła, gdybyś przyjechała z jasno ustalonymi planami, a w twojej łazience panoszyłby się obcy, nagi mężczyzna?

– To zależy – odparłam z ociąganiem, mrużąc oczy. – Jakby wyglądał tak, jak ty albo Gino, to raczej bym się nie obraziła.

– Gino, Gino – powtórzył z wyraźnym rozdrażnieniem. – Jednak będę musiał sobie z nim porozmawiać. Godny następca Karola.

– Czyli powinieneś wiedzieć, że nie ma szans.

Nie odpowiedział. Uśmiechnął się i mnie przyciągnął, a ja wygodnie umościłam się na jego kolanach.

– Wiem, ale zazdrość to czasami irracjonalne uczucie.

– Bzdura!

– Też jesteś zazdrosna o Izę, a przecież nic między nami nie zaszło.

– Tak, pewnie. Zapomniałeś dodać z jakiego powodu. Nie powiesz, że się nie całowaliście.

– Nawet więcej, ale nie potrafiła mnie podniecić. Chociaż starała się, nie powiem...

– Ty! – ryknęłam, ale oczywiście na tym skończyłam, bo Robert mnie pocałował. Namiętnie, czule, tak jak tylko on potrafił.

– Nie złość się – szeptał i pokrywał całusami moją twarz i szyję. – Wtedy naprawdę nic nie pamiętałem. A potem już jej nie tknąłem.

– Będę się złościć – oświadczyłam przekornie, kładąc rękę na wypukłości w jego spodniach. – Bo to jest tylko moje! Ty jesteś tylko mój!

– Wiem. Chciałem ci uświadomić, że zazdrość naprawdę potrafi być irracjonalnym uczuciem. Ja porozmawiam z Gino, a ty dasz mi słowo, że będziesz się trzymała od niego z daleka. Zgoda?

Trochę mi było żal biednego makaroniarza, ale nie mogłam poświęcać dla niego mojego szczęścia. Skrzyżowałam dwa palce za plecami i spojrzałam prosto w oczy ukochanego.

– Tak.

Uwierzył, a ja pomyślałam, że to będzie tylko jedna, krótka rozmowa. Byłam to winna Gino za pomoc, którą mi okazał. I tylko tyle, bo nie planowałam zmieniać obiektu swoich uczuć. Niestety, wkrótce miałam się przekonać, że kłamstwo nie tylko miewa krótkie nogi, ale też potrafi strasznie skomplikować życie.

– O! Alicja! – ucieszyła się Ada, a później z rozmachem otworzyła drzwi. – Wejdź, wejdź! Mam serniczek – dodała konspiracyjnym szeptem.

– Przyda się – westchnęłam, wyciągając z torby flachę białego wina. – Miałam burzliwą rozmowę.

– Z przyszłym teściem?

– Nie, z tym makaroniarzem, o którym ci opowiadałam. Gino.

– Pamiętam. Kawy?

Ada krzątała się po małej, przytulnej kuchence. Jak na prawdziwą artystkę przystało, panował tu kontrolowany nieład.

– Kawy. I dwa kieliszki, o ile wypijesz ze mną.

– Pewnie, że tak. Jestem już po pracy, chłopcy wrócą wieczorem i zamierzałam sobie poczytać jakieś wyjątkowo ckliwe romansidło. Nawet dobrze, że wpadłaś – dodała z cichym westchnieniem.

– W zasadzie to mam do ciebie interes.

– Wiem jaki – zachichotała. – Wymyśliłaś już, jak go związać, zakneblować i dostarczyć na tę randkę ze mną?

– Nie martw się, sam przyjdzie. Za to ręczę, że będzie pełen pogardy, gniewu i lekceważenia. Potrafisz to zmienić? – kusiłam przewrotnie.

– Pytanie, czy warto.

– To taki prototyp Roberta. Ja myślę, że warto.

– Apetyczne z niego ciasteczko – powiedziała z błyskiem w oku i byłam pewna, że spróbuje. Miała w charakterze tę samą przekorę co ja.

– Ty moja bratnia duszo – rozczuliłam się i zamilkłam, bo wpakowałam sobie do ust potężny kawał sernika. Pożarłam pierwszy kawałek co do okruszka, potem popiłam winem i mogłam kontynuować konwersację: – Pyszny! Dasz mi przepis. Powinnaś uszczęśliwić czymś takim tego zjadacza bezglutenowych pierożków.

– Karola? – ucieszyła się nagle Ada. – Wiem, co zrobię. Przygotuję kolację. Ty masz za zadanie doprowadzić go do moich drzwi.

– Nie! – przerwałam jej równie rozradowana. – Przygotujesz kolację u mnie. Karol zjawi się u syna, niczego się nie spodziewając. A jak go znam, to nawet z nadzieją, że w końcu zaczynam mięknąć. Ogłuszymy go, zakneblujemy i zmusimy do konsumpcji. Jak już zacznie próbować, to nie ma siły, będzie chciał więcej.

– Serniczka?

Machnęłam ręką.

– To na deser. Pomyśl o czymś bardzo kalorycznym i smacznym. Żadne tam sushi, chińskie żarcie czy włoskie makarony. Ma być tłusto i po naszemu.

– Kuchnia staropolska? – roześmiała się głośno. – Dobrze, zrobię zraziki, moją specjalność. Do tego kopytka, surówieczka i odpowiednie wino.

– Robert ma całą piwniczkę wina, akurat o to się nie martw. – Machnęłam ręką.

– A jak już się naje, to co mam zrobić? Uwolnić go? Czy mogę sobie sprawdzić, czy warto tak się narażać? – spytała z ciekawością.

Doskonale wiedziałam, o co jej chodzi. Zatarłam dłonie, bo wszystko zapowiadało się bardzo dobrze. Niech Robert mówi, co chce, ja wiedziałam lepiej.

– Sprawdzaj i korzystaj! – oświadczyłam. – Pojutrze ci pasuje? Robcia nie będzie, ma ponoć jakieś ważne zebranie w firmie. Powiem mu, że organizuję babskie party, pomogę ci przy Karolku i zniknę.

– Gdzie pójdziesz?

– Ubiorę się w seksowną bieliznę i uwiodę przyszłego męża. Zrobimy to w biurze, na biurku prezesa – zachichotałam zadowolona. – To jak? Zgadzasz się?

Ada pokiwała głową, a potem pochłonęła nas rozmowa o szczegółach szalonej akcji.

Przez dwa dni błąkałam się po mieszkaniu podekscytowana. Na szczęście Robert niczego nie zauważył, pochłonięty własnymi sprawami. Nawet się ucieszył, że wygonię go na cały wieczór z mieszkania.

– Wiesz... – powiedział, leniwie przeczesując moje włosy palcami, kiedy siedzieliśmy przed rozpalonym kominkiem. – To nawet lepiej, bo mam dużo pracy i nie wiedziałem, jak ci powiedzieć, że wrócę w czwartek wyjątkowo późno. Pogadacie sobie z dziewczynami, a ja wślizgnę się cichutko do łóżka, gdy już sobie pójdą. Zgoda?

– Cichutko? – Zdumiona uniosłam brwi. – Pewnie będę nawalona jak meserszmit i nawet, jakbyś wydawał z siebie dzikie ryki bawołu, nie usłyszę ich.

– Oj, Alicja, Alicja. – Dał mi pstryczka w nos, szeroko się uśmiechając. – Ty jak nikt potrafisz zważyć atmosferę.

– Jakiej pracy? – zainteresowałam się od niechcenia. Głupio byłoby wpaść do biura i zastać tam cały tabun ludzi.

– Mamy do skończenia projekt. Termin nas goni, a po drodze wynikło kilka problemów. Trochę się bałem, jak zareagujesz na wiadomość, że muszę poświęcić wieczór lub dwa. No, sama wiesz...

Uniosłam palcem jego podbródek i z uwagą wpatrzyłam się w oczy. Był rozluźniony, rozbawiony i chyba podniecony. Jedną ręką błądził po moich plecach, wyraźnie kierując się w pewne miejsce.

– Nie przesadzaj. Ufam ci.

– Wiem, kochanie. – Pocałował mnie w czubek nosa, a później dotknął rozchylonych warg. – Ja tobie też. Ale zazdrość jest nieodłącznym elementem każdego związku.

Aha! Pił do Gino. Obecność makaroniarza zaszła mu za skórę. „I dobrze" – pomyślałam rozbawiona. Ile razy ja musiałam być zazdrosna, gdy się gził najpierw z Anitką, a potem z Izabelą.

Rozbawienie powoli znikało i zauważyłam, że Robert był coraz bardziej podniecony. Ja również. Usiadłam na nim okrakiem, ocierając się o jego ciało i odwzajemniając leniwy i namiętny pocałunek. Pomógł mi zdjąć bluzę, potem stanik i przyssał się wygłodniale do piersi. Bawiłam się jego włosami i cichutko wzdychałam. Czułam twardego członka ocierającego się o moje łono. Oddech Roberta przyspieszył, jego ruchy stawały się coraz bardziej chaotyczne, dłonie natrętne. Niestety oboje mieliśmy na sobie spodnie, a to bardzo niewygodna część garderoby. Jednak mój ukochany i z tym sobie poradził. Płynnym ruchem położył mnie na kanapie, potem sprawnie pozbył się moich dżinsów i łapczywie przyssał się do łechtaczki. I choć podążał utartym szlakiem, to i tak sprawił, że szybko poczułam nadchodzący dreszcz spełnienia. Wiłam się, pojękiwałam, zaciskałam dłonie w pięści. Doszłam gwałtownie, drżąc na całym ciele. Wtedy Robert się uniósł i podciągnął. Nie wiem, kiedy rozpiął spodnie, lecz to nie było ważne. Zagłębił się w moim wnętrzu i wgryzł w nabrzmiałe od podniecenia wargi. Wychodziłam naprzeciw każdemu pchnięciu, zaciskałam na nim mięśnie, poruszałam biodrami. W głowie szumiało mi coraz mocniej, przestałam cokolwiek widzieć i słyszeć. Liczyła się tylko rozkosz, która rozpoczęła się niekontrolowanym drżeniem ud, a potem rozlała się po całym ciele. Jak przez mgłę dostrzegłam twarz Roberta, półprzymknięte oczy i usłyszałam głuchy jęk, który wyrwał się z jego ust. Potem słychać było tylko nasze głośne oddechy. Lekko się zsunął i wtulił twarz w moje piersi.

Nic nie powiedział. Ja też. W takiej chwili jak ta słowa były zbędne. W chwili, gdy leżeliśmy przytuleni, przy dogasającym ogniu w kominku, gdy za oknem miarowo padał deszcz. Tak, w takich chwilach nawet ja bywałam cicho.

Z początku nic nie zapowiadało katastrofy. Zaprosiłam Karola na kolację, nie informując go, że będzie to kolacja z Adą, a nie ze mną i Robertem. Kaprysił, wybrzydzał, ale ostatecznie się zgodził. Przyrzekłam sobie w duchu, że jak łajdak będzie próbował się wykręcić, to osobiście po niego pojadę. Potem zajęłam się przygotowywaniem mieszkania. Dyskretne oświetlenie, świeczki, zapach kadzidełka i takie tam. Gotowanie pozostawiłam w geście Ady. Zaczęłam działać zaraz po wyjściu Roberta do pracy i przed dwunastą miałam wszystko skończone. Mogłam więc przerzucić się na swoją skromną osobę. Maseczki, depilacje i inne bajery, a na koniec odprężająca kąpiel. Właśnie wyjmowałam z kartonu seksowny strój pielęgniarki, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Myśląc, że to Ada, otworzyłam bez wahania i zaraz tego pożałowałam.

– Cześć. – Gino miał minę pełną determinacji, wczorajszy, a nawet przedwczorajszy zarost i przekrwione oczy.

– Co ja z tobą mam – mruknęłam niezadowolona, wpuszczając go do środka. – Myślałam, że wszystko sobie wyjaśniliśmy.

– Ja się nie poddam.

– Jak do słupa, jak do słupa! – warknęłam, gestem zapraszając go do kuchni. – Siadaj! Kawy ci zrobię. Albo melisy – dodałam w zamyśleniu. Melisa była słaba, tutaj przydałby się gumowy młotek.

– Chciałbym, abyś jeszcze raz to sobie przemyślała.

– Nie mam nad czym rozmyślać. Kocham Roberta, wychodzę za niego za mąż i nic nas nie rozdzieli, chyba że śmierć. Nie zamordujesz go przecież? – spytałam zaniepokojona, a Gino uśmiechnął się krzywo.

– Nie.

– To dobrze. Chcesz z cukrem i mlekiem?

– Melisy?

– Nie, kawy. Kinga jutro przyjeżdża.

Zastrzygł z zainteresowaniem uszami. Podobała mu się, ale jednocześnie upierał się jak osioł przy mojej osobie. „Jak Karolek" – pomyślałam z rozbawieniem.

– Kinga?

– Tak. Nie ukrywam, że zadzwoniłam do niej po naszej ostatniej rozmowie i kazałam jej przyjechać, bo wiedziałam, że i tak nie dasz mi spokoju. Nie mogła rzucić wszystkiego i wsiąść do najbliższego pociągu, ale obiecała, że zjawi się jutro.

– Hm – mruknął, najwyraźniej zamyślony.

Tamtego pamiętnego dnia Kinia zabrała go z mieszkania, znalazła mu pokój w hotelu i zaprosiła na kolację. Okazało się, że spędzili razem całkiem udany wieczór. Lecz piekielny makaroniarz był upartym typem. Zamiast odwdzięczyć się zaproszeniem, zamknął się na całą dobę i nie dawał znaku życia. Kinga wróciła do Poznania, bo niby co miała zrobić? Warować pod drzwiami jego pokoju?

– Może byś ją gdzieś zaprosił? – podsunęłam mu delikatnie. – Coś romantycznego...

– Dobrze – zgodził się nieoczekiwanie, wprawiając mnie w osłupienie. Tak szybkiej kapitulacji się nie spodziewałam. I zaraz się okazało, że słusznie. – Jak się zgodzisz, żebym cię pocałował.

– Po co?

– Ty się upewnisz, że nie jestem odpowiedni, a ja… – Wzruszył ramionami. – Też muszę być pewien.

– Ale czego?

– Tego, że twoja przyjaciółka nie będzie jedynie substytutem.

Co za pokrętna metoda rozumowania!

– Daj spokój – rozzłościłam się. – Nie mam zamiaru cię całować!

– Jeśli nic do mnie nie czujesz, to czego się boisz? – prowokował. I trochę miał w tym racji.

– Nie uznaję zdrady – odparłam niechętnie.

– Nie? Przecież już się całowaliśmy.

– To były wyjątkowe okoliczności. Teraz to co innego.

– Jeden całus i masz mnie z głowy. Nawet przyjdę z Kingą do kościoła, aby złożyć wam życzenia.

W sumie to nie było nic takiego, tylko pocałunek. Jeśli mogłam zyskać za to upragniony spokój, to może było warto?

– Sama nie wiem…

– No chodź, przekonajmy się – kusił, chwytając przegub mojej ręki i przyciągając do siebie.

Poczułam nieokreślony żal, bo Gino z tą swoją smagłą cerą i ciemnymi, błyszczącymi oczyma przebijał nawet Roberta. Przypomniała mi się Malta, ta piękna chwila, gdy siedziałam pod kawiarnianym stolikiem, a on rozmawiał z Karolkiem. Z drugiej strony, jakby teraz pojawił się Robert… Tknięta nagłym przeczuciem spojrzałam w kierunku drzwi, potem na telefon.

– Zaczekaj. – Uniosłam dłoń i jednocześnie sięgnęłam po komórkę.

Nie było sensu dzwonić do Roberta i pytać, czy jest w biurze, ale miałam numer stacjonarny, który obsługiwała jego sekretarka. Taka starsza, urocza babeczka. Nie zwracając uwagi na zdezorientowanego Gino, poszperałam w kontaktach, a potem wyjaśniłam zdumionej kobiecie, że muszę pilnie porozmawiać z narzeczonym. Wyjaśniła mi, że właśnie jest na cholernie ważnej naradzie i jeśli już, to oddzwoni za godzinę lub dwie. Uspokojona odłożyłam telefon i usiadłam na kolanach Gino.

– Dobra, całujemy się – oświadczyłam. – Ale żeby mi to było ostatni raz! – przykazałam surowo.

– To zależy od ciebie.

– W takim razie to będzie ostatni raz.

Całował bosko! Ale co z tego, skoro nie był Robertem? Miał delikatne, gorące dłonie, lecz na mnie to wszystko nie działało, a powód był prozaicznie prosty.

– Wystarczy. – Odepchnęłam wyraźnie niezadowolonego makaroniarza. – A teraz albo wracasz do narzeczonej, albo podrywasz Kingę.

– Skłamałem. Nie byłem zaręczony – westchnął, z wyraźnym żalem wypuszczając mnie z objęć. – I to jest zabawne, bo powodem tego była obawa, że się we mnie zakochasz i zaczniesz się za mną uganiać, bredząc coś o związku albo, co gorsza, o małżeństwie. Tymczasem to ja… Tak, to jest zabawne – dodał z goryczą.

– Szkoda, że nie mam dwóch sióstr bliźniaczek. Jedną dostałbyś ty, drugą Karol i po problemie.

– Obawiam się, że jesteś jedyna w swoim rodzaju.

Przerwał nam dzwonek. Gino zmrużył oczy, zaciskając dłonie na oparciu krzesła, ale ja machnęłam ręką.

– To Ada – powiedziałam, wpuszczając do środka zasapaną przyjaciółkę. – Ofiara moich niecnych knowań. A to Gino i chyba raczej sobie nie porozmawiacie, bo on nie mówi po polsku.

Jakoś się tym nie przejęła. Z rozmachem postawiła na stole ogromny kosz, a na ziemi średniej wielkości walizkę.

– Śliczny – oceniła z roztargnieniem makaroniarza. – Skąd ty ich bierzesz, dziewczyno? Co jeden to lepszy! Ja na twoim miejscu miałabym niezły dylemat.

– Jestem zakochana, to i dylematu nie mam.

– No tak, racja – roześmiała się perliście. Szczerze mówiąc, uwielbiałam ten rodzaj śmiechu, taki dźwięczny i zupełnie wyjątkowy. – Najpierw zajmę się posiłkiem, więc idźcie sobie do salonu – dodała, rozglądając się z ciekawością.

– Gino już wychodzi, prawda?

A potem jeszcze raz powtórzyłam po włosku, bo patrzył na mnie zdziwiony. O dziwo, nie protestował. Był strasznie markotny i nawet zrobiło mi się go żal. Miałam jednak inne sprawy na głowie niż jego ośli upór. Wypchnęłam go za drzwi, zapowiadając, że jutro odwiedzi go Kinga, a sama pognałam do kuchni. Ada już pichciła w garnku coś niezwykle apetycznego.

– Pomóc ci?

– Nie trzeba. Widzę, że oprawa wieczoru już gotowa. A ty gdzie się schowasz? Pod łóżkiem? – zakpiła.

– Ja wychodzę. Idę namówić do złego mojego pana prezesa.

– Co mam powiedzieć, jak przyjdzie Karol?

– Przede wszystkim zamknąć drzwi i schować klucz. Oknem chyba nie wyskoczy? Potem mu powiedz, że jesteś jego randką i ma się przyzwoicie zachowywać, to go wypuścisz za trzy godziny. I działaj, kobieto, działaj!

– Mam pigułkę gwałtu.

Zatkało mnie, ale Ada zaczęła się śmiać jak szalona. Ślicznie wyglądała taka rozbawiona, z rumieńcem na twarzy i psotnymi chochlikami w oczach. Jak ten debil się nie skusi, to sama walnę go porządnie w ten głupi łeb.

– Żartowałam!

– Wiem. – Wyszczerzyłam zęby. – Idę się przebrać i zostawię cię samą.

Karolka umówiłam na dziewiętnastą, więc nie miałam za dużo czasu. Poza tym musiałam uprzedzić Roberta. Co prawda zarzekał się, że zostanie w pracy przynajmniej do dwudziestej pierwszej, ale kto go tam wie. Wolałam nie ufać przypadkowi. No i miałam taką straszną ochotę na ten seks w biurze. Napaliłam się do tego stopnia, że już czułam pulsujące tęsknotą podbrzusze.

Adzie nie udzielałam zbędnych rad. Jeśli faktycznie miała charakterek podobny do mojego, poradzi sobie bez trudu. Zamówiłam taksówkę, uściskałam ją na pożegnanie i wyszłam z mieszkania, pilnie bacząc, aby nie natknąć się gdzieś na Karola.

O tej godzinie na zewnątrz panował przenikliwy ziąb. Z ulgą wepchnęłam się do białego mercedesa z szachownicą, który czekał na mnie przy wyjściu. Powiedziałam kierowcy, gdzie ma jechać, a potem dla odmiany zrobiło mi się nieoczekiwanie gorąco, bo pod płaszczem miałam na sobie jedynie lateksowy łaszek. No dobrze, jeszcze buty na megaobcasie. Taksówkarz zerkał od czasu do czasu w lusterko, wtedy łapałam jego zachwycone spojrzenie. Na szczęście nie zanudzał mnie czczą rozmową, bo na to akurat nie miałam ochoty. Myślałam o tym, że Karol z pewnością już

się zjawił i teraz pewnie nadyma się ze złości. Aż pożałowałam, że faktycznie nie schowałam się pod tym łóżkiem...

– Jesteśmy na miejscu.

Z zamyślenia wyrwał mnie niski tembr męskiego głosu. Zapłaciłam mu i bez pośpiechu wysiadłam przed wysokim, pnącym się do nieba budynkiem. Na samej górze widać było kilka rozświetlonych okien. Piętro niżej tylko jedno i na dodatek blask był jakby przytłumiony. Miałam prostokątny kartonik, dzięki któremu sforsowałam przeszkodę w postaci nocnego stróża, a potem wsiadłam do windy i wyciągnęłam rękę, aby nacisnąć guzik. I tu mnie przystopowało. Robert zawsze opowiadał, że wjeżdża na ostatnie piętro, ale przysięgłabym, że była mowa o piętnastce. Tymczasem tutaj najwyższą cyfrą była czternastka. Dziwne. Jednak wzruszyłam ramionami. Jak ostatnie, to ostatnie.

Drzwi bezszelestnie się zamknęły i poczułam, że jadę w górę. Byłam zdenerwowana jak nigdy, bo co będzie, jak natknę się na zebranie całej rady? W stroju pielęgniarki zamówionym w sex shopie... Tego akurat nie przemyślałam. Puknęłam się z rozmachem w czoło, bo przecież miałam na sobie płaszcz. Musiałam wejść, dyskretnie się zorientować, gdzie podziewa się Robert, i zaciągnąć go w jakieś ustronne miejsce. Pewnie będzie protestował, ale miałam na niego swoje sposoby. Zatarłam ręce z zadowoleniem i w tym momencie winda stanęła.

Krótki korytarz kończył się szerokimi drzwiami, lecz sala, do której weszłam, świeciła pustkami i była całkiem ciemna. Dopiero gdzieś w oddali widać było nikłą poświatę. Ucieszyłam się, bo to oznaczało, że został tylko Robert i całkiem prawdopodobne, że zupełnie sam.

Podniecona i zdenerwowana dotarłam w końcu do drzwi, za którymi pewnie miał biuro pan prezes. Wydało mi się trochę skromne, ale z drugiej strony Robert należał do wielbicieli minimalizmu i niejednokrotnie bredził, że we wnętrzach ceni prostotę. Przyłożyłam ucho do gładkiej powierzchni, ale nic nie usłyszałam. Cisza. Spokój. Półmrok. Ale gdyby nikogo nie było, zatrzymałby mnie już leciwy stróż. Na wszelki wypadek nie wpadłam z hukiem do środka. Przygładziłam włosy, poprawiłam kieckę i dopiero wtedy otworzyłam drzwi.

A potem zamarłam, czując, jak oczy wychodzą mi z orbit, a serce zamiera.

Nie zapukałam. Waliłam w drzwi jak oszalała, łykając nadal płynące łzy.

– Alice? – Gino chyba spał, bo włosy miał potargane, a na policzku ślad po guzikach.

– Jesteś sam?

– Pewnie. Wejdź. Co się stało? – Przepuścił mnie w progu. Wpadłam niczym burza do środka, po czym zabrakło mi animuszu i spazmatycznie łkając, osunęłam się na podłogę. – Alice!

Wyglądał na przerażonego, ale nie załamywał nade mną rąk. Podniósł mnie i skierował się w głąb hotelowego apartamentu, po czym posadził mnie na sofie. Później zmusił do wypicia całego kieliszka jakiegoś alkoholu. Był ostry jak diabli, palił przełyk i sprawił, że oczy o mało co nie wyszły mi na wierzch. Dyszałam jeszcze przez chwilę, a obok siedział wyraźnie zaniepokojony makaroniarz.

– Raczej nie spodziewałem się twoich odwiedzin – zaczął ostrożnie.

– Miałam do wyboru: rzucić się w odmęty Wisły albo z kimś porozmawiać – odparłam ponuro. – Ponad godzinę stałam na moście, gapiąc się we wzburzoną otchłań...

– Boże! – jęknął, targając i tak już wzburzoną czuprynę.

– Kiepski ze mnie samobójca. Nie mam predyspozycji, więc nie skoczyłam – zasępiłam się. – Ale i tak nie wiem... – Głos mi się załamał i znów rozbeczałam się na dobre.

– Pewnie chodzi o Roberta? – spytał domyślnie Gino, obejmując mnie ramieniem. Tym razem się nie odsunęłam, wręcz przeciwnie. Przy nim było mi wyjątkowo dobrze. – Co zrobił?

– To, co zawsze. Zdradził mnie.

– Co zawsze?

– Dobra, niezupełnie. Ale tym razem to co innego. Za kilka dni nasz ślub, amnezji nie ma, wszystko było takie idealne... – Znów chlipnęłam, chociaż obok rozpaczy powoli kiełkowała złość. Co za bydlak! Firmowe interesy? Pilne sprawy? To teraz łajdaczenie się z własną sekretarką tak się nazywa? Już ja mu dam! – Wiem, co zrobię. Zabiję go. A przynajmniej utnę mu jaja. Masz tu na wyposażeniu noże? – zainteresowałam się gwałtownie, a Gino równie szybko poczerwieniał.

– Na szczęście nie – odetchnął z ulgą. – Jedynie otwieracz do butelek.

Zamilkłam. W ciszy, która zapadła, słychać było tylko mój głośny oddech, bo nos miałam zapchany od płaczu. Czułam też szybkie bicie serca siedzącego obok mężczyzny. Czułam żar jego ciała, jego twardość, zapach, dłonie delikatnie przesuwające się po moich plecach i ramionach.

– Drań! – wyszeptał Gino. – Sam chętnie bym mu za to przyłożył.

– Wybaczyłam mu dwa razy. Trzeciego nie będzie. Ciekawe, ile razy mnie zdradził w trakcie naszego narzeczeństwa.

– Te zdjęcia...

– Nie mówiłam nic o żadnych zdjęciach. – Spojrzałam podejrzliwie na wyraźnie zmieszanego Gino, po czym usiadłam wyprostowana, złapałam go za materiał koszulki i energicznie potrząsnęłam. – Gadaj, co nabroiłeś! Bo jak nie, to tobie też utnę jaja!

Poczerwieniał, a potem ze świstem wypuścił powietrze.

– Dobrze, powiem. Zresztą i tak chciałem to zrobić, bo przeraziłaś mnie słowami o samobójstwie. Już wolę cię żywą i w ramionach innego niż martwą w kostnicy – dodał, wierzchem dłoni głaszcząc mój policzek.

Byłam pewna, że mówił prawdę, bo gdy bredziłam o skoku w odmęty rzeki, miał w oczach przerażenie.

– Mów.

– Zatrudniłem kogoś. Kobietę i mężczyznę. Mieli dostarczyć dowody kompromitujące Roberta i sprawić, abyś uwierzyła w jego zdradę.

– No wiesz! – wrzasnęłam z oburzenia, wyplątując się z jego ramion. – Jesteś takim samym draniem jak Karol! Ja, mnie, mój! Zasrany egoista!

– Alice, zaczekaj! – Przeciął mi drogę do wyjścia. – Błagam, zaczekaj! Przepraszam za ten numer, nigdy więcej się nie powtórzy. Odpuszczę, przysięgam! Chyba że ty zmienisz zdanie.

Zawróciłam, usiadłam na kanapie, pochyliłam głowę i wplotłam palce we włosy. Znów pojawiły się łzy, ściekały po policzkach i miarowo kapały na podłogę.

– To nie były zdjęcia – wyszeptałam w końcu. – Powiedział, że ma coś pilnego w pracy. Pomyślałam, że go zaskoczę, a kiedy tam przyszłam, na jego kolanach siedziała półnaga kobieta. Całowali się namiętnie i wątpię, by wzięła go z zaskoczenia.

– Cholera – powiedział Gino, a potem znów mnie przytulił. – To nie ja, daję słowo. Może twój przyszły teść?

– Nie. Tym razem to sam Robert… – Wtuliłam twarz w szeroką, męską pierś. Nie miałam siły, aby dokończyć to zdanie. – Mogę zostać? Nie mam się gdzie podziać, a do mieszkania nie wrócę.

– Możesz, oczywiście, że tak.

– Masz coś do picia?

– W sensie alkohol? – Pokiwałam głową. – Mam, barek jest nieźle zaopatrzony. Jesteś głodna?

– Nie, prędzej bym się udusiła, niż coś przełknęła…

Gino zamarł, wybałuszając oczy.

– Ty…! Nie jesteś głodna?!

Gdybym nie była tak przybita, to musiałabym się roześmiać. Tak, brak apetytu to był stan obcy mojemu ciału i duszy. Nic dziwnego, że go zamurowało.

– Nie. Dawaj ten alkohol!

Zazwyczaj po czymś wysokoprocentowym weselałam, zaczynałam bełkotać, a na samym końcu zasypiałam. Lecz nie tym razem. Dwa porządne drinki były niczym maleńki kamyczek, który poruszył lawinę. Siedzieliśmy na kanapie. Ja w tym cholernym lateksowym stroju pielęgniarki, makaroniarz w koszulce i krótkich spodenkach, bo w końcu wyrwałam go ze snu. Musiałam się wypłakać, a Gino najwyraźniej odnajdywał się w roli pocieszyciela. Jedynie zakończenie było takie, jak zazwyczaj, bo zasnęłam, sama nie wiem kiedy.

Powoli wynurzałam się z sennej otchłani. Na próbę otworzyłam jedno oko, potem drugie i przez dłuższą chwilę usiłowałam zrozumieć, dlaczego ten pokój tak wiruje… Bardzo szybko powróciły wspomnienia. Jęknęłam, a wtedy tuż obok ktoś się poruszył.

Gino musiał zabalować razem ze mną, bo oczy miał mocno przekrwione i śmierdział wódką, co mi nie przeszkadzało, bo ja również. Dużo gorszy był fakt, że leżałam w ogromny łóżku naga i nie sama. Jęknęłam po raz drugi.

– Coś ty mi zrobił?!

– Nic. – Głos miał schrypnięty i szorstki. – Piłem razem z tobą. Tolerancję na wino mam niezłą, ale na wódkę, zwłaszcza polską wódkę, już nie.

– Rozebrałeś mnie!

– To nie ja, przysięgam! – Przeraził się chyba żądzą mordu wypisaną na mojej twarzy. – Uparłaś się, że zrobisz striptiz, ale potykałaś się i przewracałaś, aż w końcu padłaś na dywan i głośno chrapnęłaś. Przed tym jednak zdążyłaś zdjąć to coś seksownego… – rozmarzył się, na powrót przykładając głowę do poduszki. Za to mnie zabrakło słów.

– Muszę do łazienki! I napić się kawy!

Chciałam otulić się kołdrą, ale uniemożliwił mi to. Ledwo się odwróciłam, objął mnie w pasie, z powrotem pociągnął na łóżko i przytulił się do moich pleców.

– Nie, zostań jeszcze chwilę – wyszeptał. – Daję słowo, że nic między nami nie zaszło. Ale teraz możemy to zmienić.

Wykręciłam głowę, łapiąc spojrzenie jego czarnych, hipnotyzujących oczu. W panice uzmysłowiłam sobie, że nie tylko ja spałam nago. On również. I teraz doskonale czułam każdą wypukłość jego ciała.

– Gino, jeśli zależy ci na czymś więcej, to muszę wstać.

– Bo?

– Jest wiele powodów. Ty, Robert, moje własne zasady moralne. Zdradził, to prawda, lecz to nie oznacza, że muszę się na nim zemścić, robiąc to samo. A ty chcesz być jedynie substytutem? Tylko

na tym ci zależy? – pytałam, ściszając głos.

Jego twarz błyskawicznie się wydłużyła.

– Nie, zależy mi na tobie.

Uśmiechnęłam się lekko, bo spodziewałam się takiej odpowiedzi. Nie zaprotestowałam, nawet gdy pochylił się i zawisł wargami nad moimi ustami. I wtedy drzwi do sypialni otworzyły się z hukiem, a do środka wpadł wyraźnie rozwścieczony Robert.

– Ty! – wrzasnął, wskazując mnie palcem. – To jest ten twój wieczór z przyjaciółkami?! To?! – ryknął, doskakując do łóżka.

– Gówno! – odwrzasnęłam równie wściekła, bo od razu przypomniałam sobie scenę z wczoraj. – Gino, wyjdź. Muszę porozmawiać z tym bydlakiem. Nie bój się. – Uniosłam rękę. – Poradzę sobie.

– Dobrze.

Wstałam, otuliłam się tą cholerną kołdrą i w końcu podeszłam do sapiącego ze złości Roberta.

– Czego? – spytałam wrogo.

– Wiedziałem, że cię tu znajdę!

– Tak? To dobrze. Jak tam, obciągnęła ci lepiej niż ja?

Zamarł w bezruchu.

– Kto?

– Twoja sekretarka.

– Kurwa! – mruknął markotnie i jakby skulił się w sobie. – Widziałaś?

To był koniec. Umarła we mnie ostatnia iskierka nadziei.

– Widziałam. Nawet postałam chwilkę, czekając, aż zrzucisz ją z kolan i powiesz, że nie z tobą takie numery. Niestety, zawiodłam się – skończyłam prawie szeptem.

– Ja... Posłuchaj. – Dał krok do przodu. – Wzięła mnie z zaskoczenia i przyznaję, że przez chwilę było przyjemnie. Nie, nie bij! – Unieruchomił mi ramiona, bo zamierzałam zdrowo mu przyłożyć. – Dobrze wiem, że powinienem stanowczo zaprotestować, ale nie zrobiłem tego. Dopiero kiedy mi... – odchrząknął. – Jakbyś poczekała dłużej, to byś zobaczyła, z jakim hukiem spadła na podłogę.

– Stanął ci? – spytałam z niedowierzaniem.

– Nic z tych rzeczy. Po prostu moje ciało zareagowało odruchowo, ale zaraz potem się zorientowałem, że to nie ty, i mi przeszło. Za to ty od razu przybiegłaś do tego makaroniarza i oczywiście przyprawiłaś mi rogi – dokończył z goryczą.

– Schlaliśmy się, a nie figlowaliśmy.

– Tak? I z tego powodu zastałem was nago w łóżku, przytulonych do siebie?! – Głos Roberta był coraz bardziej wzburzony.

– Bydlak! Jeszcze śmiesz mnie oskarżać? Ty? A co było z Anitką? Co z piękną Izabelą? Cholera wie, co się jeszcze przyplątało, a o czym nie mam zielonego pojęcia! – Ja też podniosłam głos, w dodatku wygrażałam mu pięścią przed nosem.

– Nic nie było! Kiedy to w końcu do ciebie dotrze?

– Nic? Kłamiesz, bezczelnie kłamiesz!

– Tak, pewnie. Panna prawdomówna się odezwała! Cholera wie, co wyprawiałaś za moimi plecami. Ojca też pewnie obsłużyłaś...

Przeholował. Przyłożyłam mu z całej siły pięścią w nos. Nie bronił się, ale zaklął soczyście, łapiąc za poszkodowaną kończynę.

– Że też wybrałem sobie dziwkę na narzeczoną!

– Kurwa! Nie wytrzymam! – Gdyby cholerna kołdra nie krępowała mi ruchów, rzuciłabym się na niego i wydrapała gnojkowi oczy. – Wiesz co? Spadaj i znajdź sobie inną! Taką, która zaakceptuje twoje skoki w bok, nadętą minę i mentalność bufona!

– Teraz to niby jestem bufonem?

– Zawsze byłeś! Samolubnym, egoistycznym typkiem, który robi za nie wiadomo jak ważną personę! Tylko dlatego, że ma trochę więcej kasy niż inni!

– To nie egoizm, to świadomość własnej wartości – odparował mściwie. – Ale co może o tym wiedzieć proste dziewczę z prowincji, które dochrapało się roli kopciuszka, a przyjaźni się ze sprzątaczką mojego ojca!

Czerwona mgła, która pojawiła się przed moimi oczyma, przysłoniła świat. Olałam kołdrę i rzuciłam się na gnojka, lecz on mnie odepchnął, zaśmiał się pogardliwie i wybiegł równie szybko, jak się pojawił.

– W porządku? – Gino troskliwie otulił mnie kocem, patrząc na drzwi, które przed chwilą zatrzasnęły się z takim hukiem, że aż zadrżały szyby w oknach.

– Nie, nic nie jest w porządku. Muszę... – Przełknęłam łzy. – Chcę wrócić do domu. Do mojego domu. Przepraszam, ale nie mogę z tobą zostać.

– Dobrze. Wynajmę samochód i cię zawiozę. Może być?

Skinęłam tylko głową. Na więcej zabrakło mi siły.

Dziwka? Proste dziewczę? Jak on mógł?! Jak mężczyzna, który podobno mnie kochał, mógł o mnie mówić z taką pogardą? A może to właśnie prawdziwe oblicze Roberta? To, którego dotychczas nie dostrzegałam, ignorowałam? Może... Rozpłakałam się, bo nagle zrozumiałam, że ta kłótnia była początkiem końca. Tak to bywa, gdy wredny los na coś się uprze. Fatum to w tym przypadku zbyt mało powiedziane.

Zbyt dobrze znałam Roberta, żeby sądzić, iż zjawi się z bukietem kwiatów, padnie na kolana i będzie skamlał o przebaczenie. Chociaż coraz częściej myślałam, że być może wcale go nie znałam. Zwłaszcza gdy przypominały mi się jego ostatnie słowa i ton, jakim je wypowiedział.

Gino zachował się więcej niż przyzwoicie. Pojechał po moje rzeczy, które spakowane czekały przy drzwiach mieszkania. Kiedy mi to powiedział, niewiele brakowało, abym wpadła w szał i pobiegła jeszcze raz przyłożyć temu draniowi. Łatwość, z jaką się mnie pozbył, wzbudziła podejrzenie, że być może to była zaplanowana akcja. I kiedy o tym pomyślałam, serce o mało co nie rozpadło mi się na tysiące kawałeczków.

Cóż, miałam jeszcze mojego makaroniarza. Nie narzucał się, nie migdalił, po prostu cierpliwie wysłuchiwał wszystkich szlochów i jęków. Poniekąd wiedziałam, dlaczego tak się zachowuje. Miał nadzieję, iż z czasem sama wpadnę w jego ramiona. A najgorsze było to, że z każdym dniem myślałam o tym z coraz mniejszą niechęcią.

Chciałam wrócić do domu, ale najpierw porozmawiać z Adą. Mocno markotna wprosiłam się na kawę i pojechałam pod znany adres.

– Cześć, kochanie! – Obrzuciła mnie współczującym spojrzeniem.

– Wiesz?

– Tak. Karol mi powiedział.

– Zaraz, zaraz – ożywiłam się niespodziewanie. – Karol? Czyli udało się wam?

– Jeszcze nie wiem – roześmiała się perliście. – Zapraszam do kuchni. Mam pyszny serniczek – kusiła.

Nie trudno było spostrzec jej wyraźnie rozjaśnioną szczęściem twarz. Ucieszyłam się, bo jeśli tak, to chociaż coś mi w życiu wyjdzie.

– No to mów! – zażądałam, pazernie rzucając się na talerz pełen ciasta.

– Cóż... – Podparła brodę złączonymi dłońmi. – Do teraz się zastanawiam, jakim cudem namówiłaś mnie na ten numer. On ma wymagania jak arabski szejk siedzący na najbogatszym złożu ropy!

Parsknęłam śmiechem, na kilka sekund zapominając o moim niewesołym położeniu. Zaraz potem spoważniałam, bo jak echo wróciły ostatnie słowa Roberta. A przecież Karol nie był lepszy. Popiłam skonsumowany właśnie kawałek sernika i ze smutkiem spojrzałam na milczącą Adę.

– Mów – ponagliła mnie. – Wszystko po kolei.

Nie żałowałam sobie i moją opowieść przeplatały barwne, soczyste epitety. Wysłuchała mnie w milczeniu, a kiedy ucichłam, uśmiechnęła się, ale tak jakoś niewesoło.

– Będę miała ten sam problem, jeśli zdecyduję się na pogłębienie znajomości z tym bubkiem żołędnym. Z drugiej strony, on tak całuje!

– Ada! – wyjęczałam. – Co tam się wydarzyło między wami?! Normalnie nie wytrzymam!

– Wytrzymasz. Zacznę od tego, że gdy tylko mnie zobaczył w progu mieszkania, strasznie się nadął. Przyniósł koniaczek – zachichotała, a ja wbrew wszystkiemu również się uśmiechnęłam. – Też markowy i drogi jak cholera. Chciał się wycofać, ale nie zdążył, bo zakluczyłam drzwi i od razu pozbyłam się klucza, spuszczając go w wychodku... Tak na wszelki wypadek. Ależ się darł! Mało co szyby w oknach nie popękały. Latał w tę i z powrotem, odgrażając się, a ja cierpliwie czekałam, mieszając w garnku. W końcu stanął tuż obok, sapiąc ze wściekłości, i wtedy zaproponowałam mu kolację. Znów chwilę posapał, ale zauważyłam, że z ciekawością zerkał w kierunku zawartości półmisków, w dodatku znacząco pociągając nosem. Dużo nie zjadł, chyba połowę tego, co ja. Deseru w ogóle nie chciał ruszyć, musiałam go zmusić – zadumała się. – Nic dziwnego, że ma takie ciało!

– Za to duszę mroczną! – uzupełniłam ponurym tonem, zastanawiając się mimochodem, jak niby go zmusiła. Siłą?

I wtedy właśnie zabrzęczał dzwonek. Natarczywie, roszczeniowo, jakby ktoś, kto stał po drugiej stronie drzwi, żądał natychmiastowego otwarcia. Spojrzałam zdumiona na zarumienioną Adę.

– Nie mów? Karol?

– Tak.

– Schowam się – zaproponowałam. – Nie mam ochoty na spotkanie z nim.

Pokiwała głową i wskazała mi ogromną szafę stojącą w przedpokoju. Było trochę ciasno, ale miałam znakomity widok na pół mieszkania, a szczególnie na kuchnię. Ada otworzyła drzwi i do środka wparował wściekły, nastroszony Karolek.

– Mój portfel! – wywarczał i zacisnął palce w pięści.

– Twój portfel – przytaknęła, przygryzając wargi.

Dałabym głowę, że z trudem powstrzymywała wybuch śmiechu.

– Masz mi go, kurwa, natychmiast oddać! – ryknął, ruszając w jej kierunku.

– Dlaczego ja? – zainteresowała się łagodnie.

– Ty już dobrze wiesz dlaczego!

– E tam. Szwendałeś się po jakichś krzakach i pewnie go zgubiłeś. Serniczka?

– Żadnych słodyczy! – zgrzytnął zębami. – To niezdrowe.

– Boisz się, że dostaniesz owsików?

Łypnął na nią z wyraźną niechęcią. A jednak gapiąc się na niego przez szparę, przysięgłabym, że oprócz tego widać było także starannie skrywany podziw.

– Dobrze, może być kawałek – mruknął ponuro. – Mam dziś wyjątkowo zły humor.

– Przez Roberta? – spytała, gestem zapraszając go do stołu.

– Przez to, że mój syn jest kretynem – usłyszałam słowa pełne goryczy i momentalnie mnie zatkało. – Miał taką dziewczynę… – dodał tęsknie.

– Nagłe zidiocenie to wasza rodzinna wada.

– Co ty powiesz? – Wykrzywił twarz.

– Przecież chciałeś, żeby ze sobą zerwali.

– Chciałem, chciałem. Ale nie po to, aby zaczęła się umawiać z tym makaroniarzem!

– Wcale jej się nie dziwię – odparła Ada z rozmarzeniem. Stała tuż obok Karola, dokładając mu ciasta, oparta bokiem o rant stołu. – Widziałam go. Chłopak jak malowany, gorący i chętny. Też bym zaczęła.

Karolkowi utknął w gardle kawałek serniczka. Poczerwieniał, odchrząknął i dopiero wtedy odzyskał zdolność mowy.

– Nie przesadzaj.

– Nie przesadzam. Chcesz kawy? A może koniaczku? – dodała podstępnie.

– Daj spokój. Mój syn zachowuje się jak wariat, a ty mi tutaj o jakimś Italiańcu! – zdenerwował się. I nagle zastygł, ze skupioną miną wpatrując się w Adę. – Mam pomysł. Zadzwoń do Alicji, zaproś ją na kawę i dowiedz się, czy z nim spała. Proszę!

To „proszę” było całkiem zwyczajne, spontaniczne. Ja zamarłam w szafie, a Ada przy stole.

– Prosisz? – wykrztusiła w końcu z siebie ze zdumieniem. – Czy ty w ogóle wiesz, co oznacza to słowo?

– Wiem.

– Hm… Wierzysz, że to zrobiła?

– Nie – przyznał niechętnie, a ja pomyślałam, że jeszcze chwila, a umrę ze zdziwienia. – Ani ona, ani on. To musi być kolejne gigantyczne nieporozumienie.

– Kolejne? Ponoć w pierwszym to ty maczałeś palce?

– Jak nie przestaniesz, to umówię się z inną na kolację – zagroził.

– To się umawiaj. – Wzruszyła ramionami, a ja zdążyłam się zastanowić, czy rozbije mu na głowie porcelanowy czajniczek. – Taki Don Juan z pewnością ma powodzenie.

– Ada! Przestań! – Chciała odejść, ale Karol chwycił ją za ramię i przytrzymał w miejscu. – Martwię się o syna. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby tak się zachowywał.

– To od razu odpowiem na twoje pytanie. Nie, nie zdradziła go. A on? Co ty mi możesz powiedzieć?

– Ja...? – zająknął się wyraźnie zmieszany. – Dobrze, przyznaję. Ta sekretarka to był mój pomysł. Specjalnie wybrałem taką, która przypominała jego pierwszą dziewczynę, był w niej zakochany bez pamięci.

„To sukinsyn!" – pomyślałam z oburzeniem. Potem nieoczekiwanie zachciało mi się śmiać. Gino wynajął babę, która miała uwieść Roberta, Karol wynajął babę, która miała uwieść Roberta, a ja zorganizowałam dwie baby, które miały uwieść ich. Normalnie czeski film!

– I udało ci się.

– Nie patrz tak na mnie! Gówno się udało. Całowali się, trochę ją pomacał, a potem wywalił z hukiem.

Niby plaster na moją zbolałą duszę, ale dlaczego nie czułam się pocieszona? Rozbawienie błyskawicznie zniknęło, a ja przełknęłam ślinę. Wiedziałam dlaczego. Z powodu słów, które Robert rzucił mi w twarz podczas kłótni.

– Drań jesteś. Wyjątkowa kanalia! – Ada ujęła się pod boki, mierząc Karola surowym wzrokiem.

– Drań? – Zmrużył oczy. – To po co chcesz się ze mną umówić?

– Bo świetnie całujesz.

– Wiele rzeczy robię świetnie – odparł, a jego głos wyraźnie obniżył ton i zmienił barwę. – Chcesz się przekonać?

– Ostatnio krzyczałeś, że mi nogi z dupy powyrywasz.

– Uhm... – Wyraźnie się zmieszał. – Sprowokowałaś mnie.

– Niby czym?

– Jasny gwint, kobieto! Zwabiłaś mnie podstępem, wyrzuciłaś klucz do wychodka, komórkę przez okno, a mnie przykułaś do krzesła i stojącego za nim słupa. A potem zmusiłaś do zjedzenia deseru!

W głosie Karola słychać było taką zgrozę, że o mało co nie wypadłam z szafy. Skuła go? Jakim cudem? Był wyższy, silniejszy, pewnie też trenował to tek coś tam. Z drugiej strony, ja bym dała radę, widać Ada również. Z uznaniem pomyślałam, że miałam rację. Była z niej taka sama wariatka jak ze mnie. Tylko baby naszego pokroju mogły dać radę takim zarozumiałym bucom jak Robert i jego pokręcony ojczulek.

– Przecież ci smakował.

– Powiedzmy – odparł z ociąganiem. – Muszę porozmawiać z Alicją i wszystko jej wytłumaczyć.

– Nie skorzystasz z okazji?

– Za stary dla niej jestem – mruknął, nakładając sobie kolejny kawałek sernika.

Wyraźnie widziałam, że twarz Ady się wydłużyła, a brwi powędrowały w górę.

– Ja cię nie poznaję – cmoknęła. – No i zauważyłam, że w końcu włożyłeś inne spodnie.

– A co złego było w poprzednich? – sarknął.

– Wyglądałeś w nich jak zjadacz bezglutenowych pierożków.

– Rurki są modne.

– Akurat. Są opływowe i pozwalają szybciej uciekać – kpiła, stojąc obok pałaszującego serniczek Karola i patrząc na niego z góry.

– Są modne! – warknął, lekko czerwieniejąc. – Każdy facet...

– Mówisz o tych paziach z patykami zamiast nóg?

Wkurzanie go najwyraźniej sprawiało jej frajdę. A ja drżałam z niecierpliwości. Niech ten Karol w końcu sobie pójdzie. Chciałabym usłyszeć całą relację z ich „randki". Widać sporo się działo, oj,

sporo. Skoro Karolek zrezygnował ze mnie po jednej kolacji...

– Są modne! – powtórzył z naciskiem, a zaraz potem dodał drwiąco: – Ty raczej byś takich nie założyła. Z twoją figurą... – Spojrzał znacząco poniżej pasa.

Ada roześmiała się perliście, po czym odwróciła tyłem i poklepała po pośladkach, dosłownie przed jego nosem.

– Ja tam lubię swoją pupę – oznajmiła pogodnie.

Karol znieruchomiał. Oczyma wodził za jej ręką, a wyraz twarzy miał dość dziwny.

– Nie jest zła – przyznał w końcu z oporem.

Przypomniałam sobie jego kobiecy ideał urody – Karolinę, Izabelę, Anitę – i od razu zrozumiałam, skąd to zmieszanie. Ada nie miała prawa mu się podobać, a podobała. Jak akurat nie parskał z wściekłością, to gapił się na nią niczym sroka w gnat. Olśniło mnie. Przez całe życie spotykał dwa rodzaje kobiet. Pierwszy to te pokroju migdalących się, półnagich piękności, które bez skrępowania wyrażały swoje zainteresowanie. Drugi to typ surowej baby, która ostentacyjnie okazywała mu lekceważenie, w duchu marząc tylko o jednym. Zarówno ja, jak i Ada nie mieściłyśmy się w żadnej z tych kategorii. To samo dotyczyło Roberta. Ta wielka miłość nie spadła z nieba. Była wynikiem fizycznej fascynacji oraz zaskoczenia, bo nie reagowałam w sposób, do jakiego był przyzwyczajony.

– Pewnie, że nie jest! – Perlisty śmiech Ady sprawił, że przestałam rozmyślać o Robercie, a skupiłam się na rzeczywistości. – Dobrze, zaproszę Alicję i z nią porozmawiam. Po raz drugi.

– A co? – Karol gwałtownie się zainteresował. – Co mówiła?

– Głównie płakała.

– Uhm.

– Żadne uhm, draniu, bo doskonale wiesz, że to przez ciebie. Nie mogłeś odpuścić?

– W sumie mogłem – odparł powoli.

– Zaraz, zaraz! – Ada zmarszczyła brwi. – Wynająłeś babę do uwiedzenia syna, ale skąd wiedziałeś, że pojawi się tam Alicja? Akurat wtedy, gdy się migdalili?

Ja zamarłam, a Karol poczerwieniał. No właśnie... Niesamowity zbieg okoliczności? Mało brakowało, a wybiegłabym z szafy i osobiście wydusiła z niego odpowiedź.

– Mów! – Ada mnie uprzedziła, chwytając drania za poły koszuli i zmuszając do wstania. – Mów, bo tym razem to ciebie wywalę za okno!

– Czy ja wyglądam na idiotę? – syknął poirytowany. – Robert powiedział, że musi zostać w pracy, Agata potwierdziła jego słowa...

– Agata?

– Sekretarka. A Alicja zaprosiła mnie na kolację. Niby zakopanie topora wojennego, ale od razu wiedziałem, co knuje. Nie przypuszczałem tylko, że umówi mnie z tobą.

– No dobrze, powiedzmy, że mówisz prawdę. Ale jak to się stało, że trafiła dokładnie na odpowiedni moment?

– Cóż... – odchrząknął. – Opłaciłem jeszcze kilka osób. Miała trafić dokładnie na ten moment.

– Aha! Czyli wiedziałeś, że Robert jej nie zdradzi?

– Byłem tego pewien.

– Ależ z ciebie kawał gnoja!

W stu procentach popierałam jej pełne rozgoryczenia słowa. Co ten buc do mnie miał, że za wszelką cenę chciał nas rozdzielić? A wydawało się, że coś zrozumiał podczas naszej rozmowy.

Zgrzytnęłam zębami, postanawiając postarać się o cykutę lub cyjanek. Cokolwiek, byle usunąć padalca z tego świata.

– Owszem, gnoja. – Znów zamarłam, bo w głosie Karola słychać było wiele goryczy. – I ten gnój potrzebuje teraz twojej pomocy.

– Dlaczego? Co się zmieniło? – spytała cicho, unosząc głowę i wbijając w Karola pełne skupienia spojrzenie.

– Już mówiłem. Boję się o syna. Jestem zatwardziałym egoistą i bydlakiem bez sumienia, ale kocham go. A Robert... – Wykrzywił twarz, jednocześnie błądząc palcami po policzku Ady. – Nie zachowuje się normalnie. Boję się, że może coś sobie zrobić.

Osobiście byłam pewna, że nie. Robert to nie typ samobójcy, chociaż możliwe, że oszalał do tego stopnia, iż wstrząsnęło to nawet Karolem. Zresztą bez przesady, pokłóciliśmy się zaledwie wczoraj. Cichutko westchnęłam. Wczoraj, a ja czułam, jakby minęły od tego czasu całe stulecia. Wystraszyłam się, że to westchnienie mogło mnie zdemaskować i z niepokojem zerknęłam przez lukę w uchylonych drzwiach. Niepotrzebnie, bo Karol był właśnie zajęty całowaniem Ady. Rany boskie! Oczy wyszły mi na wierzch, bo słyszeć o czymś takim, to jedno, a widzieć... Zaraz potem się zdenerwowałam. Co będzie, jeśli dojdzie do czegoś więcej?

Nie doszło.

– To jest próba przekupstwa! – roześmiała się Ada, odpychając go od siebie. – Całkiem udana, przyznam – dodała, widząc szczere oburzenie na twarzy Karola.

– Żadna...

– Zadzwonię do Alicji i jeszcze raz z nią porozmawiam. Wiem, że wróciła do domu. A ty przygotuj potomka. Wyrazy skruchy, bukiet kwiatów, przeprosiny i takie tam.

– Wyrazy skruchy? – powiedział z powątpiewaniem. – Zastał ją w łóżku z makaroniarzem.

– Pocieszali się alkoholem. Do niczego nie doszło.

– Jesteś pewna? Byli nadzy...

– Była. Alicja. On nie.

– Ale...

– Żadne ale! – Pogroziła mu palcem przed nosem. – Masz mi zaufać, zrozumiałeś? Bo jak nie, to nie ma powodu, abym ci pomagała.

– Dobrze – mruknął ponuro. Wyglądał przy tym tak, jakby kwestia przerwanego pocałunku absorbowała go bardziej niż nieszczęście syna. – Szczegóły omówimy na kolacji. Tym razem ja zapraszam do siebie. I to ja cię związę – dodał niskim, schrypniętym głosem.

– Po co? Żeby zmusić mnie do zjedzenia liścia sałaty i jogurtu zero procent? – Ada prawie roześmiała mu się w twarz.

– Nie. – Wykrzywił się. – Żeby... – Reszty nie dosłyszałam, bo pochylił się i wyszeptał to na ucho. Musiał świntuszyć, bo Ada błyskawicznie spąsowiała.

– Idź już lepiej. – Znów go odepchnęła. – Będę czekała na telefon.

– Zadzwonię.

Gdy trzasnęły drzwi, z trudem wygramoliłam się z szafy.

– Ho, ho! Ho, ho, ho! – powiedziałam tylko.

– Żadne ho. – Machnęła lekceważąco ręką. – To drań. Jestem mu potrzebna, więc kombinuje po swojemu.

– Podczas kolacji jeszcze nie wiedział, że będziesz mu potrzebna. – Spojrzałam na nią z wyrzutem. – Jasna cholera! Nie wiedziałam, czy mam się śmiać, czy zgrzytać zębami z wściekłości.

– Ty mi lepiej powiedz, czy chcesz tej zgody. – Miała poważny głos i przenikliwe spojrzenie.

– Chcę. Skąd te wątpliwości?

– Gino. Szczerze mówiąc, ja bym się zastanowiła. Chłopak na schwał i mniej bufonowaty.

– Robert nie jest...

– Karol jest, a charakterki raczej mają podobne.

– No mają – mruknęłam markotnie, sięgając po ostatni kawałek sernika. – Wracam do domu. Gino mnie zawiezie. I będę z niecierpliwością czekała na wizytę Roberta z tą skruchą, przeprosinami, bukietem kwiatów i takimi tam. Tylko wiesz... Mam co do tego wszystkiego bardzo złe przeczucia.

Posiedziałam jeszcze u Ady dobre trzy godziny, wyjadając jej z lodówki smakołyki. Nie protestowała, tylko sama podsuwała mi co lepsze kąski. Zdołała mi opowiedzieć ze szczegółami przebieg pierwszej „randki" z Karolem. Po tym, jak go związała, nakarmiła serniczkiem, usiadła mu na kolanach i go pocałowała. Z początku się bronił niczym niepokalana dziewica, ale kiedy mu przeszło, to na całego. Tutaj Ada puściła oczko, gwałtownie czerwieniejąc. Nie mam pojęcia, z nim wyprawiała, ale jedno było pewne – Karolek miał ochotę na więcej. Jakoś nie wierzyłam, że odwalał to przedstawienie ze względu na mnie i Roberta.

Do domu zawiózł mnie Gino. Przez całą drogę miał minę pełną radosnego oczekiwania, jak pies śliniący się na widok kości, co mnie cholernie irytowało. Pewnie dlatego tuż pod bramą urządziłam mu karczemną awanturę. Chyba jednak nie byłam w formie, bo skubaniec w ogóle się nie przejął. Zapowiedział, że zjawi się za kilka dni, jak ochłonę i dojdę do siebie. Na pożegnanie pogroziłam mu pięścią i zaraz potem poczułam wstyd. Pomagał mi, pocieszał, a ja się zachowuję jak rozkapryszona kretynka. Nie, koniec z tym!

Następnego dnia pojawiła się Kinga. Nadciągnęła z zachodu niczym burzowa chmura, minę miała ponurą, wzrok potępiający.

– Coś ty znowu zmajstrowała?! – spytała na powitanie.

– Ja? Taki tam drobiazg... Nakryłam narzeczonego, jak się obściskiwał z sekretarką.

– Ala! Nie uwierzę, że cię zdradził! Ten facet wyglądał na takiego, co całowałby ślady twoich stóp, a ty mi tu pleciesz jakieś farmazony o zdradzie! – zdenerwowała się.

Dopadła do lodówki z racji prowadzenia konwersacji w kuchni. Mogłyśmy sobie na to pozwolić, bo w domu akurat nikogo nie było.

– Bo nie zdradził – westchnęłam, podpierając głowę ramieniem. – Karol maczał w tym palce.

– I ty go jeszcze czymś nie otrułaś, padalca jednego?!

– Nie zdążyłam – przyznałam uczciwie. – Chociaż przyszła mi taka myśl do głowy.

– Co za gnojek!

– Sęk w tym, że gnojka mam już z głowy. Ma nowy obiekt zainteresowania.

Nie było wyjścia. Musiałam opowiedzieć żądnej sensacji przyjaciółce wszystko, ze szczegółami, nawet tymi bardziej intymnymi.

– No nie wiem… – odezwała się po dłuższej chwili milczenia. – Ja tam bym w cudowną przemianę Karolka tak bez zastrzeżeń nie uwierzyła.

– W takim razie jego gra zasługuje na Oskara.

– Pal licho twojego przyszłego teścia. Kiedy przyjedzie Robert?

– No właśnie… – zająknęłam się. – Nie wiem. I mam problem z Gino.

– Akurat to rozumiem, chociaż szkoda – westchnęła potężnie.

– I tak wolę Roberta. Tylko że… – Też potężnie westchnęłam. – Te jego słowa na samym końcu… Takie dziwnie prawdziwe mi się wydały.

– Alicja!

– Może to faktycznie nie ma sensu? Może kiedyś minie mu ta wielka miłość i wtedy zostanę sama, z piątką dzieci, bez perspektyw, w obcym mieście, stara i brzydka – rozczuliłam się nieoczekiwanie.

– Alicja!!!

– No co?

– Szału można z tobą dostać. To weź się zaręcz z Gino i po kłopocie.

– Nie… Zaraz, zaraz! – Aż mnie poderwało z krzesła. – Może to całkiem nie najgorsze rozwiązanie? Jeśli Robertowi zależy, to powinien się zjawić, tocząc pianę z pyska. Wtedy porzucę Gino, odjadę w siną dal z ukochanym, a ty się zajmiesz pocieszaniem makaroniarza!

– Ja?!

– Tak, ty. Gino się upiera, że mnie kocha. Żadne takie, stanęłam okoniem i to jedyny powód.

– A jeśli nie? – spytała cicho.

– Kinia. – Przyklękłam i ujęłam jej dłonie. – To taki Karolek bis. Jak go Ada wzięła w obroty, to od razu znormalniał. Zresztą może masz rację, to głupi pomysł.

– Może nie? – Pokręciła w zadumie głową. – Może właśnie nie taki głupi?

– Sama nie wiem…

Na tym skończyła się nasza rozmowa, bo do kuchni weszła mama obładowana siatkami, a za nią reszta rodziny. W drzwiach pokazał się też Gino, szczerząc zęby jak rekin z reklamy tranu z zawartością kwasów omega trzy. Od razu zauważyłam, że wzrok miał dziwnie rozbiegany między mną a Kingą. Moja przyjaciółka wstała i szybko się pożegnała. Szkoda, bo kto wie, jak by się to wszystko potoczyło, gdyby została.

Mijały dni. Tygodnie. I nic. Robert zafundował mi powtórkę z rozrywki, czyli walił bunkier. Zero kontaktu, zero skruchy, a i o samych przeprosinach nie było też mowy.

Zakłopotana Ada powiedziała mi przez telefon, że nawet szczere przyznanie się do winy Karolka niewiele dało. Poza tym też się z nim pokłóciła, bo usiłował zgrywać pana i łaskawcę. Szlag ją trafił i wykopała go nad ranem z mieszkania w samym ręczniku owiniętym wokół bioder. Ciuchy i resztę dobytku wyrzuciła przez balkon i zbierał je później po całym osiedlu, bo tego dnia wyjątkowo mocno wiało. Chyba porządnie go to rozjuszyło, bo od tego czasu też się nie odezwał.

– Wiesz co? – powiedziałam rozgniewana, gdy rozmawiałyśmy przez telefon. – Do diabła z tymi dupkami! Mam dosyć! Roberta, Karola i problemów, które stwarzają. Jak mam się tak użerać z tym durniem całe życie, to ja dziękuję!

– Idziesz do zakonu? – zainteresowała się gwałtownie.

– Nie. Za tydzień przylatuje Gino. Pewnie znów się oświadczy...

– Oświadczył ci się?!

– Tak. Chyba już z pięć razy.

– Chłopak nie marnuje czasu – zachichotała. – Ja bym go tam wzięła...

Znajdowałam się w stanie łagodnej furii, więc mogłam popełnić niejedno głupstwo. Rozładować ją pomagały jedynie spacery, ale pech chciał, że właśnie tego dnia lało jak z cebra. Skuliłam się w rogu łóżka, przykryłam kocykiem, a potem masochistycznie obejrzałam wszystkie zdjęcia, które zrobiliśmy z Robertem. Po zdjęciach przyszedł czas na intymne filmiki i rozryczałam się jak bóbr. Zużyłam przy tym cały kartonik chusteczek i dwie sztuki bielizny, bo nie chciało mi się iść do łazienki po rolkę papieru. Bolało mnie serce, głowa i cała reszta, a w żołądku niebezpiecznie burczało z głodu. Chyba to ostatnie sprawiło, że na paluszkach opuściłam swój pokój. Na paluszkach, bo nie miałam ochoty na achy i ochy kochanej rodzinki, którą z pewnością rozczuliłby mój wygląd.

Postanowiłam zakraść się do kuchni. Udało się, bo rodzice grzecznie siedzieli w salonie, oglądając jakiś głośny film, a siostra pewnie była w swoim pokoju. Zaopatrzona w prowiant, z kubkiem gorącej herbaty przemknęłam z powrotem na górę. Postawiłam to wszystko na biurku i przed ucztą postanowiłam skorzystać z toalety. Usiadłam na kibelku, wydmuchałam nos w kawałek papieru, a potem wzięłam do ręki jedną z gazet plotkarskich, które nałogowo kupowała moja młodsza siostra. Bezmyślnie ją przekartkowałam i nagle zamarłam.

Robert. Roześmiany, elegancko ubrany, z cycatą blondyną u boku. Serce mi zadrżało, ale od razu pomyślałam, że to pewnie jakiś stary numer. Zerknęłam na datę i zdębiałam.

Wczorajsza...

Cud, że siedząc na tym kiblu, nie zeszłam z tego świata na zawał albo coś podobnego. Literki skakały mi przed oczyma, narządy wewnętrzne skręcały się w supełki, a ja gapiłam się na zdjęcie ukochanego mężczyzny, który jak widać, bardzo szybko się pocieszył. Na dodatek dotarło do mnie, że to była ta sama baba, z którą się obściskiwał w swoim biurze.

– Jasna cholera – wyjęczałam. – Co za parszywy gnojek! Drań! Sukinsyn! I on śmiał mnie oskarżać o zdradę? Mnie?!

Oprócz żalu i rozpaczy pojawił się gniew. A ponieważ ostatnie tygodnie doprowadziły mnie do prawdziwego rozchwiania emocjonalnego, furia wybuchła z podwójną siłą. I to nie taka jak zawsze. Zacisnęłam zęby. O nie! Tym razem i on usłyszy kilka słów prawdy.

Z pozornym spokojem się wykąpałam, przebrałam, a potem oznajmiłam rodzince, że jadę na zakupy. Pociągi do Warszawy kursowały często, ale nie wytrzymałabym tylu godzin. Wsiadłam w taksówkę i kazałam się zawieść na lotnisko. Złapałam akurat ostatni lot i godzinę później byłam już na miejscu.

Nie było sensu szukać go w biurze, bo o tej porze raczej nie pracował, a jednak najpierw tam kazałam się zawieść. Nieco zdumiony portier poinformował mnie, że pan Robert wyszedł dziś wcześniej, bo był umówiony z ojcem na kolację. Chyba mnie lubił i lubił też plotkować, bo wyrwało mu się ze szczerym współczuciem, że zaręczynową. Zgrzytnęłam zębami, podziękowałam mu, a potem wyszłam na zewnątrz i popędziłam w kierunku postoju taksówek.

Po kwadransie stałam przed drzwiami doskonale znanego mi mieszkania. Z goryczą pomyślałam, że miał to być też mój dom. Uniosłam dłoń, chcąc zapukać, ale tego nie zrobiłam. Może nie powinnam? Może po prostu należało odpuścić, zostawić go bez słowa, tak jak on bez

słowa zostawił mnie? Zamrugałam oczami, bo napłynęły do nich łzy, a wtedy coś zachrobotało i te piekielne drzwi się otworzyły. Jednak nie ukazał się w nich Robert. Kobieta, ta sama co na zdjęciu w gazecie, najpierw uniosła w zdumieniu brwi. Szybko jednak przypomniała sobie, kim jestem, i uśmiechnęła się drwiąco.

– Czego chcesz? – spytała krótko. Wyszła, odpychając mnie, i zatrzasnęła drzwi.

– Chyba już niczego – odparłam cicho.

Nie miałam ochoty na konwersację. Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w kierunku wyjścia. Jej obecność w mieszkaniu Roberta przechyliła szalę goryczy. Nie chciał mnie? Nie ma sprawy. Mam dość ciągłej walki z wiatrakami o jego miłość, o uznanie, o wszystko. Mam dość gruboskórnego gnojka, który nie był wart tych wszystkich starań z mojej strony. Tam gdzieś czekał cały świat, czekał Gino, inne życie.

Tym razem musiałam trochę zaczekać na swój lot. Siedziałam w prawie pustej kawiarni, pocieszając się ogromnym kawałkiem czekoladowego ciasta. Z alkoholu zrezygnowałam, bo jeszcze mogliby mnie nie wpuścić na pokład. Do domu dotarłam prawie o północy, coraz bardziej wściekła i żądna zemsty. Nie przespałam nocy, układając w duchu krwawe, a potem łzawe scenariusze własnego życia. Robert na łożu śmierci, ja tuż obok, trzymająca go za pomarszczoną dłoń. I przeprosiny wyszeptane ostatnim tchem, zapewnienie, że wszystko beze mnie nie miało sensu... Albo ja, nieuleczalnie chora, wychudła i łysa, a Robert klęczący przy szpitalnym łóżku, łkający i wyrywający sobie włosy z rozpaczy, bo zbyt późno się dowiedział, zbyt późno pożałował swojego uporu... Inna scena, ja przy ołtarzu z Gino, Robert otwierający z hukiem drzwi, gdy wypowiadam sakramentalne „tak”... Zaraz! To ostatnie chyba dałoby radę zorganizować?

Ocknęłam się, wydmuchałam nos i sięgnęłam po telefon. Jak zwykle przesyłał mi całusy przed snem i dodał, że niedługo przyjedzie. „Nie, nie mogę tego zrobić Gino” – pomyślałam ze smutkiem. Pewnie też połamał na drobne kawałeczki dziesiątki kobiecych serc, ale mi zawsze pomagał. I na Malcie, i wtedy, gdy przyłapałam Roberta na zdradzie. No, niezupełnie na zdradzie, ale pomińmy szczegóły.

Ponuro zadumana zeszłam na kawę i tutaj czekała mnie niespodzianka. Makaroniarz siedział sobie w kuchni, pałaszując sporą porcję jajecznicy, a mój tata usiłował prowadzić z nim towarzyską konwersację łamanym angielskim. Wyglądał niesamowicie. Te ciemne, pełne żaru oczy, smagła cera, olśniewający uśmiech, od którego pewnie rozjechały się niejedne damskie nogi...

– Mógłbyś się w końcu nauczyć polskiego – burknęłam, ale zaraz potem się zreflektowałam. Poganiana przez wyrzuty sumienia cmoknęłam go nawet w policzek.

– Nauczę się – zapewnił mnie z zapałem, kiedy bezmyślnie grzebałam widelcem w swojej porcji. – Jak tylko zgodzisz się zostać moją żoną.

– Tylko w ramach pocieszenia – wytknęłam mu drwiąco, bo wkurzał mnie tą zbytnią pewnością siebie.

– Może być w ramach pocieszenia. To na początek. A później się postaram, żebyś zmieniła zdanie – powiedział miękko, patrząc na mnie tak, że przeszła mi nawet ochota na jedzenie. Tym bardziej że reszta rodzinki miała w oczach same pulsujące znaki zapytania.

– Na górę! – rozkazałam twardo. – Do mojego pokoju. Ale już!

Szłam przodem, on za mną. Kiedy zamknął drzwi, odwróciłam się z zamiarem wygłoszenia umoralniającego wykładu, ale Gino mnie zaskoczył. Ujął moją twarz w obie dłonie i delikatnie pocałował. A ja się rozpłakałam. Wtuliłam się w jego ramiona i wyłam jak syrena przeciwmgielna,

kurczowo zaciskając pięści na materiale koszuli. Nie zaprotestował. Milcząc, przytulił mnie. Dopiero kiedy głośne jęki zamieniły się w cichutkie łkanie, wyszeptał mi do ucha:

– Twoja przyjaciółka do mnie dzwoniła. Wysłała mi też maila z linkiem do pewnego portalu. Sądziła, że będziesz potrzebować pocieszenia.

Nie odpowiedziałam. Przypomniał mi się dzień na plaży, gdy budowałam z Robertem zamek z piasku, cudowny, beztroski, taki zwyczajny, a jednak absolutnie niezapomniany. Ten moment, gdy wiatr rozwiewał mi włosy, rozrzuciłam ramiona, a Robert złapał mnie w objęcia. Przypomniały mi się poranki i wieczory, chwile, gdy budziłam się wtulona w niego, oraz te, gdy siedzieliśmy przytuleni na kanapie, w milczeniu podziwiając pełzające języki ognia. Sposób, w jaki na mnie patrzył i w jaki mnie całował. Potem pomyślałam, że nie mógł tego udawać. To było i miało pozostać prawdziwe.

Tylko dlaczego nie przyjechał?! Dlaczego nie chciał zgody?! Dlaczego miał kolejną...?! Mało brakowało, a rozbeczałabym się na nowo.

Stałam przed lustrem, usiłując wydłubać sobie z zęba kawałek czekolady. Utknął bydlak w miejscu, z którego ciężko było go wydostać. Przy tej zajmującej czynności ponuro rozmyślałam o Robercie i z niechęcią o Gino. Piekielny makaroniarz uparł się wykorzystać sytuację i szczerze mówiąc, sama zaczynałam się łamać. Podobał mi się, lubiłam go i w zasadzie nie było żadnych innych przeszkód oprócz mojego eks. Poza tym Ada stanowczo zachwiała moim sprzeciwem, twierdząc, że ona skorzystałaby z okazji. Trochę mnie zdenerwowała, bo jednak wciąż miałam nadzieję, że Robert się odezwie, a jego zaręczyny okażą się wielkim nieporozumieniem. Jak mówi stare przysłowie: „Nadzieja matką głupich". Po miesiącu wyobraziłam sobie, jak siedzę posiwiała, pomarszczona, z początkami demencji starczej, wyglądając przez okno Robercika. Okropnie mnie to zdenerwowało i właśnie na ten moment trafił Gino, który po raz kolejny się pojawił, aby się oświadczyć.

– No dobrze – odparłam z zaciętą miną, gdy siedzieliśmy w moim pokoju. On na łóżku, ja przy biurku. – A co z seksem? Bierzesz kota w worku?

Z wrażenia spadł na podłogę. Za to do mnie dotarł komizm sytuacji. Ja odziana w wytworną flanelową piżamę, potargana, bez makijażu, bo przygnał z lotniska zaraz po wylądowaniu, nie bacząc na późną godzinę. On w garniturze, elegancko pod krawatem, śliczny jak z obrazka, emanujący seksem i błyskający bielą uśmiechu. A to wszystko w scenerii mojej prywatnej sypialni, o metrażu przydomowego kurnika, z rodzicami umierającymi z ciekawości tuż pod drzwiami i kurzem na centymetr, bo przez ostatnie tygodnie nie miałam zacięcia do sprzątania. I jeszcze to rozbebeszone łóżko, na którym siedział...

Roześmiałam się głośno.

– Nie, nie z ciebie – powiedziałam, widząc, jak w ciemnych oczach błysnął gniew. – Ale sam popatrz – zatoczyłam ręką dookoła – w jak romantycznym miejscu się oświadczasz.

Podążył wzrokiem za moją dłonią i traf chciał, że utkwił spojrzenie w bieliźnie figlarnie wystającej z szuflady komody. To były bawełniane majtasy w czerwone groszki, których już od wieków nie nosiłam, ale też nie zdecydowałam się wyrzucić.

– Faktycznie, nie do tego jestem przyzwyczajony – odparł rozbawiony. – I wcale nie muszę kupować kota w worku... – Znacząco spojrzał na łóżko, a ja w zamian popukałam się w czoło.

– Naprawdę kłamałeś, że byłeś zaręczony? – zaciekawiłam się. – Czy powiedziałeś to po to, abym nie miała wyrzutów sumienia?

– Kłamałem – potaknął ze skruchą. – Tak było łatwiej. Co prawda od początku zachowywałaś się nietypowo i nawet przy największych staraniach nie mogłem się w tym dopatrzyć żadnego podstępu, ale wolałem się zabezpieczyć.

– To działa? – zainteresowałam się. – No wiesz, gadka o narzeczonej i wielkiej miłości? A jak chcesz poderwać jakąś kobitkę, to co wtedy?

– Nic. – Wzruszył ramionami. – To podrywam.

– Jako zaręczony?!

– Bez problemu. Daję do zrozumienia, że zaręczyny można zerwać, a potem na nowo się oświadczyć.

– Bydlę z ciebie – oświadczyłam z podziwem. – Drań bez sumienia. Wolę nie pytać, po ilu trupach damskich serc przeszedłeś.

– I los mnie ukarał. Bo nawet jeśli przyjęłabyś moje oświadczyny, to jestem prawie pewien, że gdyby pojawił się Robert, rzuciłabyś mnie bez wahania.

– To po cholerę chcesz się ze mną żenić?

– Kilka powodów się znajdzie. – Zmrużył oczy.

Nie było sensu z nim dyskutować. Zaparł się jak osioł, jak całe stado osłów, i szczerze mówiąc, przyjęcie oświadczyn powoli zaczynało być najlepszym rozwiązaniem. Po pierwsze zrobię temu błękitnookiemu draniowi na złość, niech wie, że nie tylko on może się zaręczyć. Po drugie trochę mnie kusiło, żeby sprawdzić, jak to by było z innym mężczyzną... A po trzecie czułam się znużona całą sytuacją, zniechęcona życiem i oczekiwaniem na coś, co być może nigdy nie nadejdzie.

– Dobra – oświadczyłam, wstając i zamaszystym gestem zagarniając poły szlafroka. – Wyjdę za ciebie.

– No widzisz! Wiedziałem, że w końcu wy... się zgodzisz – dokończył z niejakim trudem.

– Oj, ja ci dam wygraną! – Pomachałam mu przed nosem zaciśniętą pięścią. – A teraz idź sobie, bo jestem śpiąca.

– Zostanę.

– Zgłupiałeś? – spytałam z niesmakiem. – Niby gdzie chcesz spać?

– Z tobą.

– Na tym łóżku?! Jeszcze czego!

– Mogę pod – zaproponował chytrze.

– Gino! Sam mówiłeś, że zaręczyny można zerwać – dodałam złośliwie.

Posłusznie wstał, patrząc na mnie z podziwem. Trochę nie na miejscu, zważywszy na mój wygląd i minę rozjuszonego kota.

– No co? – odezwałam się odrobinę wrogo.

– Wiesz... Przypominają mi się te wszystkie chwile, gdy odziane w satynowe, kuse koszule albo wręcz nagie piękności błagały mnie, abym został, a ja śmiejąc się, całowałem je w policzek i obiecywałem, że zadzwonię.

– I co z tego? – nadęłam się godnie. – Lubię swoją piżamkę.

– No właśnie... – zaczął się śmiać. – Alice, możesz być pewna, że zrobię wszystko, abyś zapomniała o Robercie. Zobaczysz, zakochasz się we mnie tak, jak ja w tobie!

Osobiście nie byłam tego pewna. Z drugiej jednak strony... Uniosłam głowę, patrząc w te rozbawione, czarne oczy. Przypomniałam sobie Maltę i sytuację z kanapy, kiedy... Byłam pewna, że moje policzki poczerwieniały. Traktowałam Gino jak dobrego kumpla, a przecież to był niezwykle seksowny mężczyzna. Który właśnie zamierzał mnie pocałować. Nie odepchnęłam go z krzykiem i się nie uchyliłam. Zamknęłam oczy i pozwoliłam sobie na delektowanie się smakiem jego ust. Odsunęłam się, dopiero gdy jego ręce zaczęły błądzić po zakazanych rejonach.

– Idę spać – powtórzyłam surowo. – Flanelowa piżama nie sprzyja romantyzmowi.

– A jak kupię ci taką seksowną, satynową, to założysz ją dla mnie? – wyszeptał zmienionym głosem, drażniąc oddechem skraj mojego policzka. – I później zdejmiesz? Albo pozwolisz, abym ja to zrobił?

Wtedy właśnie pierwszy raz dotarło do mnie, w co się wpakowałam. Najdziwniejsze było jednak to, że nagle poczułam chęć, aby się przekonać, gdzie mnie to zaprowadzi.

Zaprowadziło przed ołtarz.

Miałam szaloną ochotę powiadomić Roberta o zaręczynach z Gino, ale sobie odpuściłam. Wyglądałoby to na zemstę z mojej strony, co poniekąd było prawdą, lecz wcale nie chciałam, aby on tak pomyślał. Za to mściwie wyobraziłam sobie scenę, gdy Robert dowiaduje się o moim ślubie, pal licho w jaki sposób, bo najważniejszy byłby efekt, czyli jęki oraz rwanie włosów z głowy. Chociaż w miarę upływu czasu coraz mniej byłam tego pewna.

Rodzina umiarkowanie się ucieszyła, bo zbyt gwałtownie zamieniłam jednego narzeczonego na drugiego, przy czym z tym drugim ciężko było się im dogadać. Bałam się trochę reakcji Kingi, ale westchnęła tylko i życzyła mi szczęścia. Gdy zaczęłam ją maglować, czy przypadkiem nie chciałaby znaleźć się na moim miejscu, popukała się w czoło, oświadczając, że chyba musiałaby zawlec Gino siłą do ołtarza.

– On nie jest zakochany, on jest uparty! – powtórzyłam kolejny raz.

– Skoro nie jest zakochany, to masz dwa wyjścia. Rozkochać go w sobie albo po pół roku się rozwieść i wtedy zobaczymy. Na razie pasuję – dodała ze śmiechem.

Następna oślica. Jak wyszła, zgrzytnęłam zębami i zadzwoniłam do Ady.

– Super! – usłyszałam jej rozradowany głos, gdy zakomunikowałam zaręczyny.

– Ty też? – jęknęłam rozdzierająco.

– Już dawno ci to mówiłam.

– Ja chcę Robercika! – wydarłam się przejmująco. – Dużego Robercika i małych Roberciątek!

– Karol mnie przeprosił.

Dobrze, że siedziałam, bo pewnie ścięłoby mnie z nóg.

– Że co? – wybełkotałam, ściskając słuchawkę. – On cię przeprosił?!

– Nie myśl, że tak po prostu przyszedł z kwiatami, padł na kolana i błagał o wybaczenie – zachichotała.

– Moja wyobraźnia też ma swoje granice.

– No właśnie. Zjawił się godnie nadęty, chociaż z bukietem róż. Oczywiście zrobił to po swojemu i musiałam mu rozbić na głowie cukiernicę po prababci.

– Ada!

– No co? Strasznie się kłóciliśmy, aż sąsiedzi zadzwonili na policję, bo myśleli, że ktoś mnie morduje. Potem równie gwałtownie się pogodziliśmy, uprawiając seks na kuchennym stole. I jeszcze nie przebrzmiały echa orgazmu, gdy wpadł patrol, bo się okazało, że Karolek nie zamknął drzwi... Wyobrażasz to sobie? Ja na stole, z podwiniętą kiecką, Karol z zakrwawioną głową, bo to jednak była solidna, przedwojenna porcelana i z opuszczonymi spodniami, czerwony na gębie, zasapany... Powalili go na ziemię i skuli, bo myśleli, że to gwałt. Jak już przestałam się śmiać i wyjaśniłam sytuację, to zdjęli mu kajdanki, życzyli nam udanego związku i uciekli zakłopotani. Za to Karola o mało co nie trafiła apopleksja. Bełkotał coś o ujmie na honorze, o tym, że nigdy go tak nie potraktowano, że jestem wariatką i takie tam. Potem zjadł obiad, bo akurat zapiekanka doszła w piekarniku, i zawlókł mnie do sypialni – westchnęła z rozczuleniem.

Słuchałam jej ze zgrozą pomieszaną z zazdrością.

– A co z Robertem? – spytałam ostrożnie. – Mówił coś?

– Tak, ale na twoim miejscu brałabym Włocha.

– Co mówił? Coś o tej jego narzeczonej?

Po drugiej stronie na moment zapadła cisza.

– Aż tak źle? – jęknęłam.

– Nie o to chodzi. Pokłócili się, tylko tym razem o to, że cię rzucił i nie chce przeprosić.

– Ja chyba tu umrę na zawał serca! Karol? On tak powiedział?!

– Tak. I wiesz co? Wierzę mu. À propos Roberta. Jest przekonany, że wtedy go zdradziłaś, i co więcej, tylko czekałaś na okazję.

Zapadło milczenie, bo z trudem przetrawiałam usłyszane nowiny.

– Osioł – warknęłam z wściekłością. – Chce zdrady? Już ja mu przyprawię takie rogi, że gdyby były prawdziwe, to by się w drzwiach nie zmieścił!

– Kochanie, nic mu nie przyprawisz. On się żeni, ty wychodzisz za mąż – przypomniała mi łagodnie.

Miała rację. Miała cholerną rację. Ta rozmowa sprawiła, że w końcu pozbyłam się złudnej nadziei.

Głupie, banalne nieporozumienie przybrało niespotykane wymiary i całkowicie zrujnowało moje życie. Musiałam je teraz poskładać, kawałek po kawałeczku.

Spojrzałam na zegar na kościelnej wieży i wiedziałam, że już czas. Ujęłam ojca pod ramię, głęboko odetchnęłam i ruszyliśmy do przodu. Nad naszymi głowami głośno zabrzmiały organy, odgrywając marsza weselnego i przyprawiając mnie o palpitację serca. No i od razu pojawił się problem. Kościół był stary, miał nierówną podłogę i czerwony dywan jedynie maskował te nierówności, a ja miałam na nogach delikatne pantofelki na megawysokim obcasie. Mój tato pędził do przodu, nieświadomy tego, że za chwilę połamię sobie nogi.

– Wolniej! – warczałam, jednocześnie starając się sprawiać wrażenie szczęśliwej i pogodnej. – Wolniej, do cholery!

Na szczęście dosłyszał i przed ołtarz dotarłam w jednym kawałku. Rozległ się szmer aprobaty, gdy podeszłam do Gino sterczącego z rozanielonym wyrazem twarzy. Myśl o ucieczce, majacząca gdzieś w głębi duszy, zdechła na poczekaniu. Mimo wszystko naprawdę go lubiłam.

Wtedy rozległ się głośny huk gdzieś w okolicach wejścia. Wszyscy obróciliśmy się do tyłu, większość z ciekawością, niektórzy poirytowani hałasem. Nawet ksiądz zamilkł, marszcząc z niezadowoleniem czoło.

Na progu stał Karol. Miał zaciętą minę i wyglądał na zdesperowanego. Przez moment się zastanowiłam, czy nie wyciągnie kałacha albo bombę domowej roboty. W końcu to teraz takie modne... Zachichotałam, lecz sekundę później spoważniałam.

– Nie będzie żadnego ślubu! – oznajmił gromko, ruszając w naszym kierunku.

Gino wcale nie czekał, tylko wyszedł mu naprzeciw. Spotkali się dokładnie w połowie drogi do ołtarza. Nikt się nie odzywał. Wszyscy byli zbyt osłupiali. No pewnie, takie efektowne wejścia zdarzały się zazwyczaj w chwili, gdy kapłan wypowiadał słowa: „Czy ktoś ze zgromadzonych, bla, bla, bla". Pomyślałam, że Karol zepsuł najlepszy efekt. Nie mógł poczekać?

Zerknęłam na nich. Mieli groźne miny, miażdżący wzrok i zaciśnięte pięści. Z melancholią pomyślałam, że prześladuje mnie obrzydliwy pech. Już nawet za mąż nie mogłam wyjść w spokoju. Goście weselni wlepiali w nas zdumiony, nawet nieco zakłopotany wzrok, pewnie się zastanawiając, o co tu chodzi. Cóż, niecodzienna sytuacja. Panna młoda przed ołtarzem, a pan młody na środku kościoła w pozycji byka szykującego się do szarży.

– Nie będzie żadnego ślubu – oświadczył po raz kolejny Karol. Trochę mnie to zdziwiło, bo byłam przekonana, że Ada to strzał w dziesiątkę. Czyżby nie? – Nie będzie żadnego ślubu, bo ona kocha mojego syna!

„No coś takiego" – pomyślałam z nagłym rozbawieniem. Zatwardziały egoista znalazł w sobie odrobinę współczucia. A potem nagle się zdenerwowałam. „Uduszę gnojka" – postanowiłam z zaciętą miną. Nie, nie Karola. Roberta. Nie mógł się pojawić sam, tylko wysłał z misją tatusia? „Co za cymbał! Co za ofiara losu!" – klęłam w duchu. W ogóle nie umiał walczyć o swoje. W przeciwieństwie do Gino, który doskoczył do szanownego tatusia mojego byłego narzeczonego z zamiarem wyrzucenia go ze świątyni na zbity pysk.

I wtedy usłyszałam ciche syknięcie, gdzieś spod ołtarza. Spojrzałam w tamtą stronę podejrzliwie i o mało co nie padłam trupem. Zza krawędzi obrusu, kucając, wyglądał Robert. I to on na mnie posykiwał, zachęcająco machając ręką i wskazując drzwi do zakrystii. Oczywiście zdenerwowałam się znacznie bardziej niż przed chwilą. Na szczęście oprócz mnie, nikt nie zwrócił na niego uwagi, bo kawałek dalej rozgrywała się znacznie ciekawsza scena. Na pomoc Gino ruszyło kilku chłopa, ale krewki makaroniarz nie potrzebował pomocy. Ku mojemu zdumieniu zauważyłam, że Karol prawie wcale się nie bronił.

Po raz kolejny zerknęłam na wyraźnie zniecierpliwionego Roberta. Wrodzona przekora podpowiadała mi, aby pokazać mu wyprostowany środkowy palec prawej ręki, ale z drugiej strony... kochałam go. Naprawdę go kochałam. Przez te kilka miesięcy aż do dziś miałam nadzieję, że się pojawi, przeprosi, przytuli, pocałuje mnie. Co prawda moment wybrał sobie wysoce nieodpowiedni, lecz właśnie w tej chwili zyskałam pewność, że ślub z Gino to błąd. Może i naprawdę mnie kochał, ale ja jego nie. Gdybym dziś powiedziała sakramentalne „tak", to unieszczęśliwiłabym i siebie, i jego. Dlatego ostrożnie, kroczek po kroczku zaczęłam się wycofywać w stronę zakrystii. Po drodze dołączył do mnie Robert i nadal nie zauważeni, zniknęliśmy za solidnymi, dębowymi drzwiami. Po czym odwróciłam się do niego przodem i z całej siły przywaliłam mu w nos.

– Po staremu – stwierdził rozweselonym głosem, chwytając się za poszkodowaną kończynę. – Masz zajebisty prawy sierpowy. Mówiłem ci to kiedyś?

– Lewy też – oświadczyłam mściwie. – Chcesz zobaczyć?

– Daj spokój. Nie po to tu jestem. Uciekamy? W końcu mamy wprawę.

– Uciekamy? – Ujęłam się pod boki, wydymając usta. – Nigdzie się nie wybieram. To mój ślub, jakbyś nie zauważył.

– Ale kandydat nie ten, jakbyś nie zauważyła.

– Ty zarozumiały, bezczelny draniu! – Dźgnęłam go palcem w pierś. – Nawet nie potrafiłeś się pojawić w odpowiedni sposób i w odpowiedniej chwili?

– Czyli otworzyć z hukiem drzwi wejściowe i dramatycznie wrzasnąć „nie" w kulminacyjnym momencie? Wybacz, ale to strasznie wyświechtana scenka. Nudna, przewidywalna i tandetna.

– A czajenie się pod ołtarzem i wysyłanie z misją tatusia to niby nie jest tandetne?

– Sama przyznaj. Poczułaś się zaskoczona, widząc Karola, a nie mnie?

– Poczułam – mruknęłam, patrząc na niego ze zmarszczonymi brwiami. – A teraz wynocha, bo ja mam...

I to byłoby na tyle, bo niespodziewanie mnie pocałował. I od razu odpłynęłam. Przymknęłam oczy, zarzuciłam ramiona na jego szyję i odwzajemniłam pocałunek. Miał takie cudowne wargi, miękkie, delikatne, a jednocześnie władcze. Ten czas bez niego to tak naprawdę była tortura.

– I co? – wyszeptał. – Uciekamy?

– Nie przeprosiłeś mnie jeszcze.

– Nie spałem z nią, przecież już to wiesz. Ile razy mam to powtarzać? – zirytował się odrobinę. – Dlaczego wciąż wątpisz w moją niewinność? Nie spałem z nią, nie spałem z nikim innym, od kiedy cię poznałem.

– Czyżby? – roześmiałam mu się w twarz, próbując wyplątać z uścisku silnych ramion. – A Izunia?

– Wiedziałem, że mi to wypomnisz. Powiem dosadniej. Nie zerżnąłem, nie przeleciałem czy nawet nie pomyślałem o żadnej innej, od kiedy cię poznałem.

– Czyli od tego momentu, gdy jak rozjuszony potwór toczący pianę z pyska wpadłeś do hotelowej łazienki?

– Alicja! Przestań! Wiesz dobrze, co mam na myśli. Nie zdradziłem cię, tak jak ty nie zdradziłaś mnie.

– Czyżby? A kto nazwał mnie dziwką?

– Trochę mnie poniosło, ale po tych kilku miesiącach jestem więcej niż pewien, że ani wtedy, ani...

– No, teraz to już nie powinieneś być tego taki pewien.

– Chodzi o Gino? Dam głowę, że poza pocałunki nie wyszliście.

Ta jego pewność siebie i odrobinę kpiący, bezczelny uśmiech sprawiły, że o mało co nie eksplodowałam. Zanim jednak zdążyłam się rzucić na niego z zamiarem wydrapania oczu, chwycił mnie w pasie, przerzucił sobie przez ramię i skierował się ku wyjściu.

– Puść mnie! Natychmiast! – Dla potwierdzenia tych słów walnęłam go w plecy. Miałam jeszcze ochotę ugryźć w pewną część ciała znajdującą się odrobinę niżej, ale nie dałam rady. – Ty podły, wredny, zadufany w sobie małpoludzie! Nigdy w życiu za ciebie nie wyjdę!

– Nie musisz. Jestem za wolnymi związkami – rzucił rozweselony.

Postawił mnie tuż obok ogromnego motoru. „Déjà vu” – pomyślałam wściekła na niego, a przede wszystkim na siebie. Za mało energicznie protestowałam i to mnie wkurzało. Robert jak gdyby nigdy nic zajął miejsce na motorze, a potem spojrzał na mnie i wyciągnął rękę. I wtedy nieoczekiwanie spoważniał.

– Wsiadasz? – spytał cicho i dodał: – Zaraz się zorientują, że cię nie ma.

Patrzyłam na niego bez słowa, w duchu przeżywając własną klęskę. Nie widziałam go kilka miesięcy i trzeba przyznać, że wyglądał na zmęczonego. Oczy miał opuchnięte, odrobinę przekrwione, włosy zbyt długie, dawno niestrzyżone i z pewnością był szczuplejszy o kilka kilo. Nie przypominał tego wymuskanego, pewnego siebie Roberta, którego poznałam nad morzem. Co by gazety nie pisały, rozłąka mu nie służyła. Mnie również, bo byłam nieziemsko stęskniona i właściwie marzyłam tylko o jednym.

– Daj mi jeden dobry powód, dla którego miałabym to zrobić – odezwałam się, z całej siły starając się nadać głosowi chłodny, beznamiętny ton.

I wtedy Robert lekko się uśmiechnął.

– Kocham cię. Wbrew wszystkiemu, wbrew złośliwości losu, nadal cię kocham.

– I dlatego czekałeś tak długo z przeprosinami? – nadęłam się godnie.

– Byłem pewien, że się zaręczyłaś, żeby zrobić mi na złość. Pomyliłem się, chociaż wiem, że nic nie czujesz do Gino.

– Niby skąd?

– Uprawiałaś z nim seks? Nie. A wiesz dlaczego? Bo czekałaś, aż się pojawię.

– Bo jak cię...! – Uniosłam rękę z zamiarem przywalenia mu po raz kolejny.

– Wsiadasz czy nie? Zaraz będzie nas gonić twój wystawiony do wiatru narzeczony, twoja rodzina i jego rodzina.

– Normalnie déjà vu! – warknęłam, unosząc suknię. – Ale nie myśl, że daruję ci przeprosiny. Będziesz mnie błagał na kolanach...

– Na kolanach, to ja mogę robić coś innego – odparł z błyskiem w oku, odpalając maszynę. – I nie martw się o makaroniarza. Twoja przyjaciółka się nim zaopiekuje. Nie zauważyłaś, że ich do siebie ciągnie? Postąpiłaś dość samolubnie...

– Zamknij się! – zagroziłam, siadając za jego plecami i obejmując go w pasie. – Bo jeszcze mogę zmienić zdanie.

Obrócił się. Miałam teraz tak blisko jego twarz, usta, oczy. Moje serce fiknęło koziołka, a później powędrowało w pięty. Podniósł rękę i delikatnie przytulił ją do mojego policzka.

– Byłem idiotą – powiedział. – Ale mam zamiar to naprawić. Gotowa na wypowiedzenie sakramentalnego „tak”?

– Niby jak? Kościół jest tam. – Wskazałam budynek za moimi plecami, z którego właśnie wybiegło kilka osób.

– Gotowa – stwierdził Robert z zadowoleniem, a potem szybko mnie pocałował. – Kocham cię, ty mój króliczku. A teraz się trzymaj!

Ruszył z kopyta, aż rozwiało mi włosy. A najgorsze było to, że właśnie zachodziło słońce. Cały świat kąpał się w jego złocistym załamanym purpurą blasku. I na tle tego barwnego widowiska odjeżdżałam w siną dal z miłością mojego życia, w ślubnej sukni i na motorze.

Sina dal nie okazała się tak odległa, bo był nią mały, nadgryziony zębem czasu kościółek, gdzieś na peryferiach miasta.

I wbrew wszystkiemu, wszystkim i całemu światu udało nam się w końcu powiedzieć sakramentalne „tak”.

W charakterze świadków wystąpili Ada i… Karol.

Tak. Los bywa nie tylko złośliwy. On czasami jest zupełnie zakręcony.

Jak ja.

Nika na skutek fatalnego zbiegu okoliczności trafia w ręce ludzi, dla których życie nie ma żadnej wartości. Zostaje uwięziona i zmuszona do małżeństwa, a jej mężem okazuje się bezwzględny i brutalny wariat, równie fascynujący, co odrażający. Aleksandr jest także człowiekiem, który nie przebiera w środkach, aby utrzymać się na samym szczycie przestępczej działalności. Nikomu nie ufa, w nic nie wierzy i jest pozbawiony hamulców moralnych.

Chociaż początek ich znajomości należy do wyjątkowo nieudanych, to z czasem sytuacja zaczyna ulegać powolnej, zauważalnej zmianie. Ona jest nim coraz bardziej zauroczona, on coraz bardziej jej pożąda. Lecz w jego głowie siedzą demony, z którymi niełatwo wygrać. I te demony wydostaną się na świat, gdy w wyjątkowo niesprzyjających okolicznościach na jaw wyjdą pewne sekrety. Czy pokona je uczucie, do którego Aleksandr nie potrafi się przyznać? Ją życie nauczy wybaczać, jego nauczy pokory. Bo czasami lepiej zaryzykować, niż cierpieć w samotności.

Zeskanuj i kup książkę

Zeskanuj i kup e-booka

Co się kryje za kpiącym spojrzeniem chłopaka, który został wychowany przez mordercę, człowieka bez sumienia? Czy potrafi tylko zabijać, swoje okrucieństwo maskując dowcipnymi słowami? Kim tak naprawdę jest i jakie demony kryją się w jego duszy? Na te pytania będzie musiał odpowiedzieć sobie sam, a wszystko zacznie się pewnego dnia, gdy Żora obudzi się przywiązany do łóżka w nieznanym sobie domu. Oczywiście wyswobodzenie się z więzów nie będzie najmniejszym problemem, tak samo, jak uzyskanie przewagi nad porywaczem. A w zasadzie porywaczką, posterunkową Julitą Grodzką. Lecz właśnie wtedy pojawi się nowy wróg, tym razem o wiele groźniejszy. I nie da się ani pokonać, ani przekupić. Wróg, który narodził się w odległej przeszłości i nie zamierza się poddać. Wróg, z którym Litka będzie musiała się zmierzyć w walce o duszę ukochanego mężczyzny.

Zeskanuj i kup książkę

Zeskanuj i kup e-booka

Konrad wraca do kraju po trzech latach służby w Legii Cudzoziemskiej. Lecz nie jest już tym samym człowiekiem co wcześniej. Trzymiesięczna niewola, okrucieństwa, których był świadkiem i których sam dokonywał, odcisnęły na nim piętno, pokancerowały psychicznie. Zatrudnia się jako stróż w biurowcu jednej z największych firm w stolicy. Tam nieoczekiwanie spotyka dawną narzeczoną, obecnie żonę samego prezesa. Ponieważ wciąż jest w niej zakochany, zgadza się zostać jej ochroniarzem i kochankiem. Jednak nie wszystko układa się po ich myśli. Zwłaszcza że w głowie Konrada kryją się demony, a w jego życie wkracza niespodziewanie inna kobieta, najmłodsza córka prezesa, Jagna. Ponury, cynicznie nastawiony do świata i ludzi mężczyzna, powoli zaczyna ulegać urokowi młodej dziewczyny, a ona sama jest nim z każdym dniem coraz bardziej zafascynowana. Dokąd ich to zaprowadzi i czy możliwe jest pokochać kogoś, kto nie chce miłości?

Zeskanuj i kup książkę

Zeskanuj i kup e-booka

Jacob nie zna znaczenia słowa litość. To zimny, egocentryczny dupek zabijający na zlecenie i to za niemałe pieniądze. Podczas podróży przez pustkowie zasypane śniegiem jego samochód wpada w poślizg i ląduje w przydrożnym rowie. Pomoc przychodzi z rąk Zuzy, roześmianej wiecznej optymistki, która mieszka nieopodal. W normalnych warunkach zawiozłaby go do najbliższego szpitala, ale właśnie tego dnia zima postanowiła pokazać, na co ją stać. I dlatego ponury, wściekły Jacob ląduje ze złamaną nogą w przytulnym domku pośrodku lasu.

Ona jest pełna ognia, on zimny niczym lód. Czas pokaże, że to nie może być zwyczajna znajomość, bo oboje skrywają tajemnicę, która, choć o tym nie wiedzą, okaże się ich wspólną.

Zeskanuj i kup książkę

Zeskanuj i kup e-booka

Gdy znajdziesz się w niewłaściwym miejscu, o niewłaściwym czasie, konsekwencje mogą być nie do przewidzenia. Mariel jest świadkiem zbrodni. Idzie na policję i wtedy z przerażeniem dowiaduje się, iż zna mordercę. Od tej chwili nawiązuje się pomiędzy nimi specyficzna więź, pełna strachu, nieufności, wzajemnej fascynacji i ukrywanego pożądania. W swoistej grze lęków i uczuć pomiędzy pełnym cynizmu egocentrykiem a młodą, niedoświadczoną dziewczyną, nie ma pewności, gdzie przebiega podział pomiędzy dobrem a złem i czy tak naprawdę wszystko nie zmierza ku całkowitej klęsce.

Bo żaden układ nie jest doskonały, zwłaszcza ten pomiędzy mordercą i jego ofiarą.

Zeskanuj i kup książkę

Zeskanuj i kup e-booka

Dla Nikolaja zemsta nie okazała się drogą do wybawienia. Przeciwnie, zaprowadziła go prosto do piekła. A skoro już tam się znalazł, wstąpił na służbę mocy piekielnych. Doskonale wyszkolony, bezlitosny, okrutny. W świecie pełnym przemocy, w świecie, w którym nie ma miejsca na miłość, a jedynie na seks. W świecie, w którym króluje wyłącznie zło, bo dobro jest zaledwie głupstwem.

I właśnie w ten świat wkracza Kamila, aby odkryć, kto jest odpowiedzialny za śmierć jej siostry. Nie do końca świadoma tego, co ją może spotkać, z jakimi ludźmi będzie miała do czynienia, podejmuje się zadania, które tak naprawdę przerasta jej siły. A kiedy spotyka Nikolaja, wszystko staje się jeszcze trudniejsze.

Bo kim on tak naprawdę jest?

Diabłem w ludzkiej skórze czy poharatanym psychicznie mężczyzną? Namiętnym kochankiem czy brutalnym wariatem? Zabójcą na usługach najgroźniejszej mafii świata czy zagubionym człowiekiem?

Niełatwo będzie odpowiedzieć na to pytanie. Niełatwo oprzeć się fascynacji. A najtrudniej oprzeć pożądaniu.

Zeskanuj i kup książkę

Zeskanuj i kup e-booka

Julia zostaje porwana przez seksownego i tajemniczego Javiera. Zostaje uwięziona na jego wyspie i... Jeśli spodziewacie się super romansu, gdzie on to twardziel o nieciekawej przeszłości, a ona to płochliwa dziewica, zdolna rozkochać w sobie nawet najbardziej niedostępnego faceta, to grubo się mylicie. Po pierwsze Javier porwał Julię nie z miłości, a przez przypadek. Po drugie, Julka jest krnąbrna, zwariowana, szalona i bezczelna. Działa mu na nerwy na każdym kroku, podpala dom, atakuje kokosami, rzuca kotem w jego ekszonę, pyskuje, prowokuje i nieoczekiwanie... fascynuje! Ale gdy już w końcu nasz mafioso dochodzi do wniosku, że pora działać, Julkę znów ktoś porywa!

Zeskanuj i kup książkę

Zeskanuj i kup e-booka

Table of Contents

Część I
Część II